

U.75372



39075372000000

Alphonse Francois
de Sade

Filozofia w buduarze



Wydawnictwo



zumachera.pl



Filozofia w buduarze

*Libertyńscy nauczyciele
Dialogi przeznaczone do edukacji
młodych dziewcząt*



Donatien Alphonse François
de Sade



Filozofia w buduarze

albo

Libertyńscy nauczyciele
Dialogi przeznaczone do edukacji
młodych dziewcząt

Przełożył, wstępem i przypisami opatrzył
Marian Skrzypek

Wydawnictwo  zumacher

<http://rcin.org.pl/ifis>

U. 75372



de l'auteur de Justine, Londres

La philosophie dans le boudoir ou les Instituteurs libertins. Dialogues destinés à l'éducation des jeunes demoiselles, Londres 1795 (wydanie II).

Tłumaczenie, wstęp i redakcja naukowa

MARIAN SKRZYPEK

Redakcja techniczna

LECH SZCZECIŃSKI

Projekt okładki i strony tytułowej

MAŁGORZATA JASZOWSKA



Wydawca

WYDAWNICTWO SZUMACHER
skr. poczt. 106, 25-369 Kielce 12
tel./fax (0-41) 361-85-05

ISBN 83-86168-25-0

**Druk i oprawa
PANZET Kielce**

Libertyński podręcznik wychowania seksualnego w duchu absolutnego immoralizmu

Wydana w 1795 roku *Filozofia w buduarze* Donatien Alphonse François de Sade'a (1740–1814) zajmuje w twórczości tego pisarza i filozofa francuskiego Oświecenia miejsce szczególne. Pisząc je „boski markiz” był przekonany, że główne dzieło jego życia, *120 dni Sodomy*, które poświęcił opisowi i typologii dewiacji seksualnych, zostało na zawsze stracone. *Filozofia w buduarze* miała stanowić skrócone ujęcie, odtworzenie tego rozwlekłego, naszpikowanego dygresjami utworu, którego zresztą nie zdołał ukończyć. Pisał go w Bastylii, skąd wydostał się 14 lipca 1789 roku, kiedy twierdza została zdobyta przez tłumy rewolucjonistów. Wyszedł na wolność, ale nie zdołał zabrać ze sobą rękopisów, które podobnie jak całe archiwum Bastylii zostały spalone, bądź też rozgrabione przez tłum. Tekst *120 dni Sodomy* został odnaleziony dopiero na początku XX wieku i opublikowany w 1904 roku przez E. Dührena.

Filozofię w buduarze łączy z tym utworem pomysł zaprezentowania pełnego katalogu dewiacji poczynając od opisu najprostszych i najbardziej „niewinnych”, a skończywszy na najbardziej wyrafinowanych i brutalnych. Różni ją to, że poza skondensowaną treścią została ona ujęta w formie dialogu, co ożywia akcję i nadaje jej pozory autentycznego przeżycia. Jeszcze za życia Sade'a próbowano odczytać ten utwór jako podręcznik wychowania seksualnego dla libertynów, o czym świadczą podtytuły w wydaniu *Filozofii w buduarze* z 1805 roku: „Niemoralni nauczyciele” i „Dialogi przeznaczone dla edukacji młodych dziewcząt”. Ironiczne motto Sade'a: „Matko, zalec tę lekturę swojej córce”, upewnia nas o „dydaktycznym” przeznaczeniu dzieła. Z tym jego przeznaczeniem można wiązać fakt, że *Filozofia w buduarze* jest jedynym utworem markiza, w którym skrajnemu immoralizmowi nie towarzyszą opisy orgii kończących się ogólną masakrą. Brutalna, końcowa scena przedstawiająca odmiany sadyzmu w *Filozofii w buduarze* nie kończy się śmiercią bohaterki będącej ofiarą dewiacji wszystkich pozostałych osób. Można więc przyjąć, że „dydaktyczny” charakter utworu wpłynął na przedstawienie w nim sadyzmu w wersji stosunkowo łagodnej, przy czym opisy perwersyjnych scen przesycane są — bardziej niż w innych utworach markiza — jakąś nutą autoironii, jakąś dozą „wisielczego humoru”, który każe nam traktować opisywane przezeń okropności z przymrużeniem oka.

Oczywiście, jak wskazuje sam tytuł utworu, ma on charakter filozoficzny, gdyż refleksyjne dygresje przerywają często dialog „techniczny” powiązany bezpośrednio z tym, co dzieje się w danym momencie na scenie buduaru. Nasze skojarzenie ze sceną nie jest przypadkowe, gdyż *Filozofia w buduarze* odzwierciedla doskonale zamiłowanie autora do teatru, gdzie prawda i fikcja są ze sobą przemieszane i trudno oddzielić w opisywanych przez markiza scenach dewiacje rzeczywiste, z którymi zetknął się w swoim bujnym libertyńskim życiu, lub zapoznał się studiując jakże ubogą ówczesną literaturę specjalistyczną, oraz dewiacje będące plodem jego

nieokiełzanej wyobraźni. Dewiacje te znajdują usprawiedliwienie filozoficzne, co sprawia, że rozważania Sade'a na temat seksualności pozbawiają jego dzieła posmaku tandety. Można z tymi rozważaniami się nie zgadzać, można je nawet potępiać i przyjmować je z odrazą, ale nie sposób zapoznać jego żelazną, libertyńską logikę, kiedy doprowadzając do skrajnych konsekwencji oświeceniową — zwłaszcza hobbejską u swych źródeł kategorię natury, która — według Sade'a — jest na losy ludzkie całkiem obojętna, odrzuca ucywilizowany erotyzm i każe się kierować wyłącznie „energiami” popędu biologicznego, który wszakże łączy w sobie zwierzęcość i wyrafinowanie u istot niższych nie spotykane.

Najgorszą przysługą, jaka można oddać Sade'owi, jest odrywanie jego poglądów od oświeceniowej filozofii i próba modernizowania podejmowanej przezeń problematyki. Przecież największym osiągnięciem tego człowieka jest rozwinięcie zasad filozofii hobbejskiej i wypracowanie na tej podstawie doktryny zwiastującej romantyzm z jej kultem dla wybitnej indywidualności zmierzającej do urzeczywistnienia swojej wolności w świecie, który tę wolność ogranicza. Jakżeż można zrozumieć przeróżne ekstrawaganckie pomysły „boskiego markiza”, którego tak nazwano przecież od częstego posługiwania się wyrazem „boski” w odniesieniu do osób i przedmiotów dziś tak mało na to miano zasługujących. Tylko w świetle oświeceniowej aksjologii krzewiącej świecki kult pewnych wartości ziemskich jak Cnota, Rozum, Wolność można zrozumieć sens takich zwrotów jak „boskie pośludki”, czy też „boska ładacznica”, gdyż oznaczało to, że najważniejszą dlań wartością jest rozkosz towarzysząca kontemplowaniu pięknego ciała, czy też przyjemność czerpana z kontaktu seksualnego. Nie znając mentalności libertynów XVII i XVIII wieku trudno byłoby nam zrozumieć też sens wręcz bluźnierczych określeń Sade'a a używanych przez jego bohaterów w momentach szczytowej rozkoszy osiąganey przez tego rodzaju perwersję, która — jak śmiemy przepuszczać — jest nam dziś nieznaną.

Publikując teksty Sade'a stajemy jednak wobec pewnej trudności ze względu na ich potencjalnego odbiorcę. Otóż można czytać „boskiego markiza” koncentrując się na opisach seksualnych orgii prześlizgując się na wątkami filozoficznymi. Przy tego typu, lekturze dojdziemy jednak na którejś tam stronie do wniosku, że te opisy zaczynają nas nudzić, jako że nawet przy tak wybitnie rozbudowanej fantazji erotycznej, która jest znamienna dla Sade'a, możliwości przeróżnych kombinacji prowadzących ciągle do jednego finału musi przecież się wyczerpać. Sam autor zdaje sobie również sprawę z tej sytuacji i w pewnym momencie zaczyna tłumaczyć się, że popada w monotonię, a wówczas wprowadza nawet tak długi przerywnik, jakim jest zamieszczenie w dialogu piątym czegoś w rodzaju rewolucyjnej broszury politycznej: *Francuzi, jeszcze jeden wysilek*. Jej sensu również nie można łatwo zrozumieć, jeżeli nie znamy realiów rewolucyjnej mentalności z lat 1793–1794, które bezpośrednio poprzedzały powstanie *Filozofii w buduarze*. Błędem byłoby natomiast sądzić, a to się często zdarza, że Sade wplótł projekt jakiejś odezwy politycznej do swojego utworu, bo nie miał lepszego pomysłu. Otóż jest to typowy Sade'owski przerywnik podejmujący problematykę tak drastyczną jak rola zabójstwa (zwłaszcza podczas rewolucji), czy też pomysły tak sprzeczne z duchem ascetycznym każdego rewolucyjnego przewrotu, jak troska o organizowanie domów publicz-

nych, z których korzystałyby osoby obojga płci i zgłaszałyby żądanie zaspokojenia nawet najbardziej perwersyjnych chuci, że byłoby nonsensem odczytywanie dosłowne tego utworu „szufladkowego”, wsuniętego do *Filozofii w buduarze*. Można by się natomiast zastanowić, czy utwór ten nie stanowi parodii tonu jakże licznych odezwo politycznych tego okresu — parodii może nawet nieumyślnej, jako że Sade postuluje rewolucjonistom, żeby pomyśleli o zadośćuczynieniu egalitaryzmowi również w sensie seksualnym. Tak odczytał markiza Peter Weiss w sztuce „Męczeństwo i śmierć Jeana Paula Marata” (tytuł skrócony: *Marat–Sade*), każąc tłumowi skandować dwa zagłuszające się wzajemnie hasła: re-wo-lu-cja..., ko-pu-la-cja!

Sądzę, że każdemu zabiegowi interpretacyjnemu w odniesieniu do myśli Sade’a grozi naruszenie równowagi między jej aspektem filozoficzno–politycznym i „seksuologicznym”, które — zwłaszcza w przypadku *120 dni Sodomy* i *Filozofii w buduarze* — stanowią dwie strony jednej monety. Nie łatwo przecież być jednocześnie historykiem filozofii oświecenia i seksuologiem. Łatwiej natomiast być znawcą filozofii oświecenia i historykiem seksuologii tego okresu, który kojarzy się przecież z pierwszymi badaniami nad onanizmem (Tissot), fetyszyzmem (por. M. Skrzypek, *Rozwój teorii fetyszyzmu od De Brossesa do Freuda*, (w:) Ch. De Brosses, *O kulcie fetyszów*, Warszawa 1992, s. V–XXX, a wreszcie nad interesującym nas obecnie problemem sadyzmu. Ten ostatni nie został jeszcze dostatecznie zgłębiony pod kątem autorefleksji Sade’a zawartej w jakże bogatych przekazach literacko–filozoficznych, które po sobie zostawił.

Sadyzm markiza, do którego wypadnie nam jeszcze powrócić, stanowi zaledwie drobną cząstkę seksuologicznej problematyki zawartej w *Filozofii w buduarze*. Spoglądając na ten utwór jak na swoisty podręcznik wychowania seksualnego nie możemy też pominąć szerszego tła światopoglądowego i kulturowego, które go warunkuje jako wytwór epoki oświecenia. Wygodnym punktem wyjścia do przeprowadzenia tego rodzaju analizy *Filozofii w buduarze* może być zaprezentowanie tego dzieła Sade’a w kontekście innych utworów tematycznie do niego zbliżonych. Właśnie ten kontekst może pozwolić nam na orzeczenie kim był Sade jako przedstawiciel swojej epoki.

Chcąc zrozumieć fenomen Sade’a nie musimy — przynajmniej dla potrzeb obecnej analizy — sięgać poza Nicolas Venette’a (1632–1698), autora *Tableau de l’amour considéré dans l’état du mariage* (1687), które doczekało się wielu wznowień, a w pierwszej połowie XVII wieku znane było bardziej pod zmodyfikowanym tytułem *De la génération de l’homme ou tableau de l’amour conjugal*, (Cologne 1716). Jak wskazuje tytuł utworu Venette’a, lekarza z La Rochelle, *O rozmnażaniu się człowieka albo obraz miłości małżeńskiej*, utwór ten miał służyć za poradnik małżeński. Autor wyszedł jednak poza wąski krąg problemów związanych z życiem seksualnym i prokreacją jako jego nieodzowną konsekwencją. Zajmując się erotyzmem jako zjawiskiem kulturowym i historycznie zmiennym, Venette próbował oddzielić w nim to, co — jak sądził — należy do sfery natury i do sfery cywilizacji. Wskazywał na fakt, że ludy starożytne, podobnie jak ludy archaiczne (Indianie) czasów nowszych nie miały wyrobionego poczucia wstydu, który towarzyszył później odstawianiu nagości i kontaktom seksualnym. Sądził, że poczucie grzechu, winy

i występku w sferze seksualności jest konsekwencją ascetycznej kultury chrześcijańskiej, która zwalczała dawną pogańską zmysłowość we wszelkich jej przejawach.

Relatywizacja historyczna i naturalizacja problematyki erotyzmu, która zmierzała u Venette'a do oderwania problematyki seksu od kwestii teologicznych, czyniła zeń godnego następcę myślicieli renesansowych. Czytał on z pewnością Montaigne'a, który mnożył przykłady starożytnych filozofów traktujących z całą naturalną prostotą czynności prokreacyjne. Przytacza m.in. wyjęty z *Prób* przykład Diogenesa, który kopulował publicznie bez jakiegokolwiek żenady opowiadając przechodniom, że „sadzi sobie małego człowieczka”, a mówił to takim tonem, jak gdyby sadził sobie czosnek w ziemi. -

Zgodnie z duchem epoki Venette rozpatruje jednak problematykę seksualną z punktu widzenia mężczyzny jako właściwego podmiotu czynności prokreacyjnych. Jedynie w obronie jego praw odwołuje się lekarz z La Rochelle do natury, a wówczas popełnia niekonsekwencję, gdyż za nienaturalne uznaje to, co jest sprzeczne z rolą męża jako hegemonia rodziny. Jako przykład tej postawy można przytoczyć to, co pisze na temat zwyczaju nazywanego „kongresem”, który polegał na publicznym udowadnianiu swojej męskości przez męża, jeśli żona wносиła sprawę o rozwód pod pretekstem jego impotencji. „Jest to zwyczaj — powiada w wydaniu *De la génération*, Cologne 1716, s. 554 — który rani przyzwoitość. Zbyt surowo to zwyczaj i znieważający mężczyznę. Trzeba w czasie seansu pokazać całemu światu części, które natura ukryła z taką pieczołowitością i szukać nawet świadkom jeszcze innych świadków, których zazwyczaj unikamy, kiedy spełniamy nakaz przyrody. Jakiż to wstyd pokazywać w samo południe to, co tak troskliwie ukrywamy w nocy. Jest to tylko pretekst do rozwodu skutkiem będący rozwiązłości i zuchwalstwa kobiet. To one zasugerowały sędziom pomysł równie mało przekonujący jak niemoralny. Na tysiąc mężczyzn nie znajdzie się być może nawet jeden, który mógłby zwycięsko wyjść z kongresu publicznego. Nasze części naturalne nie są nam posłuszne, kiedy tego chcemy, a tym bardziej nie posłuchają sędziów. Jakże często buntują się przeciw naszej woli, a ogarnia je lód, kiedy serce goreje”. Solidaryzując się z protestem Venette'a przeciw nieludzkiemu zwyczajowi, nie możemy jednak przeoczyć niekonsekwencji w jego argumentacji. Gdyby bowiem ów mąż miał charakter cynika Diogenesa, którego nie paraliżowało żadne uczucie wstydu, to wykazywałby również naturalny hart ducha.

Pisząc swoje dzieło na użytek małżeństw Venette uznaje prokreację i zdrowie za dwa główne jego filary. Na trzecim dopiero miejscu stawia przyjemność. Jego stosunek do seksualności małżeńskiej (o innej w jego dziele nie ma mowy) jest więc umiarkowanie permissywny i hedonistyczny. Kierując się tymi zasadami Venette ustala techniki spółkowania. Sądzi, że „natura nauczyła obie płcie pozycji dozwolonych i sprzyjających zapłodnieniu, a doświadczenie pokazało te pozycje, które nie są dozwolone, bo rujną zdrowie” (s. 235). Pozycje stojącą uważa za szkodliwą, gdyż nie sprzyja ona zapłodnieniu, a poza tym prowadzi do wyczerpania, reumatyzmu i podagry. Nie zaleca też pozycji leżących, a zwłaszcza klasycznej pozycji „twarzą w twarz”, gdyż sprawia ona nadmierną przyjemność, co szkodzi zdrowiu, a przy tym nie jest najlepszą pod względem możliwości zapłodnienia. Venette przyzwala na pozycje boczne, które nazywa pozycją „na lisa”, gdy żona jest w ciąży, albo gdy ma

męża tłuściocha. Za prawdziwe wynaturzenie uważa jednak sytuację, w której żona kładzie się na mężu, albowiem „męczyzna zgodnie z prawem natury winien panować nad kobietą”, a ten dumny pan wszelkich zwierząt „staje się zniewieściałą kładąc się pod kobietą, kiedy chcą razem użyć rozkoszy miłosnych” (s. 236). Za najbardziej naturalną, wręcz idealną uznaje Venette pozycję „na pieska”, gdyż nie dostarcza ona zbyt intensywnych, a przez to szkodliwych dla zdrowia przyjemności, zaś maksymalnie sprzyja zapłodnieniu. Może przy tym wpłynąć na zdrowie potomstwa, które zależy od ilości spermy dostającej się do macicy podczas stosunku. Kierując się zasadami prokreacji, zdrowia i umiarkowanej przyjemności Venette zwraca uwagę na właściwy dobór partnerów. Sądzi, że przy zawieraniu małżeństwa należy brać pod uwagę wiek kandydatów. Odradza więc starszkom zeniaczkę z młodymi kobietami kierując się troską o zdrowie owych nieroztropnych ludzi. Podziwia wszakże heroizm sędziwego poety renesansowego J. Dorata, który biorąc sobie młódkę „wolał zginąć od szabli ostrej i czystej niż powoli dogorywać od starego zardzewiałego żelastwa” (s. 335). Tym, którzy popełnili podobną nieroztropność i mają w związku z tym kłopoty, Venette spieszy z pomocą ofiarując im bogaty zestaw afrodyzjaków, wśród których wymienia klasyczną „muchę hiszpańską” i „ziele Teofrasta”. Gdyby zaś te środki zawiodły lub okazały się równie skuteczne jak przyszłowiowe „mleko z gipsem”, to Venette radzi złożyć spokojnie swoje losy w ręce przeznaczenia i postąpić jak stoik Zenon, który „wypieścił swoją żonę tylko raz w życiu”, ale nie czuł się przez to nieszczęśliwy, bo zajął się spokojnie filozofią. Odramatyzował sytuację — powiedziałyby współczesna seksuologia.

Prawdziwy dowód humanitarnej postawy daje Venette w swojej refleksji nad seksualnymi dewiacjami. Opisując przypadki flagellantyzmu i sodomii rozumianej jako kontakty analne z kobietą lub mężczyzną, nie spieszy z ich potępieniem. Za prawdziwe nieszczęście uznaje trybadyzm, który wiąże z hermafrodytyzmem. Protestuje jednak przeciwko wszelkiej hermafrodytycznej fobii. Uważa, że hermafrodyty nie powinny być uznawane za czarownice, a w konsekwencji topione lub wywożone na bezludne wyspy. Jeśli więc kogoś dotknęło nieszczęście hermafrodytyzmu, to istota ta nie przestaje być człowiekiem i winna znaleźć miejsce w społeczeństwie pod warunkiem, że sama wybierze sobie pleć, do której chciałaby należeć i tego wyboru będzie konsekwentnie się trzymała.

Dzieło Venette’a cieszyło się — jak już wspomnieliśmy — dużą popularnością we wczesnym oświeceniu francuskim. Po cytowanym przez nas wydaniu z 1716 r. ukazały się wkrótce dwa następne (Hamburg–Amsterdam 1745 i Londyn 1751). Ostatnie z nich, które zostało opracowane i uzupełnione przez F. Planque’a, przestudiował filozof i lekarz La Mettrie. Lektura ta skłoniła go do napisania *Venette’a odmłodzonego*, który został skonfiskowany przez cenzurę. Treść zniszczonego rękopisu możemy dziś się tylko domyślać na podstawie *Rozprawy o szczęściu* La Mettriego z 1752 r., gdzie na Venette’a się on powołuje (por. *Anti-Sénèque ou le Discours sur le bonheur*, (w:) *Oeuvres philosophiques*, Paris 1987, t. 2, s. 283). „Odmłodzony Venette” musiał być napisany w znamienym dla La Mettriego duchu libertyńskim, nawiązującym zarazem do Epikura i Hobbesa, który tak intensywnie przewija się przez stronicę *Rozprawy o szczęściu*. Do sformułowanych tam zasad immoralizmu nawiąże bezpośrednio Sade. Przyjmie on za La Mettrie

tezę, że indywidualna moralność naturalna jest reprimowana przez moralność społeczną krzewioną przez instytucje polityczne, kościelne i pedagogiczne. Wszystkie te instytucje uznają za grzeszne i występne wszelkie odruchy biologiczne, a więc i seksualność. Jednostka winna w związku z tym bronić się przed narzucaniem jej przez społeczeństwo owych rygorów w imię prawa nadanego jej przez naturę do korzystania z przyjemności życia. La Mettrie formułował jednak swoje zasady immoralizmu jako teoretyczną możliwość, która mogłaby służyć za regułę postępowania tylko nielicznym, oświeconym jednostkom, co nie burzyłoby porządku społecznego. La Mettriemu chodziło więc o duchowe wyzwolenie się libertynów należących do społecznej elity. Jeżeli chodzi o sferę seksualności, zwracał on uwagę na konieczność wyzwolenia jej od „wyrzutów sumienia”, a więc od poczucia winy, grzechu, występkę, który podlega karze. I właśnie ten wątek podejmie Sade uznając prawo jednostki do nieograniczonej swobody seksualnej. Jednak to, co La Mettrie przyjmował za teoretyczną jedynie możliwość, Sade uznał za postulat praktycznego działania. Aczkolwiek w *Filozofii w buduarze* La Mettrie nie jest cytowany, to jednak znajdujemy tam ogólne założenia jego immoralistycznej filozofii, jak również szereg pojedynczych sformułowań dotyczących życia seksualnego. Oto chcąc wykazać, że przepisy dotyczące kontaktów płciowych mają charakter względny i że są one często odmienne w różnych kulturach, La Mettrie powiada, iż „w Sparcie nie znano ani wstydlivosti, ani kradzieży, ani cudzołóstwa, a kobiety były wówczas wspólne i ogólnie dostępne (*vulgivagues*) jak sukki” (*Discours sur le bonheur*, s. 258). Sade przyjmuje określenie *vulgivague*, które odnajdziemy również w *Filozofii w buduarze*, gdzie proponuje rozpowszechnienie spartańskiego obyczaju w przyszłości.

W drugiej połowie XVIII wieku pojawia się nowy utwór pełniący funkcję poradnika małżeńskiego, a mianowicie *De l'homme et de la femme considérés physiquement dans l'état du mariage (O mężczyźnie i kobiecie rozpatrywanych fizycznie w stanie małżeńskim)*, które ukazało się w 1772 r. w Lille. Autorem był Luis François Luc de Lignac (1740–1809). Nie miał on przygotowania medycznego, ale przestudiował obszerną literaturę dotyczącą seksualności i uwzględnił występujące w tych lekturach nowe trendy. Znał pracę Venette'a i odrzucił z niej to, co uznał za przestarzałe, a zwłaszcza proponowane przez swojego poprzednika afrodyzjaki. Wykorzystał jednak głównie pracę S. A. Tissota (1728–1797) o onanizmie, której załączkowa, łacińska wersja (*Tentamen de morbis manustupratione*) ukazała się w 1758 roku, zaś pełna wersja francuska pojawiła się dwa lata później i zrobiła międzynarodową karierę. Polski przekład *L'onanisme ou Dissertation physique sur les maladies produites par la masturbation* (Lausanne 1760) ukazał się pod tytułem *Onanizm czyli roztrząszenie chorób pochodzących ze samogwałtu* (Warszawa 1787).

De Lignac przejął główną myśl Tissota, że onanizm (owa grzeszna czynność biblijnego Onana, który wypuszczał nasienie na ziemię, by nie zapłodnić żony brata swego, zob. Genesis 38 (8, 9, 10) rozumiany również w XVIII wieku jako samogwałt lub stosunek przerywany, a więc zabieg antykoncepcyjny, prowadził do utraty życiowej energii i jest jak gdyby powolnym samobójstwem. Było to jak gdyby odnowienie dawnej teorii Hipokratesa, że nasienie wpływa przez rdzeń pacierzowy

z mózgu. Tak więc utrata nasienia miała być utratą cząstki mózgowej substancji. Dlatego też De Lignac radzi umiarkowane życie seksualne, traktowane jako odprężenie po absorbujących pracach zawodowych, ale nie jako cel sam w sobie realizowany bez opamiętania. Według De Lignaca nadmierna utrata nasienia i biologiczna degeneracja będąca jego skutkiem odbijają się ujemnie na potomstwie, czego dowodem miały być dzieci spłodzone w wieku starczym.

Podając za Tissotem problem zdrowego potomstwa De Lignac nadał mu nowy sens. Jako człowiek oświecenia uznał, że prokreacja jest sprawą wagi państwowej. Dlatego też zwrócił uwagę na potrzebę wychowania seksualnego, które prowadziłoby do tego celu. Apelowal więc do czytelników: „nie kierujcie się pożądaniem, ale naturą i waszymi siłami; jeśli możecie być pożyteczni dla społeczeństwa, to nie przez dostarczanie mu ludzi, którzy od dzieciństwa będą przejawiali oznaki starości i schyłku” (t. 1, s. 8). De Lignac postulował również powołanie czegoś w rodzaju poradni świadomego macierzyństwa, która oświecałaby małżonków jak płodzić zdrowe, chociaż nie koniecznie bardzo liczne potomstwo.

Zgodnie ze swoją logiką umiarkowanego prokreacionizmu De Lignac jest zarówno przeciwnikiem rozwiązłości jak i ascezy i krytykuje celibat księży i mnichów, którzy nie dostarczają państwu potomstwa. Podobne argumenty podejmuje E. N. Damilaville, reprezentant skrajnie populacjonistycznej tendencji pojawiającej się już w pracach Hume’a, Monteskiusza, fizjokratów i tych wszystkich ekonomistów, którzy — jak A. Smith — dostrzegali w pracy ludzkiej źródło bogactwa. Dlatego też przyrost ludności oznaczał dla nich przede wszystkim mnożenie wytwórców wartości dodatkowej. W tej perspektywie za jedynie naturalne powołanie człowieka uznaje się ciągłą produkcję i reprodukcję rodzaju ludzkiego. „Natura — pisze Damilaville w artykule *Population (Ludność) Encyklopedii Diderota* — ma tylko dwa wielkie cele, a mianowicie zachowanie jednostki i rozmnażanie gatunku. Otóż jeśli prawdą jest, że wszystko zmierza do zachowania istnienia albo jego dawania; jeśli też prawdą jest, że otrzymaliśmy życie, aby je przekazać, to trzeba przyznać, że wszelka instytucja, która zmierza do odwrócenia nas od tego celu, nie jest dobra i sprzeczna jest z ładem natury”.

Jeśli zastanowimy się nad rozwojem myśli seksuologicznej od Venette’a do Sade’a, to zauważymy, że w XVIII wieku wyodrębniają się wyraźnie dwa jej kierunki. Pierwszy z nich można określić jako mieszczański, gdyż wyraża aspiracje stanu trzeciego w przedrewolucyjnej Francji. Wiąże on z seksem takie wartości jak miłość małżeńska, rodzina, potomstwo, zdrowie, umiarkowana przyjemność. Kierunek ten reprezentowany przez Tissota, J. D. T. Bienville’a (autora pracy *La Nymphomanie ou Traité de la fureur utérine* z 1771 roku, która zwalcza onanizm żeński grożąc nimfomankom nieuleczalną chorobą „wścieklicznej macicy”) i De Lignaca zajmuje wobec seksu postawę zdroworozsądkową i restrykcyjną. Druga linia, którą reprezentuje La Mettrie i Sade ma charakter libertyński i wyraża aspiracje arystokracji, bogatego mieszczaństwa i biurokratycznej elity. Te zamożne i zadowolone z własnej sytuacji społecznej warstwy znalazły w liberynizmie receptę na korzystanie z przyjemności życia. Dlatego też *Filozofia w buduarze* sytuuje się na antypodach dzieła De Lignaca. Nie jest ona przeznaczona dla małżeństw, bo zawiera postulat zniesienia monogamicznej rodziny. Nie służy celom prokreacyjnym, bo przyjmuje zasadę, że

zblizenie seksualne jest wartością nadrzędną, a przyjemności zmysłowe winny całkowicie wypełniać życie człowieka. Właśnie owo radykalne oddzielenie rozkoszy seksualnej od prokreacji czyni Sade'a przeciwnikiem doktryn populacjonistycznych, które skupiając uwagę na konsekwencji aktu płciowego zapominają o hedonistycznej sferze seksualności. Jakiegoś środka między tymi skrajnościami poszukiwał Diderot, który chciał widzieć w kobiecie zarówno siedlisko rozkoszy jak i mieszkanie przyszłego człowieka. Podczas gdy reprezentanci mieszczańskiej koncepcji miłości nie uznawali jej za cel samoistny, ale za środek prowadzący do ponadjednostkowych celów społecznych, Sade reprezentuje skrajny indywidualizm. Egoistyczna przyjemność jednostki nie polega w *Filozofii w buduarze* żadnym zewnętrznym uwarunkowaniu. Jest ona dla libertyna wartością samoistną i najwyższą. Sade'owska apologia egoizmu, przeciwstawiająca się moralności altruistycznej, oparta jest na przekonaniu, że fikcją jest społeczeństwo reprezentujące interesy wszystkich obywateli, gdyż silniejsi narzucają w nim swoją wolę słabszym. Można w nim być katem lub ofiarą — *tertio non datur*. Fikcją jest rodzina i więzy rodzinne, gdyż nie mogą one łączyć istot, z których każda kieruje się własnym interesem. Fikcją jest wierność małżeńska, gdyż mężczyzna jako istota z natury silniejsza będzie stosował przemoc wobec kobiety jako istoty słabszej, której naturalnym odruchem jest w pełni usprawiedliwiona przebiegłość.

Sade nie jest zwolennikiem emancypacji kobiet, która uważa za niemożliwą ze względu na wspomniane wyżej ich cechy biologiczne. Jest natomiast zwolennikiem ich wyzolenia w sensie wyzbycia się „przesądów” i zakazów społecznych, które hamują ich naturalne odruchy związane z popędem płciowym. Skoro zaspokajanie seksualne — powiada — jest tak samo naturalne jak zaspokajanie głodu, należy odrzucić poczucie wstydu, którego nie znają zwierzęta, czy też ludy prymitywne żyjące na łonie natury. Tak więc prawdziwymi emancypantkami są dla Sade'a prostytutki, owe „boskie istoty”, których poświęcenie pozwala mężczyznom znosić monotonię życia małżeńskiego. Ideałem kobiety, który głosi *Filozofia w buduarze*, nie jest wierna żona, ale samica należąca do wszystkich.

Myśl Sade'a zmierza do stworzenia panseksualnej utopii, gdzie panuje seks totalny, gdyż wszyscy kopulują kiedy chcą i jak chcą, gdzie potomstwem zajmują się przeznaczone do tego zakłady wychowawcze, gdzie jedyną regułą współżycia społecznego jest nakaz oddawania się kobietom każdemu mężczyźnie, który tego zapagnie. Temu zamysłowi przyporządkowany jest „program minimum” realizowany w obrębie buduaru jako enklawy, gdzie realizuje się *hic et nunc* idea swobody seksualnej. Tam też dokonuje się „reedukacja” cnotliwej i młodziutkiej Eugenii przez grono doświadczonych libertynów.

Filozofia w buduarze jako podręcznik tej edukacji wyraża postawę skrajnie permissywną, która kontrastuje z restrykcyjnym podejściem Tissota czy Bienville'a. Tissot zalecał straszyć młodych onanistów zgubnymi konsekwencjami wobec tego „przestępstwa wobec natury”. Radził opiekunom stosować ścisłą inwigilację i penalizację owych wykroczeń. Permissywny Sade zachęcał, aby bez żadnych zahamowań „użyczać ręki naturze”. W świetle medycyny XX wieku okazało się, że miał rację, gdyż masturbacja w okresie dorastania jest zjawiskiem bardziej prawidłowym i rokującym dalszy prawidłowy rozwój życia seksualnego, niż pominięcie fazy ona-

nistycznej. Tak więc Sade okazał się myślicielem bardziej nowoczesnym od profesjonalnego lekarza Tissota. Jednak oddając honor medycynie zauważmy, gwoli ścisłości, że markiz miał świetnego konsultanta, włoskiego lekarza Giuseppe Ibertiego, którego poznał w czasie podróży do Włoch.

Warto też podkreślić, że Sade czerpał inspirację z humanistycznej antropologii Buffona, który proponował, aby mówiono bez żenady o popędzie seksualnym nadanym człowiekowi przez naturę i wymykającym się często spod jego kontroli racjonalnej i wolicjonalnej. Postulował kierowanie się zasadą „filozoficznej neutralności” w kwestiach seksu. Uważał, że miłość fizyczna stanowi sama w sobie wartość i że w ogóle tylko taka miłość winna wchodzi w rachubę. O krok dalej poszedł Diderot, który akceptował ową miłość pozbawioną metafizycznego dopełnienia wysublimowanym uczuciem w całej jej różnorodności. „Piszcie ile wam się podoba — czytamy w *Przyczynku do podróży Bougainville’a* (w tomiku *To nie bajka*, Warszawa 1949, s. 87) — że rozkoszne tarcie się o siebie dwóch naskórków jest zbrodnią; serce ludzkie będzie się dławić między groźbą waszego napisu a gwałtownością swego popędu. Ale to nieujarzmione serce nie przestanie się buntować; i po sto razy w życiu wasze przerażające głoski znikną naszym oczom. Wyrzycie na marmurze: „Nie będziesz jadł iksjona ani gryfa; będziesz miał sprawę tylko z żoną; nie poślubisz swojej siostry”, ale nie zapomnijcie wzmaczać kar w miarę niedorzeczności zakazów; dojdziecie do okrucieństwa, a nie zdołacie wyrodzić we mnie głosu natury”.

Sade’owska „rewolucja” w seksuologicznej świadomości XVIII wieku nie mogły się więc dokonać bez przygotowania jej przez wcześniejszych filozofów oświecenia. Nikt nie posiadał się jednak przed nim do próby otwartego usprawiedliwienia seksualnych dewiacji i do uznania ich za pełnoprawną formę przejawiania się seksualności. Dlatego też *Filozofia w buduarze* jako podręcznik wychowania seksualnego utrzymana jest w tonie mimowolnej — być może — parodii tego typu dzieł, które ukazały się wcześniej. Celem tego wychowania jest przecież seks perwersyjny. Tak więc Sade doszedł do skrajnego permissywizmu erotycznego poprzez wyciągnięcie radykalnych konsekwencji z filozofii oświeceniowej i sprowadzenie jej założeń do postaci będącej ich zaprzeczeniem. Przed takimi konsekwencjami bronili się nawet najbardziej zdecydowani materialści i ateści jak Holbach i Maréchal. Pierwszy z nich pisał w *Systemie przyrody* o La Mettriiem, że „rozprawia o moralności jak prawdziwy szaleniec”, gdyż materializm winien prowadzić do apologii cnoty, a nie występku. Drugi pominął w swoim *Dictionnaire des athées anciens et modernes* (1800) Sade’a, aczkolwiek wprowadził do tego słownika wielu myślicieli, którzy ateistami nie byli. To pominięcie nie było przypadkowe, gdyż wyjaśnia je kontynuator słownika S. Maréchala, J. de La Lande w swoim suplementcie; „Chciałbym wymienić pana de Sade; jest u niego wiele pomysłowości, rozsądku, erudycji, ale jego niecne powieści o Justynie i Julietce każą go wyrzucić z sekty, w której mówi się tylko o cnocie”. Wypowiedzi te świadczą, że nie każdy typ materializmu i ateizmu prowadził do immoralistycznych konkluzji. Pozwalają one jednocześnie uściślić granicę między libertynizmem jako nurtem uzasadniającym prawo jednostki do samorealizacji wbrew wszelkim normom społecznym (zarówno politycznym jak etycznym i religijnym) oraz mieszczańskim nurtem zdroworozsądkowym, który nie

odrzucał etycznych zasad dekalogu, ale chciał je oprzeć na przesłankach filozoficznych, całkowicie od religii niezależnych.

Tak więc nie materializm w ogóle, ale jako libertyński wariant, reprezentujący skrajnie naturalizującą koncepcję człowieka, prowadził do immoralizmu, który nawiązywał do tradycji hedonistyczne interpretowanego epikureizmu, doktryny cyników, a przede wszystkim do koncepcji stanu naturalnego ludzkości w jego rozumieniu hobbejskim. Sade jako reprezentant libertynizmu wyobraża więc sobie powrót do natury jako wyzwolenie biologicznej „energii” człowieka przytłumionej przez represjonującą ją system norm narzuconych przez organizację społeczną i podtrzymujące ją instytucje. Chce tym samym uniknąć obłudnej gry pozorów w społeczeństwie, gdzie wszyscy udają cnotliwych, a potajemnie dają upust naturalnym instynktom. Sadzi, że hamowanie owych instynktów, a wśród nich popędu seksualnego, prowadzi do ich wypaczenia, a w konsekwencji do konfliktu z normami społecznymi oraz stojącymi na ich straży instytucjami. Ponieważ owe instytucje znajdują się zawsze w ręku silniejszych, ci wymagają od słabszych przestrzegania norm, które dla nich ustanawiają, ale sami do nich się nie stosują. Naturalnym prawem jednostki jest więc zaspokajanie swoich potrzeb biologicznych wbrew niesprawiedliwym zasadom społecznym. Dlaczego też jej seksualność winna być „odhamowana”, uwolniona od poczucia winy, grzechu, wyrzutów sumienia i wstydu.

Próbując rehabilitować popęd płciowy jako nakaz przyrody, któremu trzeba być posłusznym, Sade podważa jednocześnie przeciwstawiające się mu normy społeczne przez wykazanie ich względnego charakteru. Przekonanie o ich relatywności opiera na przykładach zaczerpniętych z innych kultur, gdzie odsłanianie narządów rodnych czy też kazirodztwo są powszechnie akceptowane. Tego typu argumentacją usprawiedliwia też większość seksualnych dewiacji. Kiedy takowych argumentów mu brakuje, to wynajduje je na zasadzie *se non è vero, è bene trovato*. Tak na przykład dowodzi naturalności sodomii tym, że przyroda tworząc kobietom otwory owalne i okrągłe przystosowała raczej te drugie do narządów mających kształt walca. Argument przystosowania narządów do prokreacji uważa za nieprzekonywający, gdyż natura chcąc zabronić ludziom kontaktów analnych, mogłaby uczynić je fizycznie niemożliwymi.

Jedyną dewiacją, której naturalność autor *Filozofii w buduarze* chce wykazać za pomocą pogłębionej analizy psychologicznej jest sadyzm, którego związek z jego masochistycznym przeciwieństwem był Sade'owi znany, gdyż jeden z bohaterów orgii chłoscze drugiego tak, jak chciałby, aby jego chłostano. Sprawianie bólu lub dozowanie go podczas stosunku tłumaczy Sade skrajną wrażliwością, która obraca się w swoje przeciwieństwo, czyli okrucieństwo. Idąc śladami Hobbesa Sade uznaje, że „okrucieństwo jest w naturze”, o czym świadczy brutalność ludzi pierwotnych, którzy argumentem maczugi dokazują swoich racji. Uważa je również za istotny element świadomości ludzi prostych, a zwłaszcza kobiet, które przejawiają zamiłowanie do oglądania scen publicznych egzekucji. Zwraca wreszcie uwagę na występowanie fazy okrucieństwa u dzieci. Agresję uważa za cechę znaną dla ludzkiej psychiki i dostrzega jej związek z pobudzeniem seksualnym. Dlatego też sądzi, że w odprężeniu seksualnym rozładowuje się wrodzona nam skłonność do

despotyzmu. W konsekwencji wyraża pogląd, że ukierunkowanie uwagi obywateli na seks jest środkiem, z którego zwykli korzystać chętnie politycy.

Wokół „sadyzmu” Sade’a nagromadziło się wiele nieporozumień. Zazwyczaj odróżnia się sadyzm w znaczeniu węższym tego terminu odnoszącego się do seksualnej dewiacji, oraz w znaczeniu szerszym, kiedy mówi się o upodobaniu do okrucieństwa w ogóle. Niekiedy kojarzy się w związku z tym doktrynę Sade’a z nazizmem. Otóż godzi się w tym miejscu przypomnieć, że aczkolwiek w wielu utworach markiza orgiomi seksualnym towarzyszą sceny tortur i zabójstw przynoszących liberynom największą rozkosz seksualną, a *Filozofia w buduarze* jest pod tym względem wyjątkiem, gdyż ofiara odchodzi zarażona chorobą weneryczną, to jednak w tymże utworze Sade opowiada się zdecydowanie przeciwko karze śmierci. Nie proponuje też rewolucjonstom „żadnych masakr ani deportacji”.

Revolucja nie przyczyniła się do uzewnętrznienia przezeń skłonności do okrucieństwa, a przeciwnie — stała się okazją do ratowania od gilotyny wielu osób, którym owa „narodowa brzytwa” zagrażała. Co więcej, sam stał się ofiarą terroru rewolucyjnego i tylko przypadek sprawił, że uniknął śmierci. Niemal połowę życia spędził Sade w więzieniu, ostatnie zaś lata w szpitalu dla obłąkanych, słynnym Charenton, gdzie go odizolowano od świata, ale pozwolono mu zajmować się pisarstwem i organizowaniem teatrzyku dla podobnych mu przypadkowych pacjentów. Paradoxem jego życia jest to, że napisał *Zbrodnie miłości*, chociaż żadnej zbrodni nie popełnił. Stał się „męczennikiem” swojej nieokiełzanej wyobraźni i swojego temperamentu.

Czy jednak Sade był sadystą w sferze seksualności? Fakty, które znamy z jego biografii wskazują na szeroką gamę uprawianych przezeń dewiacji, które dziś już nie występują, gdyż stanowiły produkt ówczesnej kultury i wraz z nią zniknęły. G. Lely określa pierwsze wykroczenie Sade’a, za które dostał się do więzienia, jako „sado-fetyszym antychrześcijański” (por. *Vie du marquis de Sade*, Paris 1965, s. 80). W grę wchodziły więc zapędy bluźniercze, które towarzyszą niektórym scenom opisanym na kartach *Filozofii w buduarze*. Można je wytłumaczyć potrzebą silnych emocji towarzyszących uwłaczaniu symbolom powszechnie respektowanym, a więc naruszaniu tabu. Postępek Sade’a został więc ukarany za naruszenie sfery obyczajów, a nie za sadystyczny kontakt seksualny z partnerką.

Drugi występki stanowił odmianę sadyzmu w postaci flagellacji. Był to słynny przypadek, który miał miejsce w 1768 r., kiedy to Sade zaprosił do swojego buduaru młodą kobietę proszącą go o jałmużnę i dokonał flagellacji jej pośladków za pomocą grubego sznura. Flagellantyzm uprawiany za przyzwoleniem partnerki nie uchodził w XVIII wieku za dewiację szokującą środowiska liberyńskie, gdyż „gra w salonowca” stanowiąca namiastkę biczowania była jedynie pikantną rozrywką. Trzeci występki Sade’a znany jako afera z cukierkami zawierającymi afrodyzjaki, które podał on wraz ze swoim lokajem prostytutkom w Marsylii, można traktować jako „wypadek przy pracy”. Okazało się bowiem, że przedawkowanie afrodyzjakiem spowodowało poważne zaburzenia żołądkowe u partnerek, które podejrzewając, że je chciano otruć, złożyły skargę przed policją.

Na podstawie dzieł Sade’a można wywnioskować, że najbardziej gustował w sodomistycznych kontaktach analnych, które zazwyczaj określa za pomocą cza-

sownika „sokratyzować”, związanych z fetyszyzmem kobiecych pośladek. Wielce wymowny jest z tego względu główny utwór „seksuologiczny” Sade’a, *120 dni Sodomy*. Sądzę, że lektura *Filozofii w buduarze* tę jego preferencję potwierdza. Nie ulega natomiast wątpliwości, że zarówno w życiu prywatnym jak i w swojej twórczości Sade traktuje kobiety wybitnie przedmiotowo. Z żadną nie wiąże go głębsze uczucie. Zaledwie cztery miesiące po zawarciu małżeństwa zaczyna się cykl jego erotycznych ekscesów. Jeśli ów związek nie rozpadł się od razu, jest to zasługą jego cierplivej żony, która samotnie wychowywała potomstwo zanim zdobyła się na zerwanie. Jeszcze rok przed śmiercią, mając 73 lata, Sade mieszka w Charenton z przyjaciółką, ale zmusza ją do zaakceptowania „tej trzeciej”, piętnastoletniej Madeleine Leclerc, którą wtajemnicza w arkany życia seksualnego, podobnie jak bohaterowie *Filozofii w buduarze* „wychowują” Eugenię. Wydane niedawno jego zapiski z tego okresu (*Journal inédit*, Paris 1970) zawierają zaszyfrowane informacje o jego intymnych kontaktach z tą dziewczyną. Mówią natomiast więcej o ludzkich wobec niej odruchach. Stary markiz udzielał jej nie tylko lekcji miłości, ale również czytania, pisania i śpiewu. Był o nią zazdrosny, kiedy w umówiony dzień nie przychodziła. Madeleine dawała wszakże również dowody swego przywiązania do tego niezwykłego amanta.

Jeśli przytoczyliśmy te wszystkie fakty, które pozwalają w jakiejś mierze „oddemonizować” Sade’a i obalić pewną część mitów, które narosły wokół tej postaci, to zdawaliśmy sobie jednocześnie sprawę z trudności, które towarzyszyły próbom reinterpretacji tego pisarza i filozofa oraz jego immoralizmu z punktu widzenia filozofii humanistycznej. Jeśli te próby tylko częściowo się powiodły, to nie mniej pozostaje faktem, że jego filozofia była atrakcyjna już od czasów surrealizmu (G. Apollinaire, A. Breton) i egzystencjalizmu (J. P. Sartre, A. Camus, Simone de Beauvoir). Jeśli surrealiści zwrócili uwagę na anarchizujący indywidualizm Sade’a, to egzystencjaliści wpleli refleksję nad nim do rozważań o tragizmie bytu jednostki ludzkiej.

Jednym z kapitalnych problemów podniesionych przez markiza jest próba rewaloryzacji zła w świecie jako siły dynamicznej, która przeciwstawia się statycznemu dobru. Znajdzie ona odbicie w „kainizmie”, satanizmie i romantycznej apologii zła u A. Lamartine’a, V. Hugo i Ch. Baudelaire’a. Problematyka ta zyskała inne ujęcie przez wprowadzenie jej do refleksji historiozoficznej u J. De Maistre’a, Kanta i Hegla.

Dla potrzeb naszej analizy sadyzmu wystarczy jednak zasygnalizowanie tylko tej szerokiej problematyki, gdyż zapoznawanie filozoficznego kontekstu „seksuologicznej” myśli „boskiego markiza” powoduje, że traktuje się go niekiedy jako zwykłego grafomana i pornografa. Warto jednak zastanowić się, czy Sade jako autor swoistego podręcznika wychowania seksualnego, jakim jest *Filozofia w buduarze*, gdzie inicjacji erotycznej towarzyszy „uświadomienie” na szczeblu metafizycznym, nie reprezentuje wartości humanistycznych. Otóż sądzę, że jest humanistą, kiedy wyraża pogląd, że człowiek ma prawo do życia szczęśliwego i że szczęśliwym może być na różne sposoby. Stąd wynika jego liberalna i permissywna postawa wobec sfery seksualności, która niezależnie od jej funkcji prokreacyjnej może dostarczać autentycznej wobec niej wartości, jaką jest przyjemność płciowa. Permissywizm

Sade'a wiąże się z postulatem tolerowania dewiacji. Tę spolegliwą wobec nich postawę głosi odwołując się do przekonania o ich naturalnej, biologicznej genezie. Sądzi, że wobec absolutnego zdeterminowania osoby ludzkiej przez nieubłagane prawa natury, dewiant jest człowiekiem zasługującym na wyrozumiałość. Zwraca też uwagę na skrajny rygorizm, który przejawia się w tendencji do „represjonowania bagatelek”, podczas gdy inne groźne przestępstwa karane są o wiele łagodniej. Nie należy wszakże zapomnieć, że głoszenie skrajnego permissywizmu w sferze seksualności przy jednoczesnym uznawaniu prawa silniejszego do zaspokajania wszelkich erotycznych upodobań powoduje, że Sade obraca się w kręgu nieuniknionych antynomii. Jego humanizm załamuje się w momencie, kiedy powiada: „wolność dla silniejszego, biada istocie słabej”. Sytuując się teoretycznie na miejscu „kata”, bo to sprawia mu największą rozkosz seksualną, nie ma litości dla „ofiary”. Ponieważ los przeznaczył mu w społeczeństwie XVIII wieku rolę „ofiary”, apelując do humanitarnych uczuć współobywateli. I na tym właśnie polega dramat Sade'a.



Marian Skrzypek

Filozofia w buduarze

Matko, zaleć tę lekturę swojej córce

Do libertynów¹

Lubieżnicy wszelkiego wieku i każdej płci, tylko wam dedykuję to dzieło. Przystawajcie sobie jego zasady, bo sprzyjają waszym namiętnościom, a te namiętności, którymi was straszą płascy moralści, są jedynie środkami użytymi przez naturę, aby doprowadzić człowieka do celu, który mu wyznaczyła. Tych rozkosznych namiętności jedynie słuchajcie; przeznaczony do nich organ jest jedyny, który może was doprowadzić do szczęścia.

Lubieżnie kobiety, niechaj zmysłowa Saint-Ange² będzie wam wzorem. Za jej przykładem lekceważcie wszystko, co przeczy boskim prawom przyjemności, które spętały ją na całe życie.

Dziewczęta, które tak długo powstrzymywano absurdalnymi i niebezpiecznymi więzami urojonej cnoty i odpychającej religii, idźcie śladem gorącej Eugenii. Burzcie, tratujcie tak szybko jak ona wszelkie śmieszne zasady wpojone przez niemądrych rodziców.

Wy zaś, mili rozpustnicy, wy, którzy od młodości nie macie innych cugli poza pragnieniami, tudzież innych praw poza waszymi kaprysami, zechciejcie wziąć za przykład cynika Dolmancé. Posuńcie się tak daleko jak on, jeśli tak jak on chcecie przemierzyć wszystkie ukwiecone drogi, jakie lubieżność wam gotuje. W jego szkole nabierajcie przekonania, że tylko rozszerzając sferę jej upodobań i zachcianek, tylko poświęcając wszystko rozkoszy, nędzne indywiduum znane pod nazwą człowieka i rzucone bez jego woli na ten smutny świat, zdoła rozkrzewić róż wśród cierni życia.

¹ Przypisy Sade'a oznaczam za pomocą litery „S”. Przypisy własne oznaczam inicjałami „M.S.”.

² Dosłownie: „Święty Anioł”. Nazwisko wyraźnie ironiczne. (M.S.)

Dialog pierwszy

Pani de Saint-Ange
Kawaler de Mirvel

Saint-Ange. — Witaj braciszku. A co z panem Dolmancé?

Kawaler. — Zjawi się równo o czwartej, ponieważ zaś jadamy o siódmej, będziemy mieli — jak widzisz — dość czasu, aby sobie pogwarzyć.

Saint-Ange. — Czy wiesz braciszku, że trochę żałuję mojej ciekawości i trochę się wzdramam przed wszetecznymi planami przygotowanymi na dzisiaj? Prawdę mówiąc, przyjacielu, jesteś zbyt pobłażliwy, gdyż im bardziej chciałabym być przyzwoita, tym bardziej w mojej przeklętej głowie coś się przewraca i staje się libertynką. Ty mi wszystko wybaczasz, a to może mnie przywieść tylko do zepsucia... Mając dwadzieścia największą chyba ze wszystkich kobiet... Wyobrażałam sobie, że trzymając się wyłącznie kobiet, stanę się osobą przyzwoitą; ... że moje chuci skoncentrowane na płci żeńskiej nie będą się kierowały w stronę waszej. Okazało się, że był to pomysł poroniony, gdyż przyjemności, których chciałam się pozbawić, pojawiły się w moich myślach z większym jeszcze impetem. Zrozumiałam, że jeśli ktoś urodził się, tak jak ja, rozpustnikiem, to daremnie będzie szukał jakichś hamulców, gdyż porywy namiętności zerwą je niebawem. Ostatecznie, mój drogi, jestem istotą rozdwojoną. Wszystko lubię, wszystko mnie bawi i chciałabym wszystko ze sobą połączyć. Przyznasz jednak, braciszku, że moją skrajną ekstrawagancją jest pragnienie poznania tego nadzwyczajnego Dolmancé, który, jak powiadasz, nigdy w życiu nie posiadał kobiety jak Pan Bóg przykazał, a będąc w gruncie rzeczy sodomitą nie tylko ubóstwia męską płeć, ale naszej ulega jedynie pod tym szczególnym warunkiem, że oddamy mu do dyspozycji miłe wdzięki, którymi zwykł się posługiwać z mężczyznami. Widzisz braciszku, jak dziwne mam zachcianki. Chcę być Ganimesesem tego nowego Jowisza³. Chcę rozkoszować się jego upodobaniami, jego rozpustą, chcę być ofiarą jego zdrożności. Dotychczas, jak wiesz, mój drogi, oddawałam się wyłącznie tobie przez grzeczność, albo też komuś z moich ludzi, który za zapłatą obsługiwał mnie jak chciałam, ale szedł mi na rękę ze względu na korzyści. Dzisiaj to już grzeczność ani kaprys, ale sam gust mnie skłania... Między procederem, który uprawiałam, a tym, który mnie uzależnia od tej dziwnej manii, widzę jakąś niepojętą różnicę, którą chciałabym poznać. Opisz mi — błagam — twego Dolmancégo, ażebym miała o nim jakieś wyobrażenie, zanim się tu zjawi. Wiesz przecież, że znam go tylko ze spotkania kiedyś w jakimś domu, gdzie byłam z nim jeno przez parę minut.

³ Aluzja do „sokratycznych”, zwanych też XVIII w. „grzechem filozoficznym”, stosunków analnych (doodbytnicznych) Zeusa, którego rzymskim odpowiednikiem był Jowisz, z mitycznym synem króla Troi Ganimesesem, porwanym na Olimp i zamienionym w orla. (M.S.)

Kawaler. — Dolmancé, siostrzo, skończył akurat trzydzieści sześć lat; jest wysoki, postawny, i przystojny. Oczy ma żywe i bardzo inteligentne, ale w jego rysach maluje się mimo woli nieco szorstkości i zła. Ma najpiękniejsze w świecie zęby, a w jego talii i postawie zauważysz jakąś miękkość nabytą niewątpliwie przez nawyk do przybierania póź kobiecych. Jest niezwykle elegancki, ma ładny głos, wiele talentów, a przede wszystkim sporo filozofii w teplotynie.

Saint-Ange. — Przepuszczam, że w Boga nie wierzy.

Kawaler. — Skądże! To najślawniejszy ateista i najbardziej niemoralny człowiek... Jest zepsuty kompletnie i doszczętnie. Na całym świecie nie znajdziesz bardziej złego osobnika od tego hultaja.

Saint-Ange. — Jakże mnie to podnieca! Będę za nim szalała. A jakież ma upodobania?

Kawaler. — Już je znasz; rozkosze Sodomy są mu jednakowo miłe w roli inkuba czy też sukuba. W swoich przyjemnościach ogląda się tylko za chłopami, a jeśli czasami przystanie na babską propozycję, to jeno pod warunkiem, że kobieta będzie na tyle miła, by zamienić się z nim na pleć. Mówiłem mu o tobie i uprzedziłem go o twych zamiarach. Zgadza się i przypomina ci z kolei warunki umowy. Ostrzega cię siostrzyczko, że gdybyś chciała dać mu inne zatrudnienie, to po prostu ci odmówi. Zgadzam się — powiedział — na uprawianie z pańską siostrą tego, co nazywa się sodomią..., wybrykiem, którym należy kłać się rzadko i z dużą dozą ostrożności

Saint-Ange. — *Kalać się!*... *ostrożność!*... Kocham aż do szaleństwa język tych miłych ludzi! Między nami kobietami istnieją również takie słowa dezaprobaty świadczące — podobnie jak te — o głębokiej odrazie, którą są przesycone, do wszystkiego, co nie wiąże się z przyjętym kultem... *À propos*, powiedz mi mój drogi, czy już on cię miał? Mając tak cudną figurę i dwadzieścia lat można, jak sądzę, zawrócić w głowie takiemu mężczyźnie!

Kawaler. — Nie będę przed tobą ukrywał naszych wspólnych wybryków. Jesteś zbyt mądra, aby je potępiać. W gruncie rzeczy przecież kocham kobiety, a tym dziwnym gustom oddają się tylko wówczas, gdy jakiś miły mężczyzna mnie usilnie prosi. Wtedy jestem zdecydowany na wszystko. Jestem daleki od tego śmiesznego mentorstwa, które wmawia naszym młodym chlystem, że na podobne propozycje trzeba odpowiadać ciosami laski. Czyliż człowiek jest panem swoich upodobań? Trzeba litować się nad tymi, którzy mają gusty niecodzienne, ale nie trzeba ich nigdy znieważać. Ich wina jest winą natury. Nie od nich zależało przyjście na świat z odmiennymi upodobaniami, tak jak nie od nas zależy, czy rodzimy się koślawi, czy też z figurą prawidłową. Czy ten, kto wyraża pragnienie rozkoszować się tobą, mówi coś nieprzyjemnego? Z pewnością nie. Wypowiada raczej komplement. Po co więc odpowiadać obelgami i zniewagami? Tylko głupcy mogą w ten sposób myśleć. Nigdy człowiek rozumny nie będzie odpowiadał w tej materii inaczej, jak ja to czynię. Ponieważ zaś świat jest pełen najzwyklejszych głupców, którzy są przekonani, że uchybiamy ich godności uznając ich za zdolnych dostarczyć nam przyjemności

i którzy będąc zepsuci przez kobiety zawsze zazdrosne o to, co pachnie zamachem na ich prawa, wyobrażają się w roli Don Kichotów owych zwyczajowych praw, traktując brutalnie tych, którzy nie respektują ich do końca.

Saint-Ange. — Ach, mój przyjacielu, pocałuj mnie! Nie byłbyś moim bratem, gdybyś myślał inaczej; podaj mi jednak — błagam — więcej szczegółów o jego cechach fizycznych i o jego przyjemnościach z tobą.

Kawaler. — Dolmancé dowiedział się od jednego z moich przyjaciół, że mam fantastycznego członka, którym — jak wiesz — obdarzyła mnie natura; poprosił więc markiza de V..., aby przygotował nam kolację. Kiedy się tam znalazłem, musiałem wyjąć to, co noszę; ciekawość zdawała się być najpierw jedynym powodem; wystawił mi piękne pośladki i kazał mi się nimi rozkoszować, co przekonało mnie, że podczas tej próby kierował się wyłącznie gustem. Uprzedziłem Dolmancégo o wszelkich trudnościach przedsięwzięcia; nic nie było w stanie go przestraszyć. „Zostałem już wiele razy staranowany — powiedział — a pan nie zdobędziesz nawet glorii najgroźniejszego z mężczyzn, którzy przedziurawili zadek wypięty dla ciebie”. Markiz był z nami; pobudzał nas dotykając, poruszając ręką, całując wszystko, co obaj obnażaliśmy. Podchodzę... i chcę poczynić jakieś przygotowania. „Uważaj pan! — rzekł markiz — pozbawisz go połowy wrażeń, których Dolmancé od ciebie oczekuje, a on chce, żebyś go rozplatał..., żebyś go porozdzierał”. „Będzie zadowolony! — rzekłem — rzucając się ślepo w przepaść... A może myślisz, siostruniu, że miałem jakieś trudności? Ani na jotę; mój członek mimo swoich ogromnych rozmiarów zanurzył się do samego końca w sposób nie budzący żadnych wątpliwości. Dotarłem do samego dna jego wnętrzości, chociaż chłopina zdawał się tego nie odczuwać. Potraktowałem Dolmancégo po przyjacielsku; nadmierna rozkosz, której doznawał, drgania jego ciała, czułe słówka — wszystko to sprawiło, że wkrótce poczułem się sam szczęśliwy i zalałem go spermą. Ledwo zeskoczyłem, a Dolmancé obrócił się do mnie z rozwianym włosom czerwony jak bachantka: „Widzisz, do jakiego stanu mnie doprowadziłeś, drogi Kawalerze? — rzekł pokazując mi członka suchego i figlarnego, bardzo długiego i mającego co najmniej sześć cali obwodu; zechciej, błagam cię mój kochany, posłużyć mi teraz za kobietę, tak jak ja byłem twoim amantem, abym mógł powiedzieć, że skosztowałem w twoich boskich ramionach wszelkich rozkoszy upodobania, które nade mną panuje i które tak uwielbiam”. Nie widząc żadnych trudności w spełnieniu zarówno jednej jak i drugiej roli, poszedłem mu na rękę; markiz zdejmując na mych oczach spodnie błagał mnie, abym zechciał być jeszcze trochę mężczyzną wobec niego, podczas gdy ja będę kobietą jego przyjaciela. Obsłużyłem go jak Dolmancégo, który oddając mi stokrotnie wszystkie poruszenia, jakimi gnębiłem trzeciego partnera, wypuścił wkrótce w głębi mojego tyłka ten czarowny płyn, którym pokropiłem prawie w tym samym czasie pośladki de V...

Saint-Ange. — Musiałeś mieć wielką przyjemność, braciszku, kiedy znajdowałeś się między dwoma partnerami. Mówią, że to urocze.

Kawaler. — Nie ulega wątpliwości, mój aniele, że to jest najlepsze miejsce, ale co by nie powiedziano, wszystko to są dziwactwa, których nie przedkładałam nigdy nad przyjemności z kobietami.

Saint-Ange. — A więc dobrze, mój najdroższy kochasiu, chcąc wynagrodzić ci dzisiejszą subtelną uprzejmość, wydam na łup twoich zapałów młodą cnotkę, piękną jak Amor.

Kawaler. — Jak to! Oprócz Dolmancégo sprowadzisz tu jeszcze kobietę?

Saint-Ange. — Chodzi o jej wychowanie; jest to dziewczeczka, którą poznałam zeszłej jesieni w klasztorze, kiedy mój mąż wyjechał do wód. Wtedy nie mogliśmy niczego zrobić, nie śmiałyśmy, gdyż zbyt wiele oczu obserwowało, ale obiecałyśmy sobie, że się spotkamy, jak tylko to będzie możliwe. Chcąc zaspokoić pragnienie, którym byłam wyłącznie zajęta, zapoznałam się z jej rodziną. Jej ojciec jest libertynem... udało mi się go zniewolić. Wreszcie ślicznotka przybywa i czekam na nią: spędzimy wspólnie dwa dni... dwa rozkoszne dni. Większą część tego czasu poświęcę na wyedukowanie tej młodej osóбки. Dolmancé i ja oswoimy tę śliczną główkę z wszelkimi zasadami najbardziej nieokiełzanej rozpusty, rozniecimy w niej nasze ognie, nasycimy ją naszą filozofią, wpojmy jej nasze pragnienia, a ponieważ chcę powiązać trochę praktykę z teorią i demonstrować to, o czym będziemy rozprawiać, wyznaczyłam ci, bracie, rolę żeńca mirtu z Kytery⁴, a Dolmancému oddam róże Sodomy. Będę miała dwie przyjemności jednocześnie, a mianowicie będę sama przeżywała występłą rozkosz, a niezależnie od tego będę dawała jej lekcje tej rozkoszy i wpajała jej smak miłemu niewiniątku, które wciągnęłam w nasze sieci. A więc, kawalerze, czy ten zamiar nie jest godny mojej wyobraźni?

Kawaler. — Tylko w niej mógł powstać; jest boski, siostrzyczko, i obiecuję ci, że wspaniale wypełnię tę uroczą rolę, jaką mi wyznaczyłaś. Ach, łajdaczko, wyobrażam sobie, jak będziesz się rozkoszować przyjemnością wychowywania tego dziecka! Jak będziesz się upajać jej zepsuciem, niszczeniem w jej młodym sercu wszelkich zarodków cnoty i religii, które tam posiały jej nauczycielki! Prawdę mówiąc jest to, jak na mój gust, zbyt chytrze pomyślane.

Saint-Ange. — To pewne, że nie zaniedbam niczego, aby ją zepsuć, upodlić, zniszczyć w niej wszelkie zasady moralności, którymi ją już prawdopodobnie otumaniono. Chcę uczynić ją przez dwie lekcje taką samą łajdaczką jak ja... tak samo bezbożną... tak samo zepsutą. Uprzedź Dolmancégo i wprowadź go w sprawę jak tylko przybędzie, aby jad jego niemoralności, który zacznie krążyć w jej krwi, doprowadził, po połączeniu się z moim, do wykorzenia w bardzo krótkim czasie wszelkich zarodków cnoty, które mogły wykiełkować.

Kawaler. — Nie mogłaś znaleźć lepszego człowieka: bezreligijność, bezbożność, nieludzkość, rozpusta wychodzą z ust Dolmancégo jak onegdaj mistyczna sło-

⁴ Wyspa na Morzu Śródziemnym znana z kultu żeńskich bóstw miłości i płodności (Astarte, Afrodyta). Mirt był rośliną związaną z magią płodności. Do dziś zachował się zwyczaj wkładania ślubnego wianka mirtowego. „Mirt z Kytery” symbolizuje tu normalny stosunek płciowy z kobietą. (M.S.)

dycz z ust słynnego biskupa z Cambrai⁵; jest to najsprytniejszy uwodziciel, człowiek najbardziej zdemoralizowany, najbardziej niebezpieczny... Ach, moja przyjaciółko, niech tylko twoja uczennica podda się zabiegom nauczyciela i wyzbędzie się szybko hamulców.

Saint-Ange. — To z pewnością nie potrwa długo, gdyż znam jej skłonności...

Kawaler. — Powiedz mi jednak, droga siostrze, czy nie obawiasz się niczego ze strony rodziców? Co będzie, jeśli ta dziewczynka wszystko wypaple, kiedy wróci do domu?

Saint-Ange. — Nie bój się nic, bo uwiodłam jej ojca... jest on w moich rękach. Chcesz wiedzieć wszystko? Oddałam się mu, żeby przymknął na wszystko oczy. Nie zna moich zamiarów, ale nie ośmielił się nigdy zbyt głęboko w nie wnikać... Mam go pod pantoflem.

Kawaler. — Ależ twoje środki są okropne!

Saint-Ange. — Trzeba, żeby takie były, jeśli chce się mieć pewność.

Kawaler. — Powiedz im jednak, kim jest ta młoda osóbką?

Saint-Ange. — Ma na imię Eugenia. Jest córką niejakiego Mistivala, jednego z najbogatszych dzierżawców podatkowych w stolicy. On ma około trzydziestu sześciu lat; matka ma najwyżej trzydzieści dwa, a córeczka piętnaście. Mistival jest takim samym rozpustnikiem, jak jego żona dewotką. Co do Eugenii, to próżno, przyjacielu, próbowałabym ci ją namalować; za słabe mam pędzle; wystarczy, jeśli cię zapewnię, że oboje nie widzieliśmy nigdy czegoś tak uroczonego na świecie.

Kawaler. — Jeśli nie potrafisz namalować, to przynajmniej naszkicuj, abym widząc mniej więcej z kim będę miał do czynienia, mógł lepiej sobie wyobrazić idola, któremu będę składał ofiarę.

Saint-Ange. — A więc, przyjacielu, jej kasztanowe włosy, które z trudem można ująć w garść, są tak długie, że zakrywają jej zadek; ma cerę olśniewająco białą, nos rzymski, oczy czarne jak heban, a jakie ogniste!... O, przyjacielu, takim oczom oprzeć się nie można... Możesz sobie wyobrazić, ile głupstw przez nie popełniłam. Gdybyś widział śliczne brwi, które je wieńczą... kształtne powieki, które je otaczają!... Usta ma małe, zęby lśniące białą, a wszystko to jest świeżutkie!... Jej piękna główka unosi się elegancko nad ramionami, a kiedy nią obraca, widać w niej coś arystokratycznego... Eugenia jest wysoka jak na swój wiek; można by jej dać siedemnaście lat; jej talia jest wzorem elegancji i finezji, zaś pierś jak cacko... To są dwa śliczne cycuszki!... Drobne, że łatwo objąć je dłonią, ale tak delikatne... tak świeże, tak bielutkie!... Dwadzieścia razy robiło mi się ciemno w głowie, kiedy je całowałam! A gdybyś widział jak ją moje pieśczęty pobudzały... jak dwoje wielkich oczu wyrażało stan jej duszy!... Przyjacielu, nie znam reszty, ale sądząc po tym, co już poznałam, Olimp nie miał godnej jej boginki... Ale słyszę kroki... zostaw mnie samą; wyjdź przez ogród, żebyś jej nie spotkał, i przyjdź punktualnie na spotkanie.

⁵ François Fénelon (1651–1715) (M.S.)

Kawaler. — Obraz, jaki mi namalowałaś, aż nadto nagli mnie do powrotu. O, nieba! Wyjść w stanie takiego podniecenia... Żegnaj... jeszcze pocałunek, tylko jeden pocałunek, siostrzyczko, abym ochłonął przynajmniej do tej chwili. (*Całuje go, dotyka jego członka przez spodnie i młodzian spiesznie wychodzi*).

Dialog drugi

Pani de Saint-Ange
Eugenia

Saint-Ange. — Witaj moja ślicznotko; czekałam na ciebie z niecierpliwością, którą łatwo odgadniesz, jeśli czytasz w moim sercu.

Eugenia. — Och, najmilejsza, myślałam już, że nigdy nie przyjdę, a tak mi było spieszno do twych ramion; godzinę przed wyjściem drżałam, że wszystko się może zmienić; matka przeciwstawiła się kategorycznie temu, tak dla mnie rozkosznemu spotkaniu; stwierdziła, że nie przystoi dziewczęciu w moim wieku chodzić samopas; jednak ojciec, który potraktował ją przedwczoraj tak brutalnie, jednym spojrzeniem zmusił panią de Mistival, żeby się wyniosła; skończyło się na tym, że zaakceptowała decyzję ojca i przybiegłam. Dali mi dwa dni; musisz koniecznie odesłać mnie pojutrze powozem z towarzystwie jednej z twoich pokójówek.

Saint-Ange. — Jakże ten okres jest krótki, mój drogi aniele! Mając tak mało czasu zdołam zaledwie wyrazić uczucie, którym mnie natchnęłaś... a przecież wiele mamy ze sobą do omówienia: czyżbyś nie wiedziała, że właśnie w trakcie tego spotkania muszę cię wtajemniczyć we wszystkie sekrety Wenery? Czy zdążymy w ciągu tych dwóch dni?

Eugenia. — Ach, jeżeli nie dowiem się wszystkiego, to zostanę... przyszedłam po naukę i nie odejdę dopóki nie skończę edukacji.

Saint-Ange, *calując ją.* — O, moje kochanie, ileż to rzeczy będziemy musiały sobie wzajemnie zrobić i powiedzieć! Ale, *à propos*, czy chcesz zjeść śniadanie, moja królewno? Możliwe, że lekcja będzie długa.

Eugenia. — Nie potrzebuję, droga przyjaciółko, niczego poza słuchaniem twojego głosu; jadłam miłą stąd; mogę teraz poczekać do ósmej wieczór nie odczuwając żadnych potrzeb.

Saint-Ange. — Przejdziemy do mojego buduaru, gdzie poczujemy się swobodniej; uprzedziłam już służbę; bądź pewna, że nikt nie odważy się nam przerwać. (*Przechodzą do buduaru trzymając się w objęciach.*)

Dialog trzeci

Scena ma miejsce w rozkosznych buduarze

Pani de Saint-Ange

Eugenia

Dolmancé

Eugenia, *bardzo zaskoczona widokiem znajdującego się w tym pomieszczeniu mężczyzny, którego się nie spodziewała.* — Boże! Droga przyjaciółko, to zdrada!

Saint-Ange, *również zaskoczona.* — Jak się pan tu znalazł? Zdaje się, że miał pan przybyć dopiero o czwartej?

Dolmancé. — Zawsze wybiegam naprzeciw szczęściu zobaczenia pani. Spotkałem pani brata, który uznał za potrzebną moją obecność na lekcjach udzielanych przez panią tej panience; wiedział, że to tutaj będzie liceum, w którym odbywać się będą wykłady; wprowadził mnie dyskretnie nie sądząc, że spotka się to z dezaprobatą, sam zaś wiedząc, że pokazy będą konieczne dopiero po rozważaniach teoretycznych, pojawi się niebawem.

Saint-Ange. — Prawdę mówiąc, Dolmancé, to jakiś psikus...

Eugenia. — Na który nie dam się nabrać, dobra przyjaciółko; to wszystko jest twoim dziełem... Trzeba było mnie przynajmniej zapytać... Narobiłaś mi wstydu, który z pewnością pokrzyżuje wszystkie nasze plany.

Saint-Ange. — Zapewniam cię Eugenio, że pomysł tej niespodzianki wyszedł od mojego brata, ale niech cię nie przeraża. Dolmancé, którego znam jako bardzo miłego mężczyznę, posiada również wystarczający zasób wiedzy filozoficznej, której nam potrzeba dla twojego wykształcenia i będzie użyteczny w realizacji naszych planów; jeżeli zaś chodzi o jego dyskrecję, to odpowiadam za niego bardziej niż za samą siebie. Chciałabym, moja droga, żebyś przyzwyczaiła się do tego człowieka, tego światowca będącego w stanie cię wykształcić i poprowadzić drogą szczęścia i przyjemności, którą chcemy obie przebyć.

Eugenia, *czzerwieniąc się.* — Och, jakże się jednak wstydę!...

Dolmancé. — Śmiało, piękna Eugenio, niech się pani czuje swobodnie... wstyd jest przestarzałą cnotą, której pani, mając tyle wdzięku, może się spokojnie pozbyć.

Eugenia. — Ale przyzwoitość...

Dolmancé. — Jeszcze jeden gotycki przeżytek, który dzisiaj mało kogo obchodzi. Jakże silnie przeciwstawia się naszej naturze! (*Dolmancé chwytając Eugenię, ścisną ją w ramionach i całuje.*)

Eugenia, *broniąc się.* — Niech pan da spokój! Prawdę mówiąc, to mnie pan za mało szanuje!

Saint-Ange. — Słuchaj Eugenio, przestań przy tym uroczym mężczyźnie odgrywać niewiniątko; nie znam go dłużej od ciebie, a zobacz jak sobie z nim poczynam! (*Całuje go lubieżnie w usta.*) Bierz ze mnie przykład.

Eugenia. — Bardzo bym chciała, bo kto będzie dla mnie lepszym wzorem? (*Przybiera pozę zachęcającą, a Dolmancé całuje ją mocno „z jęczyzkiem”.*)

Dolmancé. — Ach, co za miłe i rozkoszne stworzonko!

Saint–Ange, *całując ją tak samo.* — Czy sądzisz mała szelmo, że opuszczę moją kolejkę? (*Tu Dolmancé, trzymając je obie w ramionach, pieści je przez kwadrans, one zaś wzajemnie go sobie odstępują i pieszczą go również.*)

Dolmancé. — Oto preludium, które upaja mnie rozkoszą! Czy nie sądzicie jednak panie, że jest tu trochę za gorąco? Zróbmy coś, żeby było nam wygodniej i żeby lepiej szła rozmowa.

Saint–Ange. — Zgoda; włóżmy najpierw te długie suknie z gazy; przykryją one tylko te nasze wdzięki, które należy ukrywać przed pożądlivym wzorkiem.

Eugenia. — Doprawdy, moja droga, każesz mi robić rzeczy!...

Saint–Ange, *pomagając jej w rozbieraniu.* — Bardzo śmieszne, nieprawdaż?

Eugenia. — Przynajmniej bardzo nieprzyzwoite, szczerze mówiąc... Ach, jak dobrze całujesz!

Saint–Ange. — Piękna pierś!... to ledwo rozwinięta róża.

Dolmancé, *patrząc na cycuszki Eugonii, ale ich nie dotykając.* — Która każe myśleć o innych przynętach... o wiele bardziej godnych zainteresowania.

Saint–Ange. — Bardziej godnych zainteresowania?

Dolmancé. — Ależ tak, na honor! (*Mówiąc to Dolmancé robi minę jakby chciał obrócić Eugenię, aby obejrzeć ją od tyłu.*)

Eugenia. — Och nie, nie, błagam pana!

Saint–Ange. — Nie, Dolmancé... nie chcę żebyś pan już teraz zobaczył przedmiot, który ma zbyt wielką władzę nad tobą; skoro go zobaczysz, przestaniesz myśleć rozsądnie. Potrzebujemy pańskich lekcji, proszę ich udzielić, a gałązki mirtu, które chcesz zerwać, znajdują się później w twoim wianku.

Dolmancé. — Zgoda, ale chcąc zademonstrować, chcąc dać tej ślicznej dziecinie pierwsze lekcje libertynizmu, trzeba przynajmniej, żebyś ty, pani, była uprzejma sama się poświęcić.

Saint–Ange. — Doskonale! A więc proszę bardzo, jestem już całkiem naga; możesz rozprawiać na mój temat ile zechcesz!

Dolmancé. — Ach, jakie piękne ciało!... To sama Wenus upiększona przez Grację!

Eugenia. — Och, moja droga przyjaciółko, ile w tobie wdzięków! Pozwól mi popatrzeć na nie po kolei, pozwól okryć je pocałunkami. (*Czyni to niezwłocznie.*)

Dolmancé. — Świetnie zapowiadające się skłonności! Tylko trochę mniej zapatu, piękna Eugenio; proszę raczej o większą uwagę w tej chwili.

Eugenia. — Dobrze, już słucham... Jakaż ona piękna, pulchniutka, świeżutka!... Ach, jakaż urocza ta moja przyjaciółka, nieprawdaż, proszę pana?

Dolmancé. — Jest piękna niewątpliwie... doskonale piękna; jestem jednak przekonany, że pani jej w niczym nie ustępuje... A więc słuchaj mnie moja mała ślicz-

na uczennico, albo lękaj się, że jeżeli nie będziesz poslušna, to użyję przeciwko tobie praw, jakie daje mi w pełni tytuł twojego nauczyciela.

Saint-Ange. — Ależ tak, tak Dolmancé, oddają ją panu pod opiekę; jeśli nie będzie grzeczna, to trzeba ją porządnie złać.

Dolmancé. — Nie muszę ograniczać się do napomnień.

Eugenia. — O wielkie nieba! Pan mnie przerazasz. Cóż więc zamierzasz zrobić?

Dolmancé, *belkocząc i całując Eugenię w usta.* — Kary... napomnienia, a ta śliczna dupka mogłaby odpowiadać za przewiny głowy. (*Uderza ją po pośladkach poprzez suknie z gazy, w którą jest teraz ubrana Eugenia.*)

Saint-Ange. — Zatwierdzam projekt, ale nie resztę. Zaczniemy lekcję, gdyż inaczej odrobina czasu, którą dysponujemy, aby rozkoszować się Eugenią, zejdzie nam na manewrach wstępnych, a z nauki nici.

Dolmancé. (*Dotyka po kolei wszystkich części ciała pani Saint-Ange, które demonstruje.*) — Zaczynam. Nie będę mówił o tych dwóch półkulach: wiesz Eugenio tak samo dobrze jak ja, że zwą się różnie — *piersi, cysie, cycuszki*; ich wykorzystanie potęguje wielce przyjemność; kochanek ma je przed oczyma, kiedy czyni sobie rozkosz, pieści je, miętosi, zaś co poniektórzy tworzą sobie z nich główną siedzibę rozkoszy. Ich członek sadowiąc się między dwoma pagórkami Wenery, którymi kobieta ścisza go i tuli, już po kilku ruchach u niektórych mężczyzn rozlewa rozkoszny balsam życia, którego wytrysk stanowi całą rozkosz libertynów... Czy jednak jakiś członek, o którym przyjdzie nam rozprawić nieustannie, nie powinien posłużyć w wykładzie dla naszej uczennicy?

Saint-Ange. — Oczywiście, że trzeba posłużyć się rekwizytem.

Dolmancé. — Dobrze więc, proszę pani, ja rozłożę się na tej kanapie, pani położy się przy mnie, dobierze się do przedmiotu i sama wytłumaczy jego właściwości naszej młodej uczennicy. (*Dolmancé się kładzie, a pani Saint-Ange demonstruje.*)

Saint-Ange. — To berło Wenery, które masz przed oczyma Eugenio, jest pierwszym sprawcą przyjemności w miłowaniu; nazywają go członkiem *par excellence*; nie ma takiej części ciała ludzkiego, do której by nie wlaź. Zawsze uległy namiętnościom tego, kto nim rusza, niekiedy sadowi się tu (*dotyka piczki Eugonii*); to jest jego droga powszednia, najbardziej uczęszczana, ale też najmniej przyjemna; poszukując bardziej tajemnej świątyni, to często tutaj libertyn szuka rozkoszy (*rozchyła jej pośladki i pokazuje otwór jej tyłka*); jeszcze powrócimy do tej rozkoszy najwspanialszej ze wszystkich; usta, piersi, pachy gotowe są często służyć za ołtarze, na których libertyn pali swe kadzidło. I niezależnie od tego, jakie z tych wszystkich miejsc wybierze, widzimy jak miota się przez parę chwil, aby wyrzucić biały lepący się płyn, którego wytrysk pogrąża mężczyznę w szale wystarczająco żywym, aby mu dostarczyć najłodszych przyjemności, jakich może spodziewać się od życia.

Eugenia. — Ach, jak chciałabym zobaczyć wytrysk tego płynu!

Saint-Ange. — To może nastąpić przez zwykłą wibrację mojej ręki; patrz jak się pobudza w miarę jak nim potrząsam! Te odruchy nazywają się polucją, a sama czynność w terminologii libertyńskiej nazywa się brandzlowaniem.

Eugenia. — Ach, droga przyjaciółko, pozwól mi pobrandzlować tego pięknego członka.

Dolmancé. — Nie wytrzymam! Pozwól jej to zrobić, bo jej naiwna prostota powoduje, że mam potworny zwzód.

Saint-Ange. — Dość tego rozgorączkowania. Bądź pan rozsądny Dolmancé; wytrysk tego nasienia zmniejszając aktywność duchów żywotnych ostudziłby zapal twoich wykładów.

Eugenia, miętosząc jądra Dolmancégo. — Ach, jak mnie denerwujesz przyjaciółko, że przeciwstawiasz się moim pragnieniom!... A czemu służą te kulki i jak się nazywają?

Saint-Ange. — Wyrazem roboczym są *jaja*... w sztuce medycznej są to jądra. Owe kulki zawierają zbiorniki tego łatwo zapładniającego nasienia, o którym już mówiłam i którego wytrysk do kobiecej macicy stwarza ród ludzki. Nie będziemy jednak zgłębiać Eugenio tych szczegółów, które bardziej należą do medycyny, niż do miłowania. Piękna dziewczyna winna zajmować się tylko *ciupcianiem*, a nie *plodzeniem*. Prześlizgniemy się tylko po tym wszystkim, co wiąże się z płaskim mechanizmem płodzenia, aby zająć się głównie i wyłącznie rozkoszami libertyńskimi, których duch nie jest bynajmniej kopulacyjny.

Eugenia. — Jednak, moja przyjaciółko, kiedy ten ogromny członek, którego z trudem można objąć ręką, wejdzie tak głęboko, jak mnie zapewniasz, i to do tak ciasnego otworu, jaki mamy w tyłku, musi to sprawić wielki ból kobiecie.

Saint-Ange. — Niezależnie czy to wtargnięcie dokona się z przodu, czy z tyłu, nieprzywykła kobieta zawsze odczuwa ból. Tak spodobało się naturze, żebyśmy osiągnęli szczęście jeno przez udrękę. Skoro jednak ból został już raz przezwyciężony, nic nie może nam dać żywszej przyjemności od tej, w której zaczynamy gustować; ta zaś, której doświadczamy po wejściu członka do naszych tyłków, jest niezaprzeczalnie więcej warta od przyjemności, jaką sprawia to wejście od przodu. A iluż niebezpieczeństw może przy tym uniknąć kobieta! Mniej ryzyka dla zdrowia, a żadnego ryzyka, aby zająć w ciążę. Nie będę teraz rozwodziła się dłużej nad tą przyjemnością; nasz wspólny mistrz, Eugenio, przeanalizuje ją w krótkce pełniej, a łącząc praktykę z teorią przekona cię — mam nadzieje — moja gołąbko, że ze wszystkich rozkoszy używania jest to jedyna, którą winnaś preferować.

Dolmancé. — Błagam, niech się pani pospieszy z tymi pokazami, bo nie mogą już wytrzymać i spuszczą się mimo woli, a jeśli ten groźny członek sflacza, przestanie służyć pani lekcjom.

Eugenia. — Jak to! Zwiędnałby, gdyby utracił to nasienie, o którym mówisz? Ach, pozwól mi, żebym przyczyniła się do tej utraty, bo chętnie popatrzyłabym jak się będzie zmieniał... a poza tym ileż przyjemności sprawi mi widok wytrysku!

Saint-Ange. — Nie, nie Dolmancé! Proszę wstać i nie zapominać, że to będzie nagroda za pańskie wysiłki i nie mogę jej wręczyć zanim na to pan nie zasłużysz.

Dolmancé. — Zgoda, ale chcę bardziej przekonać Eugenię do tego wszystkiego, co zamierzamy jej przekazać na temat przyjemności; nic nie zaszkodzi, że ją pani wybrandzluje przede mną.

Saint-Ange. — Oczywiście, że nie, i przystąpię do tego z tym większym zadowoleniem, że ten sprośny epizod może jedynie pomóc naszym lekcjom. Połóż się na tej kanapie, moja gołąbko.

Eugenia. — Boże, jaka rozkoszna wnęka! Ale po co te wszystkie lustra?

Saint-Ange. — Po to, żeby odbijając pozycje w tysiącach różnych kierunków mnożyły w nieskończoność te same rozkosze w oczach tych, którzy będą ich próbować na tej otomanie. W ten sposób żadna część ciała jednej i drugiej osoby nie będzie ukryta. Trzeba, żeby wszystko było widać jak na dłoni. Liczba tych odbić będzie tworzyła tyleż grup zgromadzonych wokół osób związanych miłowaniem; tyluż naśladowców ich przyjemności; tyleż rozkosznych obrazów, którymi ich lubieżność się upaja, a które posłużą wkrótce do uzupełnienia jej samej.

Eugenia. — Jakież to uroczy wynalazek!

Saint-Ange. — Dolmancé, niech sam pan rozbierze partnerkę.

Dolmancé. — To nie będzie trudne, gdyż chodzi jeno o zdjęcie gazy, aby móc dokładnie odróżnić u obnażonej najbardziej nęcące powaby. (*Kładzie ją nagą, a pierwsze jego spojrzenie kieruje się ku pośladowcom.*) Zobaczą więc ten boski i cenny zadek, którego tak namiętnie pożądam!... Do diaska! Jakież pulchniutki, świeżutki, lśniący i elegancki!... W życiu nie widziałem czegoś tak pięknego!

Saint-Ange. — Ach łajdaku! Jakże owe pierwsze hołdy świadczą o twoich przyjemnościach i skłonnościach!

Dolmancé. — Bo czy może być na świecie coś równie ponętne? Gdzież miłość mogłaby mieć bardziej boskie ołtarze?... Eugenio... wzniosła Eugenio, niechże obsypię pocałunkami i napieszczę się tym kuperkiem! (*Miętosi go i całuje w uniesieniu.*)

Saint-Ange. — Stój, libertynie!... Zapominasz, że tylko do mnie należy Eugenia. Ponieważ stanowi jedyną cenę lekcji, których od ciebie oczekuje, dopiero po ich otrzymaniu stanie się twoją nagrodą. Proszę powstrzymać swoje zapaly, albo się pogniewam.

Dolmancé. — Ach, łajdaczko! Jesteś zazdrosna... A więc pokaż mi twój zadek, a pospieszę ku niemu z tymi samymi hołdami. (*Zdejmuje szatę z pani de Saint-Ange i pieści jej pośladowki.*) Ach, jaki piękny zadek, mój aniele, i równie rozkoszny! Niech je porównam... niech je uwielbiam jeden obok drugiego — to Ganimedes obok Wenerzy! (*Obsypuje pocałunkami oba.*) Chcąc mieć przed oczyma czarujący widok tyłu piękności, zechciejcie panie objąć się wzajemnie i pozwólcie nasycić mój wzrok nieprzerwanym widokiem czarujących tyłeczków, które uwielbiam jak bałwochwalca.

Saint-Ange. — Cudownie!... Masz, jesteś zadowolony? (*Obejmują się wzajemnie, tak że oba tyłki znajdują się naprzeciw Dolmancégo.*)

Dolmancé. — Nie można byłoby lepiej tego zrobić; o to mi właśnie chodziło; poruszajcie teraz tymi pięknymi dupkami z całym ogniem lubieżności; niech się rytmicznie podnoszą w swoich ruchach... Świetnie, świetnie, ach co za rozkosz!...

Eugenia. — Ach, jaką przyjemność sprawiasz mi kochana!... Jak się nazywa to co teraz robimy?

Saint-Ange. — *Brandzlowaniem*, czynieniem sobie przyjemności; zmieńmy jednak pozycję; przyjrzyj się mojej *piczce*... tak właśnie nazywa się świątynia Wenus. Przyjrzyj się dobrze otworowi, który przykrywam ręką; mogę go rozchylić. Ta wypukłość otaczająca ową jaskinię nazywa się *sromem*. Pokrywa się on owłosieniem zazwyczaj między czternastym a piętnastym rokiem, kiedy dziewczę zaczyna mieć okres albo miesiączkę. Ten jęczyzek, który znajduje się niżej, nazywa się *lechtaczką*. W niej kryje się cała wrażliwość kobiet; to jest zarzewie również mojej pobudliwości; każde muśnięcie tego organu sprawia, że omdlewam z rozkoszy... Spróbuj go połaskotać... Ach, mała łajdaczko! Jak zręcznie się do tego zabierasz!... Można by sądzić, że nie robiłaś nic innego przez całe życie!... Starczy!... Starczy!... Mówię ci, przestań, bo nie chce dojść do orgazmu! Ach, pomóż mi się opanować Dolmancé!... Pod czarującymi paluszkami tej ładnej dziewczynki gotowam stracić głowę!

Dolmancé. — Dobrze. Jeśli jeszcze zdołasz ochłonać, to tylko przez zmianę nastroju; zacznij sama ją onanizować, panuj nad sobą i niech ona sama zmierza do orgazmu... Tak, tam!... w takiej postawie; w ten sposób jej piękny zadek znajduje się pod moimi rękami; chcę leciutko manewrować w nim palcem... Oddaj się Eugenio, próbuj utracić zmysły dla przyjemności; niech tylko ona będzie bogiem twego życia; tylko jemu młoda dziewczyna winna wszystko poświęcić i nic dla niej nie powinno być tak święte jak przyjemność.

Eugenia. — Ach nic przynajmniej nie jest tak rozkoszne! Czuję to, nie panuję nad sobą... nie wiem już co mówię i co czynię. Jakież upojenie ogarnia me zmysły!

Dolmancé. — Och, jak ta łajdaczka zaczyna szczytować!... Jej odbyty tak się zaciska, że mało mi palca nie utnie... Jakże rozkosznie byłoby teraz wziąć ją od tyłu! (*Podnosi się i przystawia członka do odbytu dziewczeczki.*)

Saint-Ange. — Jeszcze chwilę cierpliwości. Zajmijmy się wyłącznie edukacją tej drogiej dziewczyny!... Jakże słodko jest ją kształcić!

Dolmancé. — A więc dobrze. Widzisz Eugenio, że po krótszym lub dłuższym pocieraniu członka ręką gruczoły nasienne pęcznieją i dochodzi do wypłynięcia spermy, której wytrysk pogrąża kobietę w najrozkoszniejszym orgazmie. Nazywa się to *ejakulacją*. Jeśli twoja przyjaciółka zechce, pokażę ci tę czynność przebiegającą u mężczyzny szybciej i w sposób bardziej nagły.

Saint-Ange. — Poczekaj, Eugenio, teraz nauczę cię nowego sposobu osiągania przez kobietę największej rozkoszy. Rozchyl uda... Dolmancé, zobacz, że pozycja, w której ją ustawiłam oddaje ci do dyspozycji tyłek. Popieść go, a ja

tymczasem będę lizała jej piczkę; w ten sposób przeżyje między nami orgazm może trzy albo cztery razy. Twoja piczuchna, Eugenio, jest urocza. Ach jak lubię całować ten drobny meszek!... Twoja lechtaczka, którą teraz lepiej widzę, jest drobniotka, ale bardzo wrażliwa... O, jak drżysz!... Pozwól, że ci rozchylę... Z pewnością jesteś dziewicą!... Powiedz mi co będziesz czuła, kiedy nasze języki wślizną się jednocześnie w oba otwory. (*Wykonują to.*)

Eugenia. — Ach, moja droga, to wspaniałe, to rozkosz nie do opisania! Trudno powiedzieć, który z dwóch języków bardziej mnie pogrąży w szale.

Dolmancé. — Dzięki pozycji, w której się ułożyłem, moja pała znajduje się koło pani ręki; zechciej — proszę — ją trochę pobrandzlować, a ja tymczasem spróbuję sobie possać tej boskiej pupy. Proszę głębiej włożyć język i nie ograniczać się do ssania jej lechtaczki; niech ten lubieżny język sięgnie aż do macicy — to najlepszy sposób na przyspieszenie wytrysku jej spermy.

Eugenia, wyprężając się. — Ach, nie mogę już dłużej, umieram! Nie zostawiajcie mnie kochani, bo jestem bliska omdlenia!... (*Spuszcza się między dwojgiem nauczycieli.*)

Saint-Ange. — No jak, kochanie, jak oceniasz przyjemność, której ci dostarczyliśmy?

Eugenia. — Ledwo żyję, jestem rozbita, unicestwiona!... Jednak wytłumaczcie mi, proszę, dwa słowa, które wypowiedzieliście, a których nie rozumiem; najpierw co to znaczy *macica*?

Saint-Ange. — Jest to rodzaj naczynia podobnego do butelki, której szyjka obejmuje członka mężczyzny i przyjmuje spermę wytworzoną u kobiety przez wysięk z gruczołów, zaś u mężczyzny przez ejakulację, którą ci pokażemy; z połączenia tych płynów⁶ powstanie zarodek, który wytwarza chłopców lub dziewczynki.

Eugenia. — Ach tak, rozumiem; ta definicja wyjaśnia mi jednocześnie znaczenie słowa *sperma*, którego początkowo nie mogłam zrozumieć. Czy jednak połączenie się nasion jest konieczne dla wytworzenia płodu?

Saint-Ange. — Oczywiście, chociaż zostało dowiedzione, że ten płód zawdzięcza swoje istnienie tylko spermie męskiej; ta jednak wyrzucona samotnie, nie zmieszana ze spermą kobiety, niczego by nie wytworzyła. Ta, którą my wytwarzamy, wspomaga tylko proces kształtowania; niczego nie tworząc wspomaga tworzenie, chociaż nie jest jego przyczyną. Wielu współczesnych przyrodników sądzi nawet, że jest bezużyteczna; dlatego też moralisci kierując się zawsze odkryciami naturalistów doszli do wniosku, który zawiera dużą dozę prawdopo-

⁶ Występując przeciw jednostronnym teoriom procesu zapłodnienia w XVIII wieku reprezentowanym przez „animalkulistów”, którzy uznawali plemniki za miniaturkę noworodka, jak również „owistów” (lub „owulistów”), którzy widzieli ją w komórkach jajowych („jajach”) kobiety, Sade reprezentował bardziej nowoczesną koncepcję „podwójnego nasienia” — męskiego i żeńskiego, biorącego udział w zapłodnieniu. Mylnie jednak utożsamiał wydzielinę gruczołów Bartholina ze „spermą” kobiecą. Stąd częste jego wzmianki o „spuszczaniu się” (ejakulacji), a więc o orgazmie kobiety (M.S.).

dobieństwa, że dziecko urodzone z krwi ojca tylko wobec niego winno żywić tkiwość. To twierdzenie nie jest bezpodstawne i chociaż jestem kobietą, to nie zamierzam go zwalczać.

Eugenia. — We własnym sercu znajduję dowód na to, co mówisz, moja miła, gdyż kocham ojca do szaleństwa, i czuję, że nienawidzę matki.

Dolmancé. — Ta predylekcja mnie nie dziwi, bo tak samo myślałem; do tej pory nie pogodziłem się jeszcze ze śmiercią ojca, a kiedy straciłem matkę, rozpałem wielki ogień radości⁷... Nienawidziłem jej z całego serca. Możesz Eugenio bez obawy zachować podobne uczucia, gdyż są one całkiem naturalne. Uformowani wyłącznie z krwi naszych ojców, niczego nie zawdzięczamy naszym matkom. One tylko użyczyły swego ciała w owym akcie, podczas gdy ojciec domagał się go; ojciec więc chciał naszego urodzenia, podczas gdy matka ograniczyła się do wyrażenia zgody. Jakaż różnica w zamysłach!

Saint-Ange. — Tysiąc różnych powodów przemawia na twoją korzyść, Eugenio. Jeśli jest jakaś matka na świecie godna nienawiści, to może być nią tylko twoja! Zgryźliwa, przesadna dewotka, zrzęda... i oburzająco pruderyjna. Mogłabym się założyć, że ta skromnisia nie zrobiła ani jednego fałszywego kroku w swoim życiu... Ach, kochana, jakże nienawidzę cnotliwych kobiet!... O tym zresztą jeszcze porozmawiamy.

Dolmancé. — Czy nie zachodzi teraz konieczność, żeby Eugenia pod moim kierownictwem nauczyła odwzajemniać się za to, czego przed chwilą od ciebie doznała i żeby cię wybrandzłowała na moich oczach?

Saint-Ange. — Zgadzam się i uważam to nawet za potrzebne, ale nie wątpię, że podczas tej operacji zechcesz dysponować moim zadkiem?

Dolmancé. — Czy możesz wątpić, pani, w przyjemność, z jaką złożę mu najśodsze hołdy?

Saint-Ange, nadstawiając pośladki. — Czy ma być tak?

Dolmancé. — Wspaniale! W ten sposób będę mógł lepiej oddać pani przysługę, którą tak wielce sobie ceniła Eugenia. Teraz proszę, mała trzpiotko, wsunąć głowę między przyjaciółki i proszę zrewanżować się za pomocą języka tymi samymi pieścotami, których przed chwilą doznawałaś. W jaki sposób? Oczywiście przybierając pozycję, abym miał do dyspozycji oba zadki; będę rozkosznie pieścił dupcię Eugonii, a zarazem ssał twoją, kochaneczko. O, tam... dobrze. Zobacz jak jesteśmy wszyscy idealnie ze sobą połączeni.

Saint-Ange, omdlewając z rozkoszy. — Do diaska, umieram!... Dolmancé, jakże lubię dotykać twojego pięknego rozpustnika w momencie, gdy się spuszcza!... Chciałabym, żeby mnie całą zalał spermą! Brandzlujcie mnie, ssijcie mnie, do licha!... Ach jakże lubię występować w roli *prostyutki*, kiedy moja sperma tryska w ten sposób!... Wystarczy, dłużej nie wytrzymam... Daliście mi się oboje we znaki... Myślę, że w całym życiu nie miałam tyłu przyjemności.

⁷ Aluzja do scen uroczystego palenia symboli feudalizmu podczas Rewolucji (M.S.).

Eugenia. — Jakże się cieszę, że stałam się ich przyczyną! Ale pewne słowo, kochane, pewne słowo, które ci się wyrwało, jest mi całkiem obce. Co rozumiesz przez wyrażenie *prostytką*? Przepraszam, ale wiesz, że przyszłam tu po naukę.

Saint-Ange. — Kochanie, w ten sposób zwykło się nazywać owe publiczne ofiary męskiej rozpusty, które zawsze są skłonne oddać się wedle cudzego temperamentu albo własnej korzyści; udane to i godne szacunku istoty, które opinia publiczna potępia, ale rozkosz wieńczy, i które, jako bardziej potrzebne społeczeństwu niż skromnisie, chcąc mu służyć, mają odwagę poświęcić swoją godność, której to samo społeczeństwo niesprawiedliwie ich pozbawia. Niech żyją te, które owym tytułem się szczycą! Oto kobiety naprawdę miłe, jedyne prawdziwe filozofki! Co do mnie, moja droga, to od dwunastu lat pracuję, aby na ten tytuł sobie zasłużyć i zapewniam cię, że nie bawiąc się w formalności korzystam z niego do syta. Co więcej, lubię jak mnie tak nazywają podczas obłapienia; ta zniewaga mnie podnieca.

Eugenia. — Jakże cię rozumiem kochana! Nie pogniewałaś się, gdyby i mnie tak nazwano, a jeszcze bardziej bym chciała w pełni zasłużyć sobie na to wyróżnienie. Czy jednak cnota nie potępia takiego prowadzenia się i czy jej nie znieważamy takim zachowaniem jak nasze?

Dolmancé. — Ach, porzuć cnoty Eugenio! Czy istnieje taka ofiara, jaką można by złożyć owym fałszywym bóstwom, warta jednej minuty przyjemności, których zażywamy kiedy je znieważamy? Odwagi, cnota jest tylko chimera, której kult polega właśnie na ciągłym poświęcaniu ofiar, na nieustannych buntach przeciwko odruchom temperamentu! Czy natura radzi to, co ją znieważa? Nie daj się nabrać Eugenio tym kobietom, które zwykło się nazywać cnotliwymi. Nie służą one tym samym jak my namiętnościom, ale mają inne i często bardziej godne pogardy... Jest to wybujała ambicja, jest to pycha, są to osobiste interesy, jest to często oziębłość płciowa, która nie skłania ich do niczego. Pytam więc, czy zawdzięczamy cokolwiek podobnym istotom? Czy nie idą one jedynie za głosem miłości własnej? Czy jest więc lepsze, mądrzejsze, bardziej właściwe służenie egoizmowi niż namiętnościom? Co do mnie, to sądzę, że jedno jest warte drugiego; kto słucha tego drugiego głosu, postępuje niewątpliwie bardziej słusznie, gdyż jest to zew natury, podczas gdy pierwszy jest głosem nierozsądku i przesądu. Jedna kropla spermy, którą wyszła z tego członka, Eugenio, jest więcej warta niż najwznioślejsze akty cnoty, którą gardzę.

Eugenia. (*Te rozważania przywróciły nieco spokoju. Kobiety ubrane w symary przyjęły pozycję na wół leżącą na kanapie, a Dolmancé w pobliżu nich na wielkim fotelu.*) — Są jednak różne cnoty; co myślicie na przykład o pobożności?

Dolmancé. — Czy może być ta cnota dla kogoś, kto nie uznaje religii? A któż religię uznaje? Nie spieszmy się, rozpatrzmy to w jakimś porządku, Eugenio. Otóż, czy nie nazywasz religią paktu, jaki człowieka wiąże z jego Stwórcą — paktu, wedle którego zobowiązuje go on do wyrażenia, poprzez kult, wdzięczności za otrzymanie istnienia od tego wzniosłego sprawcy?

Eugenia. — Nie można było lepiej go określić.

Dolmancé. — A więc, jeśli dowiedziono, że człowiek zawdzięcza swoje istnienie tylko stałym planom natury; jeśli wykazano, że istnieje na tym globie ziemskim tak dawno jak sam glob i że podobnie jak dąb, jak lew, jak minerały znajdujące się we wnętrzu ziemi, jest koniecznym wytworem tego globu nikomu nie zawdzięczając swego istnienia; jeśli dowiedziono, że ten Bóg, którego głupcy uważają za autora i jedyne go producenta wszystkiego co widzimy, jest tylko *nec plus ultra* rozumu ludzkiego, tylko widziadłem stworzonym w momencie, gdy rozum nie znajduje niczego więcej dla wsparcia swoich operacji; jeśli dowiedziono, że istnienie Boga jest niemożliwe i że zawsze aktywna, zawsze będąca w ruchu materia ma w sobie samej to, co głupcy na próżno jej ofiarują; jeśli jest pewne, że gdyby ów bezwładny byt istniał, to byłby najbardziej śmiesznym ze wszystkich bytów, gdyż działałby tylko jednego dnia, zaś od tej pory przez miliony wieków pozostawałby w nędznym stanie bezczynności; że zakładać jego istnienie takim, jakim go przedstawiają religie, oznaczałoby uczynić go niewątpliwie godnym pogardy bytem, gdyż pozwalałby, żeby istniało zło na świecie, podczas gdy jego wszechpotęga mogłaby mu zapobiec; jeśli — powiadam — wszystko to okazałoby się dowiedzione, a jest nim w rzeczywistości, to czy sądziłabyś, Eugenio, że pobożność, która wiązała by człowieka z tym Stwórcą nierozsądnym, niedołęznym, okrutnym i zasługującym na wzgardę, byłaby cnotą aż tak bardzo konieczną?

Eugenia do pani Saint-Ange. — Jak to, czyżby rzeczywiście, moja miła przyjaciółko, istnienie Boga byłoby chimera?

Saint-Ange. — I niewątpliwie jedną z najbardziej zasługujących na wzgardę.

Dolmancé. — Trzeba by postradać zmysły, aby w niego wierzyć. Ten plód strachu i słabości innych, ten podły fantom Eugenio, jest bezużyteczny w systemie ziemi; mógłby tylko mu szkodzić, gdyż jego zalecenia, które powinny być sprawiedliwe, nie mogłyby nigdy zgodzić się z istotną niesprawiedliwością praw natury; winien on stałe pragnąć dobra, zaś natura winna go sobie życzyć jedynie jako rekompensatę za zło służące jej prawom; winien on działać nieustannie, zaś natura, której nieustanny ruch jest jednym z jej praw, musiałaby stać z nim konkurować i nieustannie mu się przeciwstawiać. Może jednak ktoś powie na to, że Bóg i natura są jedną i tą samą rzeczą. Czy nie byłby to absurd? Rzecz stworzona nie może równać się z tworzącym bytem: czy jest możliwe, żeby zegar był zegarmistrzem? A więc — powiedzą — natura jest niczym, zaś Bóg jest wszystkim. Jeszcze jedno głupstwo. Istnieją koniecznie dwie rzeczy w naturze: czynnik sprawczy i stworzona rzecz jednostkowa. Kim jest jednak ten czynnik stwórczy? Oto jedyna trudność, którą trzeba rozwikłać; oto jedno pytanie, na które trzeba odpowiedzieć. Jeśli materia działa, porusza się na skutek kombinacji, które nie są nam znane, jeśli ruch jest inherentny dla materii, jeśli wreszcie sama ona może, z racji swojej energii, tworzyć, produkować, zachowywać, utrzymywać, pędzić i zawracać w niezmiernej przestrzeni wszystkie ciała niebieskie, których widok nas zachwyca i których jednostajny, niezmienny bieg napawa nas respektem i podziwem, to czyż istnieje potrzeba szukania

czynnika temu wszystkiemu obcego, jako że ta siła aktywna znajduje się istotnie w samej naturze, która jest niczym innym jak materią w ruchu? Czy wasza boska chimera zdoła coś wyjaśnić? Mogę się założyć, że nikt mi tego nie dowiedzie. Założmy nawet, że się mylę odnośnie do wewnętrznych właściwości materii, to jednak mam przed sobą tylko jedną trudność. Cóż osiągniecie dając mi waszego Boga? Dokładacie mi drugą. Jak też możecie żądać, abym przyjął za przyczynę czegoś niezrozumiałego, coś czego jeszcze bardziej nie rozumiem? Czy za pomocą dogmatów religii chrześcijańskiej zbadam... wyobrazę sobie waszego straszego Boga? Przyjrzyjmy się trochę jak ona mi go maluje...

Cóż widzę w Bogu tego nikczemnego kultu, jeśli nie istotę niekonsekwentną i barbarzyńską, która tworzy dzisiaj świat, a nazajutrz żałuje, że go utworzyła? Widzę w nim tylko słabą istotę, która nie może nadać człowiekowi takich kształtów, jak by pragnęła. Owo stworzenie z niego wyłonione nad nim panuje; może go znieważać i zasłużyć sobie w ten sposób na wiekuiste męki! Jakże słaba istotą jest taki Bóg! Jak to, mógł stworzyć wszystko, co widzimy, a nie potrafi ukształtować człowieka wedle własnej woli? Odpowiedzcie jednak, że gdyby go stworzył takim, to człowiek nie miałby żadnej zasługi. Jakie to płaskie! Po co mu było potrzebne, żeby człowiek miał zasługę przed swym Bogiem? Stwarzając go dobrym uniemożliwiłby mu czynienie zła i od tej pory dzieło byłoby godne Boga. Pozostawić człowiekowi wybór, to znaczy go kusić. Otóż Bóg w swojej nieskończoności przedwiedzy, wiedział, co z tego wyniknie. Jeśli tak, to znajduje przyjemność w zatracaniu stworzenia, które uformował. Jakim strasznym Bogiem jest taki Bóg! Jakim potworem, jakim łotrem najbardziej godnym naszej nienawiści i naszej nieprzejednanej zemsty! Tymczasem niezbyt zadowolony ze swojej wzniosłej pracy, topi człowieka, aby go nawrócić; pali go, przeklina. Wszystko to nie przynosi żadnego efektu. Istota potężniejszego od tego podłego Boga, Diabeł zachowując ciągle swoją władzę, mogąc zawsze sprzeciwić się swojemu stwórcy doprowadza nieustannie, poprzez kuszenie, do zdeprawowania stada, które Odwieczny zastrzegł tylko dla siebie. Nic nie jest w stanie przeciwstawić się wpływowi, jaki ten demon na nas wywiera. Cóż więc przedstawia potworny Bóg, którego głosicie? Ma tylko syna, syna jedynego, z niewiadomego związku; skoro bowiem człowiek *ciupcia*, to uznał, że Bóg winien *ciupciać* również; odrywa z nieba tę szacowną cząstkę samego siebie. Może ktoś sobie wyobraza, że owa wzniosła istota pojawiła się niesiona przez niebiańskie promienie, wśród świty aniołów na oczach całego świata. Nic z tych rzeczy. To w łonie żydowskiej ladacznicy, to w środku świńskiego chlewa pojawia się Bóg, który chce uratować ziemię! Takie to godne pochodzenie mu się przypisuje! Czy jednak jego zaszczytna misja coś nam przyniesie? Przypatrzmy się nieco tej postaci. Co mówi? Co robi? Z jakim to wzniosłym przesłaniem przybywa? Jaką tajemnicę nam objawia? Jakież dogmat nam zaleca? Wreszcie na skutek jakich czynów jego wielkość się wyłania?

Widzę najpierw, że jego dzieciństwo jest nam nieznane poza paroma usługami oddanymi przez tego nicponia kapłanom świątyni w Jerozolimie; potem znika na piętnaście lat, podczas których ten łajdak upaja się wszelkimi trującymi

mrzonkami egipskiej szkoły, które następnie przenosi do Judei. Ledwie się tam pojawia, daje dowód demencji oświadczając, że jest synem Boga równym swemu ojcu; dołącza do tego duetu inną zjawę, którą nazwa Duchem Świętym i te trzy osoby — jak twierdzi — muszą stanowić jedną! Im bardziej owa śmieszna tajemnica kłóci się z rozumem, tym bardziej ten kiep zapewnia, że przyjęcie jej stanowi zasługę, a odrzucenie grozi niebezpieczeństwem. Jak zapewnia ten głupiec, będąc *hogiem* wcielił się w dziecko człowiecze; o tym mają przekonać świat głośne cuda, które mu się przypisuje! W konsekwencji podczas pijackiej uczty oszust — jak powiadają — przemienia wodę w wino; na pustyni żywi paru opryszków dzięki zapasom zgromadzonym przez swoich zwolenników; jeden z jego kumpli udaje zmarłego, a nasz impostor go wskrzesza; przenosi się na górę, a tam jedynie przed dwoma lub trzema przyjaciółmi dokonuje sztuczek, których dzisiaj wstydziliby się nawet najgorszy kuglarz.

Przeklinając zresztą w uniesieniu wszystkich, którzy w niego nie wierzą, ten łajdak obiecuje niebo wszystkim głupcom, którzy go słuchają. Nic nie pisze, bo jest ciemny, niewiele mówi, bo jest głupcem, jeszcze mniej czyni, bo jest słaby. A kiedy już dał się we znaki urzędnikom zaniepokojonym jego buntowniczymi przemówieniami, aczkolwiek były one rzadkie, ten szarlatan pozwolił się ukrzyżować po zapewnieniu durniów, którzy za nim się włóczyli, że ilekroć go wezwą zjeździe do nich, aby go mogli po kawałku zjadać. Poddają go mękom, a on im na to pozwala. Pan tatuś, ów wzniosły Bóg, o którym mówi, że od niego pochodzi, nie raczy nawet tknąć palcem i oto nasz łajdak zostaje potraktowany jak najgorszy z obwiesiów, których tak godnym był szefem.

Jego kamraci zbierają się. „Oto — powiadają — jesteśmy zgubieni, a wszystkie nasze nadzieje wezmą w łeb, jeśli nie użyjemy fortelu. Upijmy więc straż czuwającą przy Jezusie, ukradnijmy jego ciało i obwieśmy, że zmarłychwstał. Środek jest pewny, a jeżeli uda nam się wszystkich nabrać na ten kawał, nasza nowa religia znajdzie silną podstawę, zacznie się krzewić i zwiedzie cały świat... Do dzieła!” Spróbowali sztuczki, która się powiedła. Iluz to łajdakom odwaga zastąpiła zasługę! Ciało zostaje porwane, głupcy, kobiety, dzieci krzyczą ile tchu w piersiach, że stał się cud. Tymczasem w mieście, gdzie dokonały się tak wielkie cuda, w tym mieście splamionym krwią Boga, nie dokonuje się ani jedno nawrócenie. Co więcej, fakt okazuje się tak mało znaczący, że żaden historyk nie raczy o nim wspomnieć. Tylko uczniowie tego wielkiego impostora myślą o wyciągnięciu korzyści z oszustwa, ale nie od razu.

Właściwie istotne i warte wzięcia pod uwagę jest to, że upłynęło wiele lat, zanim zdecydowali się wykorzystać swoje wielkie kłamstwo; na nim właściwie zbudowali chwiejny gmach swej wstrętnej doktryny. Ludziom podoba się wszelka zmiana. Mając dość despotyzmu cesarzy zdecydowali się na rewolucję. W takim momencie słucha się owych zwodzicieli, którzy czynią szybkie postępy: oto historia wszystkich błędów. Wkrótce ołtarze Wenery i Marsa stają się ołtarzami Jezusa i Marii; publikuje się żywot impostora; ta płaska opowieść znajduje dudków. W tej biografii wkłada się mu w usta setki rzeczy, o których nigdy nawet nie pomyślał. Niektóre z jego dziwacznych wypowiedzi stają się

natychmiast podstawą jego moralności. Ponieważ zaś ową nowinę głosi się biednym, miłosierdzie staje się pierwszą cnotą. Powstają dziwne rytuały pod nazwą *sakramentów*, a najbardziej wstrętnym i haniebnym ze wszystkich jest ten, poprzez który skalany występkiem kapłan ma mimo to siłę sprowadzania Boga do kawałka chleba za pomocą kilku magicznych słów.

Nie ulega wątpliwości, że od chwili narodzin ten niecny kult byłby niechybnie unicestwiony, gdyby ograniczono się do użycia przeciw niemu broni pogardy, na jaką zasługiwał; postanowiono go jednak prześladować i urósł w siłę, był to nieunikniony skutek użycia tego rodzaju środka. Gdybyśmy spróbowali go dzisiaj ośmieszyć, to niewątpliwie by upadł. Sprytny Voltaire nie używał nigdy innej broni i dlatego ze wszystkich pisarzy on jest tym, który może poszczycić się największą liczbą prozelitów. Krótko mówiąc, Eugenio, taka jest oto historia Boga i religii; zastanów się, na co te bajki zasługują i zajmij wobec nich stanowisko.

Eugenia. — Nie mam żadnych kłopotów z dokonaniem wyboru; gardzę tymi wstrętnymi mrzonkami a sam Bóg, do którego byłam przywiązana przez słabości albo ignorancję, jest już tylko dla mnie przedmiotem odrazy.

Sainte-Ange. — Przysięgnij, że nie będziesz o nim więcej myślała, nim się zajmowała lub wzywała go w jakichkolwiek momencie twego życia, i że do ostatnich twoich chwil do niego nie powrócisz.

Eugenia, przytulając się do piersi pani de Saint-Ange. — Ach, przysięgam to w twoich ramionach! Czyż trudno dostrzec, że to, czego wymagasz, jest dla mojego dobra i nie chcesz, aby podobne reminiscencje kiedykolwiek zmały mój spokój?

Saint-Ange. — Czy mogłabym mieć inne powody?

Eugenia. — Słuchaj Dolmancé, wydaje mi się, że te rozważania o cnotcie doprowadziły nas do refleksji nad religią? Powróćmy więc do nich. Czyż nie byłoby w tej religii, mimo całej jej śmieszności, jakichś cnót przez nią zalecanych, których kultywowanie mogłoby przyczynić się do naszego szczęścia?

Dolmancé. — A więc dobrze. Zastanówmy się. Czy seksualna wstrzeźliwość, Eugenio, byłaby tą cnotą, której wprawdzie twoje oczy nie zdradzają, ale cała twoja postać zdaje się ją ucieleśniać? Czyżbyś mogła przyjąć obowiązek zwalczania wszelkich odruchów natury? Czyżbyś mogła je poświęcić próżnemu i śmiesznemu zaszczytowi nie ulegania nigdy słabostkom? Osądź dokładnie i odpowiedz, kochaneczko, czy mogłabyś znaleźć w tej absurdalnej i niebezpiecznej czystości duszy wszystkie przyjemności występku, który im się przeciwstawia?

Eugenia. — Na honor, nie, nie chcę wcale takiej czystości; nie czuję najmniejszej skłonności, aby być cnotliwą, natomiast — przeciwnie — wielki pociąg do występku. Czy jednak, Dolmancé, *miłosierdzie, dobroczynność*, nie mogłyby stanowić szczęścia dla paru wrażliwych dusz?

Dolmancé. — Eugenio, odrzućmy cnoty, które przysparzają jedynie niewdzięczników! Nie daj się zresztą nabrać, moja urocza przyjaciółko: dobroczynność jest

raczej występkiem pychy niż prawdziwą cnotą duszy; to przez chęć pokazania się wspomagamy bliźnich, a nie po to, by zrobić dobry uczynek; ofiarodawca byłby bardzo niezadowolony, gdyby jego jałmużna nie przyniosła mi wszelkiego możliwego rozgłosu. Nie sądz też Eugenio, że ten dobry uczynek winien przynieść tak dobre rezultaty, jak niektórzy sobie wyobrażają. Osobiście uważam jałmużnę za największe ze wszystkich możliwych oszustw. Przyzwyczajają ona biednego do szukania wsparcia, które niweczy jego energię; licząc na twoje miłosierdzie przestaje liczyć na pracę, a gdy mu braknie jałmużny, staje się złodziejem albo mordercą. Ze wszystkich stron słyszę wołanie o zniesienie żebractwa, a jednocześnie robi się wszystko, aby je pomnożyć. Chcecie pozbyć się much z pokoju? Nie rozsypujcie w nim cukru, by je przyciągać. Nie chcecie mieć biednych we Francji? Nie dajcie jałmużny, a przede wszystkim znieście domy dla ubogich. Jeśli osoba urodzona w nędzy zobaczy, że jest pozbawiona tych niebezpiecznych środków do życia, rozwinię w sobie odwagę i wszystkie środki dane jej przez naturę, aby wydobyć się ze stanu, w jakim znalazła się przychodząc na świat; przestanie się wam naprzykrzać. Zburzycie, rozwalicie bez żadnej litości owe przeklęte domy, w których bezczelnie ukrywacie owoce rozpusty biednego, potworne kloaki, z których wydostaje się do społeczeństwa przebrzydły rój nowych istot, które całą nadzieję pokładają w waszej sakiewce. Komu to potrzebne — pytam — aby utrzymywać tylu nicponiów i to z taką troskliwością? Czy boicie się, aby Francja się nie wyludniła? Ach, o to się nigdy nie martwie!

Jedną z pierwszych wad tego rządu polega na zbyt dużym zaludnieniu, gdyż taki nadmiar nie jest wcale dla państwa bogactwem. Owe istoty nadliczbowe są jak pasożytnicze gałęzie, które żyjąc kosztem pnia doprowadzają do jego osłabienia. Pamiętajcie, że ilekroć pod jakimkolwiek rządem ludność przewyższy ilość środków do utrzymania, rząd będzie opadał z sił. Przyjrzyjcie się dobrze Francji, a zobaczycie jak jest zaludniona. A co z tego wynika? Wiadomo. Mądrzejszy od nas Chińczyk strzeże się pilnie, aby nie dać się w ten sposób zdominować przez zbyt liczną ludność. Nie ma tam schronisk dla wstydlivych owoców rozpusty. Owe straszne plody pozostawia się jak pozostałości po trawieniu. Żadnych domów dla ubogich; takich w Chinach nie ma. Tam wszyscy pracują, tam są wszyscy szczęśliwi; nic nie niszczy energii biednego, a każdy może powiedzieć za Neronem: *Quid est pauper?*⁸

Eugenia do pani de Saint-Ange. — Droga przyjaciółko, mój ojciec myśli podobnie jak ten pan: w swoim życiu nie zrobił żadnego dobrego uczynku. Nigdy nie przestaje lajać mojej matki z powodu sum wydawanych na tego rodzaju praktyki. Była w Towarzystwie Macierzyństwa, w Towarzystwie Filantropijnym i Bóg raczy wiedzieć, do jakiego jeszcze nie należała; ona ją zmusił, aby je porzuciła zapewniając ją, że wyznaczy jej skromną pensyjke, gdyby jej strzeliło do głowy wplątać się znowu w podobne głupstwa.

⁸ Kto to jest ubogi? (M.S.)

Saint-Ange. — Nic nie jest tak śmieszne, a zarazem tak niebezpieczne, Eugenio, niż te wszystkie towarzystwa. To właśnie im, owym bezpłatnym szkołom, owym domom dla biednych zawdzięczamy potworne wstrząsy, które obecnie przeżywamy. Nie daj nigdy jałmużny, moja droga, błagam cię.

Eugenia. — Nie martw się; już dawno ojciec wymagał ode mnie tego samego, a dobroczynność pociąga mnie zbyt słabo, aby nie słuchać jego rozkazów, odruchów mego serca i twoich życzeń.

Dolmancé. — Nie rozdrabniajmy tej części wrażliwości, którą nam dała natura. Rozciągając ją zbyt, to znaczy ją unicestwić. Cóż mnie obchodzą nieszczęścia innych! Czy nie dość mam swoich, abym roztkliwił się nad tymi, które mi są obce? Niech ogień wrażliwości rozpala tylko nasze przyjemności! Bądźmy wrażliwi jedynie na to, co im schlebia i absolutnie obojętni na wszystko inne. Z tego stanu duszy wynika pewien rodzaj okrucieństwa, który niekiedy sprawia przyjemność. Nie zawsze można czynić zło. Pozbawieni rozkoszy, jaką przynosi jego wyrządzanie, rekompensujemy sobie przynajmniej to wrażenie przez drobną, pikantną złośliwość polegającą na wiecznym unikaniu dobra.

Eugenia. — O Boże, jak te lekcje mnie ekscytują! Sądzę, że prędzej byłoby można teraz mnie zabić niż zmusić do spełnienia dobrego uczynku!

Saint-Ange. — A gdyby nadarzyła się okazja do popełnienia złego czynu, to czy byłabyś skłonna ją wykorzystać?

Eugenia. — Milcz, kusicielko! Na to pytanie odpowiem ci, kiedy ukończę naukę. Zdaje mi się, że zgodnie z tym co powiedziałeś, Dolmancé, nie ma na ziemi czegoś bardziej obojętnego niż czynienie dobra lub zła. Zależy to jedynie od naszych upodobań i temperamentu.

Dolmancé. — Chyba nie wątpisz Eugenio, że słowa „występek” i „cnota” odnoszą się jeno do pojęć lokalnych. Nie ma takiego czynu, niezależnie od osobowości jaką mu przypiszesz, który byłby prawdziwie występny. Nie ma też takiego, który można by nazwać rzeczywiście cnotliwym. Wszystko zależy od obyczajów i klimatu, w którym mieszkamy; to, co jest zbrodnią tutaj, często uchodzi za cnotę kilkaset mil dalej, a cnoty z innej półkuli mogłyby dla odmiany stać się u nas występkami. Nie było takiej potworności, której by nie ubóstwiano, nie było też cnoty, której by nie potępiono. Z owych różnic często geograficznych rodzi się to lekceważenie ludzkiego poważania lub nagany — pojęć śmiesznych i próżnych, ponad które musimy się wznieść, nie lękając się nawet pogardy, jeśli czyny, które ją na nas ściągają, mogą dostarczyć nam jakiejś przyjemności.

Eugenia. — Wydaje mi się jednak, że winny istnieć jakieś czyny wystarczająco niebezpieczne i wystarczająco złe same w sobie, aby je powszechnie uważać za występne i podlegające karze od jednego krańca świata do drugiego.

Saint-Ange. — Takich czynów, kochanie, nie ma wcale, łącznie z kradzieżą i kazi-rodztwem, ze zbrodnią i ojcobójstwem.

Eugenia. — Jak to? Te potworności mogły gdzieś uchodzić płazem?

Dolmancé. — Były one poważane, wieńczone, uważane za czyny znamienite, podczas gdy w innych miejscach ludzkość, czystość, dobroczynność — wszelkie nasze cnoty uważano za potworności.

Eugenia. — Proszę, żebyście to wszystko mi wytłumaczyli. Domagam się krótkiego opisu każdego z owych występków i proszę żebyście zaczęli od przedstawienia poglądów na rozpusztę dziewcząt, potem zaś przeszli do cudzołóstwa żon.

Saint-Ange. — Słuchaj więc Eugenio. Absurdem jest twierdzenie, że skoro tylko córka wyszła z łona matki, winna od razu stać się ofiarą woli swoich rodziców i pozostać nią aż do ostatniego tchnienia. To przecież nie w tych właśnie czasach, w których prawa człowieka zostały rozciągnięte i pogłębione tak pieczołowicie, młode dziewczęta winny uważać się nadal za niewolnice swoich rodziców, kiedy wiadomo, że władza rodzicielska nad nimi jest całkowicie bezpodstawną. W sprawie tak interesującej posłuchajmy głosu natury i niech bliższe jej prawa zwierząt posłużą nam przez chwilę za przykład. Czy prawa rodzicielskie rozciągają się u nich poza potrzeby fizyczne? Czy płody rozkosznych igraszek samca i samicy nie zachowują całej swej wolności, wszystkich swoich praw? Czy z chwilą, gdy mogą same chodzić i się wyżywić, stanowią one przedmiot uwagi swoich rodziców? A czy one sądzą, że zawdzięczają cokolwiek tym, którzy je na świat wydali? Oczywiście, że nie. Jakim więc prawem narzuca się im inne obowiązki? A kto ustanawia te obowiązki, jeśli nie zachłanność i żądza dominacji ich ojców? Pytam więc, czy jest sprawiedliwe, aby dziewczę, które zaczyna czuć i myśleć pozwoliło sobie narzucić podobne pęta? Czy to nie wyłącznie przesąd przedłuża te więzy? A czyż jest coś bardziej śmiesznego od widoku młodej dziewczyny, która ukończyła piętnaście lub szesnaście lat, opierającej się palącym ją żądzom, które musi przezwyciężać i czekać wśród udręk gorszych niż piekielne, aby rodzicom, po unieszczęśliwieniu jej w młodości, zachciało się poświęcić jej wiek dojrzały na rzecz ich perfidnej chciwości przez skojarzenie jej — wbrew jej woli — z małżonkiem, który ma wszelkie dane po temu, aby go nienawidzić, ale niczego, za co można by go pokochać? Nie, nie Eugenio. Takie więzy długo nie potrwają. Trzeba więc, aby dziewczynka po osiągnięciu dojrzałości opuściła dom rodzinny, a po otrzymaniu edukacji narodowej mogła — mając piętnaście lat — robić co jej się podoba. Pójdzie drogą występku? W porządku! Czy przysługi, które młoda dziewczwoja oddaje sprawiając szczęście wszystkim tym, którzy ją o to poproszą, nie są o wiele ważniejsze od przysług, które izolując się oddaje swemu mężowi? Przeznaczeniem kobiety jest stać się suką, wilczycą: winna ona należeć do wszystkich, którzy jej zapragną. Ewidentnym zapoznaniem przeznaczenia narzuconego przez naturę kobietom jest pętanie ich absurdalną więzią monogamicznego małżeństwa.

Mam nadzieję, że otworzymy oczy i zapewniając wolność wszystkim jednostkom nie zapomnimy o losie tych nieszczęśliwych dziewczyn. Jeśli jednak nikt o ich godnej pożałowania doli nie pomyśli, to wznosząc się ponad przyjęte zwyczaje i ponad przesąd, podepczą w przystępie odwagi haniebne pęta, którymi chciano je zniewolić. Zatriumfują wtedy nad zwyczajem i opinią pu-

bliczną. Mężczyzna stając się mądrzejszym dzięki zdobyciu wolności zrozumie niesłuszność potępienia tych, które tak postąpią, jak również to, że ustępowanie impulsom natury, uważane za zbrodnię wśród ludu zniewolonego, nie może być podobnie traktowane przez lud wolny.

Uznaj więc prawowitość tych zasad Eugenio i zrzuć kajdany za wszelką cenę; gardź próżnymi wyrzutami durnej matki, wobec której winnaś prawowicie żywić nienawiść i wzdargę. Jeśli twój ojciec, który jest libertynem, ma na ciebie chętkę, nie ma sprawy: niech z tobą poigra, ale niech cię nie więzi; zrzuć jarzmo, jeśli chce cię zdominować; już nie jedna dziewczyna tak postąpiła ze swym ojcem. Słowem rznij się nieustannie, bo tylko po to się urodziłaś. Nie ma innej przeszkody dla twych przyjemności poza brakiem sił i chęci. Nie bierz pod uwagę miejsca, czasu i osoby; wszystkie pory dnia, wszystkie kąty, wszyscy mężczyźni winni służyć twym rozkoszom. Wstrzeźliwość płciowa jest cnotą nierealną, za którą natura pogwałcona w swych prawach karze nas niechybnie tysiącami nieszczęść. Dopóki prawa pozostaną takimi, jakimi są obecnie, korzystajmy z jakiejś zasłony, bo zmusza nas do tego publiczna opinia. Odbijajmy sobie jednak po cichutku za zachowywanie tej okrutnej cnotliwości, z jaką musimy obnosić się przed światem.

Niech dziewczyna dąży usilnie do pozyskania sobie dobrej przyjaciółki, która będąc wolna i lubiąca towarzystwo, ułatwi jej potajemne korzystanie z jego przyjemności; albo zamiast tego niech uwodzi kaupusiów, którymi ją otoczono, albo też niech ich prosi o pomoc w uprawianiu prostytucji obiecując im cały zysk osiągany z jej uprawiania. Sami ci stróże moralności albo też kobiety, które znajdują, zwane *stręczycielkami*, ułatwią szybkie spełnienie zamiarów dziewczyny. Niech mydli wtedy oczy wszystkim, którzy ją otaczają: braciom, kuzy nom, przyjaciółom, rodzicielom; nich się puszcza z nimi wszystkim, jeśli to będzie konieczne dla ukrycia procederu. W razie potrzeby niech poświęca swoje upodobania i swoje uczucia. Jedna intryga nie będąca w jej guście, do której się wmięsza wyłącznie ze względu na strategię, doprowadzi ją szybko do przyjemniejszej sytuacji. Oto została już *wyłansowana*. Niech jednak nie wraca więcej do przesądów dzieciństwa Niech kpi sobie z gróźb, próśb, obowiązków, cnót, religii, wszelkich dobrych rad. Niech odrzuca i uparcie gardzi wszystkim, co zmierza jeno do ponownego jej zniewolenia, słowem, wszystkim, co nie pomaga jej rzucić się w odmętę bezwstydu.

Ekstrawagancją naszych rodziców jest przewidywanie wszelkich nieszczęść na drodze rozwiązłości. Kolce są wszędzie, ale w karierze występku zawsze nad nimi znajdują się róże. Tylko na błotnistych ścieżkach cnoty natura nie każe im rosnąć. Jedyną groźną przeszkodą na pierwszej z tych dróg jest opinia ludzka. Czy jednak bystra dziewczyna, mająca trochę oleju w głowie, nie wzniesie się ponad tę godną pogardy opinię? Przyjemności mające swe źródło w poważaniu, Eugenio, są tylko przyjemnościami duchowymi odpowiadającymi jedynie pewnym umysłom; przyjemności ciupciana podobają się wszystkim, a jego uwodzicielskie powaby rekompensują nam szybko ową iluzoryczną pogardę, której trudno jest uniknąć urągając opinii publicznej, ale rezolutne kobiety kpią

sobie z niej do tego stopnia, że to sprawia im jedną przyjemność więcej. Ciupciaj więc sobie Eugenio, rznij się, mój drogi aniele; twoje ciało należy włącznie do ciebie i na całym świecie tylko ty masz prawo nim się rozkoszować albo pozwolić rozkoszować się każdemu, kto przypadnie ci do gustu.

Korzystaj z najlepszych chwil życia, bo aż nadto krótkie są szczęśliwe lata naszych przyjemności. Jeśli jesteśmy wystarczająco szczęśliwi z przeżytych rozkoszy, to miłe wspomnienia są nam pociechą i zabawą jeszcze w naszej staroci. Po straconych okazjach przychodzą gorzkie żale, a straszne wyrzuty, które nas nawiedzają, powiększają jeno zgryzoty starszego wieku. W perspektywie jawi nam się złowieszczą trumna, a wokół niej łyzy i kolce...

Czyżby cię ogarnął szal nieśmiertelności? A więc tylko ciupcianiem utrwaliz się, moja droga, w pamięci ludzkiej. Szybko zapomniano o Lukrecjach, podczas gdy Teodory i Messaliny⁹ stanowią najczęstszy i najprzyjemniejszy temat rozmów w naszym życiu. Czy można więc, Eugenio, nie zdecydować się na coś, co nie tylko przynosi nam wieńce z kwiatów na tym padole, a jednocześnie daje nam nadzieję, że staniemy się przedmiotem kultu po śmierci? Jakżesz można nie przedkładać tego wyboru nad inny, który każąc nam głupio wegetować na ziemi, obiecuje nam po śmierci tylko pogardę i zapomnienie.

Eugenia, do pani de Saint-Ange. — Ach, kochaneczko, jakże te uwodzicielskie rozważania rozpalają mą głowę i podniecają duszę! Jestem w stanie trudnym do opisanego... Powiedz, czy mogłabyś zapoznać mnie z paroma takimi kobietami, które... (*wyraźnie zakłopotana*) uczynią ze mnie prostytutkę, jeśli je o to poproszę?

Saint-Ange. — Zanim nie nabierzesz doświadczenia, a to jest wyłącznie moja sprawa, Eugenio, zdaj się na moją pieczę, i powierz mi tę troskę o wszystkie środki ostrożności, które należy podjąć, by zamaskować twoje wyczyny. Mój brat i ten oto solidny przyjaciel, który cię kształci, będą pierwszymi, którym wedle mego życzenia musisz się oddać. Potem znajdziemy ci innych. Nie martw się przyjaciółko: spowoduję tak, że będziesz fruwała z kwiatka na kwiatek; pogrążę cię w oceanie rozkoszy, napełnię cię nimi, mój aniołku, i będziesz ich miała do syta!

Eugenia, rzuca się w ramiona pani Saint-Ange. — O, moja ty dobra, uwielbiam cię; chodź i nie znajdziesz uczennicy bardziej posłusznej ode mnie. Wydaje mi się jednak, że podczas dawnych rozmów dawałaś mi do zrozumienia, iż trudno jest rzucić się młodej panie w wir rozpusty tak, aby mąż, którego potem sobie wybierze, nie poczuł pisma nosem?

Saint-Ange. — To prawda, moja droga, ale są tajemne sposoby naprawiania tego rodzaju uszczerbków. Obiecuję ci, że cię ich nauczę, a wtedy gdybyś nawet

⁹ Lukrecja — żona Tarkwiniusza Kollatinusa zhańbiona przez syna Tarkwiniusza Pysznego popełniła samobójstwo. Pozostała symbolem kobiety cnotliwej. Teodora, żona Justyniana, tancerka cyrkowa, znana z rozwiązłości i politycznych intryg. Messalina, żona Klaudiusza, znana również z wybryków seksualnych, skazana przez niego na śmierć z senatorem Siliuszem (M.S.).

była wyruchana tak jak Antonina¹⁰ podejmuję się zrobić z ciebie taką dziewicę, jaką byłaś w momencie przyjścia na świat.

Eugenia. — Ach, jesteś rozkoszna! Kontynuujmy więc nasze nauczanie. Pospiesz się w takim razie z poinformowaniem mnie, jak kobieta winna się zachować w małżeństwie.

Saint-Ange. — Moja droga, niezależnie od stanu w jakim znajduje się kobieta, a więc czy jest panną, czy mężatką, czy też wdową, nie powinna mieć nigdy innego celu, innego zajęcia, innego pragnienia, niż kazać się ruchać od rana do wieczora. W tym wyłącznie celu stworzyła ją natura. Jeżeli jednak w celu spełnienia tej intencji wymagam od niej odrzucenia wszystkich przesądów dzieciństwa, jeśli jej zalecam zdecydowaną pogardę dla rad jej rodziny, to przynasz Eugenio, że ze wszystkich pęt, które należy zerwać, małżeństwo będzie z pewnością tym, które należy unicestwić jak najpilniej.

Wyobraź sobie bowiem, Eugenio, dziewczynę, która dopiero co opuściła dom rodzinny albo też pensję; która nie wie o niczym, nie ma żadnego doświadczenia, a którą zmuszono do nagłego przejścia stamtąd w objęcia mężczyzny, którego w życiu jeszcze nie widziała, potem zaś kazano przysięgać temu mężczyźnie u stóp ołtarza posłuszeństwo i wierność tym bardziej nieuzasadnioną, że największym pragnieniem, jakie żywiła w głębi serca, było niedotrzymanie słowa. Czy może, Eugenio, spotkać kogoś los bardziej okrutny od jej losu? Tymczasem związek się już dokonał niezależnie, czy mąż się jej podoba, czy też nie, czy żywi wobec niej czułość, czy też postępuje brutalnie, jego honor zależy mimo to od dochowania przez nią złożonej przysięgi; mąż będzie zniesławiony, jeżeli ona ją złamie; musi więc narazić się na zgubę, albo wlec za sobą jarzmo, gdyby jej nawet przyszło umrzeć z rozpacz. O, nie, nie Eugenio! To nie po to urodziłyśmy się; te absurdalne prawa są dziełem mężczyzn, a my musimy im się podporządkować. Czy nawet rozwód może nas usatysfakcjonować? Oczywiście, że nie. Któż nas zapewni, że w drugim związku znajdziemy pewniejsze szczęście od tego, które wymknęło nam się w pierwszym? Rekompensujmy więc sobie po cichu całe to skrępowanie więzami absurdalnymi w przekonaniu, że takowa rozpusta, niezależnie od ekscesów, do których nas prowadzi, nie jest pogwałceniem natury, ale szczerym hołdem, jaki jej składamy; ulegać pragnieniom, które tylko ona nam wpoiła, to znaczy respektować jej prawa; właśnie kiedy się im opieramy, to ją znieważamy. Cudzołóstwo, Eugenio, które ludzie uważają za występki i które ośmielili się karać odbierając nam życie, otóż to cudzołóstwo jest tylko odzyskaniem prawa natury, którego kaprysy tych tyranów nie zdołają nigdy nas pozbawić. Czy nie jest jednak straszne, powiadają mężowie, że narażamy się na kochanie i obsypywanie pieśczołami dzieci, które, uważamy za swoje, podczas gdy są one płodami waszego nierządu? Jest to obiekcja Rousseau; przyznam, że jest to jedyna, chociaż tylko pozornie słuszna obiekcja, którą można by wysunąć pod adresem cudzołóstwa.

¹⁰ Maria Antonina (1755–1793), królowa Francji, żona Ludwika XVI. Ścięta wraz z nim na gilotynie. Znienawidzona przez rewolucjonistów, była przedmiotem licznych ataków z ich strony. Stąd jej obecność w utworze Sade'a wydanym w 1795 roku (M.S.).

Jakże przecież łatwo oddawać się rozpuszcieniu nie obawiając się ciąży! A czy nie łatwiej jeszcze jej się pozbyć, gdyby poprzez nieroztropność nam się przytrafiła? Ponieważ jednak powrócimy do tej sprawy, poruszymy teraz jedynie istotę zagadnienia. Zobaczymy, że argument, który początkowo jawi się nam jako w pewnym sensie słuszny, w gruncie rzeczy jest całkowicie urojony.

Po pierwsze dopóki śpię z mężem, dopóki jego nasienie splywa do dna mojej macicy, to gdybym miała nawet dziesięciu innych mężczyzn w tym samym czasie, nikt i nic nie potrafi mu udowodnić, że dziecko, które się urodzi nie należy do niego. Może być jego równie dobrze jak i nie jego. Jednak w przypadku niepewności nie może on i nie powinien nigdy (skoro dokłada się do splodzenia owego stworzonka) mieć jakiegokolwiek skrupuły w jego akceptowaniu. Jeśli istnieje prawdopodobieństwo, że jest jego, to po prostu do niego należy, a każdy mężczyzna, który unieszczęśliwi się podejrzeniami w tej sprawie, byłby tak samo nieszczęśliwy, gdyby poślubił westalkę, albowiem nie można nigdy ręczyć za kobietę, bo ta prowadząc się dobrze przez dziesięć lat, może się zmienić w ciągu jednego dnia. Jeśli więc mąż jest podejrzliwy, będzie nim zawsze; nigdy nie będzie pewien czy dziecko, które pieści, jest jego. Otóż jeśli może być podejrzliwy we wszystkich przypadkach, to nic nie przeszkadza, żeby te podejrzenia od czasu do czasu uzasadnić, gdyż to nie powiększy ani nie pomniejszy jego cierpienia duchowych; jeśli więc postąpisz tak lub inaczej, sytuacja się nie zmieni. Oto zakładam, że tkwi on w kompletnym błędzie; oto pieści owoc rozpusty swojej żony — no i cóż w tym złego? Czy nasz majątek nie jest wspólny? W tym przypadku jakie zło czynię wprowadzając do małżeństwa dziecko, które winno dysponować częścią moich dóbr? To moja część dostanie; nic nie ukradnie mojemu czułem małżonkowi. Uważam, że owa część, z której będzie korzystało, zostanie wzięta z mojego posagu; tak więc ani dziecko, ani ja niczego nie odbieramy mojemu mężowi. A gdyby to dziecko było jego, to z jakiego tytułu korzystałoby z części moich dóbr? Czy nie z tej racji, że to ja je urodziłam? A więc będzie korzystało z mojej części na tej samej podstawie, chociaż urodzi się ze związku intymnego. Ponieważ to dziecko należy do mnie, winna mu jestem części moich bogactw.

Cóż można mi zarzucić? Dziecko z bogactw korzysta. — Ale zdradza pani swojego męża; ta fałszywość jest okrutna. — Nie, tylko wyrównuję rachunek i nic poza tym; pierwsza dałam się nabrać na więzy, które mi narzucił; teraz odgrywam się na nim i jesteście kwita! — Ma jednak miejsce rzeczywista zniewaga honoru pani męża. Przesąd! Moja rozpusta nie dotyczy w niczym męża; moje błędy są moją sprawą osobistą. Ów rzekomy dyshonor był dobry sto lat temu; dzisiaj pozbyliśmy się już tej ułudy, a mój mąż nie będzie bardziej zniesławiony przez moją rozpustę, niż ja mogłabym być zniesławiona przez jego.

Mogłabym się rypać z całym światem nawet nie drasnąwszy ambicji męża! Owa rzekoma obraza jest tylko bajeczką pozbawioną realnych przesłanek. Jedno z dwojga: albo mój mąż jest brutalem, zazdrośnikiem, albo jest człowiekiem delikatnym; przy pierwszym założeniu najlepiej byłoby mi się zemścić za jego łajdactwo; przy założeniu drugim trudno byłoby go dotknąć; ponieważ gustuje

w przyjemnościach, to jeśli jest człowiekiem znacym, będzie z tego szczęśliwy: nie ma bowiem człowieka subtelnego, który nie cieszyłby się widokiem szczęśliwej osoby, którą uwielbia. — Gdyby jednak pani go kochała, to czyż chciałabyś pani, aby postępował podobnie? — Ach biada kobiecie, której przysłoby do głowy stać się zazdrosną o swego męża! Niech zadowolony się tym, co jej daje, jeśli go oczywiście kocha; niech jednak nie próbuje go kępować, bo wcale jej się to nie uda, a w dodatku stanie się przedmiotem nienawiści. Będąc rozsądną nie poczuje się nigdy dotknięta rozpustą swojego męża. Niech on zachowa się wobec mnie podobnie, a w naszym małżeństwie zapanuje spokój.

Podsumujmy: Niezależnie od skutków cudzołóstwa i gdyby jednym z nich było wprowadzenie do domu dzieci nie należących do małżonka, to ponieważ należą do matki, mają pewne prawa do części jej posagu; jeśli małżonek się o tym dowiedział, winien je traktować podobnie jak dzieci, które jego żona miałaby z pierwszego małżeństwa; jeśli się niczego nie domyśla, nie powinien być nieszczęśliwy, gdyż nie można cierpieć z powodu zła, o którym się nie wie. Jeśli cudzołóstwo nie pociągnęło za sobą konsekwencji i jeśli pozostało nieznanym dla mężowi, żaden prawnik nie mógłby w tym przypadku dowieść, że zaistniał jakiś występki; od tej chwili cudzołóstwo jest czynem doskonale obojętnym dla męża, który o nim nie wie i doskonale dobrym dla żony, która sobie w nim zamakowała. Jeśli mąż wytropi cudzołóstwo, to wówczas nie ono jest złem, bo nie było nim przed tym momentem, a swojej natury zmienić nie mogło; nie ma więc innego zła poza odkryciem, którego dokonał mąż; skoro sam sobie zrobił krzywdę, to nie obchodzi ona wcale żony.

Ci, którzy kiedyś karali cudzołóstwo, byli więc katami, tyranami, zazdrośnikami, którzy odnosząc wszystko do siebie, niesłusznie sobie wyobrażali, że wystarczyło ich obrazić, aby kobieta stała się winna, tak jak gdyby osobista zniewaga mogła być kiedykolwiek uważana za występki i tak jak gdyby można było zasadnie nazwać występkiem czynność, która zamiast znieważać naturę i społeczeństwo, oddaje im przysługę. Istnieją jednak przypadki, w których łatwe do udowodnienia cudzołóstwo staje się bardziej kłopotliwe dla żony, chociaż nie jest wcale bardziej karygodne. Tak jest na przykład wówczas, gdy małżonek cierpi na impotencję albo ma gusty sprzeczne z pomnażaniem ludności. Ponieważ ona zażywa ciągle rozkoszy, a jej mąż nigdy, wówczas niewątpliwie jej hulanki rzucają się bardziej w oczy. Czy jednak z tego względu winna się kępować? Oczywiście, że nie. Jedynym krokiem ostrożności, który winna podjąć, to nie pozwolić sobie zrobić dziecka albo uniknąć aborcji, gdyby ten zabieg miał ją zdemaskować. Jeśli tylko z racji sodomistycznych^[SLI] upodobań męża musi kompensować sobie zaniedbania z jego strony, to winna najpierw bez odrazy zaspokoić te gusty i to niezależnie od ich charakteru; następnie winna mu dać do zrozumienia, że wyświadczenie podobnych grzeszności zasługuje na pewne względy; niech domaga się całkowitej wolności za to, co mu udostępnia. W mąż albo odmówi albo się zgodzi; jeśli się zgodzi, jak to zrobił mój małżonek, można puszczać się swobodnie podwajając jednocześnie czułości i przyzwolenia na jego seksualne kaprysy; jeśli odmówi, to spuszcza się zasłonę i ciupcia się najspokojniej w jej cieniu. Jeśli jest impotentem, to przepro-

wadzamy separację, ale w każdym przypadku folgujemy sobie jak należy; w każdym przypadku prujemy się, kochanie, bo urodziłyśmy się po to, aby się pieprzyć, bo poddajemy się prawom natury, kiedy się rżniemy, zaś wszelkie prawo ludzkie, które przeciwstawiałoby się prawu natury, byłoby skazane na pogardę.

Kobieta, której absurdalne więzy małżeńskie przeszkadzają w oddawaniu się swoim skłonnościom, która obawia się ciąży albo uczynienia zniewagi mężowi, czy też wreszcie jeszcze mniej istotnych plam na własnym honorze, jest najzwyczajszą frajerką. Dostrzegłaś już, Eugenio, zrozumiałaś, jaka z niej głupia gęś, jak podle składa w ofercie najśmieszniejszym przesądom swoje szczęście i rozkosze życia. Ach, niechże się puszcza, niechże się dupczy bez lęku przed karą. Czy odrobina fałszywej glorii, czy jakieś błahe nadzieje religijne wynagrodzą jej ogrom poświęceń? Nie, nie, cnota wraz z występkiem zmieszają się w trumnie. Czyż po kilku latach publiczność nadal będzie wychwalać jedne tak usilnie jak potępiać drugie? Och nie, nie, jeszcze raz nie! Nieszczęsna, która żyła bez przyjemności, wyzionie ducha niestety bez nagrody.

Eugenia. — Jak ty umiesz mnie przekonywać, mój aniele! Jak szybko przewycięzasz moje przesady! Jak potrafisz burzyć wszystkie fałszywe zasady wpojone mi przez matkę! Ach, jak bym chciała wyjść z mężem już jutro, by móc natychmiast zastosować twe zasady w praktyce. Jakże są one pociągające, jakie prawdziwe i jak mi przypadły do gustu! Jedna tylko rzecz mnie niepokoi, droga przyjaciółko, w tym, co mi powiedziałaś, a ponieważ jej nie rozumiem, błagam cię, żebyś mi ją wyjaśniła. Twój mąż, jak powiadasz, nie zabiera się do rzeczy w taki sposób, aby mieć dzieci. Proszę cię powiedzieć mi, co on ci robi?

Saint-Ange. — Mój mąż był już stary, kiedy go poślubiłam. Już podczas nocy poślubnej uprzedził mnie o swoich zachciankach, zapewniając mnie, że nie będzie sprzeciwiał się moim. Przynależało mu posłuszeństwo i odtąd żyliśmy oboje w nader rozkosznej wolności. Gust mojego męża polega na tym, że każe się ssać, a oto szczególny epizod, który włącza do akcji: podczas gdy się nad nim pochylam, a moje pośladki układają się na jego twarzy, wysysam z zapalem spermę z jego jąder i muszę wypróżnić się mu w same usta! On to polityka!...

Eugenia. — Oto mi fantazja poniekąd niecodzienna!

Dolmancé. — Żadnej nie można tak nazwać, moja droga, bo wszystkie są w naturze, a tej zachciało się tworząc człowieka różnicować jego upodobania jak i samą postać. Nie powinniśmy więc dziwić się różnorodnością, którą nadała naszym rysom, jak i tą, którą włożyła w nasze upodobania. Zachcianka, o której opowiedziała ci przyjaciółka, jest jak najbardziej w modzie; nieskończona ilość męczyzn, zwłaszcza tych w starszym wieku, oddaje się jej w sposób nadzwyczajny; a ty, Eugenio, odmówiłabyś, gdyby cię ktoś o to poprosił?

Eugenia, rumieniąc się. — Chcę wiernie stosować zasady, które mi się tu wpaja, czyż byłabym zdolna czegokolwiek odmówić? Proszę mi jedynie wybaczyć moje zaskoczenie, bo też po raz pierwszy słyszę o wszystkich tych sprośnościach. Muszę najpierw pojąć o co chodzi, ale co do przejścia od teorii do

praktyki, to mogę zapewnić moich nauczycieli, że nie będę zwlekała dłużej niż sobie sami zażyczą.

Wracając do twojego męża, to chyba zdobyłaś wolność zgadzając się na ową przysługę?

Saint-Ange. — Całkowitą, Eugenio. Robiłam co tylko chciałam bez żadnego skrupowania, ale nie wybrałam sobie amanta — za bardzo lubiłam przyjemności. Biada kobiecie, która się przywiązuje! Wystarczy jeden amant, aby ją zgubić, podczas gdy dziesięciu seansów rozpusty powtarzanych codziennie, jeśli tylko podoba partner, rozplynie się wśród nocnej ciszy niemal zaraz po ich odegraniu. Byłam bogata i płaciłam młodym chłopcom, którzy mnie dmuchali, zupełnie mnie nie znając. Otaczałam się uroczyimi lokajami, którzy mieli zapewnioną możliwość skosztowania najsłodszych rozkoszy, jeśli byli dyskretni. Tych, którzy nie potrafili utrzymać języka za zębami, zwalniałam natychmiast. Nie masz pojęcia, drogi aniele o potoku rozkoszy, w którym zanurzałam się w ten sposób. Oto wzór prowadzenia się, który będę zalecała wszystkim kobietom pragnącym mnie naśladować. Będąc mężatką od dwunastu lat zostałam wyruchana być może przez dziewięć do dwunastu tysięcy osobników... a w towarzystwie uchodzę za kobietę z zasadami! Inna być może miałaby amantów i już po drugim uchodziłaby za kobietę upadłą.

Eugenia. — Ta zasada jest najpewniejsza i z pewnością przyjmę ją za swoją. Muszę jak ty poślubić człowieka bogatego, a przede wszystkim z zachciankami... Czy jednak twój mąż, moja droga, przywiązany do swoich upodobań nie wymagał nigdy od ciebie innej rzeczy?

Saint-Ange. — Od dwunastu lat nigdy, nawet jednego dnia nie odstępiał od swoich upodobań, odliczając oczywiście dni, kiedy mam miesiączkę. Wtedy zastępuje mnie bardzo ładna dziewczyna, którą na jego życzenie wzięłam ze sobą i wszystko toczy się najlepiej w świecie.

Eugenia. — Ale niewątpliwie na tym nie poprzestaje; czy inne przedmioty zewnętrzne przyczyniają się do urozmaicenia jego przyjemności?

Dolmancé. — Jak można wątpić, Eugenio; mąż tej pani jest jednym z największych libertynów swojego wieku; wydaje ponad sto tysięcy skudów rocznie na obsceniczne gusty, które pani przyjaciółka przed chwilą opisała.

Saint-Ange. — Prawdę mówiąc domyślałam się tego, ale co mnie obchodzą jego swawole, skoro ich liczba usprawiedliwia i maskuje moje?

Eugenia. — Błagam cię, pomówmy jeszcze o szczegółach metod, dzięki którym młoda kobieta, mężatka lub panna, może ustrzec się ciąży, bo lęk przed nią daje mi się bardzo we znaki niezależnie czy to przytrafiłoby mi się z przysłym mężem, czy też w mojej karierze libertyńskiej; wskazałaś już na jedną mową o gustach twojego małżonka; jednak ten rodzaj igraszek, który może być bardzo przyjemny dla mężczyzny, nie wydaje mi się być równie atrakcyjny dla kobiety. Mnie jednak chodzi o to, byś pomówiła ze mną o uwalnianiu naszych rozkoszy od ryzyka, którego się boję.

Saint–Ange. — Dziewczyna nie naraża się nigdy na zrobienie sobie dziecka, jeżeli nie pozwoli wpuścić plemnika do pochwy. Niech więc bacznie unika tego rodzaju spółkowania; niech zastąpi pochwę czymkolwiek: ręką, ustami, piersiami, albo otworem odbytu. Tą ostatnią drogą zyska wiele przyjemności, a nawet więcej niż inną; wybierając inne sposoby może tylko dawać przyjemność.

Przystępujemy do omówienia pierwszego sposobu, a więc użycia dłoni, jak to przed chwilą widziałś Eugenio; przesuwamy ręką po członku przyjaciela, tak jak byśmy pompowali; po kilku lub kilkunastu ruchach tryska sperma; mężczyzna w tym czasie całuje i pieści, zraszając płynem ową część twego ciała, która podoba się mu najbardziej. Chcesz sobie go włożyć między piersi? Kładziesz się na łóżku, umieszczasz członka pośród dwóch cycuszków i przyciskasz go nim, a po kilku ruchach mężczyzna spuszcza się tak, że zalewa ci cysie, a niekiedy również i twarz. Ten sposób jest najmniej rozkoszny ze wszystkich i może odpowiadać tylko kobietom, których piersi dobrze wygimnastykowane nabyły niejakię elastyczności, aby ścisnąć członka mężczyzny obejmując go nokoło. Spółkowanie za pomocą ust jest o wiele bardziej przyjemne zarówno dla mężczyzny jak i dla kobiety. Najlepszy sposób wypróbowania go polega na tym, że kobieta kładzie się na partnerze, ale w odwrotnym kierunku. On wkłada jej członka do buzi, a ponieważ jego głowa znajduje się między jej udami, odzwajemnia się tą samą przysługą, którą mu ona czyni, a mianowicie wsuwa język do pochwy, albo liże łechtaczkę; kiedy stosuje się tę pozycję, trzeba chwycić się wzajemnie za pośladki i leciutko drażnić otwór tyłka. Ten epizod jest zawsze konieczny jako uzupełnienie rozkoszy. Podnieceni kochankowie z rozbudowaną wyobraźnią połykają wówczas spermę wlewającą się im do ust i w ten sposób subtelnie się delektują rozkoszną przyjemnością wzajemnego przekazywania sobie do przewodu pokarmowego cennego płynu, sprytnie go odbierając właściwemu miejscu przeznaczenia.

Dolmancé. — Ten sposób, Eugenio, jest rozkoszny i zalecam ci jego stosowanie. Takie unicestwienie praw rozmnażania i przeciwstawienie się w ten sposób temu, co głupcy nazywają prawami natury, jest zaiste diabelnie kuszące. Uda, pachy służą czasami również za przytułek dla członka męskiego, a za wilcze doły dla jego nasienia, w których ono ginie nie zagrażając ciąży.

Saint–Ange. — Niektóre kobiety wkładają sobie głęboko do pochwy gąbkę, która wchłaniając spermę utrudnia jej przeniknięcie do naczynia przystosowanego do rozmnażania; inne zmuszają swoich kochanków do postugiwania się malutkim woreczkiem z weneckiej skóry pospolicie zwanym kondomem, do którego wlewa się nasienie nie pozwalając mu na osiągnięcie celu; jednak ze wszystkich tych sposobów niewątpliwie najprzyjemniejszym jest sposób tyłka. Dolmancé, oddaje ci głos w tej sprawie. Któż bowiem opisze lepiej od ciebie upodobania, za które oddałbyś życie, gdyby wymagała tego jego obrona?

Dolmancé. — Przyznaje się do mojego feblika. Jestem przekonany, że nie ma takiej rozkoszy w świecie, którą bym wolał od tej jednej; uwielbiam ją zarówno u jednej jak i u drugiej płci. Przyznam jednak, że dupka chłopięca daje mi jeszcze więcej przyjemności niż dziewczęca. Tych, którzy oddają się owej przy-

jemności nazywamy *pedalami*. Otóż kiedy już weszliśmy, Eugenio, na tę drogę, to trzeba iść nią do końca. Różąc baby w dupę, to rozwiązanie połowiczne. Natura sobie życzy, żeby mężczyzna posługiwał się mężczyzną dla realizacji owego kaprysu i dlatego właśnie obdarzyła nas upodobaniem do mężczyzny. Absurdem jest twierdzenie, że ta mania stanowi jej pogwałcenie. Czyż natura może bowiem narzucić coś, co ją upadła? Nie, Eugenio, nie! Służymy jej równie dobrze w ten sposób jak w inny i być może jeszcze bardziej święcie. Rozmnażanie jest tylko efektem tolerancji z jej strony. Jak mogłaby zalecić, jako prawo, czynność, która pozbawia ją praw wszechmocy; skoro rozmnażanie jest jedynie skutkiem jej pierwotnych zamiarów, a nowe twory przekształcone jej ręką — gdyby nasz rodzaj został całkowicie zniszczony — stały się kolejną realizacją jej pierwszych zamysłów, to czyż ten akt nie schlebiałoby bardziej jej pysze i jej potędze?

Saint-Ange. — Czy wiesz, Dolmancé, że za pomocą tego systemu mógłbyś dojść do udowodnienia, iż całkowite wygaśnięcie rodzaju ludzkiego byłoby tylko przysługą oddaną naturze?

Dolmancé. — Nikt w to nie wątpi.

Saint-Ange. — O, nieba sprawiedliwe! Czyż wojny, epidemie, klęski głodu, zabójstwa byłyby tylko koniecznymi skutkami praw natury i czy człowiek jako sprawca lub ofiara tych skutków nie byłby bardziej przestępcą w jednym z tych przypadków niż ofiarą w drugim?

Dolmancé. — Ofiarą jest niewątpliwie, kiedy ugina się pod brzemieniem nieszczęść, ale nigdy nie jest przestępcą. Do tych wszystkich spraw jeszcze powrócimy, a tymczasem opiszmy dla pięknej Eugenii stosunek sodomistyczny będący ciągle głównym przedmiotem naszej rozmowy. Otóż najczęściej stosowana przez kobietę pozycja w tym stosunku polega na tym, że kładzie się brzuchem na krawędzi łóżka, z pośladkami możliwie jak najbardziej rozchyłonymi, a głową opuszczoną możliwie najniżej. Rozpustnik nacieszywszy się przez chwilę widokiem pięknej pupy wystawionej jak na pokaz, poklepuje ją, miętosi, nieraz nawet chłoscze, kłuje, kąsa, zwilża ustami śliczną dziurę, którą ma wkrótce zgłębić i przygotowuje wejście końcem języka; zwilża również narząd śliną lub pomadą i przystawia go spokojnie do otworu, który ma przeniknąć; wprowadza go ręką, drugą zaś rozchyła pośladki stanowiące przedmiot jego rozkosznej igraszki; kiedy poczuje, że jego członek się już wśliznął, musi go wepchnąć energicznie bacząc pilnie, żeby nie stracić zdobytego terenu; czasami kobieta wówczas odczuwa ból, zwłaszcza jeśli jest młoda i nieprzyzwyczajona; nie zważając jednak na cierpienia, które wkrótce zmienią się w przyjemność, jebak musi wpychać swego kutasa z niejaką skwapliwością, ale po trochu, aż osiągnie cel, to znaczy aż do chwili, kiedy owłosienie jego narządu zacznie ocierać się o same brzegi odbytu osoby, którą wziął od tyłu. Niech teraz zacznie przebywać te drogi szybko, tam i z powrotem, a usunie wszystkie kolce, zostawiając tylko róże. Chcąc przekształcić resztkę bólu dupodajcy w przyjemność, to w przypadku chłopca winien schwytać go za członka i go brandzlować; jeśli „pacjentem” jest dziewczyna, winien leciutko głaskać jej łechtaczkę. Przyjem-

ność wzbudzona łechtaniem zaciskając cudownie odbyty dupodajcy, podwaja przyjemność dupojebcy, który będąc u szczytu zadowolenia i rozkoszy wkrótce tryśnie w samą otchłań tyłka pacjenta strumykiem obfitej i gęstej spermy nagromadzonej w konsekwencji tak wielu rozpusznych zabiegów. Są również inni, którzy nie chcą, żeby „pacjent” przeżywał rozkosz, ale to wkrótce wyjaśnimy.

Saint–Ange. — Pozwól, że przez chwile ja stanę się uczennicą i z kolei zapytam cię, Dolmancé, w jakim stanie musi być zadek „pacjenta”, aby przysporzyć rozkoszy dupojebcy, czyli „agentowi”?

Dolmancé. — Oczywiście, że musi być wypełniony; jest bardzo istotne, żeby dupodajca, czyli „pacjent” odczuwał wówczas nieodpartą chęć wypróżnienia, aby koniec członka jebaka dosięgał stolca, zanurzył się w nim i wlał do niego w sposób namiętny choć bardziej łagodny spermę, która go pobudza i rozpala.

Saint–Ange. — Obawiam się, że „pacjent” będzie miał mniej przyjemności.

Dolmancé. — Cóż za błąd! Ow stosunek ma to do siebie, że nic nie jest w stanie mu zaszkodzić i strona, która odgrywa w nim rolę pasywną, musi znaleźć się w siódmym niebie, kiedy tego rodzaju rozkoszy próbuje. Żadna rozkosz nie jest jej warta, żadna też nie może w sposób tak pełny zaspokoić obu osób, które jej kosztują; trudno też byłoby tym, którzy się jej oddają, wrócić do czegoś innego. Takie są, Eugenio najlepsze sposoby rozkoszowania się przyjemnością z mężczyzną, której nie towarzyszy ryzyko ciąży; bądź bowiem pewna, że rozkoszujemy się nie tylko nadstawiając dupy mężczyźnie, jak ci to już tłumaczyłem, ale również ssąc lub brandzując jego członka. Znałem też kobiety, które znajdowały więcej wdzięku w tych czynnościach epizodycznych niż w rzeczywistym spółkowaniu. Wyobraźnia jest bodźcem przyjemności; jeżeli chodzi o przyjemność tego rodzaju, to ona wszystkim kieruje, to ona jest sprężyną wszystkiego; otóż czy to nie dzięki niej się rozkoszujemy? Czy to nie od niej biorą początki najbardziej pikantne chucie?

Saint–Ange. — Zgoda; niech jednak Eugenia weźmie pod uwagę, że wyobraźnia służy nam jedynie wówczas, gdy nasz umysł jest całkowicie wolny od przesądów; jeden przesąd wystarczy, aby ją ostudzić. Owa kapryśna cząstka naszego umysłu jest tak rozpustna, że nic nie może jej pohamować; jej największy tryumf, jej największe przyjemności polegają na zrywaniu wszelkich więzów, które ją krępują. Jest ona przeciwniczką reguły, wielbicieleką nieładu i wszystkiego, co trąci występkiem. Stąd też wzięła się szczególna odpowiedź kobiety z wyobraźnią spółkującej chłodno ze swoim mężem. Stąd takie lody? — pytał. Och, prawdę mówiąc — odpowiedziała ta osobliwa istota — *to co waść czynisz jest zbyt proste.*

Eugenia. — Szalenie przypada mi do gustu taka odpowiedź... Ach, moja złociutka, jakiz czuję w sobie pociąg do tych boskich uniesień rozwiążlej wyobraźni. Nie potrafiłabyś sobie wyobrazić, że odkąd jesteśmy razem... zwłaszcza zaś od owej chwili... nie, nie, moja ty najmilsza, nie mogłabyś pojąć wszystkich owych

rozkosznych myśli, które wypieścił mój umysł... O, jakże teraz rozumiem zło!
Jakże go pragnie moje serce!

Saint-Ange. — Niech okrucieństwa, potworności i nawet najbardziej ohydne zbrodnie nie zdołają cię jeszcze zdumieć, Eugenio. Wszystko, co najbardziej brudne, nieczne i wzbraniane, niech szczególnie drażni twój umysł... właśnie to wszystko doprowadza nas zawsze do najrozkoszniejszej ejakulacji.

Eugenia. — Ileż to niesłychanych dewiacji musieliście oboje uprawiać! Chciałabym przynajmniej poznać ich szczegóły!

Dolmancé, całując i obmacując młodkę. — Piękna Eugenio, sto razy wolałbym, abyś doświadczyła tego, co chciałbym robić, niż opowiadać ci, co już robiłem.

Eugenia. — Nie wiem, czy byłoby to zbyt dobre dla mnie, abym wszystkim się oddawała.

Saint-Ange. — Nie radziłabym ci, Eugenio.

Eugenia. — A więc oszczędzę Dolmancému jego szczegóły, ale ty zaś kochaneczko opowiedz mi, błagam cię, o wszystkim, co w swym życiu zrobiłaś najbardziej niezwykłego?

Saint-Ange. — Puszczalam się z piętnastoma mężczyznami; zostałam wyruchana dziewięćdziesiąt razy w ciągu dwudziestu czterech godzin i to zarówno z przodu jak i z tyłu.

Eugenia. — Wszystko to było jeno rozpustą, próbowaniem sił; założę się, że uprawiałaś rzeczy bardziej osobliwe.

Saint-Ange. — Byłam w burdelu.

Eugenia. — Co oznacza to słowo?

Dolmancé. — Niektórzy nazywają tak domy publiczne, gdzie za należną opłatą każdy mężczyzna dostaje młode i ładne dziewczki, gotowe zaspokoić ich chuci.

Eugenia. — I ty oddawałaś się tam, moja droga?

Saint-Ange. — Oczywiście byłam tam kurewką i zaspakajałam w ciągu całego tygodnia wielu rozpustników; poznałam tam upodobania niecodzienne; kierując się równie libertyńską zasadą jak cesarzowa Teodora, żona Justyniana¹¹, zaczęłam przechodniów w zaułkach ulic, na publicznych promenadach i puszczałam na loterii pieniądze zdobyte dzięki prostytutce.

Eugenia. — Kochanie, znam twoje myśli i dlatego przypuszczam, że zaszłaś znacznie dalej.

Saint-Ange. — Czy to możliwe?

Eugenia. — Ależ oczywiście! Pojmuję je, gdyż powiedziałaś, że nasze najbardziej rozkoszne doznania duchowe wywodzą się z wyobraźni.

Saint-Ange. — Istotnie tak powiedziałam.

¹¹ Zobaczcie anegdoty Prokopa (S.)

Chodzi o *Anékdota* Prokopiusza z Cezarei (V–VI w.n.e.). (M.S.)

Eugenia. — A więc pozwalając błędzić owej imaginacji, dając jej swobodę wykraczania poza ostatnie granice, jakie chciałyby jej narzucić religia, przyzwoitość, ludzkość, cnota, a wreszcie wszelkie rzekome nasze obowiązki, czyż nie jest prawdą, że umożliwimy jej niesłychane wybryki?

Saint-Ange. — Niewątpliwie.

Eugenia. — Skoro tak się rzeczy mają, to im bardziej chcielibyśmy się podniecać, im bardziej pragnęlibyśmy doznawać gwałtownych wzruszeń, to tym bardziej winniśmy popuścić wodzów naszej wyobraźni w kwestiach najbardziej trudnych do pojęcia; nasza rozkosz będzie się zwiększać w miarę jak nasza głowa będzie wskazywała jej drogę, i...

Dolmancé, całując Eugenię. — Wspaniała!

Saint-Ange. — Jakież postępy zrobiła ta łajdaczka w tak krótkim czasie! Czy wiesz jednak, moja miła, że można zejść daleko tą drogą, którą nam kreśliś?

Eugenia. — Pojmuję ją właśnie w ten sposób, a ponieważ nie chcę wyznaczyć sobie żadnej granicy, widzisz dokąd — wedle moich przypuszczeń — można się zapędzić.

Saint-Ange. — Do zbrodni, łajdaczko, do najczarniejszych i najpotworniejszych zbrodni.

Eugenia, głosem cichym i przerywanym. — Mówisz jednak, że one nie istnieją... albo że tylko dla rozpalenia umysłu, bez stosowania w praktyce.

Dolmancé. — Słodko jest jednak robić to, co się pomyślało.

Eugenia, rumieniąc się. — A więc trzeba robić... Chyba nie chcecie mnie przekonać, moi drodzy nauczyciele, że nigdy nie zrobiliście tego, o czym pomyśleliście?

Saint-Ange. — Zdarzało mi się, że robiłam.

Eugenia. — No, nareszcie!

Dolmancé. — Łebska dziewczyna!

Eugenia, kontynuując. — Powiedz wreszcie, co pomyślałaś, a co potem zrobiłaś po owym pomysłu.

Saint-Ange, mamrocze podniecona. — Eugenio, pewnego dnia opowiem ci całe moje życie. Kontynuujmy jednak naszą naukę... bo sprowokowałabyś mnie do powiedzenia rzeczy...

Eugenia. — Śmiało, bo obawiam się, że nie kochasz mnie na tyle, abyś zechciała otworzyć przede mną swą duszę; będę zresztą czekała tak długo, jak sobie życzysz; tymczasem wróćmy do naszych szczegółów. Powiedz mi, droga, kim był ów szczęśliwy śmiertelnik, któremu poświęciłaś błonę dziewiczą?

Saint-Ange. — Mój brat; podkochał się we mnie od dzieciństwa; od najwcześniejszych lat zabawialiśmy się nie osiagając celu; obiecałam mu, że mu się oddam jak tylko wyjdę za mąż i słowa dotrzymałam. Na szczęście mój małżonek nie zdołał mnie napocząć zostawiając mu całą zdobycz. I oto kontynuujemy nasz spisek, a żadne z nas niczym się nie krępuje, przy czym zarówno jedno jak i drugie z nas nurza się w najbardziej boskich występkach rozpusty; nawet

wzajemnie sobie pomagamy — ja mu dostarczam kobiet, on poznaje mnie z mężczyznami.

Eugenia. — Wspaniały układ! Czy jednak kazirodztwo nie jest występkiem?

Dolmancé. — Czy można by nazwać występkiem najsłodsze więzy natury, które nam ona jak najusilniej zaleca i radzi? Pomyśl przez chwilę Eugenio — czy po wielkich katastrofach, jakim uległ nasz glob, rodzaj ludzki mógłby się rozmnożyć inaczej niż przez kazirodztwo? Czyż nie znajdujemy na to przykładu i dowodu w samych księgach wielbionych przez chrześcijaństwo? Czy rody Adama¹² i Noego mógłby inaczej przetrwać niż przez wykorzystanie tego środka? Zagłęb się i wertuj księgi obyczajów świata, a wszędzie znajdziesz przyzwolenie na kazirodztwo, które uważane jest za mądre prawo ustanowione dla scementowania więzów rodziny. Jeśli miłość, krótko mówiąc, rodzi się na zasadzie podobieństwa, to gdzie może być doskonalsza niż między bratem i siostrą lub między ojcem i córką? Żle rozumiana polityka będąca wytworem lęku, aby pewne rody nie stały się zbyt potężne, zabroniła kazirodztwa w naszych obyczajach; nie dajmy się jednak wyprowadzić w pole do tego stopnia, żeby uznawać za prawo natury to, co zostało podyktowane jedynie przez interes i żądę dominacji; wsłuchujmy się w nasze serca — do nich to odsyłam zawsze naszych pedantycznych moralistów — szukajmy odpowiedzi w tym świętym organie, a przekonamy się, że nie ma nic słodsze od cielesnego związku w obrębie rodziny; nie dajmy się zaślepić w kwestii uczuć brata do siostry lub ojca do córki. Daremnie obaj ukrywają te uczucia pod maską formalnej czułości; gwałtowna miłość jest jedynym uczuciem, które ich rozpala; jest to jedyny sentyment, który natura umieściła w ich sercach. Podwajajmy, potrajajmy więc bez obawy owe rozkoszne kazirodztwa i bądźmy przekonani, że im bliższy jest nam przedmiot pożądania, tym więcej uroku znajdziemy w miłosnych z nim igraszkach.

Jeden z moich przyjaciół żyje na co dzień z dziewczyną, którą zrobił własnej matce; przed ośmioma dniami rozdziewczył trzynastoletniego chłopca, którego zrobił tej panience; za kilka lat ów młody człowiek poślubi swoją matkę, bo takie jest życzenie mojego przyjaciela, który wyznacza im los zgodny z własnymi zamiarami, a jego intencją — jak mi wiadomo — jest obcowanie z potomkami tego związku; jest młody i może się tego doczekać. Pomyśl, Eugenio, iloma rodzajami kazirodztwa i występku skaziłby się ten zacny przyjaciel, gdyby tkwiła choć odrobina prawdy w przesądzie, który każe nam doszukiwać się zła w tego

¹² Adam był, podobnie jak Noe jedynie odnowicielem rodzaju ludzkiego. Potworna katastrofa ziemską pozostawiła Adama samego na ziemi, tak jak podobne wydarzenie pozostawiło na niej Noego. Jednak tradycja Adama uległa zapomnieniu, zaś tradycja Noego się zachowała. (S.)

Sade hołduje tu teorii periodycznych katastrof ziemskich oraz wielokrotnego powstawania cywilizacji ziemskich burzonych przez te katastrofy, którą głosił przed nim N.A. Boulanger. Wiąże on tę teorię z koncepcją preadamitów (ludzi żyjących przed Adamem). Por. M. Skrzypek: *Oświecenie francuskie a początki religioznawstwa*, Wrocław–Warszawa 1989, s. 32–59 (rozdział II: „Od preadamitów do poligenezy i poligenizmu”). (M.S.)

choć odrobina prawdy w przesądzie, który każe nam doszukiwać się zła w tego rodzaju związkach. Słowem, we wszystkich tych sprawach wychodzę z założenia, że gdyby natura zabroniła igraszek sodomistycznych, kazirodczych, onanistycznych itd., to czyżby pozwoliła nam na osiągnięcie w nich tak wielu przyjemności? Nie jest możliwe, by mogła tolerować to, co rzeczywiście jej uraga.

Eugenia. — O, moi boscy nauczyciele, widzę, że zgodnie z waszymi zasadami jest bardzo mało występków na ziemi i że możemy spokojnie oddawać się naszym chuciom, niezależnie od tego, jak osobliwe mogłyby się one zdawać głupcom, którzy obrażając się na wszystko i wszystkim się niepokojąc przyjmują nierozsądnie instytucje społeczne za boskie prawa natury. Czy jednak nie przyjmujecie, moi przyjaciele, że istnieją pewne czynności absolutnie naganne i występne, chociaż zostały podyktowane przez naturę? Chciałabym się z wami zgodzić, że ta natura tak osobliwa w istotach, które tworzy i tak zróżnicowana w swoich skłonnościach, które nam nadaje, skłania nas często do czynów okrutnych. Gdybyśmy jednak jako ofiary tej deprawacji poddawali się impulsom owej dziwnej natury do tego stopnia, że — jak przypuszczam — zaczęlibyśmy godzić na życie naszych bliźnich, to przynajmniej zgodzicie się — mam nadzieję — że ten czyn byłby zbrodnią?

Dolmancé. — Jesteśmy Eugenio dalecy od przyznania ci racji w tej sprawie. Ponieważ destrukcja jest jednym z pierwszych praw natury, burzenie nie może uchodzić za zbrodnię. W jaki sposób czynność, która służy naturze, mogłaby kiedykolwiek jej uragać? Owa destrukcja, którą chełpi się człowiek, jest tylko utudą. Zbrodnia nie jest destrukcją, a ten kto ją popełnia powoduje jedynie zmianę form; oddaje naturze elementy, którymi ręka tej sprytniej natury posługuje się natychmiast w tworzeniu innych bytów. Otóż, skoro tworzenie może być tylko rozkoszą dla tego, kto oddaje się tworzeniu, zabójca przygotowuje taką rozkosz naturze; dostarcza jej materiałów, które ta natychmiast wykorzystuje, a czynność, którą głupcy w swym szaleństwie potępili, staje się zasługą w oczach tej powszechnej sprawczyni. To nasza pycha ma czelność wynieść zabójstwo do rangi zbrodni. Uważając się za pierwsze stworzenia w świecie, nierozsądnie sobie wyobraziliśmy, że wszelka zniewaga, jaka dotknęłaby naszą wzniosłą istotę, winna być koniecznie niezmierną zbrodnią; uznaliśmy, że natura zginęłaby, gdyby nasz cudny gatunek przestał istnieć na tym globie, podczas gdy całkowita zagłada tego gatunku oddając naturze twórczą zdolność, którą nam odstąpiła, zwróciłaby jej energię zabraną jej przez nas dla prokreacji. Pomyśl jednak o wielkiej niekonsekwencji Eugenio. Oto żądny potęgi władca może niszczyć bez żadnych ograniczeń i bez najmniejszego skrupułu wrogów, którzy stoją mu na drodze do realizacji zamysłu stania się wielkim. Okrutne, arbitralne i siłą narzucone prawa mogą podobnie prowadzić do mordowania przez stulecia milionów ludzi, my zaś słabe i nieszczęsne jednostki nie możemy poświęcić ani jednej istoty naszej zemście albo naszej zachciance. Czy może być coś bar-

dziej barbarzyńskiego i tak śmiesznie dziwaczego i czy nie powinniśmy pod maską głębokiej tajemnicy wziąć całkowity rewanż za taką niedorzeczność¹³?

Eugenia. — Niewątpliwie... Och, jak wasza moralność jest kusząca i jak w niej gustuje!... Powiedz mi jednak, Dolmancé, tak z ręką na sercu, czy nie miałeś czasami tego rodzaju satysfakcji.

Dolmancé. — Nie zmuszaj mnie, proszę, abym wyjawiał wszystkie moje przewinienia; ich liczba i rodzaj mogłyby spowodować, żebym się za bardzo musiał czerwienić. Być może wyznam je pewnego dnia.

Saint-Ange. — Władając mieczem prawa łotr często posługuje się nim, aby zaspokoić swoje namiętności.

Dolmancé. — Obym nie miał niczego więcej sobie do zarzucenia!

Saint-Ange, rzucając się mu na szyję. — Uwielbiam cię boski mężczyzno! Ileż trzeba mieć pomysłu i odwagi, aby móc, jak ty, skosztować wszystkich przyjemności! Tylko genialnemu człowiekowi przeznaczony jest zaszczyt zerwania wszystkich więzów ciemnoty i głupstwa. Całuj mnie, jesteś uroczy!

Dolmancé. — Bądź szczerą, Eugenio, czy nigdy nie życzyłeś nikomu śmierci?

Eugenia. — Ależ tak, tak! I codziennie mam przed oczyma tę wstrętną kreaturę, którą od dawna chciałabym widzieć w grobie.

Saint-Ange. — Założę się, że zgadnę.

Eugenia. — Kogo masz na myśli?

Saint-Ange. — Twoją matkę.

Eugenia. — Ach, pozwól mi ukryć wstyd na twym łonie!

Dolmancé. — Rozkoszna istoto! Chciałbym z kolei obsypać cię pieścizkami w nagrodę za energię ducha i bystrą główkę. *(Dolmancé całuje ją po całym ciele i daje jej kilka klapsów po pośladkach; przeżywa orgazm; pani Saint-Ange obejmuje dlonią i onanizuje jego członka; jego ręce od czasu do czasu błędzą również po zadku pani de Saint-Ange, która użyczy mu go chętnie i bezwstydnie; doszedłszy nieco do siebie Dolmancé ciągnie dalej:)* Dlaczego jednak nie mielibyśmy zrealizować tej wzniosłej idei?

Saint-Ange. — Eugenio, ja gardziłam matką podobnie jak ty nienawidzisz swojej, tylko że się nie wahałam.

Eugenia. — Brakowało mi środków.

Saint-Ange. — Powiedz: odwagi.

Eugenia. — Niestety, jestem jeszcze taka młoda!

Dolmancé. — Jednak obecnie, co uczyniłabyś, Eugenio?

Eugenia. — Wszystko... Przygotujcie mi do tego środki, a zobaczycie!

Dolmancé. — Będziesz je miała, Eugenio, obiecuję ci to, ale stawiam jeden warunek.

¹³ Ponieważ omówiliśmy obszerniej tę kwestię w dalszej partii książki, w tym miejscu zadowoliliśmy się zarysowaniem istotnych elementów systemu, który wkrótce rozwiemy. (S.)

Eugenia. — Co to za warunek, albo raczej co to za warunek, którego nie byłabym w stanie akceptować?

Dolmancé. — Chodź łajdaczko, chodź w me ramiona, bo dłużej nie mogę wytrzymać; niech twój uroczy zadek będzie mi zapłatą za dar, który ci obiecuję; trzeba występkiem zapłacić za inny występki! Chodź!... Albo raczej spieszcie obydwie, by potokami spermy ugasić boski ogień, który w nas gorieje!

Saint-Ange. — Proszę, wprowadź trochę ładu do tych orgii; jest on potrzebny nawet w przystępach szału i smroty.

Dolmancé. — Nic prostszego — najważniejsze jest, jak mi się wydaje, to, żebym się spuścił dając tej uroczej dziewczeczce możliwie jak najwięcej przyjemności. Włożę jej kuśkę zadek, ona pochyli się w twoich, pani, ramionach, a ty ją zaczniesz brandzlować jak tylko potrafisz; dzięki pozie, jaką przyjmiesz, ona będzie mogła ci się rewanżować i tak oto będziecie sobie dogadzały wzajemnie. Po kilku ruchach w dupce tego dzieciątka zmienimy obraz. Ja wtargnę do twojej dupy, pani; Eugenia znajdzie się na tobie, twoja głowa między jej nogami, a ja dobiore się do jej łechtaczki, którą będę ssał; w ten sposób doprowadzę ją drugi raz do orgazmu. Potem znów wtargnę do jej odbytu; ty, pani, podstawisz zadek na miejsce piczki, którą ona mi udostępni, to znaczy weźmiesz, jak ona przed chwilą, jej głowę między swoje nogi; ja będę ssał otwór twojej dupy, tak jak przed chwilą ssałem jej piczuchnę, ty się spuścisz, ja za tobą, a w tym czasie moja ręka ściskając mały, śliczny fragment ciała tej uroczej nowicjuszki zaczniesz muskać jej łechtaczkę, co również spowoduje u niej orgazm.

Saint-Ange. — Dobrze, mój drogi Dolmancé, ale będzie ci czegoś brakowało.

Dolmancé. — Pyty w zadku? Masz rację pani.

Saint-Ange. — Obejdziemy się bez niej tego ranka, ale będziemy ją mieli wieczorem; mój brat nam pomoże i nasze przyjemności dojdą do szczytu. Bierzmy się do dzieła.

Dolmancé. — Chciałbym, żeby Eugenia pobrandzlowała mnie przez chwilę (*Ona to robi.*) Tak, to jest to... nieco szybciej serdenko... trzymaj ciągle tę różową główkę odsłoniętą i ani na chwilę jej nie przykrywaj... im lepiej zastawisz sidła, tym prędzej doprowadzisz do erekcji... nie nakrywaj nigdy głowy korzeniowi, którego brandzlujesz... Dobrze!... sama doprowadzasz członka do stanu, w którym cię przedziurawi... Widzisz, jak zaczyna się decydować? Daj mi język, mała łajdaczko!... Niech twe pośladki spoczywają na mojej prawej dłoni, podczas gdy ręka lewa będzie głaskać cię po łechtaczce.

Saint-Ange. — Eugenio, czy chcesz dać mu skosztować wielkich przyjemności?

Eugenia. — Oczywiście... chcę zrobić wszystko, aby mu ich dostarczyć.

Saint-Ange. — A więc dobrze! Bierz jego kutasa do buzi i ssij go przez parę sekund. (*Eugenia to robi.*) — Czy w ten sposób?

Dolmancé. — Ach, co za cudowne usteczka! Jakież żar!... Więcej są dla mnie warte niż najpiękniejsza dupa!...

Puszczające się rozkoszne i sprytnie kobiety, nie odmawiajcie nigdy tej przyjemności waszym kochankom; ona przywiąże ich do was na zawsze... Ach, do czarta!... Ach, na boga!...

Saint-Ange. — Jakże bluźnisz, mój przyjacielu!

Dolmancé. — Nastaw mi dupci, pani... Tak, nastaw, bym mógł ją całować, gdy Eugenia będzie mnie ssała i niech cię nie dziwią moje bluźnierstwa, bo jedyną z najważniejszych moich przyjemności jest kłać się na Boga w momencie szczytowania. Wydaje mi się, że mój umysł w miarę wzrostu podniecenia coraz bardziej pogardza ową odpychającą ułudą i jej nienawidzi; chciałbym znaleźć sposób, aby lepiej jej wymyślać albo bardziej ją znieważać; kiedy moje przekłete rozmyślenia doprowadzą mnie do przekonania o nicości owego odrażającego przedmiotu mojej nienawiści, irytuję się i chciałbym móc na nowo stwarzać zjawę, aby moja wściekłość mogła kierować się przeciw czemukolwiek. Bierz ze mnie przykład urocza kobieto, a zauważysz jak podobne wypowiedzi przyczynią się do rozbudzenia zmysłów. Ale na Boga!... Widzę, że mimo ogromu przyjemności, muszę wyciągnąć członka z tych boskich ust, bo inaczej do nich się spuszcze!... Chodź Eugenio, ułóż się jak należy i zacznijmy realizować nakreślony przeze mnie scenariusz, a pogrążymy się wszyscy troje w najbardziej rozkosznym upojeniu. (*Przybierają pozę.*)

Eugenia. — Jakże się boję, mój drogi, że twoje wysiłki spełzną na niczym! Czuję, że dysproporcja jest zbyt wielka.

Dolmancé. — Codziennie sodomizuję nawet najmłodszych; jeszcze wczoraj rozdzwiczyłem siedmioletniego chłopca za pomocą tej oto pały w ciągu trzech minut... Odwagi, Eugenio, odwagi!...

Eugenia. — Ach, czuję, że mi rozdzierasz!.

Saint-Ange. — Oszczędź ją, Dolmancé, nie zapominaj, że za nią odpowiadam.

Dolmancé. — Dobrze ją wybrandzuj, pani, a mniej będzie odczuwała ból; zresztą wszystko zostało już powiedziane; oto wbiłem go do samych kłaków.

Eugenia. — O, nieba! Nie poszło wcale gładko... Zobacz, drogi przyjacielu, moje czoło zroszone potem. Boże, nigdy nie zaznałam tak wielkich boleści!...

Saint-Ange. — Tak więc jesteś na wpół rozdzwiczona, moja gołąbko, tak więc awansowałaś do rangi kobiety; można okupić ten zaszczyt odrobiną cierpienia; czy jednak moje palce nie przynoszą ci wcale ukojenia?

Eugenia. — A czyż mogłabym wytrzymać ból bez nich?... Nie przestawaj głaskać aniele... Czuję, że niepostrzeżenie ból przekształca się w przyjemność... Pchaj!... Pchaj, Dolmancé!... Umieram!...

Dolmancé. — Ach, na Boga, na wszystkich świętych, na wszystkich aniołów! Zróbmy zmianę, bo nie wytrzymam... Użycz mi twego zadka pani, błagam cię i przyjmij pozę, o którą cię przed chwilą prosiłem. (*Przyjmują pozycje, a Dolmancé kontynuuje.*) Tutaj mam mniej kłopotów... Jak moja pyta z łatwością się wbija!... Jednak ta piękna dupa nie jest przez to mniej rozkoszna, pani!...

Eugenia. — Czy dobrze się ustawiłam, Dolmancé?

Dolmancé. — Wspaniale! Ta mała śliczna piczka dziewicza oddaje się rozkosznie do mojej dyspozycji. Wiem, że jestem winowajcą, odstępcą; takie powaby nie są zbyt atrakcyjne dla mych oczu; jednak pragnienie udzielenia temu dziecku pierwszych lekcji rozkoszy bierze górę nad wszystkimi innymi względami. Chciałabym widzieć jak wypływa jej sperma... chciałbym ją nasycić, jeśli to w ogóle jest możliwe... (*Onanizuje ją.*)

Saint-Ange. — Co do mnie, to zaczynam... Ach ruchaj, ruchaj Dolmancé!... Spuszczam się!...

Eugenia. — I ja również, moje złotko... Ach, Boże, jak on mnie ssie!...

Saint-Ange. — Klnij więc kurewko!... Klnij!...

Eugenia. — A więc, do świętego Pana, spuszczam się!... Przeżywam najślodsze upojenie!...

Dolmancé. — Na miejsce, na miejsce Eugenio! Wystrychniesz mnie na dudka tymi zmianami ręki. (*Eugenia zmienia miejsce.*) No, nareszcie powróciłem do pierwszej nory... Pokaż mi dziurkę twego tyłka, chciałbym napięścić się nią do syta... Och, jak lubię całować dupę, którą zamierzam rąbać!... Ach wyliz mi dobrze moją, podczas gdy ja trysnę spermą w tyłku twojej przyjaciółki. Czy mogłabyś pani uwierzyć? Tym razem wszedł bez trudu!... Ach, do licha! Nie wyobrazisz sobie jak ona go ściska, jak go miażdży!... Świętojeblivy Boże, jakże mi przyjemnie!... Ach, stało się, muszę popuścić... moja sperma płynie... umieram z rozkoszy!...

Eugenia. — Przysięgam ci moja kochaneczko, że i on niemal przyprawia mnie o śmierć...

Saint-Ange. — Łajdaczka! Jak szybko nabrała wprawy!

Dolmancé. — Znam nieskończoną ilość dziewcząt w jej wieku, których nic w świecie nie potrafiłoby skłonić do osiągnięcia rozkoszy w inny sposób; tylko pierwszy raz jest przykry; wystarczy żeby kobieta spróbowała tylko raz tego sposobu, a nie zechce odtąd robić czegoś innego... O nieba! Jestem wykończony! Pozwólcie, żebym złapał oddech i odsapnął chwilę.

Saint-Ange. — Oto jacy są mężczyźni, moja droga — ledwie na nas spojrzą, a już ich pożądanie zostało zaspokojone. To zaspokojenie prowadzi ich do zniechęcenia, a zniechęcenie do lekceważenia.

Dolmancé, chłodno. — Ach co za zniewaga, boska piękności! (*Catuje je ohydwie.*) Jesteście obie stworzone tylko do odbierania hołdów niezależnie od stanu, w jakim się znajdujemy.

Saint-Ange. — Zresztą pociesz się, moja Eugenio, że jeśli nabywają prawa do obojętnego traktowania nas, ponieważ zostali zaspokojeni, to czyż my nie mamy takiego samego prawa, aby nimi gardzić? Jeśli Tyberiusz poświęcał na Ca-

pri ludzi dla zaspokojenia swych namiętności¹⁴, to Zingua, królowa Afryki uśmiercała również swoich kochanków¹⁵.

Dolmancé. — Niewątpliwie te wybryki całkiem proste i bardzo mi znane nie powinny mieć miejsca wśród nas. „Kruk krukowi oka nie wykole” — głosi przysłowie i mimo swojej trywialności zawiera prawdę. Nie obawiajcie się niczego z mojej strony piękne przyjaciółki. Ja spowoduję być może, że zrobicie wiele zła, ale sam wam go nigdy nie zrobię.

Eugenia. — O nie, nie, moja droga, ośmielę się za niego odpowiedzieć — nigdy Dolmancé nie nadużyje tych praw, które mu dajemy nad nami; wierzę, że ma w sobie prawość *obwiesiów*, a ta jest najlepsza. Zawróćmy jednak naszego nauczyciela ku jego zasadom i podejmijmy, błagam, wielki plan, który nas podniecał zanim żeśmy ochłonęli.

Saint-Ange. — Ach ty szelmo, ty jeszcze o tym myślisz? A ja sądziłem, że owa historia była jeno skutkiem wzburzenia umysłu.

Eugenia. — Jest to najbardziej nieugięty odruch mojego serca i nie będę szczęśliwa, dopóki zbrodnia nie zostanie dokonana.

Saint-Ange. — Och, może byś ją lepiej oszczędziła; pomyśl, że jest twoją matką.

Eugenia. — Piękny tytuł!

Dolmancé. — Ona ma rację; bo czy ta matka myślała o Eugenii, kiedy wydała ją na świat? Łajdaczka pozwałała się rypać, bo w tym znajdowała przyjemność, ale była bardzo daleka od zamiaru posiadania córki. Niech więc zrobi co zechce w tym zakresie; pozostawmy jej całkowitą wolność i zadowolmy się zapewnieniem jej, że niezależnie od wielkości ekscesu w tej dziedzinie, do jakiego się posunie, nie stanie się nigdy winna żadnego zła.

Eugenia. — Nienawidzę jej, gardzę nią i tysiąc powodów usprawiedliwia tę nienawiść; muszę pozbawić ją życia niezależnie od ceny, którą musiałabym zapłacić!

Dolmancé. — A więc dobrze, skoro twoja decyzja jest niewzruszona, przysięgam ci Eugenio, że będziesz usatysfakcjonowana; jednak pozwól mi najpierw udzielić ci paru rad, które są ci niezbędnie konieczne, zanim zaczniesz działać. Otóż, moja droga, nie zdradź nigdy tajemnicy i przede wszystkim działaj sama; nie ma nic bardziej niebezpiecznego od współników; strzeżmy się zawsze nawet tych których uważamy za najbardziej do nas przywiązanych: *Trzeba* — mówił Machiavelli¹⁶ — *albo nie mieć współników, albo pozbyć się ich zaraz po wyrządzonej nam przysłudze*. To nie wszystko; w planach, które przygotowujesz, niezbędne jest Eugenio udawanie. Zbliź się bardziej niż kiedykolwiek do ofiary zanim ją unicestwisz; niech jej się wydaje, że jej żałujesz i że ją pocieszasz. Przymilaj się jej, dziel z nią troski, przysięgaj jej, że ją uwielbiasz. Uczynń nawet więcej i przekonaj ją o tym wszystkim. W takich przypadkach winno się

¹⁴ Zobacz u Swetoniusza i Diona Cassiusa z Nicci (S). Chodzi o Niceę bityńską, czyli Nikaję. (M.S.)

¹⁵ Zobacz *Histoire de Zingua, reine d'Angola* (S). Chodzi o utwór J. B. Castilhona wydany w Paryżu (1765). (M.S.)

¹⁶ Niccolo Machiavelli (1469–1527). Myśl pochodzi z jego utworu *Książę* (M.S.).

posuwać fałszywość jak najdalej. Neron pieścił Agryppinę na tej samej barce, która miała ją pochłonać. Bierz z niego przykład, posługuj się wszelkim oszustwem i wszelkim kłamstwem, jakie ci wpadnie do głowy. Jeśli kłamstwo jest zawsze konieczne kobietom, to staje się ono niezbędne przede wszystkim wówczas, gdy chcą wywieść kogoś w pole.

Eugenia. — Zapamiętam te lekcje niewątpliwie i zastosuję je w praktyce. Proszę jednak żebyśmy pogłębili kwestię fałszywości, którą radzisz pan kobietom realizować w praktyce. Czy sądzisz, że taki sposób bycia jest absolutnie niezbędny w świecie?

Dolmancé. — Nie ulega wątpliwości, że bardziej koniecznego nie spotkałem w życiu. O jego niezbędności przekona cię ta oto niezbita prawda, że cały świat nim się kieruje. Dlatego też rodzi się pytanie, czy osoba szczerą nie będzie zawsze ponosiła klęski pośród społeczeństwa ludzi fałszywych? Jeśli to prawda, jak się zapewnia, że cnoty mają jakiś pożytek w życiu społecznym, to jakim prawem żądasz, żeby ten kto nie ma woli, siły ani daru, aby być cnotliwym, co zdarza się wielu ludziom, jakim prawem — powiadam — taka istota nie mogłaby z przyczyn istotnych zostać zmuszona do udawania, aby uzyskać z kolei małą częśćkę szczęścia, której pozbawiają ją rywale? A właściwie czy to naprawdę cnota, czy też jej pozór staje się rzeczywiście konieczny człowiekowi w społeczeństwie? Nie ulega wątpliwości, że pozór mu cokolwiek wystarczy. Jeśli go zachowa, to będzie miał wszystko, co mu trzeba. Jeżeli zna się ludzi w świecie tylko powierzchownie, to czyż nie wystarczy im, by pokazywali nam zewnętrzną szatę? Załóżmy zresztą, że praktykowanie cnót jest użyteczne temu, kto je posiada; inni osiągają przez nie zbyt mało, gdyż wystarczy, aby ktoś żyjący wśród nas stworzył pozór cnoty, to niezależnie czy rzeczywiście jest cnotliwy, czy też nie, staje się równy cnotliwemu. Fałszywość zresztą stanowi prawie zawsze pewny środek do kariery. Fałszywy zdobywa nieuchronnie pewien rodzaj wyższości na tym, z którym obcuje, albo koresponduje. Olsniewając go fałszywym pozorem zdobywa jego zaufanie i w tym momencie dopina swego. Jeśli zorientuję się, że mnie oszukał, to mam żal do samego siebie, a mój zwodzieciel ma tym bardziej okazję do wystrychnięcia mnie na dudka, że ambicja nie pozwala mi skarżyć się na niego. Jego wyższość nade mną będzie się zawsze uwidaczniała; on będzie miał rację, ja jej miał nie będę; on będzie wszystko osiągał, ja będę nikim; on będzie się bogacił, kiedy ja będę zmierzał ku ruinie. Osiągając zawsze nade mną wyższość, pozyska wkrótce opinię publiczną, a kiedy to się już stanie, próżno bym go obwiniał przed nią, bo nikt nie zechce mnie słuchać. Oddajmy się więc śmiało i nieustannie jak największej obłudzie. Uważajmy ją za klucz do wszystkich łask, wszystkich względów, dobrej reputacji i bogactwa i bez żenady wyzbywajmy się trosk z powodu wystrychnięcia na dudka przez podniecającą przyjemność stania się fajdakiem.

Saint-Ange. — No cóż, myślę, że powiedzieliśmy o wiele więcej niż trzeba w tej materii. Eugenia należycie uświadomiona winna się uspokoić i nabrać odwagi. Potem zacznie działać kiedy zechce. Teraz zaś musimy kontynuować nasze rozważania na temat różnych ludzkich zachcianek podczas uprawiania rozpu-

sty. To pole musi być rozległe, a więc przemierzmy je. Wtajemniczyliśmy już naszą uczennicę w niektóre arkana praktyki, nie zaniedbujemy więc teorii.

Dolmancé. — Sprośne szczegóły męskich namiętności niezbyt się nadają na temat lekcji dla dziewczeczki, takiej zwłaszcza jak Eugenia, której przeznaczeniem nie jest uprawianie zawodu ladcznicy. Przy założeniu, że wyjdzie za mąż, stawiam dziesięć przeciw jednemu, że jej małżonek nie będzie miał tego rodzaju upodobań. Gdyby jednak do tego doszło, to postępowanie jest proste: dużo pobłażliwości i uprzejmości w stosunku do niego, ale też zarazem dużo fałszywości i skrytej rekompensaty. W tych paru słowach zawiera się wszystko. Gdyby jednak Eugenia życzyłaby sobie przeanalizowania niektórych męskich upodobań w akcie rozpusty, to chcąc je ująć najbardziej skrótowo, sprowadzimy je do tych oto trzech: *sodomia*, *pomysły świętokradcze* i *upodobania okrutne*. Pierwsza z owych namiętności jest dzisiaj powszechna. Do tego, co już na ten temat powiedzieliśmy, dodamy jedynie parę refleksji. Otóż dzielimy ją na aktywną i pasywną. Mężczyzna, który dobiera się do odbytu chłopca lub kobiety, dopuszcza się sodomii aktywnej; sodomitą pasywnym staje się wówczas, kiedy pozwala się rypać innemu. Często dyskutowano nad kwestią: który z tych dwóch rodzajów sodomii dostarcza więcej rozkoszy. Zapewniam, że pasywna, ponieważ odczuwamy rozkosz jednocześnie z przodu i z tyłu. Ach, jak słodko jest zamieniać się na pleć, jak rozkosznie udawać kurwę, oddawać się mężczyźnie, który traktuje nas jak kobietę, nazywać tego mężczyznę swoim kochankiem i uznawać się za jego kochankę! Ach, moje przyjaciółki, co za rozkosz! Ograniczamy się jednak, Eugenio, do paru rad szczegółowych pod adresem kobiet, które zmieniając się w mężczyzn, chcą za naszym przykładem doświadczyć owej rozkosznej przyjemności. Chcę cię Eugenio oswoić z tego rodzaju potyczkami, a ponieważ widziałem w życiu niemało, jestem przekonany, że kiedyś zrobisz postępowanie w tej karierze. Zachęcam cię, żebyś do niej zmierzała przebiegając coś w rodzaju najrozkoszniejszej wyspy Kytery i jestem pewien, że posłuchasz tej rady. Ograniczę się do dwóch lub trzech wskazówek istotnych dla każdej osoby zdecydowanej na poznanie tego rodzaju przyjemności albo im podobnych. Bacz najpierw pilnie, aby ci brandzlowano łechtaczkę podczas sodomizowania; nic się lepiej ze sobą nie wiąże jak te dwie przyjemności. Unikaj bidetu i podcierania się ręcznikiem, kiedy zostaniesz wyruchana w ten sposób; byłoby dobrze, żeby szczerba była zawsze otwarta; rozpala ona żądze, łaskotki, które zabiegi higieniczne gaszą natychmiast. Nikt nie ma pojęcia, do jakiego punktu można przedłużać te wrażenia. Tak więc jeśli będziesz w trakcie zabawiania się w ten sposób, unikaj, Eugenio, kwasów, gdyż podrażniają hemoroidy i powodują bóle przy wkładaniu. Nie pozwól żeby wielu mężczyzn spuściło ci się do tyłka. Ta mieszanka spermy wprawdzie pobudza rozkosznie wyobraźnię, ale jest czasem niebezpieczna dla zdrowia. Wypuszczaj na zewnątrz tę różnorodną mieszankę w miarę jej gromadzenia się.

Eugenia. — Gdyby jednak gromadziła się z przodu, to czy nie popełniałabym występku?

Saint-Ange. — Nie myśl, biedny głuptasku, że istnieje jakiegokolwiek zło w takim oddawaniu się, które mogłoby zepchnąć z głównego traktu nasienie mężczyzny, gdyż rozmnażanie się nie jest żadnym celem natury, ale tylko jej przyzwoleniem; jeśli my z niego nie korzystamy, to jej intencje lepiej się spełniają. Eugenio, bądź zaprzysiężonym wrogiem tej obmierzłej prokreacji i kieruj nieustannie na manowce — nawet w małżeństwie — ten perfidny płyn, którego wegetacja prowadzi jedynie do psucia nam talii, do niweczenia w nas rozkosznych wrażeń, do pozbawiania nas świeżości i szkodenia zdrowiu. Musisz zobowiązać męża, żeby przyzwyczajał się do tego rodzaju strat. Wskazuj mu wszystkie drogi, które mogą udaremnić mu złożenie hołdu w świątyni. Powiedz mu, że nienawidzisz dzieci i błagasz go, żeby ci ich nie robił. Przestrzegaj tego artykułu, bo oświadczam ci, że mając taki wstręt do prokreacji przestanę być twoją przyjaciółką w chwili, kiedy zajdziesz w ciążę. Jeśli jednak to nieszczęście ci się przytrafi bez twojej winy, uprzedź mnie między siódmym a ósmym tygodniem i wtedy spowoduję, że pozbędziesz się go bez trudu. Nie obawiaj się dzieciobójstwa, bo to jest zbrodnia wymaginowana, a to co nosimy w swoim łonie jest tylko naszą sprawą. Nie czynimy więcej zła niszcząc ten rodzaj materii niż przeczyszczając za pomocą leków inną, kiedy odczuwamy taką potrzebę.

Eugenia. — Gdyby jednak przyszedł już czas na poród?

Saint-Ange. — Gdyby nawet się urodziło, to nam tylko przysługuje prawo unieważnienia go. Nie ma na ziemi bardziej pewnego prawa od prawa matki do swojego dziecka. Nie ma takiego ludu, który nie uznawałby tej prawdy; jest ona oparta na rozumie, na zasadzie...

Dolmancé. — To prawo zapisane jest w naturze... Jest ono niezaprzeczone. Ekstrawagancja systemu bogotwórczego stała się źródłem wszelkich prostackich błędów. Głupcy, którzy wierzyli w Boga, przekonani, że od niego otrzymują naszą egzystencję i że skoro tylko embrion dojrzał, to mała duszyczka wyłoniona z Boga natychmiast obdarzyła go życiem — ci głupcy, powiadam, musieli z pewnością uznać za zbrodnię najcięższą zniszczenie tego małego stworzonka albowiem, wedle nich, nie podlega ono już ludziom. Skoro było dziełem Boga i należało do Boga, to czyż można było nim dysponować nie popełniając zbrodni? Odkąd jednak światło filozofii rozproszyło wszystkie te oszustwa, odkąd boska chimera została zdeptana, odkąd zostaliśmy lepiej pouczeni o prawach i tajemnicach fizyki, zrozumieliśmy zasadę rozmnażania i odtąd ten materialny mechanizm nie pokazuje naszym oczom niczego bardziej zadziwiającego od kiełkowania ziarna zboża, bo odwołaliśmy się do natury w sprawie ludzkiego błędu. Rozciągając miarę naszych praw uznaliśmy wreszcie, że jesteśmy całkowicie wolni w kwestii odebrania tego, co wydaliliśmy wbrew naszym chęciom albo przez przypadek i że nie można wymagać od jakiegokolwiek osoby, żeby stała się ojcem i matką, jeżeli nie ma na to ochoty; że pojawienie się na ziemi lub zniknięcie jednego stworzonka nie pociąga żadnej poważnej konsekwencji i że — słowem — stajemy się w sposób tak oczywisty panami tego kawałka ciała, wprawdzie ożywionego, tak jak jesteśmy panami naszych paznokci, które obcinamy na palcach, narodziły się, które wyrzucamy z ciała, treści naszych wnętrzności, które wydalamy, bo to wszystko jest

nasze, bo to wszystko należy do nas i jesteśmy absolutnymi właścicielami tego wszystkiego, co z nas się wylania. Rozwodząc się, Eugenio, nad małą doniosłością aktu zabójstwa na ziemi pokazałem ci, jak znikome jest to wszystko, co wiąże się z dzieciobójstwem popełnionym nawet na istocie, która doszła do wieku dojrzałego. Nie mam więc potrzeby do tego wracać, a bystrość twego umysłu uzupełni me dowody. Lektura historii obyczajów wszystkich ludów ziemi pokazując ci, że ten zwyczaj jest powszechny, przekona cię ostatecznie, że byłoby głupotą widzieć zło w tej obojętnej czynności.

Eugenia, najpierw do Dolmancégo. — Nie mogę panu powiedzieć do jakiego stopnia mnie przekonujesz. (*Zwracając się do następnie do pani de Saint-Ange:*) Powiedz mi jednak moja miła, czy kiedykolwiek posłużyłaś się środkiem, który mi pokazujesz, aby zniszczyć płód od wewnątrz?

Saint-Ange. — Dwa razy i to z pełnym sukcesem. Muszę ci jednak wyznać, że spróbowałam ich w początkowym okresie ciąży; tymczasem dwie moje znajome użyły tego środka w połowie ciąży i jak mnie zapewniały, również i im się udało. Możesz więc w razie czego na mnie liczyć, moja droga, ale radzę ci, żebyś unikała sytuacji, która by spowodowała, że będziesz potrzebowała mej pomocy: to środek najpewniejszy. Wróćmy teraz do sprośniejszych szczegółów, które obiecał mi tej dziewczęce. Możesz kontynuować Dolmancé. Doszliśmy do upodobań świętokradczych.

Dolmancé. — Przypuszczam, że Eugenia zbyt zdecydowanie porzuciła błędy religijne, aby mogła nadal być wewnętrznie przekonana, iż wszystko, co ma związek z lekceważeniem przedmiotów dewiacji u głupców, może pociągać za sobą jakąś konsekwencję. Te upodobania są tak mało istotne, że faktycznie mogą rozpalić tylko umysły młodych, dla których wszelkie zrywanie hamulców staje się rozkoszą. Jest to coś w rodzaju małej zemsty, która pobudza wyobraźnię, i która niewątpliwie może przez jakiś czas bawić. Wydaje mi się jednak, że owe rozkosze muszą stać się banalne i chłodne, jeśli miało się czas zdobyć wykształcenie i przekonać się o nicości bytów, których idole przez nas wyszydzane są jedynie marnym ich wyobrażeniem. Profanacja relikwi, świętych obrazów, hostii, krucyfiksu — wszystko to winno być w oczach filozofa jedynie tym, czym byłoby burzenie bożków pogańskich. Skoro już raz wyraziliśmy pogardę dla tych szkaradnych zabawek, trzeba zostawić je w spokoju i więcej się nimi nie zajmować. Z tego wszystkiego można by było zachować jedynie bluźnierstwo, ale nie dlatego, że odpowiadałoby ono jakiejś rzeczywistości, gdyż skoro odrzuciliśmy Boga, to czemu miałyby służyć znieważanie jego imienia? Istotne jest tylko wymawianie słów grubiańskich i brzydkich w upojeniu przyjemnością, gdyż wyrazy bluźniercze ekscytują wyobraźnię. Nie trzeba niczego oszczędzać; trzeba ozdabiać te słowa całym przepychem wyrażen; trzeba, żeby możliwie jak najbardziej służyły zgorzeniu, bo jakże słodko jest gorszyć — tkwi w tym jakiś drobny tryumf pychy, którym nie należy wszakże gardzić. Wyznam wam, moje panie, że jest to jedna z moich tajemnych rozkoszy. Niewiele znajdziecie przyjemności duchowych wpływających bardziej na moją wyobraźnię. Spróbuj sama, Eugenio, a zobaczysz, co z tego wyniknie. Manifestuj zwłaszcza niezwykłą bezbożność kiedy znajdziesz się wśród osób

w twoim wieku, które tkwią jeszcze w ciemnościach przesądu. Afiszuj się z rozpustą i libertynizmem. Staraj się ubierać jak *dziwka*, odstawiaj przed nimi piersi, a jeśli będziesz z nimi chodziła do miejsc dyskretnych, to podkasuj nieprzyzwoicie sukienkę, wystawiaj im przesadnie na pokaz najbardziej intymne części ciała. Wymagaj tego samego również od nich; kuś je, napominaj, spraw, żeby dostrzegały śmieszność swych przesądów. Przyzwyczaj ich do złych manier. Klnij wśród nich jak mężczyzna. Jeśli będą od ciebie młodsze, to używaj wobec nich przemocy, baw się nimi i staraj się je zepsuć bądź przykładem, bądź radą, bądź też — krótko mówiąc — wszystkim co uznasz za stosowne. Czuj się również możliwie jak najswobodniej wśród mężczyzn. Afiszuj się przy nich ze swoją bezreligijnością i bezwstydem. Zamiast obawiać się, że za dużo sobie pozwalają, używaj im dyskretnie wszystkiego, co może ich zabawić i unikaj tylko kompromitacji. Pozwalaj im się obmacywać, brandzluj ich i żądaj żeby ciebie brandzłowali. Posuń się nawet do nadstawiania tyłka. Ponieważ zaś urojony honor kobiet wiąże się z napoczęciem ich od przodu, bądź na tym punkcie bardziej uparta. Skoro wyjdiesz za mąż przyjmuj lokajów, nie miej kochanka albo też opłać kilku pewnych ludzi. Od tej chwili wszystko dzieje się pod przykrywką i nic nie grozi twojej reputacji. Unikaj wszelkich podejrzeń, tak oto posiadłaś sztukę robienia wszystkiego, co ci się podoba. Idźmy jednak dalej...

Przyjemności okrucieństwa należą do trzeciej kategorii, którą obiecaliśmy sobie rozważyć. Tego rodzaju przyjemności są dziś bardzo rozpowszechnione wśród mężczyzn, a oto argument, którym posługują się, aby usprawiedliwić. Chcemy doznawać wzruszeń — powiadają — i to jest cel każdego człowieka, który oddaje się rozkoszy, a my chcemy ich doznawać za pomocą środków najbardziej aktywnych. Wychodząc z tego założenia nie trzeba wiedzieć, czy nasze postępowanie spodoba się, czy też nie spodoba tym, którzy służą nam za przedmiot. Chodzi wyłącznie o to, by wstrząsnąć masą naszych nerwów za pomocą możliwie najbardziej gwałtownego szoku. Otóż nie ulega wątpliwości, że skoro ból dotyka nas bardziej niż przyjemność, wstrząsy wracające do nas po tym wrażeniu wywołanym u innych nabiorą silniejszej zasadniczo wibracji, zadźwięczą w nas bardziej energicznie, gwałtownie przyspieszą krążenie duchów żywotnych, które po usytuowaniu się w dolnych partiach ciała na skutek ruchu wstecznego, w tym momencie dla nich najbardziej istotnego, rozpalą natychmiast organy rozkoszy i je przygotowują do przyjemności. Skutki przyjemności są zawsze mylące u kobiet; trudno je zresztą wywołać mężczyźnie brzydkiemu lub staremu. Jeśli nawet im się powiedzie, to są one słabe, a wstrząsy o wiele mniej żywe. Trzeba więc preferować ból, którego skutki nie mogą nas mylić, i którego wibracje są bardziej aktywne. Ktoś może jednak zarzucić mężczyznom owładniętym tą manią, że ów ból unieszczęśliwia bliźniego; czy zgodne z miłosierdziem jest czynienie zła innym, aby rozkoszować się samemu? Łajdacy wam na to odpowiedzą, że będąc przyzwyczajeni w akcie przyjemności do uważania się za wszystko, a innych za nic, uznają za rzecz oczywistą i zgodną z impulsami natury, że lepsze jest to, co czują od tego, czego nie czują. Cóż nas obchodzi — ośmielają się mówić — cierpienia wyrządzone bliźniemu? Czy my je odczuwamy? Nie; wręcz przeciwnie, wykazaliśmy, że z ich wyrządzenia wynika dla nas wrażenie rozkoszy. Z jakiej racji mie-

libyśmy oszczędzać osobę, która nas wcale nie obchodzi? Z jakiej racji mielibyśmy oszczędzić jej bólu, który nie będzie nas nigdy kosztował nawet lzy, jeśli wiemy z pewnością, że z tego bólu zrodzi się wielka przyjemność dla nas? Czy kiedykolwiek poszliśmy za jedynym impulsem natury, która jakoby nam radzi preferować innych od samych siebie, a czy każdy nie żyje w świecie dla siebie? Przemawiacie do nas złudnym głosem tej natury, która mówi nam, żebyśmy nie czynili innym tego, czego nie chcielibyśmy, aby nam zostało uczynione. Jednak ta absurdalna rada pochodzi jeno od ludzi i to od ludzi słabych. Człowiekowi silnemu nie przyjdzie nigdy na myśl przemawianie tego rodzaju językiem. To pierwsi chrześcijanie nieustannie prześladowani za ich niezrozumiały system krzyczeli do każdego, kto chciał ich słuchać: „Nie palcie nas”, „nie zarzynajcie nas”! *Natura mówi, że nie należy czynić innym tego, czego nie chcielibyśmy, aby nam zostało uczynione.* Głupcy! Jakże natura, która nam zawsze radzi, abyśmy używali życia, która nam nie wpaja innych odruchów, innej inspiracji, mogłaby chwilę później i z bezprzykładną niekonsekwencją zapewnić nas, że nie należy jednak ważyć się na zażywanie rozkoszy, jeśli to miałyby pociągnąć za sobą cierpienie innych. Ach, wierzy w to, wierzy, Eugenio, że natura, nasza wspólna matka mówi nam ciągle tylko o nas. Nie ma nic bardziej egoistycznego od jej głosu, a tym, co rozpoznajemy w niej w sposób jasny, jest niezmienna i święta rada, którą nam daje, abyśmy rozkoszowali niezależnie czym kosztem. Jednak inni — opowiada się wam — mogą się zemścić... Dobre sobie, tylko silniejszy będzie miał rację. I tak oto mamy pierwotny stan ciągłej wojny i destrukcji, do jakiego jej ręka nas stworzyła — jedyny stan, w którym utrzymanie nas jest dla niej korzystne.

Oto, moja droga Eugenio, jak rozumują ci ludzie, a ja dorzucam zgodnie z moim doświadczeniem i studiami, że okrucieństwo zamiast być wodą, jest pierwszym uczuciem, które nam wpaja natura. Dziecko niszczy zabawki, kąsa pierś karmicielki, ukreca szyję ptaszkowi na długo przed osiągnięciem wielu dojrzałego. Okrucieństwo jest typowe dla zwierząt, u których — jak mi się zdaje już mówilem — prawa natury zarysowują się bardziej energicznie niż u nas. U dzikich jest ona bliższa naturze niż u człowieka ucywilizowanego. Byłoby więc absurdem twierdzić, że stanowi ono konsekwencję zepsucia. Powtarzam, że ten system jest fałszywy. Okrucieństwo jest w naturze. Wszyscy rodzimy się z pewną dozą okrucieństwa, które modyfikuje tylko wychowanie. Jednak wychowanie nie należy do natury. Szkodzi ono świętym płodom natury, tak jak uprawa szkodzi drzewom. Porównajcie w swoim sadzie pozostawione opiece natury z drzewem, które skrzępowała wasza opieka, a zobaczycie, które jest piękniejsze; przekonacie się, które da wam lepsze owoce. Okrucieństwo jest niczym innym jak energią człowieka, którego cywilizacja jeszcze nie zepsuła. Jest więc ona cnotą, a nie występkiem. Zlikwidujcie wasze prawa, kary, zwyczaje, a okrucieństwo nie będzie pociągało więcej groźnych skutków, gdyż nie będzie mogło nigdy działać tak, żeby nie zostało natychmiast odparte w ten sam sposób. Niebezpieczne jest tylko w stanie cywilizacji, gdyż istota poszkodowana nie dysponuje wystarczającymi siłami lub środkami, by odeprzeć gwałt. Natomiast w stanie nieucywilizowanym kierując się przeciw silnemu zostanie przez niego odparte, jeśli zaś kieruje się przeciw słabe-

mu, to krzywdząc istotę ustępującą silnemu, zgodnie z prawami natury, nie przyniesie żadnych ujemnych skutków.

Nie będziemy zajmować się okrucieństwem w lubieżnych przyjemnościach mężczyzn. Możesz mniej więcej, Eugenio, przewidzieć rozliczne ekscesy, do których mogą one doprowadzić, a twoja gorąca wyobraźnia da ci łatwo do zrozumienia, że u człowieka stanowczego lub stoika nie powinny mieć one granic. Neron, Tyberiusz i Heliogabal poświęcali dzieci, aby uzyskać erekcję. Marszałek de Retz¹⁷ i Charolais, wuj Kondeusza popełniali również morderstwa z rozpusty. Pierwszy z nich wyznał podczas dochodzenia, że nie odczuwał potężniejszej rozkoszy od tej, której doświadczył na widok torturowania dwojga małych dzieci obu płci nakazanego przezeń i przez jego jałmużnika. Znalezione ich siedemset lub osiemset zamordowanych w jednym z zamków Bretanii. Wszystko to można pojąc i tego wam dowiodę. Nasza budowa, nasze organy, krążenie płynów, energia duchów żywotnych — oto przyczyny fizyczne, które rodzą w tej samej godzinie Tytusów albo Neronów, Messaliny albo święte Joanny Chantalki. Nie należy się bardziej pysznić cnotą niż kajać się z powodu występku, bardziej chwalić naturę, że kazała nam się urodzić dobrymi, niż ją oskarżać, że stworzyła nas lajdakami. Działała zgodnie ze swoimi zamierzeniami, swoimi planami i swoimi potrzebami. Musimy więc się jej podporządkować. Zajmę się tu jedynie okrucieństwem kobiet, które jest zawsze bardziej u nich żywe niż u mężczyzn, a to ze względu na nadmierną wrażliwość ich organów.

Na ogół rozróżniamy dwa rodzaje okrucieństwa. Pierwszy rodzaj bierze się z głupoty, która nigdy nie rozumując i nigdy nie rozważając upodabnia tak urodzonego człowieka do dzikiego zwierzęcia. Takie okrucieństwo nie daje żadnej przyjemności, gdyż ten, który do niego się skłania, nie jest zdolny do żadnego wyrafinowania. Brutalność takiej istoty rzadko jest niebezpieczna; zawsze łatwo przed nią się uchronić. Inny rodzaj okrucieństwa będący owocem skrajnej wrażliwości organów występuje u istot wyjątkowo subtelných, a wybryki do których to okrucieństwo je popycha, stanowią tylko wyrafinowanie ich subtelnosci. To właśnie owa delikatność, która szybko się wyczerpuje z powodu swojej nadmiernej finezji, chcąc się rozbudzić uruchamia wszelkie zasady okrucieństwa. Jak mało ludzi rozumie te różnice!... Jak mało tych, którzy je czują! A jednak istnieją one w sposób niewątpliwy. Otóż właśnie ten drugi rodzaj okrucieństwa udziela się najczęściej kobietom. Przyjrzyjcie się im dobrze, a zobaczycie, czy to właśnie nadmiar wrażliwości nie doprowadził ich do niego. Zobaczcie, czy to nie skrajna aktywność ich wyobraźni i siła umysłu doprowadziły ich do łajdactwa i drapieżności. Dlatego też wszystkie one są czarujące; dlatego też nie ma wśród nich żadnej, która by nie zawróciła komuś głowy, kiedy to postanowi. Niestety, niejaka sztywność albo raczej absurdalność naszych obyczajów nie zostawia zbyt wiele pożytki dla ich okrucieństwa; muszą się kryć, udawać, maskować swoje skłonności aktami dobrodziejstwa na pokaz, którego w głębi serca nie cierpią. Mogą

¹⁷ Gilles de Retz (1404–1440), marszałek Francji, znany z licznych zbrodni. Dlatego też posłużył za pierwowzór postaci Sinobrodego w opowiadaniu Ch. Perraulta pod takim samym tytułem. (M.S.)

dawać się swym inklinacjom jedynie pod przykryciem grubej zasłony i dzięki pomocy kilku pewnych przyjaciółek. Ponieważ takich kobiet jest dużo, to w konsekwencji dużo jest nieszczęśliwych. Chcecie je zobaczyć? Powiedzcie im o jakimś okrutnym widowisku, jak pojedynek, pożar, bitwa, walka gladiatorów, a zobaczycie jak przybiegną hurmem. Podobne okazje nie są jednak wystarczająco liczne, aby zaspokoić ich gwałtowność. Dlatego duszą ją w sobie i cierpią.

Rzucmy pobieżnie okiem na kobiety tego rodzaju. Zingua, królowa Angoli, najokrutniejsza z kobiet uśmiercała swoich kochanków zaraz po spółkowaniu z nimi. Często kazała walczyć w swojej obecności wojownikom i płaciła swym ciałem za zwycięstwo. Chcąc dać folgę okrucieństwu swej duszy zabawiała się każąc miazdżyć w olbrzymim móżdżerzu wszystkie kobiety, które zaszły w ciążę przed trzydziestym rokiem życia¹⁸. Zoe, żona chińskiego cesarza odczuwała największą przyjemność, kiedy oglądała egzekucje przestępców. Kiedy ich brakowało, kazała zabijać niewolników podczas stosunku ze swoim mężem. Porywy jej szczytowania były proporcjonalne do okrucieństwa tortur, na które skazywała owych biedaków. To ona celując w wyrafinowanych odmianach tortur, którym poddawała swe ofiary, wymyśliła ową słynną spiżową kolumnę, wydrażoną wewnątrz, którą podgrzewano do czerwoności po zamknięciu w niej skażenca. Teodora, żona Justyniana zabawiała się oglądaniem kastracji przysyłanych eunuchów. Messalina brandzłowała się, podczas gdy przed nią masturbowano mężczyzn aż do utraty przytomności. Mieszkanki Florydy rozciągały członki swoich mężów i umieszczały drobne owady na ich żołądki każąc im cierpieć najokrutniejsze męki. Chcąc dokonać tej operacji wiązywały ich i gromadziły się wokół mężczyzny, aby mieć większą pewność, że osiągnęły cel. Różne panie Voisin i Brinvilliers¹⁹ uprawiały trucicielstwo dla samej przyjemności popelniania zbrodni. Słowem historia dostarcza nam wiele tysięcy oznak okrucieństwa kobiet i właśnie ze względu na naturalną skłonność, jaką przejawiają w tych odruchach, chciałbym je przyzwyczaić do uprawiania flagellacji aktywnej będącej środkiem, za pomocą którego mężczyźni zaspokajają swoje okrucieństwo. Niektóre z nich — jak wiem — uprawiają ją, ale wśród tej plci nie weszło to jeszcze w modę do takiego stopnia, jak bym pragnął. Dzięki temu upustowi dla barbarzyństwa kobiet społeczeństwo by tylko zyskało, gdyż nie mogąc być okrutne na jeden sposób, stają się nimi na inny, a obnosząc się ze swoim jadem po świecie przyprawiają o rozpacz swoich mężów i swoją rodzinę. Odmowa spełnienia dobrego uczynku, kiedy nastęrcza się okazja, a mianowicie wspomoczenia biednego, pozwala rozwinąć się temu okrucieństwu, do którego pewne kobiety mają naturalny pociąg. Jest to jednak bodziec słaby i często zbyt odległy od ich potrzeby czynienia czegoś znacznie gorszego. Mogłyby się znaleźć niewątpliwie inne środki za pomocą których kobieta zarazem wrażliwa i okrutna mogłaby zaspokoić swoje zapalczywe namiętności, ale są one

¹⁸ Zobacz *Histoire de Zingua, reine d'Angola*, dzieło pewnego misjonarza (S.).

¹⁹ Catherine Voisin i Marie-Madeleine Brinvilliers, główne bohaterki „afery trucicielskiej” w Paryżu (1670–1680). Pierwsza została publicznie ścięta i spalona w 1680 roku, druga poniosła identyczną karę w roku 1767 (M. S.).

niebezpieczne, Eugenio, i nie ważyłbym się nigdy ci ich polecić... Och, na Boga! Co ci jest aniele?... Spójrz, pani, w jakim stanie znajduje się twoja uczennica!...

Eugenia, *brandzlując się*. — Ach, do diaska! Zawróciliście mi w głowie... Oto efekt waszych pieprzonych gadek!...

Dolmancé. — Na pomoc, pani, na pomoc!... Czy pozwolimy spuścić się temu biednemu dziecku bez udzielenia mu wsparcia?...

Saint-Ange. — Och, byłoby to niesprawiedliwe! (*Bierze ją w ramiona.*) Moje śliczne stworzonko, nigdy nie byłam świadkiem takiej wrażliwości jak twoja, nigdy nie widziałem tak rozkosznej główki!...

Dolmancé. — Zajmij się przodem, pani; ja będę muskał językiem piękną dziurkę jej tyłka poklepując ją po pośladkach; musi spuścić się w ten sposób w naszych ramionach przynajmniej siedem albo osiem razy.

Eugenia, *na wpeł przytomna*. — Ach, do krośset! To wcale nie będzie trudne!

Dolmancé. — Zauważyłem, że zachowując pozycje, jak w tej chwili, mogłybyście possać mi, moje panie, kuškę na zmianę; podniecony w ten sposób przystąpiłbym z większym zapalem do czynienia przyjemności naszej uroczej uczennicy.

Eugenia. — Moje serdeńko, pozwól, że pozbawię cię zaszczytu ssania tej pięknej kusieni jako pierwsza. (*Bierze ją do ręki.*)

Dolmancé. — Ach, co za rozkosze!... Jakież żar podniecający!... Czy jednak potrafisz się, Eugenio, odpowiednio zachować w momencie krytycznym?

Saint-Ange. — Będzie polykała... będzie polykała, odpowiadam za nią. Gdyby jednak przez dziecinadę albo ze względu na jakąś inną przyczynę zaniedbała swoich obowiązków narzuconych jej przez lubieżność...

Dolmancé, *bardzo ożywiony*. — Nie wybaczyłbym jej, pani, nie wybaczyłbym nigdy!... Spotka ją przykądna kara... przysięgam, że ją wychłoszczę, wychłoszczę ją do krwi! Ach, do stu diabłów, spuszczam się... moja sperma tryska! Polykaj!... polykaj Eugenio tak, żeby nie uronić ani kropli!... A ty, pani, zakręć się koło mojej dupy; patrz jak ci się oddaje... Nie widzisz jak ziewa mój pieprzony tyłek?... Nie widzisz jak doprasza się twoich palców? Panie święty! Moja ekstaza dochodzi do szczytu... wepchnęłaś mi dłoń aż po kostkę! Ach, przestańmy, bo już nie mogę... ta urocza dziewczeczka wysssała mnie niczym anioł...

Eugenia. — Mój drogi i piękny nauczycielu, nie straciłam ani kropelki. Całuj mnie, ukochany, twoją spermę czuje już w głębi mych trzewi.

Dolmancé. — Ona jest rozkoszna... a jak ta mała szelma się spuszczała!...

Saint-Ange. — Jest całkiem mokra!... Ależ do licha, cóż słyszysz? Ktoś puka. Któż to mógł przyjść i zakłócić nam w ten sposób zabawę?... To pewno mój brat..., jakież nie roztropny!

Eugenia. — Ależ moja droga, to jest zdrada!

Dolmancé. — Bezprzykądna, nieprawdaż? Niczego się nie lękaj Eugenio, bo wszystko, co robimy ma dostarczyć ci jedynie przyjemności.

Saint-Ange. — Ach, wkrótce ją o tym przekonamy. Zbliź się mój bracie, a uśmiejesz się serdecznie z tej dziewczeczki, która się chowa, żebyś jej nie zobaczył.

Dialog czwarty

Pani de Saint-Ange
Eugenia
Dolmancé
Kawaler de Mirval

Kawaler. — Nie obawiaj się, błagam, mojej niedyskrecji, piękna Eugenio, będę milczał absolutnie; oto moja siostra i mój przyjaciel, którzy mogą za mnie poręczyć.

Dolmancé. — Widzę tylko jedno wyjście, aby natychmiast przerwać te śmieszne ceregiele. Słuchaj kawalerze, kształcimy właśnie tę piękną dziewczeczkę i uczymy ją wszystkiego, o czym powinna wiedzieć panienka w jej wieku, a chcąc ją lepiej uświadomić łączymy zawsze trochę teorii z praktyką. Potrzeba jej widoku kusiuni w momencie wytrysku; w tym miejscu właśnie utknęliśmy. Czy chciałbyś nam to zademonstrować?

Kawaler. — Ta propozycja jest niewątpliwie zbyt nęcąca, abym mógł jej się oprzeć, a panna ma wdzięki, które szybko dadzą požądane dla lekcji konsekwencje.

Saint-Ange. — A więc bierzmy się rażno do dzieła!

Eugenia. — Och, prawdę mówiąc zaczynacie zbyt ostro. Wykorzystujecie moją młodość do takiego stopnia... i za kogo ten pan zacznie mnie uważać?

Kawaler. — Za uroczą dziewczynkę, Eugenio... za najpiękniejszą istotę, jaką widziałem w życiu. (*Całuje ją i wodzi rękami po jej wdziękach.*) Boże, jakież to pojętne, świeżutkie i śliczne!... Jakież to czarowny urok!...

Dolmancé. — Mniej słów, kawalerze, a nieco więcej czynów. Będę reżyserem sceny, to moje prawo; jej przedmiotem będzie pokazanie Eugenii mechanizmu ejakulacji. Ponieważ zaś trudno jest obserwować taki fenomen z zimną krwią, ustawimy się wszyscy czworo naprzeciw siebie i bardzo blisko jedno drugiego. Pani będziesz brandzłować swoją przyjaciółkę, ja natomiast zajmę się kawalerem. Jeżeli chodzi o ejakulację, mężczyzna o wiele łatwiej zwącha się z mężczyzną niż z kobietą. Ponieważ, wie czego mu potrzeba, wie również czego potrzebują inni... A więc na miejsca. (*Ustawiają się.*)

Saint-Ange. — Czy nie jesteśmy zbyt blisko siebie?

Dolmancé, dobierając się już do Kawalera. — Nie, żadne zbliżenie nie będzie nadmierne. Trzeba, żeby piersi i twarz pani przyjaciółki były zalane dowodami męskości brata; trzeba, żeby siknął spermą do sufitu. Jako majster od pompy tak będę kierował jej strumieniami, żeby Eugenia została przez nie zalana. Proszę w tym czasie starannie ją brandzłować wykorzystując wszystkie służące lubieżności części jej ciała. Chciałbym, Eugenio, żeby twoją wyobraźnię zapełniły całkowicie najgorsze odchylenia libertynizmu. Pomyśl, że na twoich oczach będą się dokonywały najpiękniejsze jego misteria. Musisz zdeptać wszelkie uczucia powściągliwości. Niewinność nie była nigdy cnotą. Gdyby

natura chciała, żebyśmy mieli zakryte pewne części ciała, to sama o to by się zatroszczyła. Stworzyła nas jednak nago, a więc chce żebyśmy błyskali dupą, a wszelkie postępowanie odwrotne absurdalnie urąga jej prawom. Dzieci, które nie mają jeszcze żadnego pojęcia przyjemności, a w konsekwencji nie odczuwają konieczność uczynienia jej bardziej żywą przez skromne zachowanie, pokazują wszystko, co mają. Czasami spotykamy jeszcze większą osobliwość. Otóż są kraje, w których panuje zwyczajowo wstyd noszenia odzieży, chociaż nie spotka się tam skromności obyczajów. Na Tahiti dziewczęta chodzą ubrane, chociaż odsłaniają się, jeśli ktoś sobie tego zażyczy.

Saint–Ange. — Lubię u Dolmancégo to, że nie traci nigdy czasu. Chociaż prowadzi wykład, to proszę spojrzeć, jak w tym czasie działa, jak z upodobaniem bąka kręci się koło wspaniałej dupy mego brata, jak lubieżnie brandzluje piękną kuśkę tego młodzieńca. Naprzód, Eugenio, bierzmy się do roboty! Oto rura pompy sterczy już w powietrzu i wkrótce nas zaleje.

Eugenia. — Ach, droga przyjaciółko, jakież potworny członek! Ledwie go mogę objąć dłonią!... Och, mój Boże, czy wszyscy mają takie olbrzymie, jak ten?

Dolmancé. — Wiesz już, Eugenio, mój jest raczej mizerny. Takie narzędzia są groźne dla młodej dziewczeczki; chyba czujesz, że wbicie takiego mogłoby sprawić ci nie byle kłopot.

Eugenia, już brandzlowana przez panią Saint–Ange. — Ach, mogłabym sprostać im wszystkim, aby sprawić sobie rozkosz!...

Dolmancé. — I miałabyś rację. Młode dziewczę nie powinno bać się takich rzeczy. Natura idzie każdej na rękę i potoki przyjemności, które na was spływają, rekompensują wkrótce wszystkie poprzedzające je bóle. Widziałem już młodsze dziewczęta, które dzielnie dotrzymywały kroku jeszcze większym pytom. Z odrobiną odwagi i cierpliwości można przewyciężyć jak największe trudy. Szaleństwem jest wyobrażenie sobie, że młode panienki należy, o ile jest to możliwe, rozdziewiczyć za pomocą drobnej jeno kusiuni. Ja sądzę wprost przeciwnie, że dziewica winna się oddawać najtęższemu przyrodzonemu instrumentom, aby wiązadła błony dziewiczej zostały jak najszybciej przerwane, a w konsekwencji uczucia przyjemności mogły się szybciej u niej pojawić. Prawdę mówiąc, to przyzwyczajwszy się do tych wymiarów, trudno jej będzie powrócić do przeciętnego, ale jeśli jest bogata, młoda i ładna, bierze sobie taką wielkość, jakiej tylko zapragnie. Niech z żadnego nie rezygnuje, a jeśli zgłosi się ktoś z mniejszym, z którego mimo wszystko chciałaby skorzystać, to niech go wsadzi sobie do tyłka.

Saint–Ange. — Oczywiście, a chcąc mieć jeszcze większe zadowolenie niech posłuży się jednym i drugim jednocześnie. Niech jej rozkosze drgania udzielające się temu, który będzie jej dogadzał od strony piczki, przyspieszą ekstazę tego, który będzie jej majstrował koło tyłka, a zalana spermą obydwu, niech tryśnie swoją kwiczącą z przyjemności.

Dolmancé. (*Trzeba zauważyć, że polucje występują ciągle podczas dialogu.*) — Wydaje mi się, że należałoby wprowadzić ze trzy pyty więcej do sceny, którą

pani zaprojektowała. Czy kobieta ułożona tak, jak już było powiedziane, nie powinna mieć jeszcze jednego kutasa w ustach, i po jednym w każdej ręce?

Saint-Ange. — Mogłaby mieć jeszcze jakiegoś pod każda pachą i we włosach; mogłaby ich mieć, jeśli to możliwe, ze trzydzieści wokół siebie. W takim momencie musiałyby się zająć wyłącznie trzymaniem, dotykaniem, gryzieniem kutasów jeżących się ze wszystkich stron i zalewających ją potokami spermy w tymże momencie, w którym sama znalazłaby się w stanie orgazmu. Ach, Dolmancé, choć byłbyś największą kurwą, to założę się, że nie dorównasz mi w tych rozkosznych potyczkach rozpusty. Nie ma niczego możliwego do zrobienia w tej dziedzinie, co byłoby mi obce.

Eugenia, ciągle brandzlowana przez swoją przyjaciółkę, tak jak kawaler przez Dolmancégo. — Ach, najmilsza ty moja... z twojego powodu kręci mi się w głowie!... Jak to! Będę się mogła oddać... przy tylu ludziach!... Ach, co za słodycz!... Jak ty mnie brandzlujesz, droga przyjaciółko!... Jesteś samą boginką przyjemności!... A ta piękna kuśka, jak ona pęcznieje!... Jak jej majestatyczna głowa się nadyma i różowieje!...

Dolmancé. — I bliska jest punktu krytycznego.

Kawaler. — Eugenio... siostrzo moja... zbliż się... Ach, jakie boskie piersi!... Jakie gładkie i jędrne uda!... Spuszczajcie się, spuszczajcie się obie. Moja sperma połączy się z waszą!... Już tryska!... Ach, do króćset!... (*Dolmancé podczas tego kryzysu nie zapomina kierować strug spermy swojego przyjaciela na obie niewiasty, głównie zaś na Eugenię, która czuje się nią zalana.*)

Eugenia. — Jakież piękny widok... Jaki szlachetny i majestatyczny! Ale oto pokryło mnie całą... nawet mi oczy zachlapało!...

Saint-Ange. — Poczekaj, serdeczko, pozwól mi pozbierać te cenne perły; chciałybym potrzeć nimi twą techtaczkę, aby przyśpieszyć orgazm.

Eugenia. — Ależ oczywiście, kochana, ależ oczywiście. Ten pomysł jest wspaniały... Bierz się do dzieła, a ja rzucam się w twe ramiona.

Saint-Ange. — Boska dziecino, całuj mnie choćby tysiąc razy!... Pozwól, że będę ssala twój język... niech oddycham twym namiętym oddechem, rozgrzanym ogniem przyjemności!... Ach, do pioruna!. Sama zaczynam się spuszczać!... Bracie, błagam cię, pomóż mi skończyć!

Dolmancé. — Tak, tak Kawalerze, wybrandzluj sobie siostrę.

Kawaler. — Wolałbym ją wypieprzyć, bo pyta mi stoi jak drag.

Dolmancé. — No to włóż jej, a mnie wystaw dupę; będę cię ruchał w trakcie tego lubieżnego kazirodztwa. Eugenia zbrojna w *godemiché*²⁰ zajmie się moim zadkiem. Ponieważ jest jej przeznaczone, aby odgrywać kiedyś różne role w rozpuście, musi się wyćwiczyć podczas lekcji, które jej dajemy tutaj, do pełnienia ich wszystkich z jednakową wprawą.

²⁰ Sztuczny członek (od łac. *gaude mihi* — miłuj mnie). (M.S.)

Eugenia, nakładając godemiché. — O, chętnie! Jeżeli chodzi o rozpustę możesz zawsze na mnie polegać Jest ona teraz moim jedynym bogiem, jedyną regułą mojego prowadzenia się, jedyną podstawą wszystkich moich czynów. (*Wklada godemiché do tyłka Dolmancému.*) Czy to ma być tak, mój drogi mistrzu? Czy robię jak należy?

Dolmancé. — Cudownie!... Doprawdy ta mała szelma dogadza mi jak mężczyzna!... Dobrze! Wydaje mi się, że teraz wszyscy czworo jesteście idealnie połączeni; wystarczy tylko puścić machinę w ruch.

Saint-Ange. — Ach, umieram Kawalerze! Nie jestem w stanie przyzwyczać się do rozkosznych ciosów twojej pięknej kuśki!

Dolmancé. — Do króćset! Ileż ta urocza dupcia daje mi rozkoszy! Ach, do czarta! Spuścimy się wszyscy czworo w jednej chwili!... Do stu diabłów! Umieram, oddaję ostatnie tchnienie!... Ach, w życiu nie zlałem się tak rozkosznie! Czy też siknąłeś sperma kawalerze?

Kawaler. — Spójrz na te pytę i zobacz, jak jest nią cała wymazana.

Dolmancé. — Ach, przyjacielu, co za szkoda, że nie mam jej tyle w dupie!

Saint-Ange. — Odpocznijmy trochę, bo się wykończę.

Dolmancé, całując Eugenię. — Ta urocza dziewczeczka wypieprzyła mnie jak młody bóg.

Eugenia. — Prawdę mówiąc odczuwałam w tym wielką przyjemność.

Dolmancé. — Wszystkie naruszenia miary jej dostarczają, kiedy jest się libertynem, a to co kobieta ma najlepszego do zrobienia, to mnożenie rozkoszy ponad wszelką możliwość.

Saint-Ange. — Zostawiłam u notariusza pięćset ludwików dla jakiegokolwiek osobnika, który wskazałby mi namiętność, jakiej nie zaznałam i który mógłby pogrążyć moje zmysły w rozkoszy, jakiej jeszcze nie przeżyłam.

Dolmancé. (*Tu rozmówcy doprowadzeni do porządku zajmują się tylko pogwarkami.*) — Pomysł jest dziwny i zastanowię się nad nim, ale wątpię, czy ta osobliwa żądza, za którą się, pani, uganiaasz, przypomina drobne przyjemności, których dopiero co skosztowaliśmy.

Saint-Ange. — Jakże to?

Dolmancé. — Bo też, na honor, nie ma nic bardziej nudnego od rozkoszy w piczce, a kiedy już raz skosztowało się, jak ty, pani, przyjemności tyłka, nie mogę sobie wyobrazić, aby można było powrócić do innych.

Saint-Ange. — To są stare nawyki. Gdyby inna myślała tak jak ja, to chciałyby, żeby ją rżnięto gdzie się da, bo niezależnie od części ciała, którą jest zdolny przebić przyrodzony instrument, można przeżywać szczęście, jeśli go się czuje. Niech w tej materii wszystkie kobiety naśladowują tę, która w całej Europie ma najwięcej doświadczenia w stosowaniu jednego i drugiego sposobu. Mogę je zapewnić, że między dwoma sposobami nie ma najmniejszego porównania i że

trudno byłoby im wrócić do uprawiania rozkoszy z przodu, jeśli nabrały doświadczenia z tyłu.

Kawaler. — Nie podzielam waszego zdania. Biorę się za wszystko co chcecie, ale kierując się moim upodobaniem, naprawdę lubię u kobiety jedynie ołtarz wskazany mi przez naturę, przed którym składam im hołdy.

Dolmancé. — W porządku, ale jest nim zadek! Nigdy — mój kawalerze — natura, jeśli pilnie śledzisz jej prawa, nie wskazuje innych ołtarzy dla naszych hołdów poza otworem w tyłku. Pozwala również na wszystko inne, ale tylko ten ołtarz zaleca. Ach, do kata! Gdyby jej intencją nie było to, żebyśmy obrabiali zadki, to czyż na próżno by tak dokładnie przystosowała ich otwory do naszych członków? Czy ten otwór nie jest tak okrągły jak one? Tylko zagorzały wróg zdrowego rozsądku mógłby sobie wyobrazić, że można było stworzyć otwory owalne dla okrągłych członków! Jej intencje można poznać wedle tego odkształcenia; pokazuje nam ona przez to w sposób wyraźny, że zbyt częste składanie ofiary w tym owalu służącym mnożeniu potomstwa, na które się zgodziła jedynie na zasadzie tolerancji, nie przypadłoby jej z pewnością do gustu. Kontynuujmy jednak naszą edukację. Eugenia miała już czas rozważyć wzniosłą tajemnicę spuszczenia się. Chciałbym teraz, żeby nauczyła się kierować strugami wytrysku.

Saint-Ange. — Ponieważ widzę, że ledwie slaniacie się na nogach z wyczerpania, stanęłyby przed jakąś trudnością.

Dolmancé. — Co racja, to racja, Dlatego też chciałbym, żebyśmy mieli w pani domu albo na wsi jakiegoś osiłka. Który służyłby nam za manekina, i na którym moglibyśmy demonstrować wszystko, czego wymagają lekcje.

Saint-Ange. — Tę sprawę już zaklepałam.

Dolmancé. — Czy nie jest to przypadkiem ów młody ogrodnik o powabnej figurze, w wieku osiemnastu lub dwudziestu lat, którego przed chwilą widziałem przy pracy w warzywniku?

Saint-Ange. — Augustyn? Tak, właśnie Augustyn, którego członek ma trzysta cali długości i osiem i pół cala obwodu!

Dolmancé. — Ach, niesprawiedliwe nieba! Co za potwór!... I coś takiego się spuszcza?

Saint-Ange. — Och, jak tryskający gejzer!... Zaraz go poszukam.

Dialog piąty

Dolmancé
Kawaler
Augustyn
Eugenia
Pani de Saint-Ange

Saint-Ange, *wprowadzając Augustyna*. — Oto mężczyzna, o którym wam mówiłam. Chodźcie przyjaciele, bawmy się, bo czym byłoby życie bez przyjemności?... Podejdz ofermo!... Och, co za cymbał!... Czy uwierzycie, że od sześciu miesięcy męcę się, aby okrzesać tego grubego knura i nie mogę z nim dojść do ładu?

Augustyn. — Olaboga! Toć czasem mówicie pani, że idzie mi coraz lepiej, a jak macie jakiś zapuszczony zagon, to mi go dajecie zawsze do obróbki.

Dolmancé, *uśmiechając się*. — Ach, uroczy!... Uroczy!.. Nasz drogi przyjaciel jest tak samo szczerzy i nie zepsuty... (*Pokazując Eugenię*) Augustynie, oto nieobrobiona grządka kwiatów, czy chciałbyś się nią zająć?

Augustyn. — A juści panoczku, choć takie szlachetne sztuki nie są dla nas stworzone.

Dolmancé. — Śmiało, panienko!

Eugenia, *rumieniąc się*. — O nieba! Jakże mi wstyd!

Dolmancé. — Porzuc skrupuły; ponieważ wszystkie nasze czyny, a zwłaszcza libertyńskie, zostały nam wpojone przez naturę, nie ma wśród nich żadnego — niezależnie od rodzaju dowolnie przez ciebie pomyślanego — którego należałoby się wstydzić. Śmiało, Eugenio, możesz dopuścić się aktu kurestwa z tym młodym człowiekiem; pomyśl, że wszelkie prowokowanie chłopca przez dziewczynę jest ofiarą na rzecz natury i że twoja płeć służy jej najlepiej wówczas, kiedy prostytuuje się z naszą; słowem, że urodziliście się po to, aby was ruchano, zaś ta, która opiera się temu zamiarowi natury w stosunku do niej, nie zasługuje na to, żeby się urodziła. Sama spuść spodnie temu młodzieńcowi, aż do samego dołu jego pięknych ud, zwiń koszulę pod jego bluzką w rulonik tak, żeby zarówno przód jak i tył, który — nawiasem mówiąc — ma bardzo piękny, był do twojej dyspozycji... Niech jedna z twoich rąk dobierze się do tego pokaznego kawałka ciała, który wkrótce, jak można się spodziewać, napędzi ci strachu swoim kształtem, inną zaś niech błądzi po pośladkach i muska otwór tyłka... Tak, właśnie w ten sposób... (*Chcąc pokazać Eugonii o co chodzi, sam sokratyzuje*²¹ *Augustyna*). Odstoń tę czerwoną główkę i nie przykrywaj jej nigdy podczas jej onanizowania; niech będzie goła... napinaj wędzidełko²² aż do jego zerwania... A więc, czy widzisz już efekt moich lekcji?... A ty mój chłop-

²¹ Sade używa zamiennie czasownika „sokratyzować” i „sodomizować”, a więc mieć stosunek analny, głównie homoseksualny. (M.S.)

²² Wędzidełko napletka (*frenulum preputii*). (M.S.)

czyku, nie stój tak z założonymi rękoma. Czy nie masz dla nich zajęcia? Przesuwaj je po tej pięknej piersi, po tych pięknych pośladvach...

Augustyn. — Panoczku, czy mógłbym pocałować tę panienkę, która mi sprawia tyle przyjemności?

Saint-Ange. — Całuj ją głupcze, całuj ile zechcesz, a czy mnie nie całujesz kiedy spiam z tobą?

Augustyn. — A juści, piękna gęba! Jakie ci to świeże!... Zdaje mi się jakbym przytykał nos do róż naszego ogródka! (*Pokazując podnoszącą się kuśkę:*) Zobaczcie też panoczku, jaki to skutek powoduje!

Eugenia. — O nieba! Jak mu się wydłuża!...

Dolmancé. — Niech twoje ruchy staną się teraz bardziej regularne i bardziej energiczne... Ustąp mi na chwilę miejsca i patrz uważnie jak ja to robię. (*Brandzluje Augustyna.*) Czy widzisz, że te ruchy są bardziej zdecydowane, a jednocześnie bardziej elastyczne? Weź go teraz tutaj, a przede wszystkim nie przykrywaj go napletkiem... Dobrze! Oto mamy go w całej swej potędze; sprawdźmy teraz, czy prawdą jest, że jest on większy niż u Kawalera.

Eugenia. — Nie ulega wątpliwości, przecież widzicie, że nie mogę go objąć dłońią.

Dolmancé, mierz. — Tak, masz rację — długość trzynaście, obwód osiem o pół. W życiu nie widziałem grubszego. Oto, co nazywa się tęgim chujem. I on cię, pani, obsługuje?

Saint-Ange. — Regularnie co noc, kiedy jestem tutaj na wsi.

Dolmancé. — Myślę jednak, że w zadek?

Saint-Ange. — Nieco częściej niż w przyrodzone wrota.

Dolmancé. — Ach, do kaduka! Co za rozpusta!... Na honor, nie wiem, czy sprostałbym mu w szrankach.

Saint-Ange. — Nie rób pan z siebie prawiczki, Dolmancé; wejdzie równie gładko do pańskiej dupy jak do mojej.

Dolmancé. — To się okaże. Schlebiam sobie, że mój Augustyn uczyni mi zaszczyt wiania odrobiny spermy do tyłka; doczeka się rewanzu. Ciągnijmy jednak dalej naszą lekcję... Eugenio, wąż szykuje się do wypuszczenia jadu. Przygotuj się; nie spuszcza z oczu głowy tego dostojnego członka. Kiedy zobaczysz, że pęcznieje i coraz bardziej staje się czerwony, będzie to znak jego rychłej ejakulacji. Wówczas nich twoje ruchy nabędą tak wielkiej energii, jaką zdołasz z siebie wykrzesać; niech twoje palce muskające odbyt wsuną się weń możliwie jak najgłębiej; oddaj się cała liberynowi, który igra z tobą; szukaj jego ust, aby go ssać; niech twoje wdzięki wybiegają, by tak rzec, na spotkanie z jego rękami... Spuszcza się, Eugenio, oto chwila twego tryumfu.

Augustyn. — Aj, aj, aj, panienko, umieram!... Dłużej już nie mogę!... Błagam cię, ruszaj silniej. Ach, do diaska, ciemnieje mi w oczach!...

Dolmancé. — Przyspieszaj, przyspieszaj Eugenio! Nie szcędź go, bo jest w stanie upojenia... Ach, co za obfitość spermy!... I z jakim impetem wytrysła!... Spójrz

na ślady pierwszego strzyknięcia — wyskoczyło na ponad dziesięć stóp... Do czarta! Cały pokój zalany! Nie widziałem nigdy takiej ejakulacji; i twierdzisz, pani, że pieprzył cię tej nocy?

Saint-Ange. — Sadzę, że dziewięć lub dziesięć razy. Zresztą już dawno przestaliśmy liczyć.

Kawaler. — Piękna Eugenio, cała jesteś mokra.

Eugenia. — Chciałabym nawet tonąć w podobnej powodzi. (*Do Dolmancégo:*) No cóż, mój mistrzu, czy jesteś zadowolony?

Dolmancé. — Jak na początek, to całkiem dobrze. Jest jednak parę epizodów, których zaniechałaś.

Saint-Ange. — Poczekamy, przyjdą one wraz z doświadczeniem. Co do mnie, wyznam szczerze, że jestem z Eugeniei bardzo zadowolona. Można się po niej spodziewać najbardziej obiecujących dla nas skłonności. Obecnie zaś sądzę, że powinniśmy pozwolić jej na rozkoszowanie się innym przedstawieniem. Pokażmy jej kutasa w tyłku. Dolmancé, służę ci swoim zadkiem; ja znajdę się w ramionach mojego brata — on będzie mnie obracał z przodu, a ty z tyłu. Eugenia przygotowuje twoją kuškę, którą umieści mi między pośladekami, będzie kierowała jej ruchami, będzie je obserwowała, aby się oswoić z operacją, której następnie sama zostanie poddana za pomocą ogromnej maczugi tego Herkulesa.

Dolmancé. — Bardzo mi się to uśmiecha, że ta mała śliczna dupka będzie wkrótce na naszych oczach trzeszczeć pod srogimi pchnięciami dzielnego Augustyna. Zanim to nastąpi, przyjmuję, pani, twoją propozycję; jeśli jednak chcesz, żebym cię dobrze potraktował, pozwól mi postawić warunek. Otóż Augustyn, którego doprowadzę do wzwodu dwoma ruchami ręki, wwierci mi się w tyłek w tym czasie, kiedy ja będę sodomizował panią.

Saint-Ange. — Akceptuje chętnie taką aranżację; i ja na niej zyskam, i dla mojej uczennicy będą to dwie wyśmienite lekcje zamiast jednej.

Dolmancé, dobierając się do Augustyna. — Chodź mój grubasie, to cię rozruszam... Ależ on ładny!... Różnij mnie przyjacielu... Jeszcze jesteś mokry od spermy i spermy od ciebie żądam... tam do licha! Muszę brandzlując go operować palcem koło odbytu.

Kawaler. — Zbliź się siostrze; odpowiadając na twoje i Dolmancégo oczekiwania ja rozciągnę się na tym łóżku, ty położysz się w mych ramionach wystawiając mu twoje pośladeki i możliwie jak najbardziej je rozchylając... Tak, o to właśnie chodzi — będziemy mogli w każdej chwili zacząć.

Dolmancé. — Nie, jeszcze trochę zaczekajcie. Ja muszę najpierw wziąć od tyłu twoją siostrę, bo tak mi sugeruje Augustyn. Następnie was ożenię; złączą was moje palce. Nie zapomnijmy o żadnym punkcie programu i pamiętajmy, że ogląda nas uczennica i że musimy jej udzielić lekcji w sposób dokładny. Eugenio, chodź pobrandzlujesz mnie trochę, podczas gdy ja będę skłaniał do podniesienia się olbrzymiego przyrodzonego tarana tego złego slugi; postaraj się

utrzymać w erekcji mojego palanta pocierając nim lekko o pośladki... (*Ona wykonuje to.*)

Eugenia. — Czy dobrze robię?

Dolmancé. — Twoje ruchy są ciągle zbyt miękkie. Musisz Eugenio bardziej ścisnąć kutasa, którego brandzłujesz. Ponieważ masturbacja jest przyjemna właśnie dlatego, że dochodzi w niej element ściskania nieobecny przy spółkowaniu, ręka obsługująca zaganiacza musi stać się dlań lokalem o wiele bardziej ciasnym, niż wszelka inna część ciała... Teraz jest lepiej, o wiele lepiej!... Rozchyl pośladki trochę bardziej, aby przy każdym ruchu żołądz mojej pały dotykała do otworu twego zadka... tak, o to właśnie chodzi!... Na razie brandzłuj swoją siostrę kawalerze; będziemy do twojej dyspozycji za minutkę... Ach, świetnie! Nareszcie moje chłopisko ma wzwód... Przygotuj się pani; uchyl tej dostojnej dupy dla moich nieczystych zapalów; kieruj żądłem Eugenio, bo właśnie twoja ręka musi je skierować ku dziurze; to ona musi mu pomóc wtargnąć do jej wnętrza, a kiedy się już tam znajdzie, zajmiesz się pytą Augustyna, która wypełni moja kiszka stolcową; wszystko to są obowiązki nowicjuszki, które niezmiernie kształcą i dlatego każę ci je spełniać.

Saint-Ange. — Czy moje półdupki ci odpowiadają, Dolmancé? Ach, mój aniele, gdybyś wiedział, jak cię pożądam i od jak dawna chciałabym zostać wyruchana przez pedała!

Dolmancé. — Twoje życzenia, pani, będą spełnione. Pozwól jednak, że na chwile zatrzymam się u stóp idola; chciałabym go trochę pokontemplować zanim wejść do wnętrza jego sanktuarium... Jakże boska dupa!... Niech ją ucaluję!... Niech ją wylizę tysiące razy!... Patrz, oto ten rozbójnik, którego tak pożądasz!... Czy czujesz go łajdaczko? Powiedz, powiedz, czy czujesz jak wchodzi?

Saint-Ange. — Ach, wepchnij mi go aż do pępka!... O, słodka rozkoszy, jak wielka jest moc twoja!

Dolmancé. — Oto mi dupa, jakiej w życiu nie ruchałem; godna jest samego Ganimedesa! Dalejże Eugenio, to dzięki twoim zabiegom Augustyn dobierze mi się zaraz do tyłka.

Eugenia. — Oto dostarczam ci go. (*Do Augustyna:*) Czy widzisz, piękny aniele, tę dziurę, która musisz przebić?

Augustyn. — Widzę ją dobrze... Matko święta! Ileż tam miejsca!... Przynajmniej wejść do niej łatwiej niż do twojej, panienko; pocałuj mnie trochę, żeby lepiej weszło.

Eugenia, całując go. — O, ile tylko sobie zażyczysz, jesteś tak świeżutki!... tylko popychaj go!... Główka wpadła jak do studni!... Sądzę, że i reszta pójdzie jak po mydle...

Dolmancé. — Pchaj, pchaj przyjacielu... Możesz mi rozedrzyć, jeśli trzeba... Spójrz na moją dupę, która tak nieprzyzwoicie ci się nastęrcza. Ach, do krocset, co za maczuga! Nikt mi jeszcze taką nie dogodził... Eugenio, ile tam pozostało jeszcze cali na wierzchu?

Eugenia. — Dwa zaledwie!

Dolmancé. — Mam więc już jedenaście w tyłku!... Co za rozkosz! Rozsadza mnie jak korzeń doniczkę, już mam dosyć! Ej, czy jesteś gotów Kawalerze?...

Kawaler. — Pomacaj i powiedz, co o tym myślisz.

Dolmancé. — Chodźcie moje dziecieczki, niech was pożenię... niech się przyłożę jak tylko potrafię do tego boskiego kazirodztwa. (*Wprowadza członka Kawalera do pochwy swojej siostry.*)

Saint-Ange. — Ach, przyjaciele, jak pięknie mnie obrabiacie z obydwu stron!... Do kroćset! Co za przyjemność! Nie, podobnej nie ma w świecie... Ach, do czarta! Jaka godna pożalowania jest kobieta, która jej nie skosztowała!... Pocieraj mi, pocieraj... zmuś mnie gwałtownością tych ruchów, żebym się rzuciła na dźbę mojego brata, a ty, Eugenio, przypatruj mi się pilnie; oglądaj mnie podczas występu zepsucia; uczyć się na moim przykładzie kosztować go w uniesieniu, delektować się nim z rozkoszą... Staraj się, kochanie, widzieć wszystko, czego dopuszczam się w tym samym czasie: skandalu, uwiedzenia, złego przykładu, kazirodztwa, cudzołóstwa, sodomii! O Lucyferze, jedyny boże mojej duszy, natchnij mnie czymś więcej, podpowiedz mojemu sercu nowe dewiacje, a zobaczysz jak rzucę się w ich odmęty!

Dolmancé. — Rozkoszna istoto! Jak nadzwyczajne ciepło w twoim tyłku oraz twe słowa przyspieszają gromadzenie się spermy i jak zmuszają ją do tryśnięcia!... Za chwilę wyładuję się całkowicie... Eugenio, zagrzewaj do dzieła mojego dupojebcę; przygniataj jego pierś, rozchylaj jego pośladki; teraz już znasz sztukę rozbudzania na nowo chwiejnych pragnień... Samo twoje zbliżenie dodaje energii kuśce, która mnie rucha. Czuję, że jej ruchy stają się coraz szybsze... Szelmo, muszę ci odstąpić to, co chciałem zawdzięczać jeno mojemu zadkowi. Kawalerze, zaczyna cię ponosić, czuję to... Poczekaj na mnie! Poczekaj! Przyjaciele, spuszczaćmy się razem — jest to największe w życiu szczęście!

Saint-Ange. — Tam do diaska! Spuszczajcie się, kiedy wola, co do mnie, to już jestem gotowa! Do kroćset bogów, z których sobie kpię! Święty boże pedalów! Spuszczam się!... Zalewajcie mnie, przyjaciele, zalewajcie swą kurwę... tryskajcie strumieniami pieniącej się spermy aż do głębi jej roznamiętnionej duszy — przecież istnieje tylko po to, aby je zbierać. Aj, aj, aj! Do pioruna, do stu piorunów!... Jakież to niesłychany poryw przyjemności!... Umieram z rozkoszy!... Eugenio, chciałabym cię całować, pożerać, chciałabym polykać twą spermę wypuszczając własną!... (*Augustyn, Dolmancé, Kawaler powtarzają chórem; chcąc unikać monotonii wstrzymamy się od przekazywania wyrazów, które w podobnych przypadkach są zwykle bez wyjątku takie same.*)

Dolmancé. — Oto jedna z najlepszych rozkoszy, jakie miałem w życiu. (*Wskazując na Augustyna:*) Ten pierdoła nalał mi spermy aż po dziurki w nosie!... ale tobie, pani, zrobiłem niemal to samo!

Saint-Ange. — Ach, nie mówmy już o tym, bo niemal się już topię.

Eugenia. — Niestety nie mogę tego samego powiedzieć o sobie. (*Rzucając się i figlując w ramionach przyjaciółki.*) Powiadasz, że popełniałaś kupę grze-

chów, kochanie, ale jeśli o mnie chodzi, to chwała Bogu, ani jednego! Gdybym nawet ciągle jadła taki zakalec jak dziś, to i tak nie miałabym niestrawności.

Saint-Ange, *wybuchając śmiechem*. — Przebawne stworzonko!

Dolmancé. — Jest urocza!... Chodź tutaj dziewczeczko, żebym mógł ci spuścić lanie. (*Daje jej klapsa w tyłek.*) Pocaluj mnie, a pozwolę ci zrobić to samo.

Saint-Ange. — W przyszłości nie powinieneś zajmować się wyłącznie nią, mój braciszku. Oszczędzaj ją, bo jest twoją zdobyczą. Zbadaj jej uroczne dziewictwo, bo wkrótce będzie do ciebie należało.

Eugenia. — Och, tylko nie z przodu! To byłoby dla mnie zbyt przykre. Z tyłu — proszę bardzo, ile tylko chcecie, tak jak to mi przed chwilą zrobił Dolmancé.

Saint-Ange. — Jakież naiwne i rozkoszne dziewczę! Prosi was akurat o to, co z takim trudem otrzymuje się do innych!

Eugenia. — Och, nie robię tego bez pewnych wyrzutów sumienia, gdyż nie wyperśwadowaliście mi tego, że — jak od dawna słyszę — jest to niezmierny występpek, zwłaszcza zaś, gdy popełnia go dwóch mężczyzn, jak to się zdarzyło Dolmancému i Augustynowi. Zobacz jak pańska filozofia wyjaśnia ten rodzaj wykroczenia. Straszne jest ono — nieprawdaz?

Dolmancé. — Zacznijmy Eugenio od tego, że nie ma niczego strasznego w libertynizmie, gdyż wszystko, do czego nas skłania, inspirowane jest również przez naturę. Czynności najbardziej niezwykle i dziwne, które zdają się w najoczywistszy sposób szokować wszelkie prawa, wszelkie instytucje ziemskie, gdyż o niebieskich nie chcę mówić — wszystkie te czynności, Eugenio, nie są wcale straszne i nie ma wśród nich ani jednej, której nie można by uzasadnić odwołując się do natury. Nie ulega wątpliwości, że ta, o której mi, piękna Eugenio, mówisz, jest nieco podobna do tej, o której znajdujemy tak niezwykłą bajkę w mdłej powieści, jaką jest *Pismo Święte*, nudna kompilacja sklecona przez ciemnego Żyda w czasie niewoli babilońskiej. Jest ponad wszelką wątpliwość fałszem, że ukarane za te odchylenia miasta albo raczej miasteczka zginęły strawione ogniem. Zbudowane na kraterach jaikichś dawnych wulkanów, Sodoma i Gomora zostały zniszczone podobnie jak owe miasta Italii, które pochłonęła lawa Wezuwiusza. Oto mi cały cud, a jednak to całkiem proste wydarzenie posłużyło za punkt wyjścia dla wynalezienia barbarzyńskiej tortury ognia wobec biednych ludzi, którzy oddawali się w części Europy tej naturalnej fantazji.

Eugenia. — Och, naturalnej!...

Dolmancé. — Tak, naturalnej, śmiem to potwierdzić. Natura nie ma dwóch głosów, z których jeden zajmowałby się codziennie potępianiem tego, co inny nam wpaja. Nie ulega też wątpliwości, że to właśnie od niej ludzie zaprzatający sobie głowę tą manią otrzymują wrażenia, które ich do niej skłaniają. Ci, którzy chcą potępić to upodobanie albo go zakazać utrzymują, że szkodzi populacji. Jakże naiwni są ci głupcy, którzy tą ideą populacji nabili sobie głowę i upatrują zawsze zbrodnię we wszystkim, co od niej odbiega. Czy byłoby więc dowiedzione, że natura tak bardzo potrzebuje owej populacji, jak chcieliby nas o tym przekonać? Zastanówmy się przez chwilę, by się o tym upewnić, nad jej bie-

giem i jej prawami. Gdyby natura tylko tworzyła, a nigdy nie burzyła, mógłbym uwierzyć razem z owymi nudnymi sofistami, że najbardziej wzniosłym ze wszystkich aktów byłoby wspomaganie tego, który tworzy, a w konsekwencji przyznałbym, że odmowa tworzenia winna być z konieczności zbrodnią. Czy nawet pobieżne spojrzenie na działania przyrody nie dowodzi, że destrukcje są tak samo konieczne dla jej planów jak tworzenie; że obie te operacje łączą się i przenikają tak ściśle, iż jest niemożliwością, aby jedna mogła działać bez drugiej; że nic by nie powstało i nic nie mogłoby się odrodzić bez destrukcji? Destrukcja jest więc jednym z praw natury tak samo jak tworzenie.

Jeśli przyjmiemy tę zasadę, to jak mógłbym znieważać naturę odmawiając tworzenia? Zakładając nawet, że to działanie jest złem, byłoby to niewątpliwie złem nieporównywalnie mniejszym od burzenia, które wszakże należy do jej praw, jak to już zostało dowiedzione. Jeśli więc z jednej strony przyjmę skłonność, jaką mi daje natura do tego niszczenia, nad którym się zastanawiam, to z drugiej strony jest ono konieczne, a oddając się mu realizuję jej intencję, to pytam, na czym będzie polegała zbrodnia? Ale, powiedzą głupcy i populacjoniści, co na jedno wychodzi, owa tworząca sperma nie została umieszczona w waszych lędźwiach, żeby służyć jakiemuś innemu celowi niż prokreacja, a więc jej skierowanie na boczne tory jest przewinieniem. Po pierwsze dowiodłem, że nie, ponieważ ta utrata nie równa się destrukcji, a przecież sama destrukcja bardziej istotna niż marnowanie czegoś nie jest zbrodnią. Po drugie, nie jest prawdą, że natura chce, aby ten spermatyczny płyn był przeznaczony absolutnie do tworzenia. Gdyby tak było, nie tylko nie pozwoliłaby, żeby ten jej wytrysk miał miejsce we wszystkich innych przypadkach, jak na to wskazuje doświadczenie, gdyż ją tracimy gdzie chcemy i kiedy chcemy, ale również przeciwstawiłaby się, żeby te straty mogły zaistnieć bez spółkowania, jak to się zdarza podczas naszych snów i naszych wspomnień. Skapiąc tego jakże cennego płynu, nigdy nie pozwoliłaby mu wypłynąć gdzie indziej niż do naczynia prokreacyjnego. Z pewnością nie chciałaby, aby rozkosz która nas wówczas obdarza, mogła być odczuwana również i wtedy, gdy hołdy składamy gdzie indziej. Nie byłoby przecież zasadne przypuszczenie, żeby zgadzała się na obdarzanie nas przyjemnością w tym właśnie momencie, gdy obrzucamy ją zniewagami. Idźmy dalej; gdyby kobiety rodziły się jeno po to by rodzić, co miałyby z pewnością miejsce, gdyby ta produkcja była tak droga naturze, to czyż dochodziłoby do tego, że na najdłuższe nawet życie kobiety — po dokonaniu odpowiednich odliczeń — przypada tylko siedem lat, w czasie których jest w stanie dawać życie swojemu bliźniemu? Jak to! Natura jest spragniona prokreacji; wszystko, co nie zmierza do tego celu ją znieważa, a na sto lat życia płci przeznaczonej do rodzenia owa pleć jest do niego zdolna tylko przez lat siedem! Natura pragnie niby prokreacji, a nasienie, którego użycza mężczyźnie w tym celu może być trwonione tak, jak tylko mężczyźnie się podoba! Odczuwa on taką samą przyjemność w tym trwonieniu, jak i w wykorzystywaniu pożytecznym, nie odczuwając nigdy najmniejszej niedogodności!...

Przestańmy przyjaciele, przestańmy wierzyć w takie absurdy, bo przyprawiają o dreszcze zdrowy rozsadek. Ach, bądźmy przekonani, że zamiast znieważać

naturę, sodomita i trybada — wprost przeciwnie — służą jej opierając się uporczywie złączeniu, z którego wynika obmierzłe dla niej potomstwo. Nie ulegamy złudzeniu, bo rozmnażanie nie było nigdy jednym z jej praw, ale co najwyżej tolerancją z jej strony, jak już wam mówiłem. A cóż ją obchodzi, czy ludzki gatunek unicestwi się lub wygaśnie na ziemi! Kpi sobie ona z naszej pychy wyrażającej się w przekonaniu, że wszystko by się skończyło, gdyby to nieszczęście miało miejsce. Ona wszelako by tego nawet nie zauważyła. Czyż można sobie wyobrazić, że nie było już wymarłych gatunków? Bufon wylicza ich wiele, a natura, niema wobec tak cennej straty, nawet jej nie dostrzega. Ludzkość mogłaby zniknąć, zaś ani powietrze nie byłoby z tego powodu mniej czyste, ani gwiazda mniej błyszcząca, ani też bieg wszechświata mniej dokładny. Tymczasem jak mało trzeba mieć oleju w głowie, aby wierzyć, że nasz rodzaj jest tak światu pożyteczny, iż ten kto nie przyczyniłby się do prokreacji albo ten kto ową prokreację by zakłócał, stałby się w sposób nieunikniony kryminalistą! Przestańmy więc być ślepcami w tej materii, a przykład ludów bardziej od nas rozsądnych niech nam służy dla wyrobienia przekonania, że się mylimy. Nie ma na ziemi takiego zakątka, w którym ów rzekomy występki sodomii nie miałyby świątyni i wyznawców. Grecy, którzy poczytywali go sobie — by tak rzec — za cnotę, wzniesli mu posąg pod nazwą Wenus Pięknotyla. Rzymianie, którzy szukali wzoru praw w Atenach, przywieźli stamtąd ten boski gust.

A jakich postępów dokonuje za cesarzy! Pod skrzydłem rzymskich orłów rozciąga się od końca do końca ziemi. Po zburzeniu imperium chroni się przy tiarze, towarzyszy rozwojowi sztuk w Italii, a do nas dociera wraz z cywilizacją. Po odkryciu nowej półkuli spotykamy na niej sdomię. Kiedy Cook zarzuca kotwicę w Ameryce, ona już tam panuje. Gdyby nasze balony znalazły się na Księżycu, to by ją również tam zastały. Rozkoszne upodlenie, dziecię natury i przyjemności, ty musisz być wszędzie, gdzie znajdują się ludzie i wszędzie gdzie cię poznają, wzniosą ci ołtarze! O, przyjaciele, czy może istnieć dziwactwo podobne temu, które polega na wyobrażeniu sobie, że człowiek jest potworem godnym odebrania mu życia dlatego, że szukając rozkoszy wołał otwór tyłka od otworu piczki, że młodzian, z którym doznaje dwóch przyjemności występując zarazem jako kochanek i kochanka, wydał mu się lepszy od dziewczęcia, które każe mu się spodziewać tylko jednej rozkoszy! Będzie zbrodniarzem, potworem dlatego, że chciał odgrywać rolę płci odmiennej! A dlaczego natura stworzyła go wrażliwym na tę przyjemność?

Przyjrzyjcie się jego budowie, a zauważcie całkowitą jej odmienność od mężczyzny, którzy nie otrzymali tego upodobania w spadku. Jego poślądki będą bielsze i pulchniejsze; ani jeden włoszek nie będzie zaciemniał ołtarza przyjemności, którego wewnątrz wyściełane śluzówką będzie delikatną, bardziej wrażliwą, bardziej łaskotliwą będzie podobne do wnętrza kobiecej pochwy. Charakter takiego mężczyzny również odmienny od innych mężczyzn będzie się wyróżniał większą łagodnością, większą elastycznością. U podobnych mu znajdziecie wszystkie wady i cnoty kobiece. Zauważycie u nich nawet słabości kobiet; wszyscy będą mieli ich manie, a niektórzy z nich ich rysy. Czy jest więc moż-

liwe, że natura upodabniając ich w ten sposób do kobiet mogłaby irytować się przeciwko ich skłonnościom? Czy nie jest oczywiste, że jest to klasa ludzi odmienna od innych, którą natura stworzyła w ten sposób, aby zmniejszyć prokreację, której zbyt wielki zasięg nieuchronnie by jej zaszkodził?... Ach, moja droga Eugenio, gdybyś wiedziała, jaka to subtelna rozkosz, kiedy ogromny członek wypełnia ci siedzenie; kiedy wpakowany do samych jąder miota się tam z zapalem; kiedy wyjęty aż do napletka znów się wbija aż do włosów. Nie, nie ma w świecie rozkoszy, która by się równała właśnie tej. Jest to rozkosz filozofów, jest to rozkosz herosów i byłaby to rozkosz bogów, gdyby części ciała służące tej boskiej rozkoszy same nie były jedynymi bóstwami, które jako jedyne winniśmy wielbić na ziemi²³.

Eugenia, *bardzo ożywiona*. — O, moi przyjaciele, zechciejcie mnie w ten sposób wydupczyć!... Oto moje pośladki... oddaję je do waszej dyspozycji! Różnicie ile chcecie, spuszcza się!... (*Mówiąc te słowa osuwa się wprost w ramiona pani Saint-Ange, która ją ściska, całuje i kieruje podniesione nieco lędźwie dziewczyny w stronę Dolmancégo.*)

Saint-Ange. — Boski nauczycielu, czy zdołasz oprzeć się tej propozycji? Czy nie skusi cię ten wzniosły zadek? Zobacz jak ziewa, jak się rozchyła!

Dolmancé. — Przepraszam cię, piękna Eugenio, ale jeśli pozwolisz, to nie ja podejmę gaszenie ognia, który wzniecę. Drogie dziecko, w moich oczach masz wielki feler, że jesteś kobietą. Chciałem zapomnieć o całym moim uprzedzeniu, by pozbawić cię wianka; nie miej mi za złe, że tego nie uczynię. Tę pańszczyzną odrobi Kawaler. Jego siostra zbrojna w *godemihet* zada tyłkowi brata najszersze ciosy użyczając w tym czasie pięknego zadka Augustynowi, który ją wydupczy, a ja go w tymże momencie będę rypał, bo nie mogę przed tobą ukryć, że tyłek tego chłopca nęci mnie już od godziny, a ja muszę absolutnie zrewanżować mu się za to, co dla mnie zrobił.

Eugenia. — Akceptuję zmianę, ale prawdę mówiąc, Dolmancé, szczerość twego wyznania nie chroni cię przed zarzutem niegrzeczności.

Dolmancé. — Stokrotnie cię przepraszam, ale my, pedały, odznaczamy się szczerością i dokładnym przestrzeganiem zasad.

Saint-Ange. — Cnoty szczerości nie przyznajemy jednak tym, którzy jak pan, przyzwyczaili się do brania ludzi wyłącznie od tyłu.

Dolmancé. — Sądzi pani, że jest w tym trochę postępu i trochę fałszu? No cóż? Wykazałem, pani, że taki charakter jest niezbędny w społeczeństwie. Ponieważ skazani jesteśmy na życie wśród ludzi, którzy są jak najbardziej zainteresowani w ukrywaniu się przed naszymi oczyma, maskowaniu przed nami występków, które popełniają, i eksponowaniu cnót, którym nie hołdowali nigdy, byłoby dla nas największym niebezpieczeństwem okazywanie im tylko szczerości, gdyż to oczywista, że dalibyśmy im wszelakie nad nami przewagi, czego sami unikają,

²³ Ponieważ w dalszej części dzieła chcemy zamieścić obszerniejszą dysertację na ten temat, ograniczyliśmy się tutaj do powierzchownych rozważań. (S.)

i wystrychnęliby nas na dudków bez ochyby. Symulacja i hipokryzja są potrzebą narzuconą nam przez społeczeństwo, a więc musimy jej zadość uczynić. Pozwól, pani, że chwilowo podam za przykład samego siebie. Otóż nie mam najmniejszej wątpliwości, że nie ma na całym świecie bardziej ode mnie zepsutego człowieka, o czym moi współcześni nie mają pojęcia. Gdyby ich spytano, co o mnie myślą, to wszyscy powiedzą, że jestem zacnym człowiekiem, podczas gdy nie ma takiej zbrodni, która nie przysparzałaby mi największych rozkoszy!

Saint-Ange. — Och, nie przekonasz mnie pan, że popełniłeś jakieś okrucieństwa.

Dolmancé. — Okrucieństwa... prawdę mówiąc, pani, popełniłem okropności.

Saint-Ange. — A może to było tak jak z tym, który wyznawał spowiednikowi: „Szczegóły, księżę, są zbędne; możesz ksiądz być pewien, że poza zabójstwem i kradzieżą dopuściłem się wszystkich grzechów”.

Dolmancé. — Tak, pani, powiedziałbym to samo, ale z drobnym wyjątkiem.

Saint-Ange. — Ej, libertynie! Czyżbyś sobie pozwolił na...?

Dolmancé. — Na wszystko, pani, na wszystko; bo czyż można sobie czegoś odmówić z moim temperamentem i moimi zasadami?

Saint-Ange. — Ach pieprzmy się, pieprzmy!... Nie mogę spokojnie słuchać tych wynurzeń; powrócimy do nich, Dolmancé. Bym mogła jednak dać więcej wiary tym wyznaniom, muszę ich wysłuchać *na trzeźwo*. Kiedy staje ci kuśka, lubisz mówić okropności i być może chciałbyś podać nam za prawdę libertyńskie bajania twej rozpalonej wyobraźni. (*Tworzą nową kompozycję.*)

Dolmancé. — Czekaj, Kawalerze, czekaj, ja sam go włożę; przedtem jednak trzeba, i tu muszę przeprosić piękną Eugenię, bo trzeba, żeby pozwoliła się wychłostać, co pomoże ją trochę rozbudzić. (*Chłoszczę ją.*)

Eugenia. — Zapewniam cię, Dolmancé, że ta ceremonia była bezużyteczna... Powiedz lepiej, że zaspakajała twoją lubieżność, a przystępując do niej miałeś minę, z której nie wynikało, że chcesz coś zrobić dla mnie.

Dolmancé, (ciagle chłoszcząc). — Poczekaj chwilkę, a powiesz mi na ten temat coś nowego!... Nie znasz potężnych skutków tego wstępu... Ach, ty mała szelmo, dostaniesz za zwoje!

Eugenia. — O nieba! jak on sobie poczyna! Moje pośladki pieką mnie ogniem!... Doprawdy, sprawiasz mi ból!...

Saint-Ange. — Pomszczę cię, przyjaciółko, oddam mu jak należy. (*Chłoszczę Dolmancégo.*)

Dolmancé. — O, zapraszam z całego serca; chciałbym tylko prosić Eugenię o jedną łaskę, a mianowicie żeby sobie nie krzywdowała, kiedy będę ją chłostał tak silnie, jak bym pragnął, aby mnie chłostano; oto widzisz jak znalazłem się pod działaniem prawa natury; czekaj jednak, bo musimy to jakoś uporządkować. Niech Eugenia wejdzie ci, pani, na plecy, niech się twojej szyi — to będzie przypominało owe matki noszące dzieci na plecach; tym sposobem będę miał pod ręką dwa zadki, które będę okładał za jednym zamachem; Kawaler i Augu-

styn będą mi oddawać uderzając obaj jednocześnie po moich pośladkach...
Tak, w ten właśnie sposób... Ach, nareszcie!... Co za rozkosze!

Saint-Ange. — Błagam was, nie oszczędzajcie tej malej szelmy, a ponieważ sama nie błagam was o litość, nie chciałbym, żebyście się nad nią litowali.

Eugenia. — Aj, aj, aj! Doprawdy mam wrażenie, że broczę krwią.

Saint-Ange. — Upiększy twoje pośladki zabarwiając je... Odwagi, aniele, odwagi. Pamiętaj, że to właśnie przez cierpienia dochodzimy do przyjemności.

Eugenia. — Doprawdy nie mogę już wytrzymać.

Dolmancé, (*przerywa na chwilę, by upajać się swym dziełem, potem zaś rozpoczynając na nowo*). — Jeszcze sześćdziesiąt razy, Eugenio; tak, tak jeszcze po sześćdziesiąt na każdy pośladek!... Ach, łajdaczki, jakąż teraz będziecie miały przyjemność w rypaniu! (*Następuje zmiana pozycji.*)

Saint-Ange, *oglądając półdupki Eugonii.* — Ach biedne maleństwo, ma całe siedzenie we krwi!... Łotrze, jak możesz mieć przyjemność w całowaniu śladów twego okrucieństwa!

Dolmancé, *onanizując się.* — Owszem, wcale tego nie ukrywam, a me pocałunki byłyby gorętsze, gdyby ślady wskazywały na jeszcze większe okrucieństwo.

Eugenia. — Ach, jesteś pan potworem!

Dolmancé. — Zgadzam się z tym!

Kawaler. — Czyni to przynajmniej w dobrej wierze!

Dolmancé. — Zbierz się do jej wysodomizowania, Kawalerze.

Kawaler. — Przytrzymaj jej tyłek, a trzema ruchami ją załatwię.

Eugenia. — O nieba! Masz większego niż Dolmancé!... Kawalerze rozdierasz mi!... Błagam cię, bądź dla mnie bardziej delikatny!

Kawaler. — To niemożliwe, aniele. Muszę osiągnąć cel... Nie zapominaj, że znajduje się pod baczną obserwacją mojego mistrza; muszę stać się godny jego lekcji.

Dolmancé. — Właz!... Nadzwyczaj lubię się przypatrywać jak klaki pyty trą o wnętrze odbytu... Śmiało, madame, zabierz się za dupę brata... Oto palant Augustyna gotowy, by ci go wepchać, ja zaś gwarantuję ci, że nie będę oszczędzał twego jebaka... W porządku! Wydaje mi się, że różaniec²⁴ już został uformowany; myślmY teraz jedynie o tym, żeby się spuścić.

Saint-Ange. — Spójrz jednak na tę małą dziwkę, jak się cała trzęsie.

Eugenia. — Czy to moja wina. Umieram z przyjemności!... Ta chłosta, ten korzeń ogromny... i ten miły Kawaler, który mnie bez przerwy brandzluje!... Moja złota, moja kochana, już dalej nie wytrzymam!...

Saint-Ange. — Do diaska! Oddaję ci tym samym, spuszczaam się!...

²⁴ W dawnych kultach fallicznych kopulujący analnie mężczyźni tworzyli zamknięty krąg na kształt różańca. Por. rozdział XII — „Narodziny pojęcia kultów fallicznych” (w:) M. Skrzypek: *Oświecenie francuskie a początki religioznawstwa*, Wrocław (Ossolineum) 1989, s. 286–328. (M.S.)

- Dolmancé.** — Poczekaście trochę przyjaciele, dajcie mi choć ze dwie minuty, a ja was zaraz dopędzę i pojedziemy razem.
- Kawaler.** — Już za późno; moja sperma splywa do dupy pięknej Eugenii... umieram!... Ach, na imię świętego Pana! Ileż przyjemności!...
- Dolmancé.** — Dopędzam was przyjaciele... dopędzam... sperma mnie również oślepia...
- Augustyn.** — I ja również! I ja również!...
- Saint-Ange.** — Co za scena!... Ten pedał zapełnił mi dupę!...
- Kawaler.** — Do bidetu, panie, do bidetu!
- Saint-Ange.** — Nie, prawdę mówiąc lubię czuć spermę w tyłku; kiedy ją tam mam, to nigdy jej nie wypuszczam.
- Eugenia.** — Doprawdy już nie mogę więcej... Powiedzcie mi teraz przyjaciele, czy kobieta winna zawsze akceptować propozycję, by ją pieprzono w ten sposób, jeśli takową otrzymuje?
- Saint-Ange.** — Zawsze moja droga, zawsze. Winna nawet posunąć się dalej, bo skoro ten sposób pieprzenia jest rozkoszny, winna domagać się go od tych, którzy ją obskakują. Jeżeli jednak chce coś wyciągnąć od tych, z którymi się zabawia, jeśli chce od nich uzyskać jakieś względy, prezenty albo łaski, niech się ceni, niech zwleka, bo nie ma mężczyzny z takim gustem, który — w podobnym przypadku — nie zrujnowałby się z kobietą wystarczająco zręczną, która mu odmawia jedynie po to, żeby się napalił jeszcze bardziej. Splucze go do suchej nitki, jeśli posiada sztukę stosownego dysponowania tym, czego od niej żądają.
- Dolmancé.** — A więc aniołku, czy już się nawróciłaś? Czy przestałaś już wierzyć, że sodomia jest występkiem?
- Eugenia.** — A gdyby nawet nim była, to czyż jest to tak istotne? Przecież wykazałeś, że zbrodni nie ma. Jest teraz dla mnie bardzo mało czynów, które mogłabym uważać za występne.
- Dolmancé.** — Zbrodnia nie wiąże się z niczym na świecie, niezależnie czym by to mogło być. Czy najpotworniejszy z czynów nie ma swojej strony, która obraca się na naszą korzyść?
- Eugenia.** — Któż w to wątpi?
- Dolmancé.** — A więc od tego momentu przestaje być zbrodnią; gdyby bowiem to, co służy jednemu było występkiem szkodząc drugiemu, trzeba by wykazać, że istota pokrzywdzona jest cenniejsza dla natury od istoty krzywdzącej. Otóż, skoro wszystkie jednostki są równe w oczach natury, owa predylekcja jest niemożliwa. Tak więc czynność, która służy jednemu szkodząc jednocześnie drugiemu, jest absolutnie obojętna dla natury.
- Eugenia.** — Gdyby jednak ta czynność szkodziła dużej większości osób, a nam dawałaby małą jeno szczyptę przyjemności, to czy nie byłoby straszne od dawanie się jej wówczas?

Dolmancé. — Nic by się nie zmieniło, gdyż nie ma żadnego porównania między tym co odczuwają inni, a tym, co my odczuwamy. Największa dawka bólu i innych musi z pewnością być dla nas niczym, zaś najłżejsze łechtanie odczuwanej przez nas przyjemności czyni na nas wrażenie. Winniśmy więc za wszelką cenę przedkładać to lekkie łechtanie, którym się rozkoszujemy, od tej ogromnej sumy nieszczęść bliźniego, która nie może nas osiągnąć. Gdyby jednak się zdarzyło, że jakaś osobliwość naszych organów, jakaś dziwna budowa sprawiły, że cierpienia bliźniego byłyby dla nas przyjemne, jak to się często zdarza, to któż mógłby wówczas wątpić, że powinniśmy bezdyskusyjnie woleć to cierpienie bliźniego, które nas bawi, od jego braku, który pozbawiłby nas owej przyjemności? Źródłem wszelkich naszych błędów w moralności jest śmieszne przyjęcie owej nici braterstwa, którą wynaleźli chrześcijanie w okresie ich nieszczęścia i przygnębienia. Kiedy byli zmuszeni do błagania o litość innych, nie od rzeczy było ustanowienie zasady, że wszyscy ludzie są braćmi. Jak można było odmówić pomocy po przyjęciu takiej hipotezy? Takiej doktryny nikt nie jest w stanie jednak obronić. Czy nie rodzimy się wszyscy w izolacji? Powiem więcej, czy nie rodzimy się wszyscy wrogami, jedni przeciw drugim, w stanie ciągłej i wzajemnej wojny? Otóż pytam was, czy byłoby tak przy założeniu, że cnoty wymagane przez tę rzekomą nic braterstwa istnieją rzeczywiście w naturze? Gdyby jej głos natchnął nimi ludzi, to doświadczaliby ich od urodzenia. Stąd litość, dobroczynność, ludzkość byłyby cnotami naturalnymi, przed którymi niemożliwością byłoby się bronić i które czyniłyby ten pierwotny stan człowieka dzikiego całkowicie odmiennym, od tego, który obserwujemy.

Eugenia. — Jeśli jednak — jak powiadasz — natura każe rodzić się ludziom w izolacji, w całkowitej niezależności od siebie, to przynajmniej zgodzisz się ze mną, że potrzeby zbliżając ich musiały z konieczności ustanowić pewne więzy między nimi; stąd więzy krwi zrodzone z ich małżeństwa, więzy miłości, przyjaźni, wdzięczności; sadzę, że przynajmniej te więzy respektujesz.

Dolmancé. — Prawdę mówiąc nie bardziej od innych; zastanówmy się jednak nad owymi potrzebami i rzućmy, Eugenio, pobieżnie okiem na każdą z nich osobno. Powiesz na przykład, że potrzeba ożenku, bądź ze względu na przedłużenie rodu, bądź też na przekazanie majątku, winna w swej konsekwencji ustanowić więzy nierozzerwalne i święte z osobą, do której się przyłączam. Pytam cię jednak, czy podobne twierdzenie nie jest absurdem? Dopóki trwa stosunek płciowy mogą niewątpliwie potrzebować tej osoby, żeby w nim uczestniczyć; cóż jednak po skończeniu spółkowania mamy sobie jeszcze do powiedzenia? I jaki też rzeczywisty obowiązek wiąże mnie lub ją z rezultatem naszego stosunku? Te ostatnie więzy powstały na skutek lęku rodziców, że zostaną opuszczeni na starość, zaś interesowna troska, jaką przejawiają wobec nas w okresie dzieciństwa ma na celu zasłużenie sobie później na te same względy w ich sędziwym wieku. Przestańmy dawać się na to wszystko nabierać. Niczego rodzicom nie zawdzięczamy, Eugenio, a ponieważ działali nie tyle na naszą korzyść, co na swoją własną, wolno nam ich nienawidzić, a nawet pozbyć się ich, jeśli ich postępowanie nas irytuje; winniśmy ich kochać jedynie wtedy, gdy z nami dobrze postępują, a owa czułość nie powinna w żadnym stopniu przewyższać tej, którą

żywymy wobec innych przyjaciół, gdyż prawa urodzenia nie ustanawiają niczego, nie stanowią podstaw do czegokolwiek, a jeżeli je rozważymy mądrze i rozsądnie, nie znajdziemy w nich z pewnością niczego prócz powodów do nienawiści wobec tych, którzy myśląc jedynie o swoich przyjemnościach dawali nam często życie nieszczęśliwe i podległe chorobom.

Mówisz mi, Eugenio, o więzach miłości i obyś ich nigdy nie znała! Ach, ze względu na szczęście, którego ci życzę, niechaj to uczucie nie ma nigdy przystępu do twego serca! Czym jest miłość? Można ją — jak mi się wydaje — rozważać jedynie jako efekt oddziaływania na nas pięknego przedmiotu; takie skutki powodują w nas uniesienia i rozplamienia nas. Jeśli ów obiekt posiadamy, jesteśmy zadowoleni; jeśli go mieć nie możemy, jesteśmy zrozpaczeni. Jaka jest jednak podstawa tego uczucia? Pragnienie. Jakie są konsekwencje tego uczucia?... Szaleństwo. Pozostaniemy więc przy motywie i strzeżmy się skutków. Motywem jest posiadanie przedmiotu, a skoro tak, to starajmy się go osiągnąć, ale w sposób rozsądny. Rozkoszujemy się nim odkąd go mamy i pocieszamy się szybko po jego stracie; tysiące innych podobnych obiektów, czasem nawet o wiele lepszych, zrekompensują nam stratę tamtego. Wszyscy mężczyźni, wszystkie kobiety są do siebie podobne. Nie ma miłości, która by się oparła przemyśleniom zdrowego rozumu. Och, jakąż pomyłką jest owo upojenie, które neutralizując w nas działanie zmysłów doprowadza nas do takiego stanu, że nie widzimy niczego więcej, że istniejemy jedynie dla tego przedmiotu szaleńczo wielbionego! Czy to można nazwać życiem? Czy to nie oznacza raczej raczej dobrowolnego pozbawiania się wszelkich słodczy życia? Czy to nie jest pragnieniem pozostania w stanie wysokiej gorączki, która nas wyłącza z życia i która nas pożera nie pozostawiając nam innego szczęścia poza rozkoszami metafizycznymi, tak podobnymi do skutków szaleństwa? Gdybyśmy mieli ciągle kochać ten uroczy przedmiot, gdybyśmy wiedzieli, że go nigdy nie porzucimy, to byłoby to jeszcze niewątpliwie dziwactwo, ale dziwactwo przynajmniej wybaczone. A czy to się zdarza? Czy wiele mamy przykładów takich wiecznych związków znajdujących zawsze potwierdzenie w rzeczywistości? Kilka miesięcy rozkoszy stawiając wkrótce jej przedmiot na właściwym miejscu każe nam rumienić się z powodu kadzidla, które paliliśmy przed jego ołtarzami i w końcu nie możemy pojąć, jak mógł nas do tego stopnia zaślepić.

O, żadne rozkoszy dziewczęta, oddajcie nam swe ciała ile tylko możecie! Prujcie się, zabawiajcie się, bo to jest najważniejsze; unikajcie jednak starannie miłości. Jeśli jest w niej coś dobrego, to tylko jej strona fizyczna, mówił naturalista Buffon i nie tylko w tej kwestii rozumował jak dobry filozof. Powtarzam, bawcie się, ale nie kochajcie. Nie zaprzatajcie sobie więcej głowy miłością. Nie trzeba usychać wśród płaczów, westchnień, umizgów słodkich liścików. Trzeba się rypać, trzeba mnożyć i często zmieniać jebaków, trzeba przede wszystkim silnie się opierać, aby tylko jeden miał was zniewolić, gdyż celem tej stałej miłości byłoby — przez przywiązanie się do niego — uniemożliwienie wam oddawania się innemu, co jest okrutnym egoizmem, który stałby się wkrótce fatalny dla waszych przyjemności. Kobiety nie zostały stworzone dla jednego mężczyzny. To dla wszystkich stworzyła je natura. Słuchając tylko te-

go świętego głosu, niechaj oddają się bez różnicy wszystkim, którzy mają na nie ochotę. Będąc zawsze kurwami, nigdy zaś kochankami, unikając miłości, wielbiąc przyjemność, będą odtańd zbierały jeno róże na drodze życia. I tylko kwiatami będą nas obsypywały. Spytaj się, Eugenio, spytaj się uroczej kobiety, która zechciała podjąć się twojej edukacji, co trzeba zrobić z mężczyzną, który cię zaspokoził. (*Nie zbyt głośno, aby nie słyszał Augustyn.*) Spytaj ją, czy kiwnęłaby palcem w bucie, aby zachować tego Augustyna, który dzisiaj dostarczył jej rozkoszy. Przy założeniu, że ktoś chciałby go jej sprzątnąć sprzed nosa, wzięłaby sobie innego, a o nim przestałaby myśleć. Znudzona wkrótce nowym, poświęciłaby go w ciągu dwóch miesięcy, gdyby nowe rozkosze miały wynikać z tej ofiary.

Saint-Ange. — Niech moja droga Eugenia będzie pewna, że Dolmancé wyjaśni jej stan mego serca, jak również serca wszystkich kobiet, tak jak gdybyśmy otwierały przed nim wszystkie jego tajniki.

Dolmancé. — Ostatnia część moich rozważań dotyczy więzów przyjaźni i wdzięczności. Zgadzam się, że trzeba respektować pierwsze z nich dopóki są nam pożyteczne i że trzeba zachować przyjaciół dopóki nam służą, a zapomnieć o nich, jeśli nie możemy nic więcej od nich wyciągnąć; ludzi kochać należy zawsze wyłącznie ze względu na siebie; kochać ich ze względu na nich samych byłoby naiwnością frajera. Natura nigdy nie podpowiada ludziom innych odruchów, innych uczuć poza tymi, które winny im do czegoś służyć. Nie ma większej egoistki od natury, a więc bądźmy tacy sami, jeżeli chcemy być posłuszni jej prawom. Jeśli chodzi o wdzięczność, Eugenio, to jest ona niewątpliwie najślabszym ze wszystkich więzów. Czy to ze względu na nas ludzie wyświadczają nam przysługę? Nie wierzymy w to wcale moja droga. Czynią to przez ostentację, przez pychę. Czy to nie jest poniżające, że od tego momentu stajemy się igraszką miłości własnej innych? A czy nie poniża nas jeszcze bardziej uczucie wdzięczności? Nic bardziej nie ciąży, jak uzyskane dobrodziejstwo. Trzeciej drogi nie ma; trzeba albo się zrewanżować, albo czuć się upokorzonym. Ludzie dumni cierpią pod ciężarem dobrodziejstwa; ciąży ono im z taką mocą, że jedynymi uczuciami, jakie się wówczas w nas wyzwalają jest nienawiść wobec dobroczyńcy. Jakie są więc, twoim zdaniem, więzy, które mogą zniwelować odosobnienie, w jakim nas stworzyła natura? Jakie są więzy, które winny stanowić podstawę obcowania z ludźmi? Z jakiej racji będziemy ich kochać, lubić, przedkładać ich nad samych siebie? Jakim prawem będziemy ich wspomagać w nieszczęściu? Gdzież umieścimy w naszych duszach kolebkę twoich pięknych jak i beużytecznych cnót dobroczynności, ludzkości i miłosierdzia zalecanych w absurdalnym kodeksie paru niezrozumianych religii głoszonych przez oszustów albo żebraków, które musiały z konieczności radzić to, co miało je podtrzymywać i służyć ich tolerowaniu? A więc, Eugenio, czy uznajesz jeszcze jakąś świętość wśród ludzi? Czy przychodzą ci do głowy jakieś racje, aby nie zawsze przedkładać sobie nad innych?

Eugenia. — Te lekcje, którym moje serce wychodzi naprzeciw, za bardzo mi schlebiają, aby umysł mógł je odrzucić.

Saint-Ange. — Są one zapisane w naturze, Eugenio. Dowodzi tego sama twoja dla nich aprobatą. To, co wychodzi z jej łona, nie może być owocem zepsucia.

Eugenia. — Jeżeli jednak wszelkie występki, które pochwalasz, są w naturze, to dlaczego prawa im się przeciwstawiają?

Dolmancé. — Dlatego, że prawa nie zostały ustanowione dla jednostki, ale dla ogółu, co je stawia w ciągłej sprzeczności z interesem osobistym, zważywszy że interes osobisty jest zawsze sprzeczny z interesem powszechnym. Tak więc prawa dobre dla społeczeństwa, są bardzo złe dla jednostki, która wchodzi w jego skład, albowiem w zamian za jeden raz, kiedy to bronią go albo zabezpieczają, krępują go i zniewalają przez trzy czwarte życia. Dlatego też człowiek mądry i pełen pogardy dla nich, toleruje je podobnie jak węże i żmije, które chociaż ranią i zatrują jadem, służą jednak czasami w medycynie. Człowiek ten będzie się strzegł tych praw jak jadowitych zwierząt; będzie się krył przed nimi uciekając się do ostrożności albo do sekretu — do wszystkich sposobów łatwo dostępnych mądrości i roztropności. Jeśli pomysł jakichś zbrodni rozpali ci duszę, Eugenio, bądź pewna, że możesz spokojnie je popełnić.

Eugenia. — Ach, ten pomysł zaświtał mi już w głowie!

Saint-Ange. — Jakież to znów dziwny kaprys tak cię omotał, Eugenio, powiedz nam z pełnym zaufaniem.

Eugenia, wzburzona. — Chciałabym ofiary.

Saint-Ange. — A jakiej płci?

Eugenia. — Tej samej!

Dolmancé. — No cóż, pani, czy jesteś zadowolona z twojej uczennicy? Czy jej postępy są wystarczająco szybkie?

Eugenia, jak wyżej. — Ofiary, kochana, ofiary!... O, bogowie! To byłoby szczęście mojego życia!...

Saint-Ange. — A co byś jej zrobiła?

Eugenia. — Wszystko!... wszystko!... wszystko co mogłoby ją uczynić najniebezpieczniejszą ze wszystkich istot. O, moja ty dobra, moja dobra, mniej litości nade mną, bo dłużej nie zdzierzę!...

Dolmancé. — Panie święty! Cóż za imaginacja!... Chodź, Eugenio, jesteś rozkoszna... Chodź, niech cię pocałuję choćby tysiąc razy! (*Bierze ją w swe ramiona.*) Otóż i to. Spójrz, pani, jak ta libertynka szczytuje od samych myśli, bo przecież nikt jej nawet nie dotknął... Muszę koniecznie wydupczyć ją z tyłu jeszcze raz.

Eugenia. — A czy potem będę miała, o co proszę?

Dolmancé. — Tak, szalona!.. Tak, zapewniam cię!

Eugenia. — O, przyjacielu, oto mój zadek! Rób z nim, co ci się żywnie podoba!

Dolmancé. — Poczekaj, muszę zaplanować tę rozkosz w sposób nieco bardziej lubieżny. (*Wszystko wykonywane jest wedle wskazówek Dolmancégo.*) Augustynie wyciągnij się na brzegu tego łóżka; niech Eugenia położy się w twych ramionach; podczas gdy będę ją sodomizował, wybrandzluję jej lechtaczkę za

pomocą okazałej żołądki Augustyna, który w celu zaoszczędzenia spermy będzie miał się na bacznosci, ażeby się nie spuścić; drogi Kawaler, który cichcem się brandzluje słuchając nas, zechce rozciągnąć się na plecach Eugenii, wystawiając swoje piękne pośladki, bym mógł je całować; będę go brandzlował od spodu. Tak więc mając mojego zaganiacza w tyłku będę onanizował każdą ręką jednego kutasa; ty zaś, pani, pozwolisz, że najpierw będę twoim mężem, a następnie ty staniesz się moim; przypasz sobie największy z *godemichetów!* (*Pani de Saint-Ange otwiera kasetę napełnioną nimi po brzegi, a nasz bohater wybiera sobie najbardziej imponujący.*) Dobrze! Wybieram ten numer o czternastu calach długości i dziesięciu calach w obwodzie. Przypasz go sobie, pani, i zadaj mi teraz najśrozsze ciosy.

Saint-Ange. — Doprawdy, Dolmancé, jest pan szalony. Przecież cię mogę tym pokaleczyć.

Dolmancé. — Nie lękaj się niczego, pchaj, wbijaj mój aniele. Nie zacznę dupczyć naszej drogiej Eugenii dopóki olbrzymi pani członek nie wejdzie mi dobrze do tyłka!... Włazł! Włazł, do diaska! Ach, sprawiasz, że unoszę się w chmurach! Tylko bez litości, ślicznotko! Oświadczam ci, że ja będę rznął cię w tyłek bez ceregieli! Ach, Panie święty, co za piękny kuperek!...

Eugenia. — O, przyjacielu, rozrywasz mi... Przynajmniej utoruj sobie drogę.

Dolmancé. — Właśnie, że będę się tego wystrzeżał, bo traci się połowę przyjemności przez te głupie względy. Pamiętaj o naszych zasadach Eugenio; pracuje dla siebie. Teraz, mój piękny aniele, jesteś przez chwilę ofiarą, ale zaraz staniesz się prześladowcą... Ach, na świętego pana! Wchodzi!...

Eugenia. — Doprowadzasz mnie do śmierci!...

Dolmancé. — Och! Na świętojebliwego! Dobijam do portu!...

Eugenia. — Rób teraz co zechcesz, bo już tam wlazł... czuję jedynie przyjemność!...

Dolmancé. — O, jak lubię brandzlować tego grubego chuja na lechtaczce dziewicy!... Ty Kawalerze nadstaw mi ładnie dupki... Czy cię dobrze wybrandzlowałem, stary libertynie?... A ty, pani, ruchaj mnie, ruchaj swoją dziwkę... tak, jestem nią i chcę nią być... Eugenio, spuść się, mój aniele, tak, spuść się!... Augustyn mimo woli napełnił mnie spermą... Otrzymuję jej dawkę od Kawalera, a moja się z nią miesza... Nie mogę już wytrzymać... Eugenio ruszaj dupcią, żeby twój odbył ścisnął mojego drąga. Wleję ci w głąb brzucha gorącej spermy, która zaczyna się wydzielać... Ach, do pieprzonego świętego Pedzia! Umieram! (*Wyciąga; jest całkiem sflaczały.*) Spójrz, pani, oto twa mała libertynka jeszcze pełna spermy; wejście jej piczki jest nią zalane; brandzluj ją, trzyj energicznie jej lechtaczkę ociekającą spermą — to jedna z najbardziej rozkosznych rzeczy, jakie można robić.

Eugenia, drżąc. — O, przyjaciółko, ileż przyjemności ci zawdzięczam! Ach, kochanie, goreję lubieżnością! (*Ta pozycja ustala się.*)

Dolmancé. — Kawalerze, ponieważ ty właśnie będziesz rozdziewiczał to piękne dziecko, przyłącz się do wysiłków twojej siostry, aby omdlewało w twych ra-

mionach, a przez zmianę pozycji pokaż mi pośladki; chcę cię rypać, kiedy będzie mnie z kolei dupczył Augustyn. (*Trwają przygotowania.*)

Kawaler. — Czy odpowiada ci ten sposób?

Dolmancé. — Tyłek mógłby być odrobinę wyżej, kochany; tam, dobrze... oczywiście bez przygotowania, Kawalerze...

Kawaler. — W porządku! Jak zechcesz, czy mógłbym odczuwać coś poza przyjemnością na łonie tej rozkosznej dziewczeczki? (*Całuje ją i brandzluje, wsuwa jej delikatnie palec do pochwy, podczas gdy Saint-Ange lekko pociera lechtaczkę Eugenii.*)

Dolmancé. — Co do mnie, mój drogi, zapewniam cię, że mam o wiele więcej przyjemności z tobą niż jej zaznałem z Eugenią; jest wielka różnica między dupą chłopca i dziewczyny!... Wydupcz mnie więc, Augustynie! Chyba nie trudno będzie ci się zdecydować!

Augustyn. — Olaboga! Panocku, siła tego się wylało przy interesie ony turkaweki, a chcecie, żeby mi tak wnetki stanął do waszej dupy, co nie jest takiej śliczności jak tamta, nie?

Dolmancé. — Głupcze! Nie ma co lamentować! Taka już jest natura, że każdy modli się do swojego świętego. Śmiało, śmiało, wpychaj dalej prawdomówny Augustynie. Kiedy zaś będziesz miał więcej doświadczenia, powiesz mi czy dupy nie są lepsze od pic... Eugenio, rób Kawalerowi to samo, co on tobie. Zajmujesz się tylko sobą, chociaż masz rację, libertynko; jednak w interesie twoich własnych przyjemności brandzluj go, bo on pozbawi cię wianka.

Eugenia. — A więc brandzluję go, całuję, tracę głowę... Ach, ach, ach! Przyjaciele, dłużej już nie mogę! Zlitujcie się, umieram... spuszcza się!... Na świętego Pana! Jestem w ekstazie!...

Dolmancé. — Jeśli o mnie chodzi, muszę działać roztropnie. Chciałbym jedynie znów poharcować sobie na tej pięknej pupci; spermę, którą sobie w niej zagrzałem, przechowuję dla pani de Saint-Ange; nic mnie bardziej nie bawi jak rozpoczęcie w jednym zadku operacji, którą chcę skończyć w innym. A więc, Kawalerze, widzę cię w świetnej kondycji... rozdzielamy?...

Eugenia. — O, nieba! Nie, nie chce być rozprawiczona przez niego, bo by mnie zamęczył na śmierć; twój jest mniejszy, Dolmancé, i chciałabym, żebyś właśnie ty zajął się tą operacją. Błagam cię o to!

Dolmancé. — To nie jest możliwe, mój aniele; nigdy w życiu nie pieprzyłem w szparę! Pozwolisz, że nie będę debiutował w tym wieku. Twój wianek należy do Kawalera i tylko on jest godny cię go pozbawić. Nie odbierajmy mu jego praw.

Saint-Ange. — Zrezygnować z takiej cnotki... tak świeżej, tak ślicznej jak u niej, bo założę się, że nikt nie zaprzeczy, iż moja Eugenia, jest najpiękniejszą dziewczyną Paryża; cóż, mój panie, oto co zaiste nazywa się zbyt ścisłym trzymaniem się zasad!

- Dolmancé.** — Nie do tego stopnia jak mógłbym, pani, bo pełno mam kolegów po fachu, którzy by cię z pewnością nie wydupczyli... Ja to zrobiłem i będę robił nadal, a więc to nie jest tak, jak pani podejrzewasz, że jestem fanatykiem mojej religii.
- Saint-Ange.** — Śmiało, więc kawalerze! Tylko obchodź się z nią delikatnie; zważ na wąskość przesmyku, przez który masz się przedrzeć; czy zachodzi jakaś proporcja między substancją a pojemnikiem?
- Eugenia.** — Och, zarypie mnie na śmierć, to pewna... jednak gorące pragnienie bycia wypieprzoną każe mi podjąć ryzyko i niczego się nie obawiać... Chodź, wsadzaj, mój drogi, oddaje się w twoje ręce.
- Kawaler, trzymając całą garścią stojącą kuśkę.** — Tam do kroćset! Muszę go jej wetknąć... Siostró, Dolmancé, nich każde z was trzyma ją za nogę... Ach, do świętego Pana! Co za przedsięwzięcie!... Tak, tak, nawet gdybym miał ją rozplatać, rozedrzyć, to musi, do stu Panów, przez to przejść!
- Eugenia.** — Powoli, powoli, bo nie mogę wytrzymać... (*Krzyczy; łzy spływają jej po policzkach...*). Na pomoc! Przyjaciółko... (*Szamocze się.*) Nie, nie chcę, żeby wlaź!... Będę krzyczała, że mnie mordują, jeśli nie przestaniecie!...
- Kawaler.** — Krzycz sobie ile chcesz, mała szelmo, a ja muszę ci wepchnąć, choćbyś miała zdechnąć sto razy!
- Eugenia.** — Co za barbarzyństwo!
- Dolmancé.** — Tam do czarta! Czy można być delikatnym, kiedy kuśka stoi jak drag?
- Kawaler.** — Uwaga, wlaź!... Wlaź do świętego Pana!... Kurcze blade! Wreszcie diabli wzięli dziewictwo!... Patrzcie płynie jej krew!
- Eugenia.** — Chodź, tygrysie, chodź, rozdieraj mi, jeśli chcesz, kpię sobie z tego! Całuj mnie, kacie, całuj mnie, uwielbiam cię!... Ach, już po kłopotcie, kiedy jest w środku; nie pamięta się już o bólach... Biada dziewczętom, które płoszyłby taki atak! Jak wielkich przyjemności odmawiałyby sobie ze względu na tak mały ból! Pchaj, pchaj Kawalerze, bo się spuszcza!... Zraszaj spermą rany, którymi mnie okryłeś... pchaj więc aż do dna macicy... Ach, jak ból ustępuje przyjemności... bliska jestem omdlenia!... (*Kawaler spuszcza się; podczas stosunku Dolmancé brandzłował mu odbył i jądra, a pani de Saint-Ange muskała palcami lechtaczkę Eugonii. Dekompozycja układu.*)
- Dolmancé.** — Sądzę, że dopóki droga stoi otworem, mała łajdaczka mogłaby zostać wypieprzona przez Augustyna.
- Eugenia.** — Przez Augustyna!... Z kutasem jak lufa armatnia!... I to tak zaraz, kiedy jeszcze krwawię! Czy macie więc ochotę mnie zamordować?
- Saint-Ange.** — Kochana, całuj mnie... szkoda mi cię, ale wyrok już zapadł i nie ma od niego odwołania, moje serdeńko. Musisz mu się poddać.
- Augustyn.** — Ach, psiamac! Już jestem gotowy; jeśli chodzi o przyszpilenie tej dziewczuszki, to cholera, przyszedłbym z Rzymu na piechotę.

Kawaler, *ujmując w garść ogromną pyłę Augustyna*. — Patrz, Eugenio, spójrz jak mu się podniósł... jak staje się godny, aby mnie zastąpić!

Eugenia. — O, nieba! Co za szpikulec! To jasne, że chcecie mnie zamęczyć!...

Augustyn, *dobierając się do Eugonii*. — Oj, cichajta, paniusiu, bo to od tego żadna jeszcze nie umarła.

Dolmancé. — Chwileczkę, piękny chłopcze, chwileczkę. Chciałbym, żeby mi udo-
stępniała zadek, kiedy będziesz ją ruchał... Tak, proszę się zbliżyć, pani Saint-
—Ange; obiecałem pani, że ją wydupczę i dotrzymam słowa. Proszę jednak tak
się ustawić, żebym podczas roboty miał w zasięgu Eugenię i bym mógł ją chło-
stać. Niech w tym również czasie z kolei chłoscze mnie Kawaler. (*Wszystko
się organizuje.*)

Eugenia. — Tam do licha! On mnie rozsadza!... Wkładajże wolno gruby chamię!...
Ach, brutalu! Wbija!... Wbił mi gamoń do końca!... Umieram!... Och, Dolman-
cé, jak ty mocno bijesz!... Oto co znaczy rozpalić mnie z dwóch stron; przez
ciebie pośladki pieką mnie jak ogniem.

Dolmancé, *chłoscząc z całej siły*. — A masz, a masz, mała szelmo!... Za to spuścisz
się z wielką rozkoszą. O, jak pani ją brandzluje, Saint—Ange... jak te lekkie
dotknięcia palcem muszą łagodzić ból, który jej z Augustynem sprawiamy!...
Lecz oto pani odbył się zaciska, czuję, że rychło spuścimy się razem... Ach, jak
bosko jest tak być między bratem i siostrą!

Saint—Ange, *do Dolmancégo*. — Jeb, stoneczko, jeb!... Nigdy, jak sądzę, nie mia-
łem tyle przyjemności!

Kawaler. — Dolmancé, zmieńmy ręce; przenieś się zwinnie z tyłka mojej siostry na
tyłek Eugonii, aby mogła zaznać przyjemności „między dwoma”, a ja będę
dupczył siostrę, która w tym czasie zacznie cię okładać różgami, którymi roz-
krwawiłeś pośladki Eugonii.

Dolmancé, *czyniąc jak powiedział*. — Zgoda. Czy sądzisz, przyjacielu, że można
zrobić bardziej sprytną zmianę od tej oto?

Eugenia. — Jak to? Obaj na mnie? O, nieba sprawiedliwe!... Już nie wiem z kim się
dogadywać; mam już za swoje od tego osiłka!... Ach, ileż spermy będzie mnie
kosztować ta podwójna igraszka! Już płynie. Bez tej podniecającej ejakulacji
już bym chyba się stąd nie podniosła. Ale cóż to? Naśladujesz mnie, moja dro-
ga? O, jak ta łajdaczka bluzga przekleństwami!... Dolmancé, spuść się, spuść
się, kochany... ten gruby chłop mnie zatapia; sika mi spermą aż do końca jelit...
Ach, moi jebacy, dwóch naraz, święci pańscy!... Przyjaciele, obdarzam was
spermą; miesza się ona z waszą... Jestem w siódmym niebie... (*Układy się roz-
sypują.*) No cóż, moja droga, czy jesteś zadowolona z uczennicy? Czy już wy-
starczająco teraz podkurwiałam? Jednak wprowadziłaś mnie w stan... we wzbu-
rzenie... O, tak, przysięgam, że znajdując się w takim jak teraz upojeniu po-
słabym, gdyby zaszła potrzeba, rznąć się na środku ulicy!...

Dolmancé. — Jakże jej z tym do twarzy!

Eugenia. — Nienawidzę pana, bo mi odmówiłeś!...

Dolmancé. — A czyż mogłem sprzeniewierzyć się moim dogmatom?

Eugenia. — W porządku, wybaczam, bo muszę respektować zasady, które prowadzą do dewiacji. Jak mogłabym ich nie akceptować, skoro chcę żyć w występku? Usiądźmy i pogwarzmy troszeczkę, bo już jestem wykończona. Dolmancé, proszę kontynuować nauczanie i powiedzieć mi coś, co by mnie uspokoiło po ekscesach, których się dopuściłam; proszę ugasić we mnie wyrzuty sumienia, dać mi otuchy.

Saint–Ange. — Racja. Trzeba, żeby odrobina teorii zajęła miejsce praktyki; to jest właściwy środek na wykształcenie uczennicy doskonałej.

Dolmancé. — No dobrze, na jaki temat, Eugenio, chciałabyś porozmawiać?

Eugenia. — Chciałabym wiedzieć, czy obyczaje są naprawdę konieczne pod jakimkolwiek rządem i czy ich wpływ ma jakieś znaczenie dla ducha narodu.

Dolmancé. — Ach, do licha! Wychodząc rano kupiłem w Pałacu Równości broszurę, która — jeśli wierzyć tytułowi — winna całkowicie odpowiedzieć na twoje pytanie. Właśnie dopiero co wyszła spod prasy.

Saint–Ange. — Zobaczmy. *(Czyta.) Francuzi, jeszcze jeden wysiłek, jeśli chcecie być republikanami.* Oto, słowo daje, osobliwy tytuł i wielce obiecujący. Kawalerze, ponieważ masz ładny głos, przeczytaj nam to.

Dolmancé. — Albo się myślę, albo winno to odpowiadać akurat na pytanie Eugonii.

Eugenia. — Zaiste!

Saint–Ange. — Wyjdź, Augustynie, bo to nie jest napisane dla ciebie. Nie odchodź jednak zbyt daleko; zadzwonimy kiedy będziemy chcieli cię przywołać.

Kawaler. — Zaczynam.

FRANCUZI, JESZCZE JEDEN WYSIŁEK JEŚLI CHCECIE BYĆ REPUBLICANAMI

Religia

Chcę przedstawić wielkie myśli. Ktoś ich posłucha, ktoś nad nimi zastanowi. Jeśli nie spodobają się wszystkie, to przynajmniej kilka z nich pozostanie. Przyczynię się czymś do postępu światła i będę z tego zadowolony. Wcale się z tym nie kryję, że ze smutkiem patrzę na wolne tempo, w jakim usiłujemy dojść do celu. Z niepokojem czuję, że jesteśmy w przededniu jeszcze jednej nieudanej próby. Czy można wierzyć, że ten cel osiągniemy, kiedy zostaną nam nadane prawa? Nie sądzę. Co zrobiliśmy z prawami nie mając religii? Potrzeba nam kultu i to kultu przystosowanego do charakteru republikanina, wystarczająco obcego kultowi rzymskiemu, aby można go było przywrócić. W wieku, kiedy jesteśmy tak bardzo przekonani, że religia winna się opierać na moralności, a nie moralność na religii, trzeba nam religii, która byłaby przystosowana do obyczajów, którą byłaby jak gdyby ich rozwinięciem, jak gdyby ich koniecznym następstwem, i która podnosząc ducha mogłaby stale

utrzymywać go na poziomie owej cennej wolności, z której czyni dzisiaj swojego wyłącznego idola. Otóż pytam, czy można zakładać, że religia Tytusowego niewolnika, religia marnego komedianta Judei, może odpowiadać narodowi wolnemu i władcemu, który dopiero co się odrodził? Nie, moi rodacy, nie, wy w to nie wierzyć. Gdyby na swoje nieszczęście Francuz pograżył się jeszcze w ciemnościach chrześcijaństwa, to z jednej strony pycha, tyrania, despotyzm księży, ciągle odradzające się przywary tej nieczystej hordy; z drugiej zaś podłość, ograniczoność i banalność dogmatów i tajemnic tej niegodnej i bajecznej religii osłabiającej dumę republikańskiej duszy, przywiodłyby go znów wkrótce pod jarzmo, które jego energia dopiero co zdruzgotała.

Nie zapomnijmy, że ta naiwna religia była jedną z najlepszych broni w rękach naszych tyranów. Jednym z jej pierwszych dogmatów było *oddajcie Cezarowi, co należy do Cezara*, ale my zdeponizowaliśmy Cezara i nie chcemy niczego więcej mu oddawać²⁵. Francuzi, próżno byście się łudzili, że duch księży zaprzysiężonych będzie inny niż duch księży uchylających się od przysięgi²⁶; są przywary związane ze stanem, których nigdy nie można porzucić. Nie minie dziesięć lat, a za pomocą religii chrześcijańskiej, jej zabobonu, jej przesądów, wasi księża mimo przysięgi i mimo ubóstwa przywrócą sobie władzę nad duszami, którą ongiś zagarnęli; przywiążą was na powrót do królów, których władza popierała zawsze tamtą, a wasz republikański gmach zawali się ze względu na brak fundamentów.

O, wy, którzy macie w rękę topór, zadajcie ostatni cios drzewu zabobonu. Nie poprzestańcie na obcinaniu gałązek. Wyrwijcie z korzeniami roślinę, której płydy są tak zaraźliwe. Będziecie całkowicie przekonani, że wasz system wolności i równości zbyt otwarcie przeciwstawia się kapłanom ołtarzy Chrystusa, aby znalazł się choć jeden z nich, który przyjąłby go w dobrej wierze albo nie starał się nim zachwiać, jeśli tylko uda mu się odzyskać jakąś władzę nad umysłami. Czy znajdzie się taki ksiądz, który porównując stan, do którego go sprowadzono, ze stanem, z którego ongiś korzystał, nie uczyni wszystkiego co w jego mocy, aby przywrócić sobie i pewność siebie, i władzy, której go pozbawiono? I tak oto istoty słabe i pozbawione odwagi wkrótce staną się znów niewolnikami tej żadnej władzy tonsury! Dlaczego nie wyobrażacie sobie, że niedogodności, które kiedyś istniały, mogą jeszcze wrócić? Czy w dzieciństwie Kościół chrześcijański księża nie byli tacy, jacy są obecnie? Sami widzicie dokąd doszli. A co ich tam doprowadziło? Czy to nie były środki, których im dostarczyła

²⁵ Ponieważ etymologia „cesarza” wywodzi się od Cezara, francuski przekład tego znanego fragmentu Ewangelii św. Mateusza, jest jej bliższy niż polski: „Rendez donc à César ce qui est à César, et à Dieu ce qui est à Dieu” (Mt, 22, 21). Dlatego Sade kojarzy Cezara z Ludwikiem XVI (M.S.).

²⁶ Uchwalona przez Zgromadzenie Narodowe (Konstytuantę) Konstytucja cywilna duchowieństwa (1790) wprowadziła m.in. obowiązek przysięgi księży na wierność „narodowi, prawu i królowi”. Potępienie w 1791 roku tej Konstytucji przez papieża doprowadziło do rozłamu wśród duchowieństwa francuskiego na księży zaprzysiężonych (*assermentés*) i „uchylających się” (*réfractaires*). Opozycja części duchowieństwa przyczyniła się z kolei do wzrostu nastrojów antyklerykalnych wśród ugrupowań lewicowych. Sade zajmuje tu stanowisko analogiczne. (M.S.)

religia? Otóż jeśli jej nie zabronicie absolutnie, to ci, którzy ją głoszą dysponując ciągle tymi samymi środkami, dojdą wkrótce do tego samego celu.

Unieście więc na zawsze to wszystko, co pewnego dnia może zburzyć wasze dzieło. Pamiętajcie, że skoro efekt waszych wysiłków ma służyć potomkom, to jest waszym obowiązkiem, nakazem waszej uczciwości, żeby im nie pozostawić żadnego z tych niebezpiecznych nasion mogących pograżyć ich znów w chaosie, z którego tak wielkim kosztem wyszliśmy. Nasze przesady już się rozpraszają, a lud już wyrzeka się katolickich niedorzeczności. Lud zniósł już świątynie, obalił idole, uznał, że małżeństwo jest odtąd jedynie aktem cywilnym. Rozbite konfesjonały służą do rozpalania publicznych ognisk. Rzekami wierni opuszczając ucztę apostołską zostawiają bogów z mąki myszom. Francuzi, nie zatrzymujcie się w marszu; cała Europa już z jedną ręką na opasce mającej jej oczy czeka na wasz wysiłek, który winien pomóc ją zerwać z jej czoła. Śpieszcie się, nie dajcie czasu *świętemu Rzymowi*, miotającemu się na wszystkie strony, aby zdusić waszą energię i jeszcze być może zachować sobie paru wyznawców. Uderzcie bezlitośnie w jego pyszną trzęsącą się głowę, a zanim miną dwa miesiące, niech drzewo wolności rzucające cień na zgłiszcza stolicy świętego Piotra przykryje ciężarem swych gałązek zwycięstwa wszystkie te nędzne idole chrześcijaństwa, beczelnie wzniesione na popiołach Katonów i Brutusów²⁷.

Francuzi, powtarzam wam, Europa spodziewa się po was, że wyzwolicie ją jednocześnie od *berła* i *kadzielnicy*. Pamiętajcie, że nie zdołacie wyzwolić jej od królewskiej tyranii, jeśli nie pozwolicie jej zerwać w tym samym czasie kajdan religijnego zabobonu; więzy obu tyranii są ze sobą zbyt ściśle połączone, abyście zachowując jedno, nie wpadli wkrótce znów pod panowanie drugich, których rozwiązania poniechaliście. Republikanin nie powinien odtąd zginać kolan ani przed istotą wymagowaną, ani przed podłym impostorem²⁸; jego jedynymi bogami winny być

²⁷ Cały ostatni akapit zawiera reminiscencje z plebejskiego ruchu, który omówiłem w artykule *Rewolucyjna dechrystianizacja Francji w latach 1793–1794*, „Euhemer. Zeszyty Filozoficzne”, 1963, nr 4, s. 84–116.

Na ulicach i placach rozpalano „ogień radości” (*feux de joie*). Do ognisk wrzucano symbole obalonego reżimu, jak również przedmioty „kultu”, który był z nim związany. Wokół „ogni radości” śpiewano zwykle *Karmaniołę*, a przy jej wtórze tańczono. Organizowano „braterskie uczy”. Całość obrzędów przypominała „ludowy festyn”.

„Drzewo wolności” było typowym symbolem towarzyszącym rewolucyjnym uroczystościom. Sadzono je uroczyście, wśród aplauzu zgromadzonych.

„Gałązki zwycięstwa” — jeszcze jeden symbol, którym posługiwano się podczas rewolucyjnych ceremonii. Przejęto go z Palmowej Niedzieli, po francusku *Dimanche des Rameaux* (dosłownie: „niedziela gałązek”).

W 1793 r., na fali ruchu „dechrystianizacji” przeciwstawiano kultowi świętych katolickich, „świętych” republikańskich, Katona, Brutusa, Mucjusza Scewolę. Z czasem ich miejsce zajęły „męczennicy wolności”, Marat, Lepeletier i Chalier. Por. M. Skrzypek, *Sade — wyznawca religii Marata*, „Współczesność” 1967, nr 18, s. 8. (M.S.)

²⁸ W literaturze francuskiej XVIII wieku termin „impostor” i „impostura” odnoszą się do „oszustwa religijnego”. Teoria impostury była najbardziej obiegową teorią wyjaśniania genezy religii. (M.S.)

teraz *odwaga* i *wolność*. Rzym upadł odkąd zaczęto tam głosić chrześcijaństwo, a Francja zginie, jeśli się jeszcze o nim będzie w niej bredziło.

Zbadajcie uważnie absurdalne dogmaty, przerażające tajemnice, potworne ceremonie, niemożliwą do zrealizowania moralność tej odrażającej religii, a zobaczcie, czy może ona odpowiadać republice. Czy uwierzycie, w waszej dobroduszości, że pozwoliłbym narzucić sobie poglądy człowieka, którego bym widział u stóp głupiego kapłana Jezusowego? Nie, o nie, z całą pewnością! Ten człowiek zawsze podły, będzie zawsze związany nikczemnością swych poglądów z okropnościami *ancien régime'u*. Odkąd potrafił się podporządkować głupstwu religii tak płaskiej jak nasza, którą w swym szaleństwie przyjęliśmy, nie może mi dyktować praw ani przekazywać światła. Widzę w nim jedynie niewolnika przesądów i zabobonu.

Chcąc się przekonać o tej prawdzie, rzuciłbym okiem na garstkę osób, które pozostają przywiązane do bezsensownego kultu naszych ojców, a zobaczymy, czy nie są one wszystkie nieprzejednanymi wrogami obecnego systemu; zobaczymy, czy wśród nich nie mieści się cała kasta, tak słusznie wzgardzona, *rojalistów* i *arystokratów*. Niech niewolnik koronowanego lotra kłęk, jeśli chce, przed idolem z ciasta, bo taki przedmiot jest godny jego upodlanej duszy; kto może służyć królom, winien wielbić bogów! Czy my jednak, Francuzi, czy my, moi rodacy, czy my mamy jeszcze pokornie pełzać zakuci w tak godne pogardy kajdany? Lepiej tysiąc razy umrzeć, niż się dać na nowo zniewolić! Ponieważ wierzymy, że kult jest konieczny, naśladowujemy wierzenia Rzymian. Wielkie czyny, namiętności, herosi — oto jakie były ich godne czci przedmioty. Takie idole podniosły ducha, elektryzowały go, a nawet sprawiały coś więcej — przekazywały mu cnoty wielbionego bytu. Wielbiciel Minerwy chciał być roztropny. Odwagę miał w sercu ten, kogo widywano u stóp Marsa. Ani jeden bóg tych wielkich ludzi nie był pozbawiony energii. Wszyscy bogowie przekazywali ogień, który płonął w nich samych, duszom swoich wielbicieli. Ponieważ zaś każdy miał nadzieję sam stać się pewnego dnia przedmiotem uwielbienia, dążył do tego, by zostać przynajmniej równie wielkim jak ten, którego brał za wzór. W przeciwieństwie do tego, cóż jednak znajdujemy u czczonych bogów chrześcijaństwa? Cóż wam, pytam, oferuje ta głupia religia²⁹? Czy zwykły impostor z Nazaretu zapłodnił was jakimiś wielkimi ideami? Jego nieczysta i odpychająca matka, wszeteczna Maria, może was natchnąć jakimiś cnotami? A czy znajdziecie u świętych, którzy zapełniają chrześcijańskie Elizjum, jakiś wzór wielkości, heroizmu albo cnoty? Jest do tego stopnia prawdą, że ta głupia religia nie dorzuca nic do wielkich idei, iż żaden artysta nie może wykorzystać jej atrybutów we wznoszonych przez siebie pomnikach. Nawet w Rzymie większość upiększeń albo ozdób pałacu papieży ma swoje wzory w pogaństwie. I dopóki będzie istniał świat, tylko ono będzie budzić werwę u wielkich ludzi.

A może w czystym teizmie znajdziemy więcej pobudek do wielkości i wzniosłości? Może przyjęcie jakiejś ułudy, nadając naszej duszy ów stopień energii

²⁹ Gdy ktoś wnikliwie przyjrzał się tej religii, to odkryłby, że bezbożność, którą jest przesycona, pochodzi zarówno od okrucieństwa jak i od prostactwa Żydów, a częściowo od obojętności i chaosu doktryn pogańskich. Zamiast przejąć to, co ludy pogańskiej starożytności mogły mieć najlepszego, chrześcijanie — jak się wydaje — utworzyli swoją religię mieszając ze sobą jedynie wady, które pobierali ze wszystkich stron. (S.)

konieczny dla cnót republikańskich, skłoni człowieka do ich miłowania i praktykowania? Nie snujmy takich przypuszczeń. To widmo porzuciliśmy i ateizm jest obecnie jedynym systemem wszystkich ludzi, którzy umieją posługiwać się rozumem. W miarę jak ludzie się oświecali, pojęli, że skoro ruch jest inherentny dla materii, to czynnik konieczny do nadawania tego ruchu jest bytem iluzorycznym, i że skoro wszystko, co istnieje winno, być w ruchu ze swej istoty, żaden motor nie jest potrzebny. Czyli, że ta boska uluda przezornie wymyślona przez pierwszych ustawodawców była w ich rękach jednym środkiem więcej, aby nas spętać, i że rezerwując sobie prawo do przemawiania w imieniu samej tej zjawy, umieli kazać jej obwieszczać to, co służyło poparciu śmiesznych praw, dzięki którym zamierzali nas zniewolić. Likurg, Numa, Mojżesz, Jezus Chrystus, Mahomet — wszyscy ci wielcy łajdacy, wszyscy ci wielcy despoci naszych myśli potrafili włączyć bóstwa, które fabrykowali, do realizacji własnych wygórowanych ambicji, a niektórzy z nich chcąc uzyskać sankcję bogów dla zniewolenia ludów, zawsze starali się — jak wiadomo — zadawać im odpowiednie pytania, albo kazać im odpowiadać tylko to, co — jak sądzili — mogło im służyć.

Miejmy więc dzisiaj w jednakiej pogardzie i niepotrzebnego boga głośzonego przez impostorów, i wszystkie religijne subtelności, które wynikają z jego śmiesznej adopcji. To nie taką zabawką możemy zabawiać ludzi wolnych. Niech więc kwestia całkowitego wyeliminowania kultów wejdzie do naszych zasad, które szerzymy w całej Europie. Nie zatrzymajmy się na rozbiściu beref; obróćmy na zawsze w proch idole. Zawsze był tylko jeden krok od zabobonu do rojalizmu³⁰. Musi tak być niewątpliwie, skoro jednym z pierwszych artykułów królewskiej sakry było zawsze zachowanie religii dominującej jako jednej z podstaw politycznych, które miały najlepiej podtrzymywać tron. Jednak odkąd ten tron został obalony, i odkąd na szczęście pozostanie obalony na zawsze, nie lękajmy się wykorzenić w ten sam sposób tego, co stanowiło jego podporę.

Tak, obywatela, religia jest niespójna z systemem wolności. Mogliście to już odczuć. Nigdy człowiek wolny nie będzie się upokarzał przed bogami chrześcijaństwa. Nigdy dogmaty chrystianizmu, nigdy jego rytuały, jego tajemnice wiary albo też moralności nie będą odpowiadały republikańsinowi. Jeszcze jeden wysiłek; a skoro trudzicie się nad zburzeniem wszystkich przesądów, nie pozwólcie przetrwać żadnemu, jeśli prawdą jest, że wystarczy jeden, aby przywrócić wszystkie. Jakże nie możemy być pewni ich powrotu, jeżeli ten, który zachowaliście przy życiu, jest w sposób nieunikniony kolebką wszystkich innych! Przestańmy wierzyć, że religia może być pożyteczna dla człowieka. Ustanówmy dobre prawa, a możemy obyć się bez religii. Jednak, jak zapewniają niektórzy, trzeba religii dla ludu, bo ona go bawi i miarkuje. A więc tym bardziej dajcie nam tę, którą odpowiada ludziom wolnym. Przywróćcie nam bogów pogaństwa. Będziemy chętnie wielbić Jowisza, Herkulesa i Pallas Atenę. Nie chcemy jednak więcej bajecznego twórcy świata, który porusza

³⁰ Prześledźcie historię wszystkich ludów, a zobaczycie, że jeśli kiedykolwiek zmieniły swój rząd na rząd monarchiczny, to z powodu opanowania ich przez głupotę i zabobon. Zawsze zobaczycie, że królowie popierali religię, a religia uświęcała królów. Znacnie historyjkę o szafarzu i kucharzu: *Daj mi pieprz a ja ci dam masło*. O, biedni ludzie, czy zawsze będziecie musieli przypominać pana tych dwóch łajdaków? (S.)

się sam przez się; nie chcemy boga bez rozciągłości, który mimo to wypełnia wszystko swoim bezmiarem, boga wszechpotężnego, który nie robi nigdy tego, co pragnie, istoty w najwyższym stopniu dobrej, która wszystkich krzywdzi, istoty lubiącej ład, pod której rządami wszystko jest w nieładzie. Nie, nie chcemy więcej boga, który koliduje z naturą, który jest ojcem chaosu, który kieruje człowiekiem w chwili, gdy ten popełnia potworności; taki bóg przyprawia nas o dreszcz oburzenia i usuwamy go na zawsze w niepamięć, skąd niecny Robespierre chciał go wydożyć³¹.

Francuzi, zastąpmy tę marną zjawę imponującymi wizerunkami, które uczyniły Rzym panem świata. Potraktujmy wszelkie idole chrześcijańskie tak jak potraktowaliśmy idole naszych królów. Umieściliśmy symbole wolności na cokółach, które podtrzymywały kiedyś posągi tyranów. Wzniesmy tak samo wizerunek wielkich ludzi na piedestałach tych nicponiów wielbionych przez chrześcijaństwo³². Przestańmy się lękać skutków ateizmu ze względu na wioski. Czyż chłopci nie uznali za konieczne unicestwienie kultu katolickiego, tak sprzecznego z prawdziwymi zasadami wolności? Czyż nie patrzyli bez strachu jak i bez żalu na wyrzucanie ołtarzy i burzenie prezbiteriów? Ach, uwierzcie, że zrezygnują podobnie ze śmiesznego boga. Posągi Marsa, Minerwy i Wolności zostaną wzniesione na głównych miejscach ich osiedli. Raz na rok obchodzić się tam będzie święto, podczas którego laurowy wieniec będzie przyznawany obywatelowi najbardziej zasłużonemu dla ojczyzny. U wejścia do osobnego parku, Wenus, Hymenajos i Amor, których posągi zostaną wzniesione wśród polnej świątyni, będą przyjmowały hołdy kochanków; tam Piękno będzie wieńczyć Stałość ręką Gracji. Nie wystarczy jednak tylko kochać, aby stać się godnym tego wieńca, ale trzeba sobie jeszcze na to zasłużyć. Bohaterstwo, talent, ludzkość, wielkość duszy, dowód cnót obywatelskich — oto tytuły, które będzie musiał przedstawić kochanek u stóp swojej kochanki, które starczą za urodzenie i bogactwa, jakich głupia pycha kiedyś wymagała. Z tego kultu wylonią się przynajmniej jakieś cnoty, podczas gdy z kultu, który nasza słabość kazała nam wyznawać, rodzą się jeno zbrodnie. Nowy kult połączy się z wolnością, której służymy. Będzie on ją ożywiał, podtrzymywał, zagrzewał, podczas gdy teizm jest ze swej istoty i ze swej natury śmiertelnym wrogiem wolności, której służymy. Czy obalenie pogańskich idoli Cesarstwa Bizantyjskiego kosztowało choć jedną kroplę krwi? Przewrót przygotowany na skutek głupoty ludu, który stał się niewolnikiem, dokonał się bez najmniejszych przeszkód. Dlaczego więc mamy się obawiać, że dzieło filozofii będzie trudniejsze od dzieła despotyzmu? To tylko księża zniewalają u stóp swego wymyślanego Boga ów lud, którego tak boicie się oświecać. Odsuńcie ich od niego, a zasłona spadnie sama w sposób naturalny. Uwierzycie, że lud,

³¹ Chodzi o próbę ustanowienia przez Robespierre'a deistycznego kultu Istoty Najwyższej jako religii państwowej w 1794 roku. (M.S.)

Wszystkie religie zgodnie wychowują głęboką mądrość i potęgę bóstwa, kiedy jednak przechodzą do jego postępowania, znajdujemy w nim jeno nieroztropność, słabość i szaleństwo. Powiada się, że bóg stworzył świat dla siebie samego, a do dziś nie udało mu się dopiąć, aby go należycie wielbiono. Bóg stworzył nas, żebyśmy oddawali mu cześć, a my spędzamy dni na kpieniu sobie z niego! Jakże bezsilny jest taki Bóg! (S.)

³² Chodzi wyłącznie o tych, których dobre imię znane jest od dawna. (S.)

który jest mądrzejszy niż to sobie wyobrażacie, wyzwolony z kajdan tyranii, wkrótce stanie się również wolny od kajdan zabobonu. Jednak pozbawiony tych więzów napawa was trwogą — co za niedorzeczność! Ach, uwierzcie, obywatele, że ten, kogo nie może powstrzymać miecz materialny praw, nie zostanie tym bardziej powstrzymany przez obawę duchowych mąk, z których sobie kpi już od dzieciństwa. Słowem, wasz teizm spowodował wiele zbrodni, ale nigdy nie powstrzymał żadnej. Jeśli prawdą jest, że namiętności zaślepiają, że w ich konsekwencji wznosi się przed naszymi oczyma chmura maskująca otaczające nas niebezpieczeństwa, to jak możemy przypuszczać, że te, które są daleko od nas, a są nimi kary zapowiedziane przez waszego boga, będą w stanie rozproszyć tę chmurę, której nie może rozegnać nawet miecz praw skierowany przeciw namiętnościom? Jeśli więc zostało dowiedzione, że te dodatkowe więzy narzucone przez ideę Boga stają się bezużyteczne, jeśli pokazano, że są one niebezpieczne ze względu na inne ich skutki, to pytam, czy są one jeszcze potrzebne i na jakich przesłankach moglibyśmy się oprzeć, aby przedłużyć ich egzystencję? Ktoś jednak powie, że nie jesteśmy wystarczająco dojrzały, aby skonsolidować naszą rewolucję w sposób tak spektakularny. Bracia i rodacy, droga, którą przebyliśmy od 89 roku była na inny sposób trudna, niż ta, którą mamy jeszcze przed sobą, ale względem tego, co wam proponuję, mamy mniej problemów z kształtowaniem opinii publicznej w porównaniu do niejakiego miotania nią we wszystkie strony od epoki zburzenia Bastylii. Bądźmy przekonani, że lud wystarczająco mądry, wystarczająco odważny, aby sprowadzić bezczelnego monarchę ze szczytów wielkości do stóp szafotu — lud, który w ciągu paru lat potrafił przeciężyć tak wiele przesądów, zerwać tyle śmiesznych więzów, stanie podobnie na wysokości zadania, aby poświęcić dla dobra rzeczy, dla pomyślności republiki jeszcze bardziej iluzorycznego fantoma, niż fantom królewski.

Francuzi, zadajcie pierwszy cios, a wasza edukacja dokona reszty. Biercie się jednak rażno do dzieła i niech stanie się ono przedmiotem jak największej troski z waszej strony. Niech jego podstawą będzie przede wszystkim owa autentyczna moralność, tak zaniedbana przez religijne wychowanie. Zastąpcie pobożne głupstwa, którymi zamęczaliście młode umysły dzieci, doskonałymi zasadami społecznymi. Niech zamiast nauki recytowania błahych modlitw, których zapomnienie będą sobie poczytywać za powód do dumy w wieku szesnastu lat, poznają swoje obowiązki w społeczeństwie. Nauczcie ich umiłowania cnót, o których im niegdyś tylko napomknęliście, a które bez waszych religijnych bajek wystarczają do osobistego szczęścia. Niech zrozumieją, że to szczęście polega na czynieniu innych tak szczęśliwymi, jakimi chcielibyśmy być sami. Jeśli oprzecie te prawdy na chrześcijańskich uludach, jak to nierozważnie czyniliście onegdaj, to zanim wasi uczniowie poznają kruchość fundamentów, spowodują zawalenie się gmachu i staną się złoczyńcami tylko dlatego, że uwierzą, iż religia przez nich zniesiona zabraniała nimi się stać. I przeciwnie, jeśli skłonicie ich do uznania konieczności cnoty jedynie dlatego, że ich własne szczęście od niej zależy, staną się zacynymi ludźmi poprzez egoizm, a to prawo, które kieruje ogółem ludzi, będzie zawsze najpewniejsze ze wszystkich. Unikajmy więc jak najusilniej mieszania jakiegokolwiek religijnej bajki do tej edukacji narodowej. Nie traćmy nigdy z oczu tego, że chcemy wykształcić ludzi wolnych, a nie podłych wielbicieli boga. Niech prosto myślący filozof poinformuje tych nowych uczniów

o niezrozumiałych subtelnościach natury; niech im dowiedzie, że poznanie boga, często niebezpieczne dla ludzi, nigdy nie służyło ich szczęściu i że nie będą bardziej szczęśliwi przyjmując za przyczynę tego, czego nie rozumieją, coś co jeszcze mniej będzie dla nich zrozumiałe; że mniej istotne jest zrozumienie natury niż korzystanie z niej i respektowanie jej praw; że te prawa są równie mądre jak proste; że są wypisane w sercu wszystkich ludzi, i że wystarczy spytać się tego serca, aby rozpoznać otrzymany przez nie impuls. Jeśli koniecznie domagać się będą, żebyście im mówili o stwórcy, odpowiedzcie, że skoro rzeczy były zawsze tym czym są, że skoro nie miały nigdy początku i nie powinny mieć końca, staje się człowiekowi bezużyteczne jak i niemożliwe cofnięcie się do wymagowanych początków, które niczego nie wyjaśnią i do niczego nie doprowadzą. Powiedzcie im, że ludzie nie są w stanie posiadać prawdziwych idei o istocie, która nie działa na żaden ze zmysłów.

Wszystkie nasze idee są przedstawieniami i przedmiotów, które na nas działają. Co więc może przedstawiać nam idea Boga, która jest oczywiście idea bezprzedmiotowa? Czy taka idea, dorzucicie im, nie jest równie niemożliwe jak skutki bez przyczyny? Czy idea bez pierwowzoru jest czymś innym niż uluda? Niektórzy teologowie — będziecie ciągnąć dalej — zapewniają, że idea Boga jest wrodzona i że ludzie mają ją już w łonie matki. Jest to jednak fałszywe — dorzucicie — bo każda zasada jest sądem, każdy sąd jest skutkiem doświadczenia, a doświadczenia nie zdobywa się inaczej niż przez posługiwanie się zmysłami; wynika stąd, że zasady religijne nie dotyczą oczywiście niczego i nie są wrodzone. Jak można było wmówić — będziecie kontynuować — istotom rozumnym, że najtrudniejsza do zrozumienia rzecz jest dla nich najbardziej istotna? To dlatego, że ich bardzo przepojono lękiem; to dlatego, że kiedy się odczuwa trwogę, przestaje się rozumować; to dlatego, że im zalecono przede wszystkim wystrzegać się rozumu i że kiedy w głowie panuje zamęt, wierzy się we wszystko, a nie bada się niczego. Ciemnota i strach — powiecie im jeszcze — oto dwie podstawy wszelkiej religii. Niepewność jaką człowiek odczuwa wobec swojego Boga jest właśnie tym, co przywiązuje go do religii. Człowiek boi się w ciemnościach, zarówno w ich sensie fizycznym jak i duchowym; strach staje się dlań przyzwyczajeniem i zmienia się w potrzebę. Sądziłby on, że czegoś mu brakuje, gdy już niczego więcej się nie spodziewał albo nie obawiał. Powróćcie następnie do pożytków moralności; dajcie im w tym obszernym przedmiocie o wiele więcej przykładów niż lekcji, więcej dowodów niż książek, a uczynicie z nich dobrych obywateli; uczynicie z nich również dobrych wojowników, dobrych ojców, dobrych małżonków; uczynicie z nich ludzi tym bardziej przywiązanych do wolności swego kraju, że żadna idea uzależnienia nie pojawi się więcej w ich umyśle, że żaden lęk religijny nie zmaci ich geniuszu. Wtedy prawdziwy patriotyzm rozplómi się we wszystkich duszach; zapanuje w nich z całą swoją siłą i z całą czystością, gdyż stanie się jedynym uczuciem dominującym, a żadna obca idea nie osłabi jego energii; wtedy następne pokolenie może spać spokojnie, a wasze dzieło przez nie umocnione stanie się prawem całego świata. Jeżeli jednak z powodu lęku lub gnuśności tych rad nie posłuchacie, jeśli pozostawicie fundamenty gmachu, który uważano za zburzony, to do czego dojdzie? Na tych fundamentach wszystko się odbuduje i umieści się na nich te same kolosy z tą tylko różnicą, że będą do nich

tym razem tak mocno przytwierdzone, iż ani wasze pokolenie, ani następne, nie zdołają ich obalić.

Nie można wątpić, że religie są kolebką despotyzmu. Pierwszym ze wszystkich despotów był kapłan. Pierwszy król i pierwszy cesarz Rzymu, Numa i August przyłączają się do kapłanów. Konstantyn i Chlodwik byli raczej księżmi niż władcami. Heliogabal był kapłanem Słońca. We wszystkich czasach, we wszystkich wiekach między despotyzmem i religią był taki związek, że można uważać za aż nadto pewne, iż burząc go podważa się i ją, a to z tej ważnej przyczyny, że będzie on jej zawsze służył za prawo. Nie proponuję jednak żadnych masakr ani deportacji. Wszystkie te okropności są zbyt obce mojej duszy, żebym śmiał choć przez minutę o nich pomyśleć. Nie, nie mordujcie, nie skazujcie na banicję — takie okrucieństwa są typowe dla królów albo dla zbrodniarzy, którzy ich naśladowali; to nie przez kroczenie ich śladem wzbudzicie odrazę do tych, którzy owe okrucieństwa popełniali. Stosujemy siłę tylko wobec idoli, a śmiech wobec tych, którzy im służą. Drwiny Juliusza zaszkodziły bardziej religii chrześcijańskiej niż wszystkie tortury Nerona. Tak, znieśmy na zawsze wszelką ideę Boga, a jego księży uczynmy żołnierzami; niektórzy z nich już noszą mundur. Niech więc pozostaną przy szlachetnym dla republikańszczyzny zawołaniu, ale niech nam nie mówią więcej ani o swym chimerycznym bycie, ani nie bają o jego religii będącej jedynym przedmiotem naszej pogardy. Skażmy na szyderstwo, ośmieszenie, obrzucenie błotem na wszystkich skrzyżowaniach ulic największych miast Francji pierwszego z tych świętych szarlatanów, który zacznie nam bając jeszcze o Bogu albo religii. Dożywotnie więzienie będzie karą dla tego, który popełni dwukrotnie to samo przewinienie. Niech wolno nam będzie posługiwać się najbardziej urągającymi bluźnierstwami, pisać najbardziej ateistyczne utwory, aby do końca wykorzeńić z ludzkich serc i pamięci te przerażające zabawki naszego dzieciństwa. Ogłosmy konkurs na dzieło najbardziej przydatne do oświecenia wreszcie Europejczyków w kwestii tak doniosłej, i niech znaczna nagroda przyznana przez naród będzie rekompensatą dla tego, kto powiedziawszy i udowodniwszy wszystko jak należy pozostawi swoim współrodakom jedynie kosę, by zlikwidować wszystkie te bożki i prawe serce, by je nienawidzić. Za sześć miesięcy będzie już po krzyku. Wasz niesławny Bóg wróci do nicości. My zaś nie przestaniemy być sprawiedliwi, spragnieni poważania innych; nie przestaniemy lękać się miecza praw i być uczciwymi ludźmi, gdyż zrozumiemy, że prawdziwy przyjaciel ojczyzny nie powinien kierować się uludami jak królewski niewolnik; że jednym słowem to nie błaha nadzieja na lepszy świat ani lęk przed wielkimi nieszczęściami, poza tymi, które zesłała nam natura, winny wskazywać drogę republikańszczyźnie, którego jedyną przewodniczką jest cnota, a jedynym hamulcem wyrzuty sumienia.

Obyczaje

Po wykazaniu, że teizm nie pasuje w żaden sposób do rządu republikańskiego, muszę teraz dowieść, że obyczaje francuskie nie pasują do niego jeszcze bardziej. Kwestia jest o tyle istotna, że to właśnie obyczaje mają inspirować prawa które głosimy.

Francuzi, jesteście zbyt oświeceni, by nie wiedzieć, że nowy rząd będzie wymagał nowych obyczajów; nie jest możliwe, żeby obywatel wolnego państwa zachowywał się jak niewolnik despotycznego króla; ponieważ różnice interesów, obowiązków, wzajemnych stosunków określają zasadniczo całkiem nowy sposób zachowania się ludzi, masa drobnych potknięć, niewielkich uchybień wobec społeczeństwa uważanych za bardzo istotne pod rządem królów, którzy zwracali na nie uwagę tym bardziej, im bardziej odczuwali potrzebę narzucania jarzma, aby uczynić się godnymi poważania i niedostępnymi dla swych poddanych — wszystko to stanie się tutaj bez znaczenia; inne wykroczenia znane pod nazwą królobójstwa i świętokradztwa, i to pod rządem nie uznającym już ani królów, ani religii, muszą również zniknąć w państwie republikańskim. Pomyślcie obywatele, że po uznaniu wolności przekonani i druku winno się z niewielkimi ograniczeniami przyznać wolność działania, bo wyjąwszy czyny bezpośrednio godzące w podstawy rządu, pozostaje o wiele mniej występków podlegających karze, jako że faktycznie mało jest czynów kryminalnych w społeczeństwie, którego podstawami są wolność i równość, a po dokładnym rozważeniu i zbadaniu rzeczy okaże się, że prawdziwe występne jest to, co sprzeciwia się prawu. Jeżeli bowiem natura dyktuje nam zarówno występki jak i cnoty ze względu na naszą budowę albo, jeszcze bardziej filozoficznie, ze względu na potrzebę jednych i drugich, to wszystko co nam wpaja byłoby miarą bardzo niepewną dla precyzyjnego określenia, co jest dobrem albo złem. Chcąc jednak rozwinąć lepiej idee na tak istotny temat, sklasyfikujemy różne czyny w życiu człowieka, które uważano dotąd za stosowne nazywać kryminalnymi, a następnie *przymierzemy* je do prawdziwych obowiązków republikańskich.

Zawsze rozpatrywano obowiązki człowieka pod kątem trzech różnych punktów widzenia:

1. Te, które jego sumienie i ławowierność nakładają na niego względem Istoty Najwyższej;
2. Te, które musi wypełnić wobec swoich braci;
3. Wreszcie te, które odnoszą się do niego samego.

Pewność, jaką winniśmy mieć, że żaden bóg nie miesza się do nas i że jako istoty potrzebne naturze, podobnie jak rośliny i zwierzęta, jesteśmy na ziemi dlatego, że musieliśmy na niej się pojawić — pewność ta niewątpliwie zwalnia nas za jednym zamachem od pierwszej części tych obowiązków, za które uważamy się niesłusznie odpowiedzialni wobec bóstwa; wraz z nimi znikają wszelkie występki religijne, wszystkie te, które znamy pod mętnymi i nieokreślonymi nazwami *bezbożności*, *świętokradztwa*, *bluźnierstwa*, *ateizmu* itd., słowem wszystkie, które Ateny ukradły tak niesprawiedliwie w osobie Alkibiadesa, a Francja w osobie nieszczęśliwego La Barre'a³³. Nie ma na świecie czegoś bardziej niedorzecznego od widoku ludzi, którzy znają swojego Boga i wiedzą, czego ten Bóg może wymagać jedynie wedle swoich ograniczonych idei, a niemniej jednak chcą decydować o naturze tego, co

³³ Jean-François La Barre (1747–1766), dziewiętnastoletni libertyn, publicznie ścięty i spalony pod zarzutem zniszczenia krucyfiksu. W jego obronie wystąpił Voltaire, który próbował wykazać, że podczas sądenia go nie respektowano obowiązujących przepisów prawnych. (M.S.)

zadawala i co gniewa owego śmiesznego fantoma ich własnej imaginacji. Nie chciałbym więc, żeby się ograniczono do uznania wszystkich kultów bez różnicy; chciałbym, żeby można było swobodnie śmiać się z nich i wykiwać je wszystkie, żeby ludzi zgromadzonych w jakiegokolwiek świątyni, i wzywających Wiekuiestego na swój sposób, traktować jak komediantów w teatrze, na których występy każdemu byłoby wolno chodzić i się pośmiać. Jeżeli nie spojrzymy na religie pod tym kątem, odzyskają powagę, która nadaje im tak wielkie znaczenie, zdominują wkrótce opinię publiczną, a my prowadząc religijne dysputy, zaczniemy znów walczyć w obronie religii³⁴. Równość zniesiona przez preferencję albo protekcję wobec jednej z nich zniknie wkrótce i w rządzie, a z odnowionej *teokracji* odrodzi się wkrótce *arystokracja*. Nie przesadzę więc nigdy powtarzając: precz z bogami, Francuzi, precz z bogami, jeśli nie chcecie, aby ich złowrogie panowanie pogrzyżyło was wkrótce na nowo we wszystkie okropności despotyzmu[SL2]; obalcie ich jednak tylko przez ośmieszenie; wszelkie niebezpieczeństwa, jakie za sobą ciągną, pojawią się wkrótce hurmą, jeżeli posłużycie się złością albo powagą. Nie obalajcie wcale ich idoli w gniewie. Rozbijcie je w proch w trakcie zabawy, a poglądy ludzi upadną same przez się.

Sądzę, że powiedziałem już dosyć, by wykazać, że nie powinno się ogłaszać żadnej ustawy przeciwko religijnym przestępstwom, albowiem kto godzi w uludę, godzi w próżnię, i byłoby ostatnią niekonsekwencją karać tych, którzy znieważają kult albo gardzą danym kultem, którego wyższości nad innymi nic nie dowodzi w sposób oczywisty. Byłoby to z konieczności stronniczością, a przez to oznaczałoby naruszenie szali równości stanowiącej pierwsze prawo waszego nowego rządu.

Przejdźmy do drugiego rodzaju obowiązków człowieka, a mianowicie tych, które go wiążą z bliźnimi. Ta ich grupa jest niewątpliwie najobszerniejsza.

Moralność chrześcijańska, zbyt mętna jeżeli chodzi o stosunek człowieka do jego bliźnich, opiera się na podstawach tak pełnych sofizmatów, że nie możemy jej akceptować, albowiem kiedy się chce ustalić zasady, należy strzec się, aby ich na sofizmatach nie oprzeć. Ta absurdalna moralność nakazuje nam kochać bliźniego swego jak siebie samego. Nic nie byłoby z pewnością wznioślejsze, gdyby fałsz mógł kiedykolwiek nosić cechy piękna. Nie chodzi o to, aby kochać bliźniego jak siebie samego, albowiem jest to sprzeczne ze wszystkimi prawami natury, a tylko jej głos winien kierować wszelkimi czynami w naszym życiu. Chodzi o kochanie naszych bliźnich jak braci jako przyjaciół, których nam daje natura i z którymi musimy współżyć tym bliżej, że w państwie republikańskim zniesienie różnic sprzyja obiektywnie zacieśnieniu więzi.

Niech ludzkość, braterstwo, dobroczynność wyznaczają nam wedle tych zasad wzajemne obowiązki i wypełniamy je jak kto potrafi wedle stopnia energii, jaką

³⁴ Każdy lud uważa, że jego religia jest najlepsza, a chcąc tego dowieść, opiera się na nieskończonej ilości dowodów nie tylko ze sobą niezgodnych, ale wręcz sprzecznych. W naszej głębszej niewiedzy jakże możemy dojść, kiedy może podobać się Bogu, zakładając oczywiście, że Bóg istnieje? Gdybyśmy chcieli działać rozsądnie, to musielibyśmy albo je wszystkie ochraniać, albo też wszystkie znieść. Otóż myślę, że zniesienie byłoby krokiem najpewniejszym, ponieważ jesteśmy wewnętrznie przekonani, że wszystkie są błazeństwem, a więc żadna nie może bardziej od innej podobać się Bogu, który nie istnieje. (S.)

nas obdarzyła w tym celu natura, nie ganiąc, a przede wszystkim nie karząc tych, którzy będąc chłodniejsi albo zgryźliwsi, nie doświadczają w tych więziach, wszakże tak wzruszających, wszelkich słodczy, jakie inni w nich znajdują. Przyznacie bowiem, że byłoby to oczywiście absurd, aby usiłować zalecić prawa uniwersalne. Takie postępowanie byłoby równie śmieszne jak postępowanie generała, który chciałby, żeby wszyscy żołnierze byli ubrani w mundur jednego rozmiaru. Jest potworną niesprawiedliwością, żeby wymagać od ludzi o nierównych charakterach podporządkowania się równym prawom. Co pasuje jednemu, to nie pasuje drugiemu.

Zgadzam się, że nie może być tyle praw, ilu jest ludzi. Jednak prawa winny być łagodne i nieliczne, żeby wszyscy ludzie, niezależnie od swego charakteru, mogli się łatwo do nich nagiąć. Domagałbym się jeszcze, żeby ta mała liczba praw dawała się łatwo przystosować do różnych charakterów. W zamyśle tego, który by je stosował, byłoby rażenie nimi silniej lub słabiej, w zależności od osoby, którą trzeba by ugodzić. Wiadomo, że są pewne cnoty, których praktykowanie dla pewnych ludzi jest niemożliwe, tak jak są pewne lekarstwa, które nie odpowiadają pewnym temperamentom. Otóż jakim szczytem niesprawiedliwości będzie godzenie za pomocą prawa w tego, który nie jest w stanie prawu się podporządkować! Czy niesprawiedliwość, której dopuścilibyście się w tym przypadku, nie byłaby podobna do tej, za którą można by was winić, gdybyście chcieli zmusić ślepcę do rozróżniania kolorów? Z tych podstawowych zasad wynika, co łatwo pojąć, konieczność ustanowienia praw łagodnych, a przede wszystkim zniesienia raz na zawsze okrucieństwa kary śmierci, ponieważ prawo, które godzi na czyjeś życie jest nie do przyjęcia, nie do wykonania, jest niesprawiedliwe. To nie znaczy, jak to powiem za chwilę, żeby nie było nieskończonej ilości przypadków, w których nie gwałcąc natury (i to właśnie wykażę), ludzie nie otrzymaliby od tej wspólnej matki całkowitej wolności we wzajemnym odbieraniu sobie życia, ale jest niedopuszczalne, aby prawo mogło otrzymać ten sam przywilej, gdyż prawo samo w sobie beznamietne, nie może podlegać namiętnościom, które mogą usprawiedliwić dokonanie przez człowieka okrutnego czynu zabójstwa. Człowiek otrzymuje od natury bodźce, które mogą spowodować wybaczenie mu tego czynu, prawo zaś przeciwnie, będąc zawsze w opozycji do natury i niczego od niej nie uzyskując, nie może sobie pozwolić na podobne wybryki. Ponieważ nie dysponuje podobnymi motywami, nie może mieć podobnych uprawnień. Oto uczone i subtelne rozróżnienia, które umykają wielu ludziom, bo mało jest ludzi, którzy myślą. Przyjmą je wszakże ludzie uczeni, do których je kieruję z nadzieją, że wpłyną na nowy kodeks, który nam przygotowują.

Drugą racją, ze względu na którą powinno się znieść karę śmierci, jest to, że nie zapobiegła ona nigdy zbrodni, gdyż popełnia się ją codziennie nawet u stóp szafotu. Słowem powinno się znieść tę karę, ponieważ nie ma gorszego rachunku niż spowodowanie śmierci człowieka za to, że zabił innego, bo z takiego postępowania wynika w sposób oczywisty, że zamiast jednej śmierci będziemy mieli dwie, i tylko katom lub głupcom taka arytmetyka może przypaść do gustu.

Niezależnie od wszystkiego, przestępstwa, których możemy się dopuścić wobec naszych braci, sprowadzają się do czterech głównych: *oszczerstwo*, *kradzież*, *występki*, które jako spowodowane przez *nieczystość*, mogą niemile dotknąć innych, i *zabójstwo*. Czy wszystkie te występki uważane za główne w rządzie monarchicz-

nym są tak samo poważne w państwie republikańskim? Właśnie to rozważymy za pomocą światła filozofii, gdyż jedynie w jej blasku takiego zbadania możemy się podjąć. Proszę mnie nie pomawiać o niebezpieczne nowatorstwo. Proszę nie mówić, że istnieje ryzyko uspokojenia wyrzutów sumienia w duszy złoczyńców, co mogą jakoby spowodować moje pisma; że największym złem jest sprzyjanie, przez łagodność mojej moralności, skłonnościom tych samych złoczyńców do zbrodni. Oświadczam tu formalnie, że nie przyświeca mi żaden z tych przewrotnych celów. Przedstawiam idee, które utożsamiały się ze mną od wieku dojrzałości, a których rozprzestrzenieniu się przeciwstawił się od wieków nieczyny despotyzm tyranów. Tym gorzej dla tych, których te wielkie idee deprawowały, tym gorzej dla tych, którzy potrafiały dostrzec jedynie zło w poglądach filozoficznych, bo takich wszystko demoralizuje! Kto wie, czy nie zdeprawowałyby się od lektury Seneki lub Charrona³⁵. To nie do nich się zwracam, ale do ludzi zdolnych mnie zrozumieć, a ci będą mnie czytać bez żadnego dla nich niebezpieczeństwa.

Przynaję z jak najdalej posuniętą szczerością, że nigdy nie sądziłem, aby oszczerstwo było złem, a zwłaszcza pod rządami takimi jak nasze, gdzie wszyscy ludzie, bardziej związani, bardziej do siebie zbliżeni, są oczywiście jak najbardziej zainteresowani, aby lepiej się poznać. Jedno z dwojga — albo oszczerstwo dotyczy człowieka naprawdę zepsutego, albo osoby cnotliwej. Przyznamy, że w pierwszym przypadku jest niemal obojętne, że się dorzuci trochę zła człowiekowi, o którym wiadomo, że wyrządził go wiele. Być może nawet wówczas, że zło imputowane przyczyni się do zwrócenia uwagi na istniejące, a tym samym złoczyńca da się lepiej poznać.

Jeżeli panuje, powiedzmy, niezdrowy klimat w Hanowerze, ale narażając się na ową surowość powietrza nie ryzykuję niczym więcej poza nabawieniem się gorączki, to czyż mogę mieć za złe człowiekowi, który chcąc przeszkodzić mi w wyjeździe, powiedziałby mi, że się tam umiera natychmiast po przybyciu? Oczywiście że nie, gdyż strasząc mnie wielkim złem przeszkodził mi w doznaniu małego.

A jeśli — przeciwnie — kalumnia odnosi się do człowieka uczciwego, to nie powinien się tym niepokoić. Niech się wytłumaczy, a cały jad oszczercy spadnie wkrótce na niego samego. Oszczerstwo dla takich ludzi jest tylko głosowaniem oczyszczającym³⁶, z którego cnota wyjdzie w jeszcze pełniejszym blasku. Zyska na tym nawet ogół cnot republikańskich, gdyż ten człek zacny i wrażliwy, dotknięty niesprawiedliwością, której doświadczył, będzie się starał czynić jeszcze lepiej; będzie chciał odeprzeć to oszczerstwo, przed którym czuł się dotąd bezpieczny, a jego piękne czyny osiągną jeszcze wyższy stopień energii.

³⁵ Pierre Charron (1541–1603). Francuski filozof moralista.

³⁶ W oryginale: *scrutin épuratoire*. Aluzja do wprowadzonego pod koniec 1793 r., przez oddolny ruch demokratyczny sankiulotów, politycznego obyczaju polegającego na odwoływaniu członków Konwencji Narodowej drogą jawnego głosowania. Robespierre wykorzystał tę zasadę do przeprowadzenia czystki w Klubie Jakobinów, usuwając z niego hébertystów bliskich sankiuloterii, co było krokiem wstępnym do ich zgilotynowania w marcu 1794 r. Paradoxem jest, że Robespierre i jego zwolennicy przeprowadzili tę akcję dzięki politycznej kalumnii. Sade więc mylił się co do roli „głosowania oczyszczającego”. (M.S.)

Tak więc w pierwszym przypadku oszczerca spowoduje dosyć dobre skutki a wyolbrzymiając wady człowieka niebezpiecznego. W drugim przypadku spowoduje skutki wyśmienite zmuszając cnotę, by ukazała się nam w pełnym blasku. Otóż zapytuję teraz, pod jakim względem oszczerca może wydać wam się groźny, zwłaszcza za rządów, w których jest tak istotne poznanie złych i podniesienie na duchu dobrych? Strzeżmy się więc przed zastosowaniem jakiegokolwiek kary przeciwko oszczerstwu. Rozpatrujemy je w podwójnym aspekcie sygnału i środka stymulującego, a w obu przypadkach uważamy je za coś bardzo pożytecznego. Ustawodawca, którego wszystkie idee winny być doniosłe jak dzieło, do którego się przykładają, nie powinien nigdy badać skutków przestępstwa, które zadaje cios tylko indywidualnie; winien badać tylko jego efekt zbiorowy, a kiedy przypatrzy się w ten sposób skutkom wynikającym z oszczerstwa, założy się, że nie znajdzie niczego godnego kary; założy się, że nie zdoła nadać jakiegoś cienia sprawiedliwości prawu, które by je karało; przeciwnie staje człowiekiem jak najbardziej sprawiedliwym i nieskazitelnym, jeśli je popiera albo nagradza.

Kradzież jest drugim z moralnych przestępstw, którego zbadania się podjęliśmy.

Jeśli przemierzmy całą starożytność, zobaczymy, że na kradzież pozwalano i ją wynagradzano we wszystkich republikach Grecji. Sparta, czyli Lacedemon, popierała ją otwarcie; niektóre inne ludy uważały ją za wojenną cnotę. To pewna, że wyrabia ona odwagę, siłę, zręczność, słowem wszystkie cnoty potrzebne rządowi republikańskiemu, a w konsekwencji naszemu. Ośmielę się teraz zapytać bezstronnie, czy kradzież, której efektem jest zrównanie bogactw, stanowi wielkie zło w społeczeństwie, którego celem jest równość. Oczywiście, że nie, albowiem jeżeli z jednej strony utrzymuje równość, to z drugiej zmusza do większej dbałości o zachowanie dóbr. Był lud, który karał nie złodzieja, ale tego, kto pozwolił się okradać, aby nauczyć go troskliwości o swoją własność. To prowadzi nas jednak do szerszych refleksji.

Broń mnie, Panie Boże, żebym chciał tu atakować albo znosić przysięgę respektowania własności, którą proklamował naród; pozwólcie jednak, że wyrażę parę uwag na temat niesprawiedliwości tej przysięgi. Jaki jest duch przysięgi proklamowanej przez wszystkich członków narodu? Czy nie jest to zachowanie doskonałej równości wśród obywateli, równie ich podporządkowanie prawu ochraniającemu własność wszystkich? Otóż pytam was teraz, czy jest sprawiedliwe to prawo nakazujące temu, kto nie ma nic, aby oszczędzał tego, kto ma wszystko. Jakie są elementy paktu społecznego? Czy nie polega on na odstępowaniu części swojej wolności i własności, aby zapewnić i utrzymać to, co zachowało się z jednej i drugiej?

Wszystkie prawa oparte są na tych podstawach. Stanowią one motywację dla kar wymierzanych temu, kto nadużywa wolności. Upoważniają również do nakładania podatków. Dlatego też obywatel nie protestuje, kiedy żąda się od niego ich płacenia, bo wie, że za to co daje, zachowuje mu się reszta. Spytajmy jednak jeszcze raz, jakim prawnem ten, kto nie ma nic, ma związać sobie ręce paktem, który strzeże jedynie tego, kto ma wszystko? Jeżeli czynicie akt sprawiedliwości zachowując mocą waszej przysięgi własność bogatego, to czy nie popełnacie niesprawiedliwości wymagając tej przysięgi od „posiadacza”, który nie ma nic? Jakież interes ma on

w waszej przysiędze? A dlaczegoż to wymagacie, aby obiecał rzecz korzystną wyłącznie temu, który tak bardzo różni się od niego swymi bogactwami? Z pewnością nie ma czegoś bardziej niesprawiedliwego, bo przysięga winna przynosić jednakowy skutek dla wszystkich osób, które ją składają. Jest nie do przyjęcia, aby mogła krępować tego, kto nie ma żadnego interesu w jej utrzymaniu, gdyż nie byłaby już wówczas paktem ludu wolnego; byłaby bronią silnego przeciwko słabemu, a ten winien się nieustannie przeciw niemu buntować. Z przysięgi poszanowania własności, której zażądał naród, wynika jednak, że tylko bogaty krępuje biednego, tylko bogaty jest zainteresowany w przysiędze, którą składa biedny z taką nierozważą, że nie dostrzega, iż za pośrednictwem owej przysięgi narzuconej mu dzięki jego dobrej wierze, zobowiązuje się on sam do zrobienia czegoś, co byłoby niemożliwe do zrobienia w stosunku do niego w inny sposób.

Przekonani, tak jak powinniście być, o tej barbarzyńskiej nierówności, nie pogłębiajcie swej niesprawiedliwości karząc tego, kto nie ma nic, za to, że ośmielił się uszczknąć coś skrycie temu, kto ma wszystko. Niesprawiedliwa dla was przysięga daje mu do tego prawo bardziej niż kiedykolwiek. Zmuszając go do krzywoprzysięstwa przez tę absurdalną przysięgę uprawomocniacie wszelkie występki, do których ich owo krzywoprzysięstwo popchnie. Nie możecie więc karać za to, czego staliście się przyczyną. Nie muszę chyba więcej już mówić, abyście zrozumieli potworne okrucieństwo jakim jest karanie złodziei. Naśladujcie mądre prawo ludu, o którym mówiłem; karzcie człowieka tak niedbałego o swe rzeczy, że pozwala się okradać, ale nie ustanawiajcie żadnego rodzaju kar przeciwko złodziejowi. Pamiętajcie, że wasza przysięga upoważnia go do tego czynu i że podejmując go kierowałyby się jedynie pierwszym i najroztropniejszym z naturalnych odruchów, a mianowicie zachowaniem własnego istnienia niezależnie czym kosztem.

Występki, które winniśmy zbadać w obrębie tej drugiej klasy obowiązków człowieka wobec swojego bliźniego, polegają na czynach, do których może prowadzić rozpusta. Wśród nich wyróżniają się szczególnie, jako najbardziej sprzeniewierzające się temu, co każdy winien jest innym, *prostyucja*, *cudzołóstwo*, *kazirodztwo*, *zgwalcenie* i *sodomia*. Nie możemy oczywiście wątpić ani przez chwilę, że to, co nazywa się występkami moralnymi, a więc wszystkie czyny w rodzaju tych, które wymieniliśmy, jest całkowicie obojętne w rządzie, którego jedyny obowiązek polega na zachowaniu za pomocą wszelkich możliwych środków podstawowej formy swego istnienia. Oto jedyna moralność rządu republikańskiego. Otóż, ponieważ rząd ten spotyka się z przeciwdziałaniem otaczających nas despotów, trudno byłoby rozsądnie wyobrażać sobie, że środki jego zachowania mogą być *środkami moralnymi*, gdyż utrzymać się może tylko przez wojnę, a wojna jest jak najbardziej niemoralna. Pytam teraz, jak można dokaazać, że w państwie *niemoralnym* ze względu na swoje zobowiązania, jest tak istotne, aby jednostki były *moralne*. Powiem więcej — byłoby dobrze, żeby nimi nie były. Ustawodawcy Grecji doskonale zdawali sobie sprawę z wielkiej doniosłości zdeprawowania poszczególnych członków społeczeństwa; chcieli, aby ich *zepsucie moralne* wpłynęło na całą machinę i żeby prowadziło do rozruchów ciągle niezbędnych dla rządu, który, nawet tak doskonale udany jak rząd republikański, musi z konieczności budzić nienawiść i zazdrość wszystkiego, co go otacza. Powstanie, myśleli ci mądrzy ustawodawcy, nie jest stanem *moralnym*: win-

no ono być jednak permanentnym stanem republiki. Byłoby więc rzeczą równie absurdalną, jak niebezpieczną wymagać do tych, którzy mają utrzymać permanentny wstrząs *immoralnej* maszyny, aby sami byli ludźmi bardzo *moralnymi*, gdyż *moralny* stan człowieka jest stanem pokoju i spokoju, podczas gdy jego stan *immoralny* jest stanem ciągłego ruchu, co zbliża go do stanu koniecznego powstania, w którym republikanin winien stale trzymać rząd, którego jest członkiem.

Przejdźmy teraz do szczegółów i zacznijmy od analizy wstydu, tego odruchu nieśmiałości sprzecznego z doznaniem nieczystymi. Gdyby w intencjach natury leżało, żeby człowiek był skromny, to nie kazałby mu urodzić się nago. Nieskończona ilość ludów mniej od nas zdegradowanych przez cywilizację chodzi nago i nie odczuwa z tego powodu żadnego wstydu. Nie ulega wątpliwości, że zwyczaj ubierania się miał za wyłączną podstawę surowość powietrza i kokieterię kobiet. Zrozumiały one, że przestałyby być wkrótce przedmiotem pożądania, gdyby je wyprzedzały, a nie pozwalały mu się narodzić. Poczuly, że skoro natura nie stworzyła ich bez felerów, to należy zapewnić sobie wszelkie możliwości podobania się przykrywając defekty strojami. Tak więc skromność zamiast być cnotą, stanowiła tylko jeden z pierwszych efektów zepsucia, tylko jeden ze sposobów kobiecej kokieterii. Likurg i Solon domyślając się, że skutki bezwstydu utrzymują obywatela w stanie *immoralnym*, istotnym dla praw rządu republikańskiego, zmuszali młode dziewczynki do pokazania się nago w teatrze³⁷. Rzym zaczął wkrótce naśladować ten przykład, bo tańczono nago na igrzyskach Flory³⁸. Większość pogańskich misterii obchodzono w ten sposób. Nagość stała się nawet cnotą u niektórych ludów. Jakby nie było, z bezwstydu rodzą się lubieżne skłonności. To, co wynika z owych skłonności, stanowi rzekome występki, które omówimy. Prostyucja jest pierwszym efektem. Dziś, gdy powróciliśmy do omawiania tego wszystkiego wydobywszy się z masy religijnych błędów, które nas trzymały na uwięzi, i zbliżywszy się do natury przez unicestwienie ogromnej ilości przesądów, tylko jej głosu słuchamy, jesteśmy pewni, że gdyby gdzieś krył się występki, to raczej w opieraniu się skłonnościom, które nam wpaja, to w przeciwstawieniu się im, w przekonaniu, że skoro lubieżność jest skutkiem owych skłonności, to chodzi nie tyle o wygaszenie w nas tej namiętności, co o znalezienie środków do usatysfakcjonowania jej w spokoju. Musimy więc skoncentrować się na wprowadzeniu porządku w tej dziedzinie, aby zapewnić koniecznie bezpieczeństwo obywatelowi, kiedy potrzeba zbliży go do przedmiotów pożądania, i aby mógł się oddawać z tymi przedmiotami wszystkiemu, do czego skłonią namiętności, bez żadnego skrępowania, albowiem nie ma w człowieku żadnej innej namiętności, która potrzebowałaby, większego rozszerzenia swobód, niż właśnie ta jedyna.

³⁷ Mówiono, że zamiarem ustawodawców było stępić żądzę, jaką mężczyźni pałają wobec nagiej dziewczyny, aby wzmóc tę, którą odczuwają oni niekiedy wobec przedstawicieli płci własnej. Ci mędrcy kazali pokazać to, z czym chcieli otoczenie oswoić, a zakryć to, co mogło służyć za inspirację najstodszych pragnień. Czyżby jednak w obu przypadkach nie zmierzali do celu, o którym nadmieniliśmy? Odczuwali, jak widzimy potrzebę niemoralności w republikańskich obyczajach. (S.)

³⁸ W rzeczywistości nagość była związana w tym kulcie z płodnością. (Por. M. Skrzypek, *Oświecenie francuskie a początki religioznawstwa*, Wrocław–Warszawa 1989. *O kultach Fallicznych*, s. 286–329).

Różne zakłady schludne, przestrzenne, właściwie umeblowane i pewne pod każdym względem postawi się w miastach. W nich istoty różnej płci i różnego wieku będą oddawane zachciankom libertynów, którzy przyjdą zażywać rozkoszy. Absolutna subordynacja będzie regułą dla osób ich obsługujących. Najmniejsza odmowa będzie karana natychmiastowym i w sposób dowolny przez tego, kto jej doświadczy. Muszę to jeszcze wyjaśnić, przymierzyć do obyczajów republikańskich; obiecywałem stosować wszędzie tę samą logikę i dotrzymam słowa.

Jeżeli, jak już przed chwilą powiedziałem, żadna namiętność nie wymaga większego rozszerzenia swobód, jak właśnie ta, to dlatego, że żadna nie jest tak bardzo despotyczna. To właśnie w niej człowiek lubi rozkazywać, mieć posłuch, otaczać się niewolnikami zobowiązanymi do jego usatysfakcjonowania. Otóż, ilekroć nie dacie człowiekowi dyskretnego sposobu na wyładowanie dawki despotyzmu, którą natura włożyła mu do głębi serca, rzuci się na inne otaczające go przedmioty, by móc go uprawniać i wniesie zamęt do rządu. Jeśli chcecie uniknąć tego niebezpieczeństwa, dajcie wolny upust tym żądom tyranicznym, które go mimo woli i bez przerwy dręczą. Zadowolony z możliwości sprawowania swojej małej władzy pośród haremu ikoglanów i sułtanek, których dostarczą mu wasze starania i jego pieniądze, wyjdzie zadowolony, bez żadnej ochoty niepokojenia rządu, który zapewnia mu tak uprzejmie wszelkie środki zaspokojenia swoich chuci. I przeciwnie, jeśli zastosujecie odmienne środki, jeśli wprowadzicie w stosunku do tych przedmiotów publicznej lubieżności śmieszne utrudnienia wynalezione ongiś przez ministerialną tyranię i przez rozpustę naszych Sardanapalów³⁹, człowiek wkrótce rozgorączony przeciw waszemu rządowi, wkrótce zazdroszcząc wam despotyzmu, kiedy będzie widział, że uprawiacie go sami, zrzuci jarzmo, które na niego nakładacie, i mając dosyć waszego sposobu rządzenia, zmieni go, jak to już nie dawno zrobił.

Zobaczcie jak ustawodawcy greccy, przesiąknięci tymi ideami traktowali rozpustę w Sparcie, w Atenach; upajali nią obywatela zamiast mu jej zakazywać. Nie zakazywano mu żadnej odmiany lubieżności, a Sokrates ogłoszony przez wyrocznię za najmądrzejszego filozofa ziemi, przechodząc bez różnicy z objęć Aspazji w ramiona Alkibiadesa[SL3], pozostał mimo to dumą Grecji. Pójdę dalej i jakiegokolwiek moje idee będą sprzeczne z naszymi obecnymi zwyczajami, to ponieważ ich przedmiotem jest udowodnienie, że musimy się spieszyć ze zmianą obyczajów, jeśli chcemy zachować istniejący rząd, spróbuję was przekonać, że prostytutka kobiet zwanych cnotliwymi nie jest bardziej niebezpieczna od prostytutki męskiej, i że nie tylko powinniśmy wciągnąć je do nierządu uprawianego w domach, których wprowadzenie proponuję, ale zbudować osobne domy dla nich, gdzie ich kaprysy albo potrzeby ich temperamentu gorącego na inny sposób niż nasz, byłyby zaspokajane z udziałem obu płci.

³⁹ Wiadomo, że niecny i występny Sartine dostarczał Ludwikowi XV środków rozpusty, a mianowicie udostępniał mu trzy razy w tygodniu do czytania — przez panią Du Barry — tajne i wzbogacone przez siebie szczegóły o wszystkim, co działo się w paryskich domach schadzek. Ta gałąź rozpusty francuskiego Nerona kosztowała naród trzy miliony liwrow! (S.) Na temat Gabriela Sartine'a, szefa policji, jego walki z prostytutką oraz nadzoru nad libertynami zob. E.–M. Benabou: *La prostitution et la police des mœurs au XVIII^e siècle*. Paris 1987. (M.S.)

Na jakiej podstawie utrzymujecie najpierw, że kobiety winny być wyjęte spod ślepego podporządkowania zachciankom mężczyzny, które im zaleca natura? Następnie zaś, na podstawie jakiegoż to innego prawa chcecie je przymusić do wstrzemięźliwości, której nie mogą zachować ze względu na swój stan fizyczny, a która jest im absolutnie niepotrzebna do szczęścia?

Potraktuję oddzielnie każdą z tych kwestii.

Nie ulega wątpliwości, że w stanie natury kobiety rodzą się *ogólnodostępne* (*vulgivagues*), to znaczy korzystające z przewag innych samic zwierzęcych i należące tak jak one, bez żadnego wyjątku do wszystkich samców. Takie były niewątpliwie pierwsze prawa natury i jedyne ustanowienia pierwszych gromad ludzkich. *Interes*, *egoizm*, *miłość* zniszczyły te pierwsze zamysły tak proste i tak naturalne. Chciano się wzbogacić biorąc żonę, a wraz z nią majątek jej rodziny — oto jak zaspokajano dwie pierwsze z wymienionych potrzeb, które wymieniłem. Częściej jeszcze tę kobietę porywano i przywiązywano ją do siebie — oto drugi motyw działania równie niesprawiedliwy jak wszystkie inne.

Nigdy akt posiadania nie może być egzekwowany w stosunku do istoty wolnej. Wyłącznie posiadanie żony jest taką samą niesprawiedliwością jak posiadanie niewolników. Wszyscy ludzie rodzą się wolni. Wszyscy są równi wobec prawa. Nie traćmy nigdy z oczu tych zasad, zgodnie z którymi nie może być nigdy nadane w sposób uczciwy prawo jednej płci do wyłącznego zawładnięcia inną i nigdy jedna z tych płci albo jedna z tych klas nie może dysponować inną w sposób arbitralny. Kobieta nawet w okresie czystych praw natury nie może podawać za przyczynę odmowy temu, kto jej pożąda, że kocha innego, gdyż ten motyw staje się wykluczeniem, a żaden mężczyzna nie może być wykluczony z posiadania kobiety skoro wiadomo, że ta należy zdecydowanie do wszystkich mężczyzn. Akt posiadania może odnosić się jedynie do rzeczy martwej albo zwierzęcia, zaś nigdy do osoby podobnej do nas, a wszystkie więzy, które mogą przykuwać kobietę do mężczyzny, i to obojętnie w jaki sposób, są równie niesprawiedliwe, co absurdalne.

Jeśli staje się rzeczą niezaprzeczalną, że otrzymaliśmy od natury prawo przedkładania naszych życzeń wszystkim kobietom bez różnicy, to niezaprzeczalne staje się również to, że mamy prawo zmuszania ich, aby nasze życzenia spełniały, choć nie wyłącznie, bo sam bym sobie zaprzeczył, ale chwilowo⁴⁰. Nie da się zaprzeczyć, że mamy prawo wydać ustawy zmuszające kobietę do ulegania zapalom tego, kto jej pożąda. Ponieważ sama przemoc jest jednym ze skutków tego prawa, możemy ją również legalnie zastosować. A czy natura nie dowiodła, że mamy to prawo udzielając nam siły niezbędnej do podporządkowania ich naszym pragnieniom?

⁴⁰ Proszę mi nie mówić, że sobie przeczę, kiedy po ustaleniu wyżej, że nie mamy żadnego prawa do wiązania ze sobą kobiety, obalam te zasady powiadając obecnie, że mamy prawo stosowania wobec niej przymusu. Powtarzam więc, że chodzi jeno o używanie, a nie o własność. Nie mam żadnego prawa do posiadania źródła, które spotkam po drodze, ale mam wszelkie prawo do korzystania z niego. Mam prawo korzystania z jego przezroczystej wody, którą mogę zaspokoić pragnienie. Podobnie nie mam żadnego prawa do posiadania na własność tej lub innej kobiety, ale mam niezaprzeczalne prawo do jej używania; mam je więc również do przymuszania jej, abym mógł zażyć z nią rozkoszy, jeśli mi odmówi pod jakimkolwiek pretekstem. (S.)

Próżno kobiety będą powoływać się w swojej obronie na skromność albo na przywiązanie do innego mężczyzny; te absurdalne wymówki nie mają znaczenia, bo jak pokazaliśmy wyżej, skromność jest uczuciem sztucznym i godnym pogardy. Miłość, którą można nazwać *szaleństwem duszy*, nie daje więcej powodów do usprawiedliwienia ich stałości. Dając zadowolenie tylko dwóm jednostkom, nie może ona służyć szczęściu innych, a właśnie dla szczęścia wszystkich, nie zaś dla szczęścia egoistycznego i uprzywilejowanego zostały nam dane kobiety. Wszyscy mężczyźni mają więc równe prawo rozkoszowania się wszystkimi kobietami. Żaden mężczyzna nie powinien więc mieć, wedle praw natury, możliwości przywłaszczania sobie wyłącznego i osobistego prawa do kobiety. Prawo, które zobowiąże je do prostytuowania się, o ile tego zapagniemy, w domach rozpusty, o których była mowa, i które zmusi je do tego, jeśli będą się wzbraniały, a nawet będzie je karać, jeśli mu się nie podporządkują, jest prawem ze wszech miar sprawiedliwym, przeciwko któremu nie można powoływać się na żaden legalny albo słuszny powód.

Mężczyzna, który zechce zaznać rozkoszy z jakąkolwiek kobietą albo dziewczyną będzie mógł więc, jeśli prawa, które ogłosiscie, mają być sprawiedliwe, urzędowo ją wezwać do stawienia się w jednym z domów, o których była mowa, tam zaś pod nadzorem matron tej świątyni Wenery będzie mu oddana, aby zaspokoić z całą pokorą i posłuszeństwem wszelkie jego chuci, które zachce mu się z nią praktykować niezależnie od ich ekscentryczności i dziwaczności, gdyż nie ma żadnej zachcianki, która byłaby obca naturze, żadnej — która by nie została przez nią usankcjonowana. Chodziłoby jedynie o określenie wieku. Otóż twierdzę, że nie można tego uczynić bez kępowania wolności mężczyzny pragnącego zażyć rozkoszy z dziewczynką niezależnie od jej wieku. Kto ma prawo zjeść owoc z drzewa, może go zerwać niezależnie czy jest dojrzały, czy zielony, w zależności od tego, co mu podpowie smak. Ktoś jednak może wysunąć zarzut, że w pewnym wieku postępowanie mężczyzny zdecydowanie zaszkodzi zdrowiu dziewczynki. Ten pogląd jest bezzasadny. Skoro przyznajecie mi prawo do zażywania rozkoszy, prawo to jest niezależne od skutków spowodowanych przez rozkosz, a jeśli tak, to jest obojętne, czy ta rozkosz będzie korzystna czy też szkodliwa dla przedmiotu używania, który musi się podporządkować. Czy nie dowiodłem już, że jest rzeczą legalną podporządkowanie woli kobiety w tej sprawie i że skoro tylko wzbudzi w nas pragnienie użycia rozkoszy, musi tej rozkoszy się poddać niezależnie od wszelkiego egoistycznego uczucia? To samo dotyczy jej zdrowia. Jeśli względy, którymi kierowalibyśmy się biorąc pod uwagę tę okoliczność, niweczyłyby albo osłabiały rozkosz tego, kto je pragnie i ma prawo ją sobie zabezpieczyć, owo branie pod uwagę wieku nie ma znaczenia, albowiem nie chodzi w żadnym przypadku o to, co może odczuwać przedmiot skazany przez naturę i przez prawo na chwilowe zaspokajanie pożądania innych. W rozważaniu tej kwestii chodzi jedynie o to, co dogadza pożądanemu. Przywróćmy jednak równowagę.

Tak, przywróćmy ją i musimy niewątpliwie to zrobić. Tym kobietom, które tak okrutnie chcemy zniewolić, winniśmy niewątpliwie rekompensatę i to właśnie będzie stanowiło przedmiot odpowiedzi, na drugie pytanie, której się podjąłem.

Jeśli przyjmiesz, jak to już uczyniłem, że wszystkie kobiety winny być podporządkowane naszemu żądcom, to z pewnością możemy tak samo pozwolić im

na pełne zaspokojenie wszystkich ich chuci. Nasze prawa winny faworyzować w tym zakresie ich ogniste temperament. Jest więc absurdem wiązanie ich honoru oraz ich cnoty z antynaturalną siłą, którą wkładają w opieranie się skłonnościom otrzymanym z większą szczodrością niż my. Owa niesprawiedliwość naszych obyczajów jest tym bardziej krzycząca, że przystajemy zarazem na to, by je uczynić słabymi poprzez uwodzenie, a następnie karać je, że ulegają nam pod wpływem naszych wysiłków zmierzających do spowodowania ich upadku. Cała absurdalność naszych obyczajów jest wyryta, jak im się wydaje, w tym niesprawiedliwym okrucieństwie, i moja wypowiedź powinna nam uzmysłować pilną potrzebę zastąpienia ich obyczajami bardziej czystymi. Powiadam więc, że skoro kobiety otrzymały gwałtowniejsze od naszych skłonności do rozpusty, to mogą się jej oddawać, ile tylko zapragną będąc wolne od wszelkich związków małżeństwa, wszelkich fałszywych przesądów skromności, przywrócone absolutnie stanowi natury. Chciałbym, żeby prawa im pozwoliły oddawać się tyłu mężczyznom, ile tylko zapragną. Chciałbym, żeby rozkoszowanie się osobami różnej płci i wszystkimi częściami ciała było im dozwolone tak jak mężczyznom. Ponieważ poddane są specjalnej klauzuli oddawania się pod przymusem wszystkim, którzy tego zapragną, powinny mieć również swobodę w zażywaniu rozkoszy z tymi wszystkimi, których uznają za zdolnych jej zaspokoić.

Jakie są — pytam — niebezpieczeństwa takiej rozwiązłości? Dzieci, które nie będą miały ojców? A czy to ważne w republice, gdzie wszystkie osoby powinny mieć jedną wspólną matkę-ojczyznę, gdzie wszyscy, którzy się rodzą, są jednakowo dziećmi ojczyzny? Ach, jakże ją pokochają ci, którzy nie znając innej matki poza nią, będą wiedzieli od urodzenia, że jedynie na nią mogą liczyć? Nie wyobrażacie sobie, że możecie ukształtować dobrych republikanów dopóki będziecie izolować w rodzinach dzieci, które winny należeć tylko do republiki. Przekazując w rodzinie cały zapas uczucia kilku osobom, zamiast rozdzielać je między wszystkich swoich braci, przyswajają one sobie w sposób nieunikniony często niebezpieczne przesady tych osób. Ich poglądy, ich idee ulegają izolacji, wyodrębniają się i wszystkie cnoty męża stanu stają się dla nich absolutnie niemożliwe do osiągnięcia. Oddając wreszcie całe swoje serce rodzicom, nie znajdują w tym sercu żadnej już tkliwości dla tej matki, która musi umożliwić im przeżycie, nadać im rozgłos i zapewnić sławę, tak jak gdyby te drugie dobrodziejstwa nie były ważniejsze od pierwszych! Jeśli więc stoimy wobec wielkiej niedogodności, jaką jest pozostawienie dzieci w rodzinach, gdzie nabierają zainteresowań często bardzo odmiennych od tych, które są istotne dla ojczyzny, to najbardziej korzystne byłoby ich oddzielenie od rodziny. A czyż nie zostaną oddzielone w sposób naturalny przez środki, które proponuję, skoro po zniesieniu wszystkich więzów małżeńskich będą się rodzić tylko plody przyjemności kobiety w postaci dzieci, którym znajomość ich ojca będzie absolutnie zabroniona, i tym sposobem zniknie możliwość włączania ich do poszczególnych rodzin, zamiast ich uczynić, jak przystało, wyłącznymi dziećmi ojczyzny?

Będą więc domy przeznaczone dla libertynizmu kobiet pozostające, jak domy dla mężczyzn, pod opieką rządu. Tam będzie się im dostarczać osób obojga płci, mogących być przedmiotem pożądania. Im częściej będą odwiedzały te domy, tym większym będą się cieszyły poważaniem. Nie ma niczego tak barbarzyńskiego i śmiesznego jak wiązanie honoru i cnoty kobiet z oporem, jaki stawiają żądzom

otrzymanym od natury, który podsycają w nich bezustannie właśnie ci, którzy zdobywają się na barbarzyństwo ich potępiania. Począwszy od wczesnego dzieciństwa⁴¹ dziewczeczka wyzwolona od więzów rodzinnych, która nie musi zachować do wesela błony dziewiczej (mądre prawa, za którymi się opowiadam, zniosą ten zwyczaj), która stojąc ponad przesadami wiążącymi ongiś jej płeć, będzie mogła oddawać się wszystkiemu, co podyktuje jej temperament w domach ustanowionych dla tych celów. Przyjmą ją tam z szacunkiem, w pełni usatysfakcjonują, a wracając do towarzystwa będzie mogła opowiadać tak samo publicznie o doznanych przyjemnościach, jak dzisiaj opowiada o balu lub przechadzce. Płci urocza, będziesz wolna. Będziesz rokoszowała się, jak mężczyźni, wszystkimi przyjemnościami, do których zobowiązała cię natura; nie będziesz krępowała się żadnej. Czy najbardziej boska część ludzkości musi otrzymać pęta od innej? Ach, zerwijcie je, bo wymaga tego natura! Nie miejcie innego hamulca poza hamulcem waszych skłonności, innych praw poza waszymi żądzami, innej moralności poza moralnością natury. Nie marnujcie się dłużej w okowach tych barbarzyńskich przesądów, które odbierały świeżość waszym wdziękom i powstrzymały boskie uniesienia waszych serc⁴². Jesteście wolne jak my i kariera potyczek miłosnych stoi przed wami otworem jak przed nami. Nie lękajcie się więcej absurdalnych zarzutów; pedanteria i przesąd zostały unicestwione; nie będziecie się już musiały rumienić za wasze uroczę ciążotki; po uwieńczeniu was mirtami i różami będziemy was poważać tym bardziej im bardziej będziecie oddawać się nieokiełzanemu rozpasaniu.

To co powiedzieliśmy winno nas niewątpliwie uwolnić od analizy cudzołóstwa. Rzućmy niemniej na nie okiem mimo jego znikomej wagi wedle praw, które wprowadzam. O, jakże było śmieszne uważanie go za występki w naszych dawnych instytucjach! Jeśli było coś absurdalnego w świecie, to nierozzerwalność węzłów małżeńskich. Wystarczyło, jak mi się wydaje, tylko zadbać albo odczuć cały ciężar tych węzłów, aby przestać uważać za przestępstwo czynność, która czyni je bardziej znośnymi. Ponieważ natura, jak dopiero co powiedzieliśmy, obdarzyła kobiety żywszym temperamentem i głębszą wrażliwością niż osobników naszej płci, to niewątpliwie właśnie dla nich jarzmo wiecznego małżeństwa było bardziej uciążliwe. Kobiety subtelne i trawione ogniem miłości, odbijcie sobie teraz za wszystko bez żadnej obawy. Wytlumaczcie sobie, że nie może istnieć żadne zło w kierowaniu się impulsami natury, że nie tylko dla jednego mężczyzny was ona stworzyła, ale żebyście podobały się wszystkim bez różnicy. Niech żaden hamulec was nie powstrzy-

⁴¹ Dziewczęta Babilonu nie czekały nawet na ukończeniu siódmego roku życia, aby pośpieszyć do świątyni Wenery z ofiarą dziewictwa. Pierwszy odruch podniecenia, którego doświadcza dziewczyna, oznacza sygnał natury, że może się puszczać z kim zechce; nie bacząc na społeczną opinię winna iść za głosem natury; opierając się mu wykracza przeciw jej prawom. (S.)

⁴² Kobiety nie zdają sobie sprawy, jak bardzo rozwiązłość dodaje im urody. Jeśli porównamy dwie kobiety mniej więcej równe sobie wiekiem i urodą, z których jedna seksualnie pości, druga zaś używa zmysłowych rozkoszy, zobaczymy wkrótce, że druga z nich będzie miała w sobie więcej wyrazu i świeżości; wszelki bowiem gwałt zadany naturze szkodzi bardziej wdziękowi niż nadużywanie przyjemności. Wszystkim wiadomo, że porody kobietę upiększają. (S.)

muje. Naśladowacie republikanki Grecji. Nigdy ustawodawcy, którzy nadali im prawa, nie pomyśleli, żeby uważać cudzołóstwo za zbrodnię, natomiast prawie wszyscy akceptowali rozwiązłość kobiet. Tomasz Morus dowodzi w swojej *Utopii*, że oddawanie się rozpucie jest dla kobiety korzystne, a idee tego wielkiego człowieka nie zawsze były mrzonkami⁴³.

U Tatarów im bardziej kobieta oddawała się prostytutce, tym bardziej była szanowana; nosiła ona publicznie na szyi oznaki swego wyuzdania i nie považano tych, które nie były w nie przyozdobione. W Pegu sami ojcowie rodu oddają żony albo córki cudzoziemcom, którzy tam podróżują; pożyczają się je za dzienną opłatą jak konie lub powozy! Trudno byłoby przestudiować wszystkie tomiska pokazujące, że nigdy rozpusta nie była uważana za naganną u żadnego z mądrych ludów ziemi. Wszyscy filozofowie wiedzą dobrze, że tylko impostorom chrześcijańskim zawdzięczamy uczynienie z niej występku. Książę mieli swoje powody zakazując nam rozwiązłości. Ów zakaz, zastrzegając dla nich samych znajomość i rozgrzeszenie tych tajemnych grzechów, dawał im niesłychaną władzę nad kobietami i otwierał przed nimi karierę lubieżności, której rozmiary nie miały granic. Wiadomo jak z tego korzystali i jak by tego nadal nadużywali, gdyby nie stracili bezpowrotnie zaufania.

Czy kazirodztwo jest bardziej niebezpieczne? Oczywiście, że nie. Róższereza ono więcej rodzinne, a w konsekwencji czyni miłość obywateli do ojczyzny bardziej aktywną. Zostało nam podyktowane przez pierwsze prawa natury. Doświadczamy tego, gdyż rozkoszowanie się przedmiotami niejako do nas należącymi zawsze wydaje się nam bardziej powabne. Pierwsze instytucje sprzyjały kazirodztwu. Spotykamy je już w początkach społeczeństwa. Uświęciły je wszystkie religie. Popierały je wszystkie prawa. Jeśli rozejrzemy się po świecie, to zobaczymy, że kazirodztwo wszędzie zostało wprowadzone. Murzyni z Wybrzeża Pieprzowego i Rio Gabonu prostytuowali swoje żony z synami; najstarszy syn w królestwie Juda⁴⁴ musi poślubić swoją matkę. Ludy Chile sypiają bez różnicy z siostrami, córkami i poślubiają często jednocześnie matkę i córkę. Słowem, śmiem twierdzić, że kazirodztwo winno stać się prawem wszelkiego rządu opartego na idei braterstwa. Jak ludzie rozumni mogli dojść do takiego absurdu, żeby sądzić jakoby zażywanie rozkoszy z matką, siostrą albo córką mogło być kiedykolwiek występne! Pytam was, czy to nie jest potworny przesąd, żeby zarzucać mężczyźnie występne dlatego, że ceni sobie bardziej w używaniu rozkoszy przedmiot, do którego poczucie natury zbliża go najbardziej? Równałoby się to stwierdzeniu, że nie wolno nam kochać zbyt wielu osób, z którymi natura nas najbardziej wiąże i że im więcej nas skłania ku jakiemuś przedmiotowi rozkoszy, tym bardziej nakazuje nam jednocześnie trzymać się od niego z daleka! Owe sprzeczności są absurdalne. Tylko ludy ogłupione przez przesąd mogą dawać im wiarę albo je akceptować. Wspólnota kobiet, którą proponuję, pociąga za sobą z konieczności kazirodztwo i dlatego niewiele mi pozostaje do powiedzenia na temat tego rzekomego przestępstwa, którego nicości dowiedliśmy aż

⁴³ Tenże Morus proponował, żeby narzeczeni mogli oglądać się nago zanim się pobiorą. Do iluż małżeństw by nie doszło, gdyby to prawo weszło w życie! Przyznacie, że postępowanie odwrotne równa się braniu towaru w ciemno i bez pomacania. (S.)

⁴⁴ Zniekształcone „Ouidah”, niegdyś państwo, dziś miasto w Beninie. Por. R. Mercier, *L'Afrique Noire dans la littérature française*, Dakar 1962, s. 113. (M.S.)

nadto, by się nad nim dalej rozwodzić. Przejdziemy więc do gwałtu, który na pierwszy rzut oka zdaje się być pośród odchyłeń libertynizmu tym, którego krzywdzące skutki daje się najlepiej ustalić z racji zniewagi, jaką zdaje się on wyrządzać. Nie ulega jednak wątpliwości, że zgwałcenie, czynność tak rzadka i tak trudna do udowodnienia, przynosi mniej szkody bliźniemu niż kradzież, gdyż złodziej zagarnia własność, podczas gdy gwałciciel zadowala się jej uszkodzeniem. Cóż moglibyście zresztą zarzucić gwałcicielowi, gdyby wam odpowiedział, że zło, którego się dopuścił jest znikome, skoro tylko nieco wcześniej doprowadził obiekt, którego nadużył, do stanu, który by nastąpił na skutek małżeństwa lub miłości?

Czy jednak sodomia, ten rzekomy występek ściągający niebieski ogień na miasta, które go uprawiały, nie jest potwornym zblakaniem, którego ukaranie nie może być nigdy wystarczająco surowe? Jest dla nas niewątpliwie bolesne, że musimy wytykać naszym przodkom zabójstwa dokonane w świetle prawa, które ważyli się popełnić z tego powodu. Czy można być tak barbarzyńskim, aby ośmielić się skazać na śmierć nieszczęsnego człowieka, którego zbrodnią jest to, że nie ma tych samych upodobań jak wy? Dostaję dreszczy, kiedy pomyślę, że jeszcze nie upłynęło czterdzieści lat od czasu, gdy głupota ustawodawców sięgnęła tak daleko. Poczescie się, obywatele, takie absurdy nie będą miały już miejsca. Gwarantuję wam to mądrość waszych ustawodawców. W pełni oświeceni odnośnie do tej słabostki paru mężczyzn, wiemy dobrze dzisiaj, że taki błąd nie może być karalny i że natura nie mogłaby przykładać do płynu, który wypływa z naszych lędźwi, tak wielkiej wagi, aby gniewać się o drogę, jaką spodobało nam się wybrać dla wypuszczenia tej cieczy.

Jakie przestępstwo mogłoby tu zaistnieć? Z pewnością nie jest nim umieszczenie spermy w takim lub innym miejscu, przynajmniej jeśli nie zechce się twierdzić, że wszystkie części ciała nie są sobie warte i że dzielą się na czyste i zbrukane. Ponieważ zaś trudno wysuwać takie bzdury, jedyne rzekome przestępstwo mogłoby polegać w tym przypadku na utracie nasienia. Otóż pytam, czy jest prawdopodobne, aby to nasienie było tak cenne dla natury, że nie można by go stracić bez popełniania przestępstwa? Czy dopuszczałyby ciągle do owej utraty, gdyby tak było? A czy nie jest akceptacją z jej strony, że pozwala na jej utratę podczas snu lub w akcie żądania rozkoszy z kobietą ciążącą? Czy jest możliwe, aby natura dała nam możliwość popełnienia występku, który by w nią godził? Czy jest możliwe, aby zgodziła się, żeby ludzie powstrzymywali się od nadanych przez nią przyjemności i stawiali się w ten sposób silniejsi od niej? Trudno uwierzyć, w jaką otchłań absurdów rzuca się człowiek, kiedy odrzuca w trakcie myślenia pomoc światła rozumu! Przyjmijmy więc za pewnik, że można całkiem prosto używać sobie z kobietą w ten lub inny sposób, że nie ma absolutnie żadnej różnicy w żądaniu rozkoszy z dziewczką lub chłopczykiem odkąd wiadomo, że nie możemy mieć innych skłonności poza tymi, które otrzymujemy od natury. Jest ona zbyt mądra i zbyt konsekwentna, aby wpoić nam skłonności, które mogłyby kiedykolwiek ją znieważać.

Skłonność do sodomii jest efektem naszej budowy, a my nie możemy do tej budowy w żaden sposób się przyzwyczać. Owo upodobanie przejawia się u dzieci już od najwcześniejszego okresu i pozostaje im to na zawsze. Niekiedy jest ono skutkiem przesytu, ale czy nie należy nadal do natury nawet i w tym przypadku? Pod każdym względem jest jej dziełem, i w każdym przypadku to, co nam wpaja musi

być przez nas respektowane. Gdyby drogą dokładnych obliczeń dowiedziano, że owo upodobanie udziela się o wiele bardziej niż inne, że przyjemności wynikające z niego są żywsze i że w związku z tym jego zwolennicy są tysiąc razy liczniejsi od jego przeciwników, to czy nie można by wówczas dojść do konkluzji, że zamiast uchylać naturze, ta wada służy jej celom i że wiąże się mniej z prokreacją niż to w naszym szaleństwie skłonni byliśmy wierzyć? Otóż podróżując po świecie, ileż to widzimy ludów mających w pogardzie kobiety! Są wśród nich również i takie, które posługują się nimi wyłącznie w celu posiadania potomka koniecznego dla ich zastąpienia. Przyzwyczajenie mężczyzn do wspólnego życia w republikach będzie czyniło tę wadę coraz częstszą, ale nie jest ona z pewnością niebezpieczna. Czy ustawodawcy Grecji wprowadziliby ją do swej republiki, gdyby ją za taką uważali? Wprost przeciwnie, uważali ją za konieczną dla ludu wojowniczego. Plutarch opowiada nam z entuzjazmem o batalionie kochanków i kochanych, którzy przez długi czas bronili wolności Grecji. Ta przywara występowała w stowarzyszeniu braci broni i je cementowała. Najwięksi ludzie mieli do niej skłonność. Cała Ameryka, kiedy ją odkryto, okazało się zaludniona ludźmi przejawiającymi ten gust. W Luizjanie, u Illinojczyków Indianie przebrani za kobiety prostytuowali się jak kurtyzany. Murzyni z Bengueli utrzymują publicznie mężczyzn; prawie wszystkie seraje Algieru są dziś wypełnione wyłącznie młodymi chłopcami. W Tebach nie ograniczano się do tolerowania, ale nakazywano miłość między chłopcami. Filozof z Cheronei⁴⁵ zalecał ją, aby złągodzić obyczaje młodzieży.

Wiemy, do jakiego stopnia sodomia była rozprzestrzeniona w Rzymie. Znalezione tam miejsca publiczne, gdzie chłopcy prostytuowali się w strojach dziewcząt, a dziewczęta w strojach chłopców. Marcjalis, Catullus, Tibullus, Horacy i Wergiliusz pisali do mężczyzn jak do swoich kochanek. Czytamy wreszcie u Plutarcha⁴⁶, że kobiety nie powinny mieć żadnego udziału w miłości mężczyzn. Amazyjczycy z Krety porywali onegdaj chłopców z zachowaniem dziwnej ceremonii. Kiedy upodobali sobie jakiegoś, uprzedzali rodziców o dniu, w którym porywacz miał się po niego zjawić; chłopiec stawał niejaki opór, jeśli jego amant mu się nie podobał; w przeciwnym razie zabierał się wraz z nim, a uwodziciel odsyłał go do rodziny natychmiast po skorzystaniu z jego usług. W tej bowiem namiętności, jak w namiętności do kobiet, ma się zawsze za dużo, kiedy ma się dość. Strabon pisze, że na tej samej wyspie wypełniano seraje wyłącznie chłopcami, których prostytuowano publicznie.

Chcecie posłuchać ostatniego autorytetu zdolnego dowieść, jak ta przywara jest pożyteczna w republice? Posłuchajcie perypatetyka Hieronymosa. Miłość chłopców, powiada on, rozprzestrzeniła się po całej Grecji, ponieważ dodawała odwagi i siły, służąc wypędzeniu tyranów; między kochankami miały miejsce zmywy i pozwalali się raczej torturować, niż wydać swoich współników. Patriotyzm poświęcał w ten sposób wszystko pomyślności państwa. Żywiono przekonanie, że te związki umacniały republikę; przemawiano przeciw kobietom i sądzono, że wiązanie się z takimi istotami oznacza słabość właściwą despotyzmowi.

⁴⁵ Plutarch (M.S.)

⁴⁶ *Moralia. Traktat o miłości.* (S.)

Pederastia była zawsze przywarą ludów wojowniczych. Cezar podaje, że Galowie oddawali się jej w sposób nadzwyczajny. Wojny, które miały stanowić podporę republiki, oddzielając obie płcie rozpowszechniły tę przywarę, ale kiedy dopatrzono się w nich skutków tak pożytecznych dla państwa, religia je wkrótce uświęciła. Wiadomo, że Rzymianie uświęcili miłostki Jowisza z Ganimesedem. Sekstus Empiryk zapewnia nas, że ta zachcianka stała się nakazem u Persów. W końcu zazdrosne i wżgardzone kobiety zaproponowały swoim mężom oddawanie tych samych przysług, które wyświadczali im młodzi chłopcy; niektórzy z nich spróbowali, ale powrócili do dawnych przyzwyczajęń uznając, że złudzenie nie jest możliwe.

Turcy bardzo skłonni do tej deprawacji, którą Mahomet uświęcił w swoim Koranie, twierdzą jednak, że młoda dziewica może dosyć dobrze zastąpić chłopca i rzadko jej udaje się zostać żoną zanim nie przejdzie przez tę próbę. Sykstus V i Sanchez⁴⁷ również pozwolili uprawiać tę rozpustę. Ten drugi podjął się nawet dokazania, że jest ona pożyteczna dla rozmnażania, i że dziecko spłodzone po tej jeździe próbnej rodziło się niekoniecznie lepiej uformowane. Wreszcie kobiety zaczęły wetować sobie stratę między sobą. Ta zachcianka nie ma z pewnością więcej niedogodności niż poprzednia, gdyż jej konsekwencją jest odmowa płodzenia, ale środki tych, którzy gustują w rekreacji są zbyt potężne, aby ich przeciwnicy mogli jej przeszkodzić. Grecy popierali również owe nieprawości racją stanu. W efekcie kobiety zaczęły wystarczać same sobie, ich kontakty z mężczyznami były coraz rzadsze i w ten sposób nie szkodziły interesom republiki. O postępach tej rozwiązłości informuje nas Lukian. Obserwujemy ją również nie bez zainteresowania u Safony.

Słowem, nie ma żadnego niebezpieczeństwa we wszystkich tych maniach — gdyby nawet posunęły się dalej, gdyby doszły nawet do pieszczot z potworami i zwierzętami, jak o tym nas poucza przykład wielu ludów, nie byłoby we wszystkich tych błahostkach najmniejszej niedogodności, gdyż zepsucie obyczajów często pożyteczne w rządzie, nie mogłoby mu zaszkodzić pod żadnym względem i musimy oczekiwać od naszych ustawodawców wystarczającej mądrości, wystarczającej odwagi, aby mieć pewność, że nie wyjdzie od nich żadne prawo w celu represjonowania tych bagatelek, które wiążąc się absolutnie z budową fizyczną, nie mogłyby uczynić winnym tego, który ma do nich skłonności, podobnie jak nie jest winna osoba, którą natura stworzyła kaleką.

Do zbadania w drugiej klasie przestępstw człowieka w stosunku do swego bliźniego pozostaje nam już tylko zabójstwo. Następnie przejdziemy do jego obowiązków względem samego siebie. Ze wszystkich ciosów, jakie człowiek może zadać swojemu bliźniemu, zabójstwo jest niewątpliwie najbardziej okrutnym, gdyż odbiera mu jedyne dobro otrzymane od natury, jedyne, którego strata jest nieodwracalna. Pomijając krzywdę, jaką zabójstwo wyrządza temu, kto pada jego ofiarą, nasuwa się tu wszakże jeszcze wiele kwestii, a mianowicie:

1. Czy ten czyn, biorąc pod uwagę tylko prawa natury, jest naprawdę kryminalny?
2. Czy jest nim odnośnie do praw polityki?
3. Czy jest szkodliwy dla społeczeństwa?

⁴⁷ Thomas Sanchez (1550–1610). (M.S.)

4. Jak należy go rozpatrywać w kontekście rządu republikańskiego?
5. Wreszcie czy zabójstwo winno być karane zabójstwem?

Przystąpimy do oddzielnego rozważenia każdej z tych kwestii. Przedmiot jest na tyle istotny, że pozwolimy sobie nad nim się zatrzymać. Być może ktoś uzna nasze idee za zbyt śmiałe, ale czy to ma znaczenie? Czyż nie uzyskaliśmy prawa mówienia wszystkiego? Wyjaśniamy ludziom wielkie prawdy. Tego od nas oczekują. Nadszedł czas, żeby znikły błędy, żeby ich opaska spadła podobnie jak zaślepienie królami. Czy zabójstwo jest zbrodnią w oczach natury? Oto pierwsze pytanie, które stawiamy.

Niewątpliwie upokorzymy tutaj pychę człowieka zniżając go do rzędu wszystkich innych wytworów natury, jednak filozof nie pieści wcale drobnych próżnostek ludzkich. Zawsze zapalony łowca prawdy wydobywa ją spod głupich przesądów miłości własnej, chwytą ją, rozwija i śmiało pokazuje zdumionej ziemi.

Kim jest człowiek i jaka jest różnica między nim a innymi roślinami, między nim, a wszystkimi innymi zwierzętami natury? Oczywiście żadna. Przypadkowo rzucony jak one na ten glob, urodził się jak one; rozmnaża się, wzrasta, marnieje jak one; dochodzi jak one do starości i spada jak one w nicłość po okresie, który natura wyznaczyła każdemu gatunkowi zwierząt ze względu na budowę jego organów. Jeśli podobieństwa okażą się tak bliskie, że wnikliwe oko filozofa nie zdoła dostrzec między nimi jakiegokolwiek różnicy, trzeba będzie widzieć jednakowe zło w zabiciu zwierzęcia i człowieka, albo jednakowy jego brak w obu przypadkach, gdyż dystans między tymi istotami będzie jeno przesądnym owocem naszej pychy. Niestety nie ma większej bzdury od tego przesądu. Postawmy jednak zdecydowanie tę kwestię. Nie możecie zaprzeczyć, że unicestwienie człowieka jest czymś więcej niż unicestwienie zwierzęcia. Czy jednak unicestwienie wszelkiej istoty żywej nie jest zdecydowanie złem, jak sądzili pitagorejczycy i jak sądzą nadal mieszkańcy brzegów Gangesu? Zanim odpowiemy na to pytanie przypomnijmy najpierw czytelnikom, że rozważamy sprawę jedynie pod kątem przyrody; potem ujmijmy ją w odniesieniu do ludzi.

Otóż, pytam, co mogą być warte dla natury osobniki, które nie kształtują ją ani najmniejszego wysiłku, ani najmniejszej troski? Twórca ocenia wartość swojego dzieła wedle włożonej pracy i wedle czasu, którego potrzebował na jego stworzenie. Otóż, czy człowiek kosztował coś naturę? Zakładając nawet, że ją kosztował, to czy ją kosztował więcej niż stworzenie małpy lub słonia? Idę dalej. Jaka jest materia płodzenia natury? Z czego składają się istoty, które się rodzą? Czy trzy elementy, z których się składają, nie wynikają z uprzedniej destrukcji innych ciał? Gdyby wszystkie osobniki były wieczne, to czy byłoby dla natury możliwe stworzenie nowych? Jeśli wieczność bytów jest dla natury niemożliwa, to destrukcja staje się jedynym z jej praw. Otóż, jeśli destrukcje są dla niej tak pożyteczne, że nie może absolutnie się bez nich obejść i jeżeli nie może przystąpić do tworzenia bez czerpania z tej masy destrukcji, jakiej dostarcza jej śmierć, to od tego momentu idea unicestwienia, którą wiążemy ze śmiercią, przestaje być realna. Nie ma już rzeczywistego unicestwienia. To co nazywamy końcem istoty żywej nie jest końcem rzeczywistym, ale jedynie zwykłym przekształceniem, które jest podstawą ciągłego ruchu, owej prawdziwej istoty materii, uznawanego przez wszystkich współczesnych filozofów za jedno z pierwszych jej praw. Śmierć wedle tych nie dających się odeprzeć zasad,

jest niczym więcej jak tylko zmianę formy, tylko niedostrzegalnym przejściem od jednej egzystencji do innej, a więc tym, co Pitagoras nazywał metempsychozą.

Jeśli przyjmujemy te prawdy, to pytamy, czy można będzie kiedykolwiek twierdzić, że destrukcja jest zbrodnią? Chcąc zachować absurdalne przesady, ośmielcie się może mi wmówić, że przekształcenie jest destrukcją? Oczywiście, że nie, gdyż należałoby w tym celu dowieść istnienia chwilowego bezruchu materii, momentu spoczynku. Otóż tego momentu nie odkryjecie nigdy. Małe zwierzątka się rodzą w momencie, kiedy duże zwierzę wydało ostatnie tchnienie, a więc życie tych małych zwierzątek jest tylko jednym z koniecznych efektów spowodowanych przez chwilowe zaśnięcie wielkiego. Czy ośmielicie się teraz powiedzieć, że jedno podoba się bardziej naturze niż inne? Trzeba by dowieść w tym celu rzeczy niemożliwej, a mianowicie, że forma długa lub kwadratowa jest bardziej pożyteczna dla natury niż forma podłużna lub trójkątna. Trzeba by dowieść, biorąc pod uwagę wzniosłe plany natury, że leń, który tuczy się wśród beczynności i indolencji jest bardziej użyteczny od konia, którego praca jest tak niezbędna, albo wół, którego ciało jest tak cenne, że nie ma w nim żadnej części, która by do czegoś nie służyła; trzeba by powiedzieć, że jadowny wąż jest bardziej konieczny od wiernego psa.

Skoro więc wszystkie te systemy są nie do utrzymania, trzeba koniecznie zgodzić się na uznanie niemożliwości unicestwienia przez nas dzieł natury, zważywszy że jedyną rzeczą, jaką robimy oddając się destrukcji, jest tylko dokonywanie zmiany form, które nie może jednak zgasić życia. Byłoby więc czymś przekraczającym siły ludzkie, aby dowieść, że mogłaby tkwić jakaś zbrodnia w rzekomej destrukcji istoty niezależnie od wieku, płci, gatunku, jakie sobie założycie. Posuwając się jeszcze dalej za serią naszych wniosków, które kolejno z siebie wynikają, trzeba w końcu przyjąć, że czyny, które popełniamy zmieniając formy różnych dzieł natury, zamiast jej szkodzić, są dla niej pożyteczne dlatego, że dostarczacie jej przez tę czynność surowca dla rekonstrukcji, a to jej działanie byłoby niemożliwe, gdybyście nie oddawali się unicestwieniu. Ech, powie ktoś, zostawcie ją w spokoju! Oczywiście trzeba pozwolić jej działać, nie można mieszać się do jej działania, ale to jej impulsami kieruje się człowiek, kiedy dopuszcza się zabójstwa. To natura mu je radzi, a człowiek, który niszczy swego bliźniego jest dla natury tym, czym zaraza albo głód również zesłane jej ręką, która posługuje się wszelkimi możliwymi środkami, aby uzyskać możliwie najwcześnieją ową materię surową pochodzącą z destrukcji, niezbędnie konieczną dla jej dzieł.

Raczymy oświecić się przez chwilę świętą pochodnią filozofii. Jakież inny głos niż głos natury sugeruje nam wzajemne nienawiści, zemsty, wojny, słowem wszystkie te motywy ciągłych zabójstw? Otóż, jeśli nam je radzi, to więc ich potrzebuje. Jak więc możemy, zgodnie z tym, uważać się za winnych wobec niej, skoro tylko realizujemy jej cele?

Powiedziałem jednak więcej niż trzeba, aby przekonać każdego oświeconego czytelnika, że jest niemożliwością, aby zabójstwo mogło kiedykolwiek znieważać naturę.

Czy można jednak mówić o zbrodni w polityce? Ośmielamy się wyznać, że niestety jest ona jedną z największych sprężyn polityki. Czy to nie za pomocą zabójstw Rzym stał się panem świata? Czy to nie za pomocą zabójstw Francja jest dzisiaj wolna? Nie sądzę, żeby trzeba było w tym miejscu wyjaśniać, że mówimy

jedynie o zabójstwach spowodowanych przez wojnę, a nie o okrucieństwach popełnionych przez spiskowców i dezorganizatorów. Ci, wystawieni dziś na przekleństwo publiczne, są jedynie przedmiotem lęku i oburzenia powszechnego. Jakaż nauka potrzebuje bardziej podpory w zabójstwie od tej, która zmierza jedynie do oszustwa, która nie ma innego celu poza powiększeniem jakiegoś narodu kosztem innego? Czy wojny, jedyne owoce tej polityki barbarzyńskiej, są czymś innym niż środkami, którymi się ona żywi, którymi się wzmacnia, którymi się ona podpira? A czymże jest wojna, jeśli nie sztuką burzenia? Jakże dziwnym zaślepieniem ludzi jest publiczne nauczanie sztuki zabijania, nagradzanie tego, któremu to się najlepiej udaje, zaś karanie innego, który ze względów prywatnych pozbywa się swojego wroga! Czy nie nadszedł czas, aby zająć się tak barbarzyńskimi błędami?

Czy wreszcie zabójstwo jest zbrodnią przeciwko społeczeństwu? Któż rozsądny mógłby sobie to wyobrazić? Ach, cóż znaczy dla tego licznego społeczeństwa, czy ma jednego człowieka więcej lub mniej? Czy jego prawa, jego obyczaje, jego zwyczaje ulegną przez to zepsuciu? Czy kiedykolwiek śmierć jednej osoby wpłynęła na ogólną masę? A czy po przegraniu wielkiej bitwy, cóż mówię, czy po wytopieniu połowy świata, całego świata, jeśli chcecie, nieliczne istoty, które mogłyby przeżyć, doświadczą najmniejszej szkody materialnej? Oczywiście, że nie! Cała natura nie doświadczyłaby niczego więcej, zaś głupi i pyszny człowiek, który sądzi, że wszystko jest stworzone dla niego byłby bardzo zdumiony, gdyby po całkowitej destrukcji rodzaju ludzkiego zobaczył, że nic w naturze się nie zmieniło i że bieg ciał niebieskich nawet nie uległ opóźnieniu. Idźmy dalej.

Jak zabójstwo winno być widziane w państwie wojowniczym i republikańskim?

Byłoby z pewnością skrajnie niebezpieczne surowe traktowanie tej czynności albo jej karanie. Duma republikańska wymaga nieco srogości; jeśli złagodnieje, a jego energia się zatraci, zostanie wkrótce ujarzmiony. Nasuwa mi się tu bardzo osobliwa myśl, ale ponieważ jest prawdziwa mimo jej śmiałości, to ją wypowiem. Naród, który zaczyna rządzić się po republikańsku, zdolny jest utrzymać się jedynie dzięki cnotom, gdyż chcąc osiągnąć coś większego, trzeba zawsze zaczynać od mniejszego. Jednak naród już stary i zepsuty, który odważnie zrzuci jarzmo swojego rządu monarchicznego, aby przyjąć republikański, utrzyma się jedynie dzięki wielu zbrodniom, albowiem tkwi on już w zbrodni, a gdyby chciał przejść od zbrodni do cnoty, to znaczy od stanu gwałtownego do stanu łagodnego, popadłby w inercję, której skutkiem byłaby wkrótce pewna ruina. Co stałoby się z drzewem, które przesadzilibyście z żyznego terenu górskiego na równinę piaszczystą i suchą? Wszystkie idee intelektualne są do tego stopnia podporządkowane fizycznym warunkom przyrody, że porównania zaczerpnięte z rolnictwa nie zmylą nas nigdy w moralności.

Dzicy, którzy są najbardziej niezależni ze wszystkich ludzi i najbardziej zbliżeni do natury, dopuszczają się codziennie i bezkarnie zabójstwa. W Sparcie, w Lacedemonie urządzano polowania na helotów, tak jak my we Francji wybieramy się na kuropatwy. Ludy najbardziej wolne są tymi, które najbardziej uznają zabójstwo. W Mindanao tego, kto chce popełnić morderstwo, wynosi się do rangi dzielnych i ubiera się natychmiast w turban; u Caraguosów trzeba zabić siedmiu ludzi, aby zdobyć zaszczyt noszenia tego nakrycia głowy. Mieszkańcy Borneo sądzą, że

wszyscy, których zabijają, będą im służyli po śmierci. Dewoci hiszpańscy zwracali się z prośbą do świętego Jacka z Galicji, aby mogli zabić dwunastu Amerykanów⁴⁸ dziennie. W królestwie Tangut wybiera się młodzieńca silnego i krewkiego, któremu wolno w pewne dni roku zabijać wszystkich, których spotka. Czy był lud bardziej rozkochany w zabójstwie niż Żydzi? Widzi się to we wszystkich postaciach na każdej stronicy ich historii.

Cesarz i mandaryni chińscy podejmują od czasu do czasu środki, aby wzbudzić lud i uzyskać za pomocą tych poczynań prawo urzędowania potwornej rzezi. Niech ten lud słaby i zniewieściały uwolni się spod jarzma owych tyranów, a będzie ich zabijał z kolei i to z większym przekonaniem, a zabójstwo ciągle respektowane i ciągle niezbędne zmieni tylko ofiary. Było szczęściem jednych, będzie błogością innych.

Nieskończona ilość narodów toleruje morderstwo publiczne; dozwolone są bez ograniczeń w Genui, Wenecji, Neapolu i w całej Albanii; w Kachao nad rzeką San Domingo zabójcy w stroju powszechnie znanym i oficjalnie przyjętym zarzynają na wasz rozkaz i na waszych oczach osobnika, którego im wskażecie. Hindusi zażywają opium, aby dodać sobie animuszu przed zabójstwem; następnie wybiegają na ulice i masakrują wszystkich, których spotykają; podróżnicy angielscy zetknęli się z tą manią w Batawii⁴⁹.

Jakiż lud był większy, a zarazem okrutniejszy od Rzymian i jaki naród zachował dłużej swój splendor i wolność? Widok gladiatorów podtrzymywał jego odwagę; miasto Rzym stawało się wojownicze dzięki zwyczajowi urzędowania zabawy w zabójstwo. Dwanaście do piętnastu setek ofiar zapełniało dziennie arenę cyrku, gdzie kobiety bardziej okrutne od mężczyzn śmiały wymagać od umierających, aby padali z gracją i żeby uwydatniali jeszcze konwulsje śmierci. Rzymianie przeszli następnie do przyjemności oglądania śmiertelnych zmagania karłów. Kiedy jednak kult chrześcijański zarażający ziemię przekonał ludzi, że zabijanie się jest złem, tyrani natychmiast zniewolili ten lud, a bohaterowie świata stali się wkrótce jego igraszką.

Wszędzie wreszcie wierzone, i nie bez racji, że morderca, to znaczy człowiek, który wyzbył się wrażliwości do tego stopnia, że zabijał swego bliźniego i nie lękał się zemsty publicznej albo osobistej — wszędzie, powiadam, wierzone, że taki człowiek musiał być bardzo odważny, a w konsekwencji bardzo cenny dla rządu wojowniczego i republikańskiego. Jeśli przebiegniemy w myśli narody, które będąc jeszcze bardziej okrutne zadawały się dopiero uśmiercaniem dzieci i to najczęściej własnych, zobaczymy, że te czyny powszechnie przyjęte wprowadzano czasami nawet do kodeksu praw. Wiele dzikich ludów zabija swe dzieci zaraz po ich urodzeniu. Matki nad brzegami rzeki Orinoko będąc przekonane, że ich córki rodzą się jeno po to, aby być nieszczęśliwe, ponieważ ich przeznaczeniem było stać się żonami dzikusów tej krainy, którzy nie mogli cierpieć kobiet — otóż te matki zabijały je zaraz po wydaniu ich na świat. W Trapobanie i w królestwie Sopit sami rodzice zabijali wszystkie cherlawe dzieci. Kobiety z Madagaskaru wystawiały na pożarcie

⁴⁸ Indian (M.S.)

⁴⁹ Tzn. Djakarcie. (M.S.)

przez dzikie zwierzęta te ich dzieci, które urodziły się w pewnych dniach tygodnia. W republikach Grecji badano starannie wszystkie dzieci, które przychodziły na świat, a jeśli stwierdzono, że nie są należycie przystosowane, aby pewnego dnia móc bronić republiki, natychmiast je zabijano. Tam nie sądzono, że ważną rzeczą jest budowanie domów bogato wyposażonych, aby przechować te podłe szumowiny natury ludzkiej⁵⁰. Aż do przeniesienia stolicy cesarstwa, wszyscy Rzymianie, którzy nie chcieli utrzymywać swych dzieci wyrzucali je na śmietnisko. Dawni ustawodawcy nie mieli żadnych skrupułów w skazywaniu dzieci na śmierć i nigdy żaden z ich kodeksów nie ograniczał praw, jakie ojciec w swym przekonaniu miał nad rodziną. Arystoteles radził przerywanie ciąży, a dawni republikanie przesyleni entuzjazmem i zapałem w stosunku do ojczyzny, nie znali owej litości indywidualnej, którą spotykamy wśród ludów współczesnych. Mniej kochano dzieci, ale bardziej kochano swój kraj. We wszystkich miastach Chin można znaleźć każdego ranka niesłychaną ilość dzieci porzuconych na ulicy. O brzasku dnia zbiera się je na wóz i wrzuca się je do dołu. Często położne same uwalniają matki od nich zanurzając je w kadziach z gotującą się wodą albo wrzucają je do rzeki. W Pekinie wkłada się je do małych koszyków z trzciny i puszcza na kanały, które codziennie się są oczyszczane, a słynny podróżnik Du Halde⁵¹ szacuje na ponad trzydzieści tysięcy dzienną liczbą wydobytych przy każdym oczyszczaniu. Nie można zaprzeczyć, że jest rzeczą nadzwyczaj konieczną i wysoce polityczną położenie tamy populacji w ustroju republikańskim. Ze względu na cele absurdalnie odmienne, trzeba ją popierać w monarchii. Ponieważ tam tyrani są bogaci jedynie z racji liczby swoich niewolników, z pewnością potrzeba im ludzi. Jednak owa obfita populacja, w co nie możemy wątpić, jest rzeczywistą wadą w ustroju republikańskim. Nie trzeba jednak jej masakrować, aby zmniejszyć jej liczbę, jak głosili nasi współcześni decemwirowie. Chodzi jedynie o pozbawienie jej możliwości rozwoju ponad granice, które jej wyznacza własna jej szczęśliwość. Strzeżcie się zbytniego pomnażania ludu, w którym każda istota jest suwerenem i bądźcie pewni, że rewolucje są zawsze efektem zbyt licznej ludności. Jeśli dla splendoru państwa przyznacie waszym wojownikom prawo unicestwiania ludzi, to dla zachowania tegoż państwa, przyznajcie to samo prawo każdej jednostce, aby mogła korzystać ile zechce — skoro może to czynić bez zadawania gwałtu naturze — z prawa pozbawiania dzieci, których nie może wyżywić, albo po których rząd nie może spodziewać się żadnego wsparcia. Przyznajcie jej również prawo pozbywania się na swoje ryzyko, i licząc się z niebezpieczeństwem, wszystkich wrogów, którzy mogą jej szkodzić, gdyż rezultatem tych wszystkich poczynań, które same w sobie są absolutnie obojętne, będzie utrzymanie ludności na poziomie średnim, nigdy zaś wystarczająco wysokim dla obalenia waszego rządu. Pozwólcie mówić monarchistom, że państwo jest potężne jedynie z racji skrajnie wielkiego zaludnienia. To

⁵⁰ Miejmy nadzieję, że naród zniesie ten wydatek, najbardziej zbędny ze wszystkich; kiedy, kto urodzi się nie rokujący żadnych nadziei, że stanie się pożyteczny dla republiki, nie ma prawa do życia, a najlepszą rzeczą, jaka można dla niego zrobić, jest pozbawienie go życia zaraz po urodzeniu. (S.)

⁵¹ Jean-Baptiste Du Halde, autor *Description de la Chine*, główny redaktor „Lettres édifiantes et curieuses, écrites des missions étrangères, par quelques missionnaires de la Compagnie de Jésus” (1702–1776), t. 1–34. (M.S.)

państwo będzie zawsze biedne, jeśli liczba ludności będzie przewyższać ilość środków do życia; będzie zaś kwitnące, jeżeli utrzymując się w słusznym granicach będzie mogło sprzedawać swoje nadwyżki. Czyż nie robicie przecinek na drzewie, kiedy ma zbyt wiele gałęzi, i czyż dla zachowania pnia nie przycinacie zbędnych gałązek? Każdy system, który porzucałby te zasady byłby niedorzecznością, której nadużywanie doprowadziłoby nas wkrótce do obalenia gmachu z takim trudem przez nas wznoszonego. Nie trzeba jednak uśmiercać człowieka dorosłego w celu zmniejszenia liczby ludności. Byłoby niesprawiedliwością skracanie życia osobie pozbawionej defektów. Nie jest nią natomiast, powiadam, zapobieżenie urodzeniu się istoty, która z pewnością będzie bezużyteczna na tym świecie. Ród ludzki musi być oczyszczony od kołyski. Wszystko, co w waszym przekonaniu nie przyda się nigdy społeczeństwu należy odsunąć od jego łona. Jest to jedyny rozsądny środek zmniejszenia liczby ludności, której zbyt wielka masa, jak to wykazaliśmy, jest jednym z najbardziej niebezpiecznych zagrożeń.

Pora się streszczać.

Czy zabójstwo powinno karać się zabójstwem? W żadnym przypadku. Nie nakładajmy na zabójcę nigdy innej kary poza prawem zemsty ze strony przyjaciół lub rodziny tego, którego zabił. *Ułaskawiam cię*, rzekł Ludwik XV do pana Charolais, który z nudów zabił człowieka, ale *ułaskawiam również z góry tego, kto cię zabije*. Wzniosłe to słowo stanowi wszelką podstawę dla praw przeciwko zabójcom⁵².

Słowem zabójstwo jest potwornością, ale potwornością często konieczną, choć nigdy nie podlegającą karze, a przeciwnie, ze wszech miar tolerowaną w państwie republikańskim. Pokazałem, że cały świat daje nam w tej kwestii właściwe przykłady. Czy jednak morderstwo należy uważać za czyn godny kary śmierci? Na to pytanie da nam odpowiedź rozwikłanie następującego dylematu: czy zabójstwo jest zbrodnią, czy też nią nie jest? Jeśli nie jest, to po co ustanawiać prawa, które by ją karały? Jeśli zaś nią jest, to jakże barbarzyńską i głupią niekonsekwencją byłoby karanie jej za pomocą identycznej zbrodni?

Pozostaje nam jeszcze pomówić o obowiązkach człowieka względem samego siebie. Ponieważ filozof przyjmuje jedynie te obowiązki, które służą jego przyjemności albo zachowaniu się przy życiu, zbędnym byłoby zalecanie mu ich wypełniania. Jeszcze mniej potrzebne byłoby nakładanie nań kar, gdyby im nie sprostał.

Jedynym wykroczeniem, jakie człowiek mógłby popełnić w tym zakresie, jest samobójstwo. Nie zamierzam bawić się w udowadnianie głupoty ludzi, którzy chcą podnieść ten czyn do rangi występku. Odsyłam tych, którzy mogliby jeszcze mieć jakieś wątpliwości na ten temat, do słynnego listu Rousseau. Prawie wszystkie starożytne rządy przyzwalały na samobójstwo ze względów politycznych i religij-

⁵² Prawo salickie karało zabójstwo jedynie zwykłą grzywną, a ponieważ winny znajdował zwykle łatwy sposób, by jej uniknąć, Childebart, król Austrazji zagroził, na mocy ustawy wydanej w Kolonii, karą śmierci nie zabójcy, ale uchylającemu się przed grzywną nałożoną na zabójcę. Prawo rypuarskie również nakładało grzywnę na ten czyn, ale wysokość jej zależała od rangi zabitego. Drogo kosztowało zabójcę uśmiercenie księdza. Mianowicie sporządzano dla zabójcy ołowianą tunikę odpowiadającą jego wzrostowi i musiał zapłacić równowartość ciężaru owej tuniki w złocie. Jeśli winowajca tego nie uczynił, stawał się wraz z rodziną niewolnikiem Kościoła. (S)

nych. Ateńczycy najpierw przedstawiali Areopagowi przyczyny zamierzonego samobójstwa, a następnie przebijali się sztyłem. Samobójstwo nie kolidowało z planami ustawodawców. Zabijano się publicznie i czyniono ze swojej śmierci pompacyjny spektakl. Republika rzymska zachęcała do samobójstwa; przecież tak słynne przykłady poświęcenia się dla ojczyzny na samobójstwo zakrawały. Kiedy Rzym został wzięty przez Galów, najślawniejsi senatorowie zadali sobie śmierć.

Podając tego samego ducha, przejmujemy te same cnoty. Pewien żołnierz zabił się podczas kampanii 92 roku z żalu, że nie mógł zabrać się ze swoimi towarzyszami pod Jemappes. Pragnąc nieustannie utrzymać się na poziomie tych dumnych republikanów, wkrótce prześcigniemy ich w cnotach: to rząd kształtuje człowieka. Tak długie przyzwyczajenie do despotyzmu osłabiło naszą odwagę, zepsuło nasze obyczaje, ale się odradzamy. Świat wkrótce zobaczy, do jakich wzniosłych czynów zdolny jest francuski geniusz, francuski charakter, odkąd cieszy się wolnością. Popierajmy za cenę majątku i życia tę wolność, która pochłonęła już tyle ofiar; nie lejmy łez nad żadną z nich, jeśli chcemy dojść do celu; wszystkie one poświęciły się dobrowolnie; sprawmy, aby ich krew nie była bezużyteczna; trzeba nam jednocy i jeszcze raz jednocy, jeśli nie chcemy utracić owoców tylu trudów. Oprzyjmy wysmienite prawa na zwycięstwach, któreśmy odnieśli. Nasi pierwsi ustawodawcy będący jeszcze niewolnikami despoty, któregośmy wreszcie obalili, nadali nam prawa godne jedynie owego tyrana, któremu jeszcze kadzili. Przekształćmy ich dzieło, pamiętajmy, że wreszcie zaczniemy się trudzić dla republikanów i filozofów; niech nasze prawa będą łagodne jak sam ten lud, którym będą sterować.

Przedstawiając, jak to uczyniłem nieistotność, obojętność nieskończonej ilości czynów, które nasi przodkowie zwiedzeni przez fałszywą religię uważali za występne, sprowadzam nasze dzieło do niewielu rzeczy. Ułożmy mało praw, ale niech będą dobre. Nie chodzi o mnożenie hamulców, ale o nadanie temu, którym akurat się posługujemy cech niezniszczalności. Niech prawa, które obwieścimy mają za cel spokój obywatela, jego szczęście i blask republiki.

Jednak po wypędzeniu wroga z waszych ziem, nie chciałbym, Francuzi, żeby zapal w propagowaniu waszych zasad zapędził was zbyt daleko; to nie mieczem i ogniem będziecie mogli je rozkrzewić aż do krańców świata. Gdybyście chcieli podjąć taką decyzję, to przypomnijcie sobie nieszczęsne tryumfy wypraw krzyżowych. Kiedy wróg znajdzie się z drugiej strony Renu, wierzcie mi, że trzeba strzec granicy i pozostać u siebie. Ożywcie handel, przywróćcie moc manufakturom i otwórzcie im rynek zbytu; dajcie możność nowego rozkwitu sztukom, popierajcie rolnictwo tak konieczne dla rządu, jakim jest wasz, by mogło ono zaopatrywać wszystkich nie potrzebując nikogo. Pozwólcie tronom Europy rozwalić się bez przykładania do tego ręki. Wasz przykład, wasza pomyślność przyczynią się wkrótce do ich upadku bez potrzeby mieszania się do tego z waszej strony.

Niezwyknięci od środka i będący wzorem dla wszystkich ludów ze względu na sztukę rządzenia i dobre prawa, nie spotkacie takiego rządu w świecie, który nie chciałby was naśladować i ubiegać się o zaszczyt przymierza z wami. Jeśli jednak kierując się próżnym honorem niesienia waszych zasad w świat przestaniecie się troszczyć o szczęście we własnym domu, drzemający despotyzm się przebudzi, we-

wewnętrzne rozgrywki rozerwą waszą jedność, zasoby pieniędzy i wojsk się wyczerpią, a wszystko to doprowadzi was do ponownego całowania kajdan, które narzuca wam tyrani przywracający sobie władzę podczas waszej nieobecności. Wszystko, czego pragniecie, może się spełnić bez potrzeby opuszczania domowego ogniska. Wystarczy, że inne ludy zobaczą, jak jesteście szczęśliwi, a popędzą ku szczęściu tą samą drogą, którąście im wytyczyli⁵³.

Eugenia, do Dolmancégo. — Oto, co można nazwać roztropnym pisaniem i tak bardzo tchnącym pańskimi zasadami, przynajmniej w wielu kwestiach, że skłonna jestem uznać cię, panie, za jego autora.

Dolmancé. — To oczywista, że myślę zgodnie z częścią tych rozważań, a moje perory, które tego dowiodły, stwarzają wrażenie, iż nasza lektura jest ich powtórzeniem...

Eugenia, przerywając. — Wcale tego nie zauważyłam; nigdy za wiele rozprawiania o interesujących rzeczach; uważam jednak kilka z tych zasad za ociupinkę niebezpieczne.

Dolmancé. — Niebezpieczne w świecie są tylko litość i dobroczynność; dobroć jest zawsze tylko słabością, przez którą niewdzięczność oraz impertyncja słabych zmusza zawsze znacznych ludzi do przeżywania skruchy. Gdyby dobremu obserwatorowi przyszło do głowy wyszczególnienie wszystkich niebezpieczeństw litości, a następnie porównanie ich z niebezpieczeństwami konsekwentnej obojętności, to zobaczyłby, że pierwsze wzięłyby zdecydowanie górę. Posuwamy się jednak zbyt daleko, Eugenio; sprowadźmy więc to wszystko, ze względu na twoją edukację, do jednej rady, którą można wysunąć z tego, co dotąd zostało powiedziane: nie słuchaj nigdy, moje dziecko, swojego serca; jest to najbardziej fałszywy doradca, którego dała nam natura. Zamknij je szczelnie przed zwodniczymi jękami niedoli; lepiej żebyś odmówiła nawet temu, kogo los wzbudziłby rzeczywiście twoje zainteresowanie, niżbyś miała ryzykować wspomóżenie łotra, intryganta i cwaniaka. Pierwszy z tych postępów nie pociąga za sobą większych konsekwencji, drugi ma więcej stron ujemnych.

Kawaler. — Niech mi wolno będzie, błagam, podjąć zasady Dolmancégo, a jak mi się powiedzie, to je obalić. Ach, jakże byłyby one odmienne, gdyby cię okrutniku pozbawiono owego ogromnego majątku, z którego nieustannie czerpiesz środki do zaspokajania swych namiętności, gdybyś marniał przez parę lat zagrożony w nieszczęściu, które sprzyja ci jeno wymyślaniu udręk dla biednych! Spójrz na nich litościwym okiem i nie gaś w sobie współczucia do tego stopnia, żebyś miał na zawsze pozostać niewrażliwy na rozdzierający krzyk potrzebującego! Kiedy twe ciało zmęczone wyłącznie rozpustą apatycznie spoczywa na łożu z mięciutkiego puchu, spójrz na nich jak przeciążeni pracą, byś mógł żyć dostatnio, zgarniają ledwie trochę słomy, chcąc się ustrzec chłodu ziemi, na której pokładają się jak bydłeta. Kiedy dwudziestu uczniów Komosa budzi w tobie rozkosze podniebienia rozstawiając wokół smakowite dania, ci biedacy

⁵³ Przypomnijmy, że wojnę zewnętrzną proponował jedynie niecny Dumouriez. (S.)

wyrywają sobie w lesie z wilkami gorzki korzeń wygrzebany z wypalonego słońcem gruntu. Kiedy igraszki i śmiechy prowadzą z gracją do twego zbrukanego łoża najrozkoszniejsze kapłanki świątyni Kytery, popatrz jak ów biedak kładzie się obok smutnej połowicy, zaspokaja proste chuci wśród jej płaczów i nawet przez głowę mu nie przejdzie, że mogą istnieć inne. Popatrz na niego, kiedy niczego sobie nie odmawiasz i opływasz w dostatki. Spójrz, powtarzam, jak permanentnie brakuje mu niezbędnych środków do życia; rzuć okiem na jego zrozpaczoną rodzinę; zobacz jego roztrzęsioną żonę, która dwoi się w swym uczuciu między dbałością o męża, który siedzi przy niej jak osowiały, a nakazaną jej przez naturę pieczę nad młodą latoroślą zrodzoną z jej miłości, nie mogąc podolać żadnemu z obowiązków jednako świętych dla jej wrażliwej duszy; jeśli możesz, to posłuchaj bez wzruszenia, jak prosi o odrobinę owego nadmiaru, którego twoje okrucieństwo jej odmawia!

Barbarzyńco, azaliż nie są to ludzie tacy jak ty? A jeśli są do ciebie podobni, to dlaczegoż ty musisz zażywać rozkoszy, kiedy oni marnieją z nędzy? O, Eugenio, Eugenio, nie gaś nigdy w swym sercu świętego głosu natury, bo choćbyś się opierała, to doprowadzi cię do miłosierdzia, jeśli tylko oddzielisz jej głos od ognia żądź, który to serce ogarnia. Zgadzam się, że musimy odrzucić zasady religijne, ale nie rozstajemy się z cnotami, które wpaja nam wrażliwość; tylko przez ich uprawianie doznamy najłodszych i najsubtelniejszych rozkoszy dusznych. Dobry uczynek odkupi wszelkie zbłądzenia twego umysłu. Jedyńie on pozbawi cię wyrzutów sumienia zrodzonych przez wyuzdanie. Tworząc w głębi sumienia zaciszne i święte schronienie, gdzie będziesz mogła czasami zagłębić się w samą siebie, znajdziesz tam pocieszenie za występki i błędy, którym dałaś się ponieść. Siostró moja, jestem młody, jestem libertynem, bezbożnikiem, jestem zdolny do wszelkiej rozwiązłości umysłu, ale zostaje mi serce, które jest czyste i właśnie w nim szukam pocieszenia po wszystkich wybrykach właściwych mojemu wiekowi.

Dolmancé. — Owszem, kawalerze, jesteś młody i dowodzisz tego swoimi słowy. Brakuje ci doświadczenia i poczekam aż dojrzejesz, a wówczas, mój drogi, nie będziesz już tak dobrze wyrażał się o ludziach, bo lepiej ich poznasz. Ich to niewdzięczność wysuszyła me serce. Ich to przewrotność unicestwiła we mnie owe złowrogie cnoty, dla uprawiania których zrodziłem się być może jak ty. Owóż, jeśli występki jednych czynią cnoty innych niebezpiecznymi, to czyż nie oddajemy przysługi młodzieży pozbawiając ją tych cnót zawczasu? Po cóż mi mówisz o wyrzutach sumienia, przyjacielu? Czyż mogą zagnieździć się one w duszy człowieka, który w niczym nie widzi przestępstwa? Niech twe zasady je przytłumią, jeśli ich los napawa cię lękiem. Przecież nie możesz żałować czegoś, co w sensie moralnym było ci całkiem obojętne. Jeśli nie widzisz w niczym zła, to dlaczego miałbyś odczuwać skruchę?

Kawaler. — Wyrzuty sumienia nie rodzą się w umyśle, ale w sercu i nigdy sofizmaty głowy nie mogły ugasić odruchów duszy.

Dolmancé. — Jednak serce nas zwodzi, gdyż zawsze wyraża jeno złą rachubę umysłu. Niech dojrzeje głowa, a i serce zmięknie. Zawsze błędne definicje wywo-

dzą nas na manowce, ilekroć chcemy rozumieć. Nie wiem co to jest serce, ale wyraz ten oznacza dla mnie słabość umysłu. Jest tylko jedyna pochodnia, która mnie oświeca. Kiedy jestem zdrowy i silny, nie wywodzi mnie ona nigdy na manowce, zaś kiedy jestem starym i słabym śledziennikiem, dają się jej zwieść. Mówię wówczas, że jestem wrażliwy, podczas gdy w istocie jestem słaby i bojaźliwy. Ostrzegam cię jeszcze raz, Eugenio, żeby owa przewrotna wrażliwość nie spletała ci figła. Wierz mi, jest ona jeno słabością duszy; płaczymy, bo się boimy, i oto dlaczego królowie stają się tyranami. Miej w pogardzie i odrzuć precz przewrotne rady Kawalera; sugerując ci otwarcie serca na wszelkie zmyślane niedole, chce napędzić ci całą chmurę trosk, które nie będąc twoimi, zaczną cię wkrótce nękać po próżnicy. Ach, uwierz mi, Eugenio, uwierz, że przyjemności rodzące się z apatii więcej są warte od przyjemności których dostarcza ci wrażliwość; ostatnie z nich godzą w serce tylko z jednej strony, podczas gdy tamte je muskają i nim wstrząsają ze wszystkich stron. A więc, mówiąc krótko, czy rozkosze dozwolone mogą być porównywane z rozkoszami, które kojarzą powaby bardziej podniecające z innymi, jakże nieocenionymi, wynikającymi z zerwania wszelkich więzów społecznych i z obalenia wszelkich praw?

Eugenia. — Tryumfujesz, Dolmancé, bierzesz górę! Słowa Kawalera jedynie musnęły ma duszę, twoje zaś uwodzą ją i porywają! Ach, radzę ci, Kawalerze, abyś zwracał się raczej do namiętności, niż do cnót, jeśli chcesz przekonać kobietę!

Saint-Ange, do Kawalera. — Przyjacielu, lepiej nas dobrze wypieprz zamiast prawić nam kazania. Nawrócić nas nie zdołasz, a możesz jeno zamącić tok lekcji, którymi chcemy przesycić duszę i umysł tej uroczej dziewczeczki.

Eugenia. — Zamącić? Ależ skądże? Dzieła już dokonaliście; to, co głupcy nazywają zepsuciem, zakorzeniło się we mnie tak mocno, że nie ma już żadnej nadziei na możliwość odwrotu, zaś wasze zasady tak mocno przypadły mi do serca, że sofizmaty Kawalera nie zdołają nigdy ich stamtąd wyrugować.

Dolmancé. — Ma rację, nie mówmy już na ten temat, Kawalerze. Prawiłbyś nam dalej dyrdymały, a my oczekujemy od ciebie jeno czynów.

Kawaler. — Możliwe. — Wiem, że znaleźliście się tu w innym celu niż ten, który zamierzałem osiągnąć, ale zgadzam się, że byśmy prosto do niego zmierzali. Zachowam swą moralność dla tych, którzy mniej podekscytowani od was, będą bardziej w stanie ją pojąć.

Saint-Ange. — Ależ oczywiście, mój bracie, zechciej jeno nas dobrze wyruchać, a wybaczymy ci twoją moralność, która zbyt subtelna dla takich jak my *obwiesiów*.

Eugenia. — Obawiam się, Dolmancé, że owo okrucieństwo, którego bronisz z takim zapałem, wpływa nieco na twój sposób zażywania rozkoszy; jak zdążyłam już zauważyć, jesteś brutalny w spółkowaniu; prawdę mówiąc, również i ja zauważyłam u siebie pewne predyspozycje od owej wady. Ponieważ chciałabym, że-

by mi się to wszystko jakoś w głowie poukładało, powiedz mi, proszę, czym jest dla ciebie osoba jako przedmiot służący ci dla rozkoszy?

Dolmancé. — Absolutnie niczym, moja droga. Wszystko mi jedno, czy razem ze mną przeżywa rozkosz, czy osiąga zadowolenie, czy też go nie osiąga, czy pogrąża się w apatię, czy też odczuwa ból. Jest mi to doskonale obojętne, zaś ważne jest tylko, abym był zadowolony.

Eugenia. — Wolałbyś raczej, aby ów przedmiot doświadczał bólu, nieprawdaż?

Dolmancé. — Oczywiście, że tak jest o wiele lepiej. Już ci kiedyś o tym mówiłem: bardziej zdecydowane zwrotne oddziaływanie na nas skłania duchy żywotne do żywszego i szybszego ruchu w kierunku potrzebnym dla uzyskania rozkoszy. Wejdz do serajów Afryki, Azji i południowej Europy, a zobaczysz czy władcy owych słynnych haremów bardzo się troszczą podczas spółkowania o danie rozkoszy osobom, których używają. Rozkazują i wymagają subordynacji; zażywają rozkoszy, a ich przedmiot nie śmie upomnieć się o własną; kiedy osiągnęli szczyt, każą się wynosić. Król Achemu kazał bezlitośnie skrócić o głowę kobietę, która śmiała zapomnieć się w jego obecności czyniąc sobie przyjemność własnoręcznie. Często ścina głowy osobiście. Ów despota będąc jedną z największych osobistości Azji, powierza całkowitą pieczę nad swoją osobą kobietom. Rozkazy wydaje im za pomocą gestów. Najokrutniejsza śmierć czeka te, które się w porę w nich nie połapią a skazania dokonuje zawsze własnoręcznie albo też przy nim asystuje.

Wszystko, moja Eugenio, opiera się absolutnie na zasadach, które miałem już okazję ci wyłożyć. Czego się pragnie, kiedy się chędoży? Pragnie się, aby wszystko wokół zajmowało się jeno nami, myślało jeno o nas, jeno o nas dbało. Jeśli przedmioty pożądania przeżywają rozkosz, to wówczas niewątpliwie zajmują się bardziej sobą niż nami, a w konsekwencji nasza rozkosz doznaje niejakiego szwanku. Nie masz mężczyzny, który nie chciałby występować w roli despoty podczas stosunku. Zdaje mu się, że ma mniej przyjemności, jeśli inni zdają się używać jej w takim samym jak on stopniu. Chciałby stać się jedyną osobą w świecie zdolną do odczuwania tego, co tylko on doznaje; widok innej osoby używającej rozkoszy jak sprowadza go niejako do stanu równości, która szkodzi niewysłowionym powabom towarzyszącym wówczas jego *despotyzmowi*⁵⁴. Jest zresztą wierutną bzdurą, że można dostarczyć komuś przyjemności. Można go tylko obsłużyć, a mężczyzna spółkujący bynajmniej nie pragnie, aby uszczęśliwiać innych. Wręcz przeciwnie, czyniąc zło, delectuje się wszelkimi przyjemnościami, w jakich gustuje jurny samiec wykorzystujący swoją przewagę fizyczną. Może wtenczas dominować, występować w roli *tyrana*. A jakaż to gratka dla miłości własnej! Nie sądźmy, że w tym przypadku głos jej milknie.

⁵⁴ Ubóstwo języka francuskiego zmusza nas do używania słów, które szczęśliwie nadany nam rząd dezaprobuje tak zasadnie. Mamy nadzieje, że nasi oświeceni czytelnicy nas rozumieją i nie będą utożsamiać nedorzecznego despotyzmu politycznego z nader rozwiązłym despotyzmem politycznym z nader rozwiązłym despotyzmem namiętności libertyńskich. (S.)

Akt płciowego używania jest namiętnością, która — przyznaje — podporządkowuje sobie wszelkie inne, ale zarazem je wiąże. Owo pragnienie dominacji jest w tym momencie tak silne w naturze, że daje się zauważyć nawet u zwierząt. Niewolnicy nie rozmnażają się szybko jak ludzie wolni. Dromader ma jeszcze większe wymagania: nie oddaje się czynności zapładniania, jeżeli czuje, że ktoś go podgląda. Jeśli go zaskoczą, a zwłaszcza jeśli zobaczy swojego pana, czmychnie natychmiast i pozostawi swoją oblubienicę. Gdyby w intencji natury nie leżało, żeby mężczyzna miał tę wyższość, to nie stworzyłaby słabszymi istot, które mu na owe chwile przeznacza. Owa słabość, na którą natura skazała kobietę dowodzi bezsprzecznie, że jej intencją było, aby mężczyzna wykorzystywał wówczas bardziej niż kiedykolwiek swoją przewagę fizyczną, aby jej nadużywał pod postacią wszelkich gwałtów, jakie mu przyjdą do głowy, a nawet tortur, jeśli taka będzie jego wola. Ażaliż orgazm nie stanowiłby czegoś w rodzaju wsklepnia, gdyby intencja wspólnej matki rodzaju ludzkiego nie było podobne traktowanie stosunku płciowego jak prostego wyładowania złości? Czy jest bowiem jakiś mężczyzna dobrze zbudowany, słowem mężczyzna obdarzony tęgimi organami, który nie przejawiałby ciągotek do poznaćcia się w tym momencie nad przedmiotem swojej rozkoszy? Wiem, że nieskończona ilość głupców, którzy nie zdają sobie nigdy sprawy z własnych uczuć, zrozumie opacznie system, jaki chciałbym wprowadzić. Cóż mnie jednak obchodzą głupcy? Przecież nie do nich się zwracam. O, płascy wielbiciele kobiet, zostawiam was u stóp waszej bezczelnej Dulcynei[SL4] w oczekiwaniu na jedno westchnienie, które winno uczynić was szczęśliwymi! O, podli niewolnicy płci, którą winniście byli zdominować, pozostawiam was na łasce wątpliwych przyjemności noszenia kajdan, które natura wam powierzyła w celu zniewalania innych. Niech te bydłeta wegetują w upodleniu, które ich tak poniża; próżno byłoby im prawić morały. Niech jednak nie oczerniają tych, których nie potrafią zrozumieć i niech będą przekonani, że ci, którzy chcą oprzeć swoje zasady dotyczące się owych kwestii intymnych na uniesieniach ich mocy ducha i nieokiełzanej wyobraźni, jak my tutaj z panią robimy, będą zawsze jedynymi zasługującymi na wysłuchanie, jedynymi godnymi, aby opracować dla nich zasady i udzielić im lekcji!...

Do diaska! Jak mi staje!... Proszę, przywołaj pani Augustyna. (*Rozlega się dzwonek; wchodzi Augustyn.*) To nie do wiary, jak ta wspaniała dupa naszego pięknego chłopca siedzi mi w głowie, odkąd zacząłem ten wywód! Cobym nie pomyślał, to wszystko mimo woli kończy się na niej... Pokaż mi ten cud natury Augustynie... niech go ucałuję i niech się nim napieszczę przynajmniej przez kwadrans! Chodź, kochany, chodź, niech w twojej pięknej dupci stanę się godny ogni Sodomy, które mi doskwierają. Ma najpiękniejsze pośladki... i jakie białe! Chciałbym, żeby Eugenia klęcząc w tym czasie wzięła do buzi jego kuśkę! Przyjąwszy taką pozycję nastawi zadek Kawalerowi, który ją wydupczy. Saint-Ange wskoczywszy na plecy Augustyna, zupełnie jakby dosiadała konia, podstawi mi pośladki do całowania. Zbrojna w pęk różg mogłaby przynajmniej, jak mi się wydaje, schylając się nieco chłostać Kawalera, zaś ów stymulujący obrzęd skłoniłby go do nie oszczędzania naszej uczennicy. (*Przyjmują po-*

zycje w myśl tych zaleceń.) Tak, o to mi właśnie chodzi. Wszystko idzie jak z nut, przyjaciele! Zaprawdę byłoby wielką przyjemnością zamawianie u was obrazów; żaden artysta nie potrafiłby stworzyć podobnej kompozycji! Ten drań ma dupę ciasną jak prawiczka! Mógłbym co najwyżej do niej się przytulić... Czy zechciałybyś, pani, mi pozwolić, żebym kąsał i nakłuwał twoje piękne ciało podczas stosunku?

Saint-Ange. — Ile tylko zapragniesz przyjacielu, ale pamiętaj, że kontrofensywa będzie błyskawiczna. Przysięgam, że na każdą prowokację odpowiem ci puszczeniem bąka w same usta.

Dolmancé. — Do króćset! A to mi groźba!... Skłania mnie ona jeno do przyśpieszenia ofensywy, moja droga. (*Kąsa ją.*) Zobaczymy teraz czy dotrzymasz słowa! (*Otrzymuje potężne pierdnięcie.*) Ach, do kaduka! Rozkoszne! Rozkoszne!... (*Daje jej klapsa i natychmiast otrzymuje drugie pierdnięcie.*) Och, to jest boskie, mój aniele! Tylko nie zapomnij zatrzymać paru bąków na moment orgazmu... i bądź pewna, że potraktuję cię z całym okrucieństwem... z całym barbarzyństwem... Do pioruna! Już nie mogę... wyskakuję!. (*Kąsa ją, daje jej klapsa, a ona pierdzi raz po raz.*) Widzisz, jak cię traktuję, szelmo? Jak trzymam cię mocną ręką... Jeszcze raz tu.. jeszcze raz tam... Ostatni cios szykuję wszakże dla samego idola, któremu złożyłem ofiarę! (*Kąsa ją w odbyt; pozycja staje się swobodna.*) A wy wszyscy częgoście dokonali, przyjaciele?

Eugenia, wylewając spermę z tyłka i wypływając. — Niestety, mój mistrzu! Czy widzisz jak twoje żaki mnie urządziły? Toć mam pełną dupę i gębę spermy i spermą ociekam ze wszystkich stron!

Dolmancé, żywo. — Poczekaj, chciałbym, żebyś wylała mi do ust tę, którą Kawaler napelnił ci tyłek.

Eugenia, odpowiednio się ustawiając. — Co za ekstrawagancja!

Dolmancé. — Ach, nie ma nic lepszego od spermy wyciekającej z pięknego zadka!... Oto mi nektar godny bogów. (*Polyka.*) Widzicie jak sobie go cenię. (*Nachylając się nad tyłkiem Augustyna, który obcałowuje.*) Proszę was, panie, żebyście zechciały mi pozwolić przejść na chwilę do sąsiedniego pomieszczenia z tym oto młodzianem.

Saint-Ange. — Nie możesz więc robić z nim tu co tylko zechcesz?

Dolmancé, cicho i tajemniczo. — Nie, bo są pewne rzeczy, które wymagają absolutnie zasłony.

Eugenia. — Tam do kata! Proszę przynajmniej uchylić nam rąbka tajemnicy.

Saint-Ange. — Bez tego nie pozwolę mu z tobą wyjść.

Dolmancé. — Chcesz, pani, posiadać ową tajemnicę?

Eugenia. — Absolutnie!

Dolmancé, pociągając Augustyna. — A więc, panie, chciałbym... ale doprawdy to nie nadaje się do rozgłaszania.

Saint-Ange. — Czyż więc jest na świecie coś tak wyuzdanego, że nie jesteśmy godne o nim słyszeć albo je uprawiać?

Kawaler. — Słuchaj, siostrze, ja ci to powiem. (*Mówi szeptem do kobiet.*)

Eugenia, z miną wyrażającą odrazę. — Masz pan rację, to jest okropne.

Saint-Ange. — Nigdy w to nie wątpiłam.

Dolmancé. — Widzicie więc, że musiałem powstrzymać się od wyjawienia wam mojego kaprysu. Teraz rozumiecie, że należy działać pojedynczo i z dala od ludzkich oczu, jeśli chcemy oddawać się podobnemu bezceństwu.

Eugenia. — Czy chcecie, żebym poszła z wami? Będę pana brandzlowała, podczas gdy pan będzie zabawiał się z Augustynem.

Dolmancé, — Nie, nie, to sprawa honoru i musi być załatwiona między mężczyznami. Obecność kobiety by nas krępowała... Za chwilę, panie, jestem do waszych usług. (*Wychodzi, pociągając Augustyna.*)

Dialog szósty

Pani de Saint-Ange

Eugenia

Kawaler

Saint-Ange. — Prawdę mówiąc, bracie, twój przyjaciel jest niezłym libertynem.

Kawaler. — Wcale cię więc nie oszukiwałem, kiedy to samo ci o nim mówiłem.

Eugenia. — Jestem przekonana, że równego mu franta nie ma na całym świecie....

Och, moja miła, jakże on uroczy! Spotykajmy go często, proszę cię.

Saint-Ange. — Słyszę pukanie... Któż to może być?... Zakazałam wpuszczania kogokolwiek... Musi to być coś bardzo pilnego. Proszę cię, kawalerze, wyjrzyj, kto zacz?

Kawaler. — To Lafleur przyniósł list. Umknął bardzo szybko pamiętając o danym mu przez panią poleceniu, ale rzecz zdała mu się równie ważna jak pilna.

Saint-Ange. — Cóż to jest, ach, to od twojego ojca, Eugenio!

Eugenia. — Mój ojciec!... Ach, jesteście zgubieni!...

Saint-Ange. — Najpierw przeczytajmy zamiast tracić rezon. (*Czyta.*)

Czy uwierzysz, moja piękna pani, że moja nieznośna małżonka, zaniepokojona podróżą córki do niej, właśnie wyjeżdża, żeby jej szukać? Wyobraża sobie wszelkie możliwe rzeczy, które, przy założeniu, że miały miejsce, w rzeczywistości musiały być najzwyczajniejsze. Proszę o surowe ukaranie jej za ową imperywność; wczoraj ukarałem ją za podobną, ale lekcja okazała się niewystarczająca. Wystrychnijcie ją porządnie na dudka, a będę wam za to wielce zobowiązany. Wierzcie, że niezależnie jak daleko sprawy się posuną, nie będę miał o to pretensji. Już od dawna ta zdzira mi ciąży i prawdę mówiąc... Rozumiecie mnie? Co zrobicie, nie wzbudzi zastrzeżeń; to wszystko co mogę wam powiedzieć. Przybędzie zaraz po moim liście, a więc miejcie się na baczności. Żegnajcie; chciałbym być jednym z was. Błagam, nie odsyłajcie mi Eugonii, zanim jej dobrze nie wyszkolicie. Pozwalam wam na zebranie pierwszych plonów, ale bądźcie pewni, że przygotowuję grunt i dla mego pluga.

No i cóż? Widzisz, Eugenio, że nie ma zbyt wielkich powodów do zmartwień? Trzeba przyznać, że babsko ma tupet nie lada.

Eugenia. — Co za kurwa!... Ach, moja droga, ponieważ mój papcio daje nam wolną rękę, trzeba, błagam cię, przyjąć tę łajdaczkę jak na to zasługuje.

Saint-Ange. — Całuj mnie serdeńko, żeby mi przyjemniej było oglądać cię w tak doskonałym usposobieniu!... Bądź spokojna, ręczę ci, że jej nie oszczędzimy. Chciałaś ofiary, Eugenio? Oto los i natura zgodnie ci ją podsuwają

Eugenia. — Pobawimy się z nią, oj, pobawimy. Zapewniam ci to.

Saint-Ange. — Jakże mi pilno wiedzieć, w jaki sposób Dolmancé przyjmie tę nowinę!

- Dolmancé**, *wracając z Augustynem*. — Jak najlepiej, moje panie; byłem zbyt blisko was, abym nie mógł słyszeć waszej rozmowy. Wiem wszystko. Pani de Mistival przybywa akurat w samą porę... Sądzę, że jesteście zdecydowane spełnić zamiary jej męża?
- Eugenia**, *do Dolmancégo*. — Spełnić?... Posunąć się o wiele dalej, mój drogi!... Oby ziemia zapadła się pode mną, gdybym się zawahała niezależnie od okropności, na jakie skazecie tę łajdaczkę!... Drogi przyjacielu, błagam cię, weź na siebie kierownictwo całego przedsięwzięcia.
- Dolmancé**. — Pozwólcie działać swojej przyjaciółce wraz ze mną. Pozostali niech będą nam jeno posłuszni i to wszystko, o co was prosimy... Co za bezczelna baba! W życiu podobnej nie oglądałem!...
- Saint-Ange**. — Sytuacja jest ociupinkę niezręczna. Może jednak doprowadzimy się nieco do ładu, aby przyzwoiciej wyglądać, kiedy przyjdzie nam ją powitać?
- Dolmancé**. — Wręcz przeciwnie; jak tylko wejdzie, trzeba pozbawić ją wszelkich złudzeń co do sposobu spędzania czasu z jej córką. Będziemy wszyscy jak najbardziej rozmamłani.
- Saint-Ange**. — Słyszę kroki; to ona. Odwagi Eugenio! Pamiętaj o naszych zasadach... Ach, do świętego pana! Cóż za rozkoszna scena!...

Dialog siódmy i ostatni

Pani de Saint-Ange

Eugenia

Kawaler

Augustyn

Dolmancé

Pani de Mistival

Pani de Mistival, *do pani Saint-Ange*. — Zechciej mi pani wybaczyć, że przybywam bez uprzedzenia. Słyszałam jednak, że znajduje się tu moja córka, a ponieważ jej wiek nie pozwala, żeby chodziła sama, proszę cię, pani, żebyś zechciała mi ją oddać i nie mieć mi za złe, że na taki krok się zdecydowałam.

Saint-Ange. — Krok ten jest bardzo niegrzeczny, proszę pani słuchając panią odnosi się wrażenie, że pani córka znalazła się w złych rękach.

Mistival. — Coś podobnego! Sądząc po stanie, w jakim ją znajduję, jak również całe pani towarzystwo, myślę, że nie pomyliłam się bardzo uważając, iż trafiła w złe miejsce.

Dolmancé. — Wstęp ten, proszę pani, uważam za impertynencki, a chociaż nie znam dokładnie stopnia związków zachodzących między panią de Saint-Ange, a osobą pani, nie ukrywam, że na jej miejscu już dawno kazałbym wyrzucić panią przez okno.

Mistival. — Co pan nazywasz wyrzuceniem przez okno? Proszę przyjąć do wiadomości, że nie wyrzuca się przez okno kobiet takich jak ja! Nie wiem kim pan jesteś, ale sądząc po wypowiedziach i po stanie, w jakim pana znajduję, łatwo wyrobić sobie pogląd na pańskie obyczaje. Eugenio, do domu!

Eugenia. — Wybacz mi, pani, ale to byłby dla mnie zbyt wielki zaszczyt.

Mistival. — Co? Moja córka mnie nie słucha?

Dolmancé. — Jak pani widzi, to nawet formalnie odmawia posłuszeństwa. Proszę więc dłużej nie puszczać jej tego płazem. Czy mam kogoś posłać po różgi, by ukarać owo nieposłuszne dziecko?

Eugenia. — Obawiam się, że jeśli do tego dojdzie, to różgi posłużą raczej przeciwko tej pani niż przeciwko mnie!

Mistival. — Jakaż to niegrzeczna dziewczyna!

Dolmancé, *zbliżając się do pani de Mistival*. — Powoli, serdeńko, bez żadnych inwektyw; wszyscy tu opiekujemy się Eugenią i możesz pani żałować zbyt ostrego tonu w stosunku do niej.

Mistival. — Jakże to? Moja córka odmawia mi posłuszeństwa, a ja nie mogę dać jej do zrozumienia, że mam w stosunku do niej jakieś prawa?

Dolmancé. — A jakież to prawa, jeśli wola? I pani się chełpisz ich zasadnością? Kiedy pan de Mistival a może ktoś inny, wpuścił ci, pani, do pochwy parę kropli spermy, z których wyłoniła się Eugenia, czy twoim celem było jej urodze-

nie? Prawda, że nie, A więc jakąż wdzięczność ma żywić wobec ciebie, że zechciałaś spuścić się, kiedy ktoś pieprzył twoją wstrętną dziurę? Wiedz, pani, że nie ma niczego bardziej złudnego od uczuć ojca i matki do swoich dzieci, a tych z kolei dla swych rodziców. Nic nie daje podstaw, nic nie pozwala uzasadnić podobnych uczuć, które tu się przyjmuje, gdzie indziej zaś odrzuca, gdyż są kraje, w których rodzice zabijają własne dzieci, ale są również i takie, w których dzieci zabijają swoich rodziców. Gdyby odruchy wzajemnej miłości tkwiły w naturze, to więzi krwi nie byłyby iluzoryczne, gdyż nie widząc się ani nie znając wzajemnie, rodzice odróżniliby i kochali swoich synów, jak też odwrotnie, ci pośród największego tłumu rozpoznawaliby swoich nieznanych dotąd rodziców, pędziliby z daleka w ich ramionach i kochaliby ich. Cóż widzimy natomiast w rzeczywistości? Wzajemną, zadawnioną nienawiść; dzieci, które jeszcze przed wiekiem dojrzałości nie znosiły widoku swoich ojców; ojców odswajających od siebie dzieci, gdyż nigdy nie mogli ścierpieć ich bliskości! Rzekome te odruchy są więc złudne i niedorzeczne; wynalazł je interes, zwyczaj zalecił, a przyzwyczajenie zachowało, jednak natura nigdy nie wyryła ich w naszych sercach. Proszę zobaczyć, czy znają je zwierzęta. Oczywiście, że nie, a właśnie zawsze im należy się przyjrzeć, kiedy chcemy poznać naturę. Ach, ojcowie! Nie martwcie się o rzekomą niesprawiedliwość popełnianą na skutek namiętności lub interesów wobec tych istot, które są dla was niczym, bo zrodziły się z kilku kropli waszej spermy; nie macie wobec nich żadnych powinności, żyjecie na świecie dla samych siebie, a nie dla nich; bylibyście szaleńcami, gdybyście sobie nimi zaprzęтали głowę, zajmujcie się swoją własną osobą; winicie żyć tylko dla samych siebie. Z kolei, wy, dzieci, wyzwolone — jeśli to jeszcze możliwe — od synowskiej miłości, u podstaw której leży prawdziwa fikcja, przekonajcie się tak samo, że nie zaciągnęliście również długu u tych osób, z których krwi powstałyście. Nie jesteście im winne żadnego z uczuć takich, jak litość, wdzięczność, miłość; ci, którzy dali wam istnienie, nie mają żadnego powodu, aby ich od was wymagać; skoro pracowali na własny rachunek, niech sobie teraz radzą; największą jednak hipokryzją byłoby troszczenie się o nich i udzielanie im pomocy, która im się nie należy pod żadnym pozorem; nie nakazuje wam jej prawo, a gdybyście sobie wyobrażali, że odkryliście źródło owych powinności bądź w oddziaływaniu zwyczaju, bądź też w moralnych odruchach własnego charakteru, zdzuście bez wyrzutów sumienia te niedorzeczne uczucia... uczucia lokalne, zależne od obyczajów zrodzonych pod wpływem rozlicznych klimatów, które natura odrzuca, a rozum zawsze potępi!

Mistival. — A więc moja piecza nad nią, wychowanie, które jej dałam!...

Dolmancé. — Och, jeżeli chodzi o piecze, jest ona zawsze efektem zwyczaju i pychy; ponieważ pani nie uczyniła dla niej więcej niż to nakazują obyczaje kraju, w którym pani mieszkasz, to ponad wszelką wątpliwość Eugenia nie zawdzięcza ci nic. Co do wychowania, musiało ono być bardzo złe, skoro musimy wypełnić tu wszelkie zasady, które jej pani wpoilaś; wśród nich nie ma ani jednej, która prowadziłaby do szczęścia, ani jednej, która nie byłaby niedorzeczna albo oparta na fikcji. Mówiłaś jej pani o Bogu, jak gdyby on rzeczywiście istniał;

o cnocie, jak gdyby była konieczna; o religii, jak gdyby wszystkie kultury religijne były czymś więcej niż rezultatem impostury silniejszego i głupoty słabszego; o Jezusie Chrystusie, jak gdyby ów łajdak był kimś innym niż oszustem i obwiesiem! Powiedziałaś jej pani, że *kopulacja* jest grzechem, podczas gdy kopulowanie stanowi najrozkoszniejszą czynność w życiu; chciałaś jej wpoić obyczaje, jak gdyby szczęście młodej dziewczynki nie tkwiło w rozpuście i niemoralności, jak gdyby najszczęśliwszą ze wszystkich kobiet nie była ponad wszelką wątpliwość ta, która jest najbardziej unurzana w plugastwie i libertynizmie, która najodważniej stawia czoła wszelkim przesądom i najbardziej kpi sobie z reputacji! Ach, porzuć, pani, błędy, porzuć zaślepienie! Nic żeś, pani, nie zrobiła dla swojej córki, nie wpoilaś jej żadnego obowiązku podyktowanego przez naturę. W konsekwencji Eugenia winna żywić do ciebie tylko nienawiść.

Mistival. — O, nieba sprawiedliwe! To jasne, że moja Eugenia jest zgubiona... Eugenio, moja droga Eugenio usłysz po raz ostatni błagania swojej rodzicielki; nie zwraca się do ciebie z rozkazami, ale z prośbami; aż nadto niestety jestem przekonana, że znajdujesz się wśród potworów; wyrwij się z niebezpiecznego towarzystwa i pójdź ze mną, błagam cię o to na kolanach! (*Rzuca się na kolana.*)

Dolmancé. — Świetnie! Jakaż łzawa scena!... No, Eugenio, czemuż się nie wzruszasz?

Eugenia, do połowy rozebrana, o czym należy pamiętać. — Masz, mateńko, podstawię ci pośladki... masz je akurat na wysokości ust; całuj je, serdeńko, ssij je, to wszystko, co Eugenia może dla ciebie zrobić... Zobaczysz, Dolmancé, że okażę się zawsze twoją godną uczennicą.

Mistival, odpychając Eugenię ze wstętem. — Ach, potworze! Idź precz! Wyrzekam się ciebie na zawsze jako córki!

Eugenia. — Jeśli chcesz dorzucić jeszcze przekleństwo⁵⁵, moja droga mamó, aby stworzyć obraz bardziej wzruszający, a zobaczysz mnie ciągle jednaką spokojną.

Dolmancé. — O, powoli, powoli, łaskawa pani; dopuściłaś się zniewagi; w naszej obecności odepchnęłaś od siebie Eugenię w sposób poniekąd brutalny; powiedziałem ci, że znajduje się ona tutaj pod naszą opieką; ten występek należy ukarać; bądź tak dobra i rozbierz się do naga, aby odebrać cięgi, na które sobie zasłużyłaś swoją arogancją.

Mistival. — Ja miałabym się rozbierać?

Dolmancé. — Augustynie, usłuż pani za pokojówkę, skoro się opiera (*Augustyn bierze się bez ceregieli do dzieła; ona się broni.*)

Mistival, do pani de Saint-Ange. — O Boże! Gdzie ja jestem? Czy pozwoliś, pani, żeby w jej domu w ten sposób ze mną się obchodzono? Czy nie pomyślałaś, że wniosę skargę z powodu takiego postępowania?

Saint-Ange. — Wcale nie jest pewne, że zdołasz to zrobić.

⁵⁵ Przekleństwo rodzicielskie pociągało w XVIII wieku dotkliwie skutki dla dzieci, gdyż pozbawiało ich prawa do dziedziczenia majątku, lub otrzymania posagu. (M.S.)

Mistival. — O, Boże najświętszy! Chcecie mnie więc zabić!

Dolmancé. — Dlaczegoż by nie?

Saint-Ange. — Chwileczkę, panowie. Zanim wystawimy na wasz widok ciała tej uroczej piękności, nie od rzeczy będzie uprzedzenie was, o stanie, w jakim je zobaczycie. Eugenia powiedziała mi przed chwilą o tym na ucho: jej mąż wczoraj wychłostał ją z całej siły za jakieś drobne uchybienie w rodzinie... i — jak mnie zapewnia Eugenia — zobaczycie jej pośladki przypominające pstro ubarwioną taftę.

Dolmancé, od chwili gdy pani de Mistival zostaje obnażona. — Tam do króćset! Jest to aż nazbyt prawdziwe. Jeszcze nigdy nie widziałem podobnie zmaltretowanego ciała... Ach, do kata! Ma tyleż śladów z przodu co i z tyłu!... A jednak dupcie ma piękną (*Caluje i obmacuje.*)

Mistival. — Proszę mnie, zostawić, proszę mnie puścić, bo wezwę pomocy!

Saint-Ange, podchodząc do niej i biorąc ją za ramię. — Słuchaj, kurwo! Muszę ci w końcu wyjawić całą prawdę!... Jesteś naszą ofiarą przyslaną nam przez męża; twój los musi się dopełnić i nic cię nie może przed tym obronić. Co się z tobą stanie? Jeszcze dobrze nie wiem! Być może zostaniesz powieszona, może będziesz łamana kołem, szarpana rozpalonymi kleszczami, żywcem przypiekana; wybór tortur zależy od córki; to ona wyda na ciebie wyrok. Przedtem jednak pocierpisz sobie, zdziro! Tak! Zanim staniesz się ofiarą, doświadczysz nie wiem nawet ilu wstępnych katuszy. Uprzedzam cię, że krzyki na nic się nie zdadzą. W tym pomieszczeniu można by zarznąć byka, a jego ryku nikt by nie usłyszał. Odprawiliśmy już twoje konie i ludzi. Jeszcze raz ci mówię, że mąż upoważnił nas do wszystkiego, co z tobą robimy, a twoja interwencja była jeno pułapką zastawioną na twoją naiwność. Widzisz zaś, że lepiej w nią wpaść nie mogłaś.

Dolmancé. — Sądzę, że teraz wystarczająco cię, pani, uspokoiiliśmy.

Eugenia. — Uprzedzać ją do tego stopnia, to się nazywa mieć dla niej względy.

Dolmancé, ciągle obmacując jej pośladki i klepiąc po nich. — Prawdę mówiąc, pani, masz gorącą przyjaciółkę w pani de Saint-Ange. Gdzież można spotkać teraz podobną szczerłość? To, co mówi, jest nagą prawdą!... Eugenio połącz się tak, aby twoje pośladki znalazły się przy pośladkach matki... chciałbym obie ducie porównać. (*Eugenia wykonuje polecenie.*) Słowo daję, twoja jest piękna, moja droga, ale, na honor, dupa twojej mamusi jest jeszcze niezła... Chciałbym przez chwilę popieprzyć sobie na jednej i drugiej... Augustynie, przytrzymaj mi pania!

Mistival. — O, nieba sprawiedliwe, jakaż zniewaga!

Dolmancé, spokojnie biorąc się do dzieła i zaczynając od matki. — Ależ skądże, to całkiem zwyczajne... No o proszę, ledwie pani poczułaś!... Widzę, że mąż często korzystał z tej dróżki. Teraz kolej na ciebie, Eugenio... Spora jednak różnica! No, nareszcie jestem zadowolony; chciałem jeno sobie trochę poharcować, żeby się rozruszać... Teraz wprowadzimy nieco porządku. Najpierw, moje pa-

nie, to znaczy pani Saint–Ange i Eugenia, zechciejcie uzbroić się w *godemi*, aby zadać tej to czcigodnej damie jak najcięższe ciosy bądź z tyłu, bądź w przyrodzone wrota. Kawaler, Augustyn i ja, posługując się własnymi członkami, zluźujemy was punktualnie. Ja zacznę, a jak możecie się domyślać, potem jeszcze raz jej zadek przyjmie moje hołdy. Podczas spółkowania każdy może skazać ją na taką torturę, jaka mu przyjdzie do głowy, ale należy wszelako posuwać się naprzód stopniami, aby jej nie zamęczyć od razu... Augustynie, proszę cię, pociesz mnie, wypychaj mi do dupy zaganiacza, w smutnym obowiązku wysodomizowania tej starej krowy. Eugenio, pozwól mi całować twój piękny zadek w czasie obrabiania zadka mamusi. A ty, pani, podsuń własny, żebym mógł go sobie pomiętosić, a następnie wysokratyzować... Trzeba mieć dupy wkoło, kiedy się w dupę rucha.

Eugenia. — Co zamierzasz zrobić przyjacielu, tej dziwce? Na co ją skażesz zanim tryśniesz spermą?

Dolmancé, *ciagle chloszcząc.* — Zrobię jej rzecz najzwyczajszą w świecie: będę jej wyrywał włoski po włosku, a następnie posiniaczę jej uda szczypaniem.

Mistival, *znosząc udrękę.* — Ach, potwór! Zbrodniarz! Kaleczy mnie... Boże sprawiedliwy!...

Dolmancé. — Nie wzywaj go, przyjaciółko: pozostanie głuchy na twoje błaganie, podobnie jak na modły wszystkich ludzi. Nigdy potężne niebo nie mieszało się do dupy.

Mistival. — Ach, jak mnie męczysz!

Dolmancé. — Co za niepojęte skutki dziwactw umysłu ludzkiego! Ty, moja droga, cierpisz, płaczesz, a ja się spuszczam... Ach, łajdaczko i jeszcze raz łajdaczko! Uduśliłbym cię, gdybym nie chciał zostawić tej przyjemności innym. Twoja kolej, Saint–Ange. (*Pani de Saint–Ange wkłada jej sztucznego członka do tyłka i do pochwy; uderza ją kilkakrotnie pięścią; zmienia ją Kawaler, który również przebiega obie drogi, potem policzkuje ją spuszcżając się. Następnie przychodzi Augustyn; robi to, co tamci i kończy paroma prztyczkami, głównie w nos. Dolmancé podczas tych różnych potyczek przejechał się ze swoim interesem po tyłkach wszystkich „aktywnych” spółkujących zagrzewając ich okrzykami.*) Śmiało, piękna Eugenio, wypieprz swoją mamusię; najpierw dobieierz się jej do pochwy!

Eugenia. — Chodź, piękna mamo, chodź, bo chciałabym posłużyć ci za męża. Mam trochę grubszego niż twój małżonek, nieprawdaż, moja droga? Nie szkodzi, na pewno wejdzie... Ach, krzyczysz, matko, krzyczysz, kiedy własna córka cię używa!... A ty, Dolmancé, mnie dupczysz! Tak więc uprawiam jednocześnie kazirodztwo, cudzołóstwo i sodomie pasywną. Jak na dziewczeczkę rozdziwiczoną dzisiaj, to zupełnie nie najgorzej! Cóż za postępy, przyjaciele! Z jaką prędkością przebiegam ciemną drogę występku! Och, jestem ładacznicą!... Coś mi się zdaje, że się spuszcżasz, moja słodka mameczko! Spójrz na jej oczy, Dolmancé! Czyżbym się myliła, że się spuszcżasz?... Ach, zdziro! Ja cię nauczę jak być liberynką!... A masz, łajdaczko, a masz!... (*Zgniata jej i tarmosi pierś.*)

Ach, rznij mnie, Dolmancé, rznij mój słodki przyjacielu, umieram z rozkoszy!
(*Eugenia w orgazmie uderza pięścią dziesięć, może dwanaście razy w piersi i lono swojej matki.*)

Mistival, tracąc przytomność. — Błagam was, miejcie litość nade mną... źle mi się robi... mdleję... (*Pani de Saint-Ange chce jej udzielić pomocy; Dolmancé nie pozwala.*)

Dolmancé. — O, nie, nie, zostawcie ją w omdleniu: nic nie jest tak podniecające jak widok kobiety nieprzytomnej; wychłuszczemy ją, żeby przywrócić ją do życia... Eugenio, chodź rozciągnij się na ciele ofiary... teraz właśnie nadeszła pora, by przekonać się, czy jesteś stanowcza. Kawalerze, ruchaj ją na łonie zemdlonej matki, a ona niech brandzluje mnie i Augustyna, oczywiście każdego inną ręką. Z kolei Saint-Ange będzie ją brandzlowała, kiedy Kawaler będzie ją dmuchał.

Kawaler. — Prawdę mówiąc, Dolmancé, to co każesz nam robić, jest okropne; jest to znieważanie jednocześnie praw natury, nieba i najświętszych praw ludzkości.

Dolmancé. — Nic mnie bardziej nie rozśmiesza jak nieustanne uniesienia cnoty Kawalera. Gdzie, u diabła, widzi w tym wszystkim, co robimy, najmniejszą zniewagę wobec natury, nieba i ludzkości? Przyjacielu, to właśnie od natury złoczyńcy otrzymują zasady, które wcielają w życie. Mówiłem ci już setki razy, że natura potrzebująca dla doskonałego zachowania równowagi czasami występków, a czasami cnót, wpaja nam kolejno różne odruchy, które jej są potrzebne. Nie czynimy więc żadnego zła kierując się owymi odruchami w taki sposób, jaki można sobie wyobrazić. Co do nieba, mój drogi Kawalerze, przestań lękać się jego mocy. Jeden tylko motor porusza światem, a tym motorem jest natura. Cuda, albo raczej skutki fizyczne owej matki rodzaju ludzkiego różnie interpretowane przez ludzi, zostały przez nich ubóstwione pod postacią tysięcy najosobliwszych odmian. Oszuści albo intryganci nadużywając łatwości swoich bliźnich, zaczęli krzewić swoje śmieszne mrzonki. I oto mamy owo coś, co Kawaler nazywa niebem, i oto czego boi się znieważać!... Prawa ludzkości — dorzucą — można gwałcić przez owe blahostki, na które sobie pozwalamy! Zapamiętaj więc sobie raz na zawsze, człowieku prosty i zalekniiony, że to co głupcy nazywają humanitaryzmem stanowi jeno efekt słabości zrodzonej ze strachu i egoizmu; że owa niedorzeczna cnota, która powstrzymuje wyłącznie ludzi słabych, jest obca tym, których charakter kształtuje stoicyzm, odwaga i filozofia. Do czynu więc, Kawalerze, do czynu i niczego się nie lękaj; moglibyśmy obrócić w proch tę zdzirę bez najmniejszego cienia podejrzenia o zbrodnię. Popelnienie zbrodni przez człowieka jest niemożliwe. Natura wpajając mu nieodparte pragnienie popelnienia ich, potrafi przezornie wyeliminować z nich czyny, które mogłyby zakłócić jej prawa. Bądź więc pewien, przyjacielu, że wszystko inne jest absolutnie dozwolone i że nie była na tyle nierozsądna, żeby nadać nam moc zakłócania jej biegu albo hamowania go. Gdyby nam, ślepym narzędziom jej podszeptów, kazała zniszczyć pożogę świata, to jedyną zbrodnią byłoby opieranie się jej, bo przecież wszyscy zbrod-

niarze ziemi są jeno wykonawcami jej kaprysów... Śmiało więc, Eugenio, kładź się... Ale co widzę? Ona blednie!...

Eugenia, *kładąc się na swojej matce*. — Ja miałabym zblednąć! Do licha! Pokażę wam, że się mylicie! (*Przyjmuje należną pozę; pani de Mistival pozostaje ciągle w omdleniu. Po spuszczeniu się Kawalera, grupa się rozsypuje.*)

Dolmancé. — Co? Ta szmata jeszcze się nie ocknęła? Dajcie prędko różgi!... Augustynie, pędź do ogrodu i przynieś pęk różeg z kolcami. (*W oczekiwaniu, klepie ją po policzkach.*) O, na honor, boję się, żeby nie zmarła, gdyż moje zabiegi nie skutkują.

Eugenia, *ze złością* — Martwa! Martwa! Jeszcze by tego brakowało, żebym latem musiała nosić żałobę, kiedy kazałam sobie uszyć tyle pięknych sukien!

Saint-ANGE, *wybuchając śmiechem*. — Ach, potworek!...

Dolmancé, *biorąc różgi z rąk Augustyna, który wrócił*. — Zobaczmy, jaki skutek odniesie ostatnie lekarstwo. Eugenio, zrób sobie soczek z mojego wała, podczas gdy będę starał się przywrócić ci matkę, zaś Augustyn niech mi odpłaci ciosami za te, które będę zadawał. Nie będę miał ci za złe, Kawalerze, że wydupczysz sobie siostrę, jeśli przyjmiesz pozycję umożliwiającą mi całowanie twych pośladków podczas całej operacji.

Kawaler. — Muszę być posłuszny, bo nie ma żadnego sposobu, żeby przekonać tego łotra, że wszystko, co nam każe robić jest straszne. (*Grupa się formuje; nieustanne biczowanie przywraca pani de Mistival przytomność.*)

Dolmancé. — No cóż? Widzicie efekt mojego lekarstwa? Mówiłem wam, że jest skuteczne.

Mistival, *otwierając oczy*. — O nieba! Dlaczego mnie przywołujecie z grobowej ciemności? Dlaczego każecie mi znosić potworności życia?

Dolmancé, *ciągle biczując*. — Prawdę mówiąc, mamusiu, jedynie dlatego, że jeszcze nie wszystko zostało powiedziane. Musisz pani usłyszeć wyrok. I wyrok ten musimy wykonać! Do dzieła! Zbierzcie się wokół ofiary, ta zaś klęcząc pośród koła i trzęsąc się ze strachu winna wysłuchać werdyktu. Saint-ANGE, zaczynaj pani. (*Padają kolejno propozycje, podczas gdy wszyscy aktorzy są w akcji.*)

Saint-ANGE. — Skazuję ją na powieszenie.

Kawaler. — Należy ją posiekać, jak u Chińczyków, na dwadzieścia cztery tysiące kawałków.

Augustyn. — Słuchajcie, wystarczy mi w zupełności, że ją połamiemy żywcem.

Eugenia. — Moja piękna mamusia zostanie naszpikowana okruciami siarki, a ja będę je kolejno podpałała. (*Tu układ ulega dekompozycji.*)

Dolmancé, *z zimną krwią*. — A więc, moi przyjaciele, jako wasz nauczyciel postanawiam złagodzić wymiar kary. Jednak różnica między moim wyrokiem a waszym będzie polegała na tym, że wasze sentencje były jeno skutkiem okrutnej mistyfikacji, podczas gdy mój wyrok zostanie rzeczywiście wykonany. Mam tu w pobliżu lokaja uzbrojonego w jeden z najpiękniejszych członków, jakie ist-

nią w całej może naturze, z którego niestety sączy się wirus, a poza tym toczy go najstraszliwszy syf, jakiego nie ma na całym świecie. Pokażę wam go. Wpuści on swój jad do obydwu naturalnych przewodów twojej drogiej i milej damy, aby tak długo jak będą trwały dolegliwości tej okrutnej choroby, ta kurwa pamiętała, że nie należy przeszkadzać córce, kiedy jej przyjdzie chętką, żeby ją wydmuchano. (*Wszyscy klaszczą; ktoś wprowadza lokaja. Dolmancé do lokaja:*) Lapierre, zerznij sobie tę kobietę. Jest aż nazbyt zdrowa; stosunek z nią może cię wyleczyć; znano podobne przypadki.

Lapierre. — Tak przy wszystkich, panie?

Dolmancé. — Boisz się pokazać nam kutasa?

Lapierre. — Skądże znowu? Jest bardzo piękny... A więc, pani, bądź tak dobra i podstaw — proszę — co należy.

Mistival. — O Boże miłosierny! Co za potworny wyrok!

Eugenia. — To lepsze od natychmiastowej śmierci, mamusiu, a ja przynajmniej będę mogła nosić moje piękne suknie tego lata!

Dolmancé. — Proponuję, żebyśmy się przez ten czas również zabawili. Pani de Saint-Ange złupi skórę Lapierre'owi, aby mu twardziej wszedł do pochwy pani de Mistival; ja wysmagam panią de Saint-Ange, mnie wychłoszcze Augustyn, Eugenia wychłoszcze Augustyna, kiedy sama będzie otrzymywać tęgie razy od Kawalera. (*Tworzy się układ. Po wyruchaniu, jak Pan Bóg przykazał, pani de Mistival przez Lapierre'a, jego pan każe ją wydupczyć z tyłu i ten doбира się do odbytu. Kiedy już sprawę zatwierdził, Dolmancé mówi:*) Świetnie, złaż Lapierre. Masz, zarobiłeś dziesięć ludwików. Przebóg! To ci dopiero szczepionka, ręczę, że Tronchin⁵⁶ nie wstrzyknął podobnej przez całe swoje życie!

Saint-Ange. — Sądzę, że jest teraz bardzo istotne, aby jad krążący w żyłach pani nie mógł wydobyć się na zewnątrz; w konsekwencji Eugenia musi jej starannie zaszyć wargi sromowe i odbyć, aby jadowita ciecz zachowując duże stężenie przez brak parowania, mogła szybciej zwapnić kości.

Eugenia. — Znakomity pomysł! Szybciej, dawajcie igłę z nitką!... Rozsuń uda, mateczko, niech ci zaszyję, żebyś mi nie urodziła jeszcze jakiegoś braciszka albo siostrzyczki (*Pani Saint-Ange podaje Eugenii wielką igłę nawleczoną grubą, czerwoną dratwą pociągniętą woskiem; Eugenia zaszywa.*)

Mistival. — Boże, jaki ból!

Dolmancé, śmiejąc się jak szalony. — Do kata! Co za wspaniały pomysł! Przynosi ci on zaszczyt, moja droga; nigdy bym nań nie wpadł.

Eugenia, nakluwając raz za razem wargi sromowe, wewnątrz pochwy, a od czasu do czasu brzuch i wzdórek lonowy. — To drobiazg, mamusiu, to tylko dla wypróbowania igły.

Kawaler. — Ta kurewka ją całą zakrwawi!

⁵⁶ Théodore Tronchin (1709–1781), lekarz szwajcarski, znany z prób szczepienia ospy. (M.S.)

Dolmancé, *każąc się brandzlować przez panią de Saint-Ange, w pobliżu dokonywanej operacji.* — Ach, na świętego pana! Jak to odchylenie podnosi mi pałę! Eugenio, zszywaj gęściej, żeby lepiej się trzymało.

Eugenia. — W razie potrzeby zrobię nawet ponad dwieście nakłuć... Brandzluj mnie, Kawalerze, podczas tej operacji.

Kawaler, *spełniając posłusznie żądanie.* — Nigdy nie widziano takiej zaszranej córeczki!

Eugenia, *cała w płomieniach.* — Tylko bez żadnych inwektyw, Kawalerze, bo przyspilę i ciebie! Lepiej zajmij się pocieraniem jak należy. Ociupinkę po dupie, aniele, proszę cię; czyżby ci odebrano drugą rękę? Mgła przysłania mi oczy, będę kłuła gdzie popadnie... Patrz jak igła wbija się na chybił trafił... w uda, w cycki... Ach, do króćset! Co za rozkosz!...

Mistival. — Rozdzierasz mi, łajdaczko! Wstyd mi, że cię urodziłam!

Eugenia. — Skończyłam już, mateczko, i zostawiam cię w spokoju.

Dolmancé, *wyskakując podniecony, dzięki rękom pani de Saint-Ange.* — Eugenio, odstęp mi jej zadek, to moja dola.

Saint-Ange. — Za bardzo się rozpalites Dolmancé, nie chcesz chyba zrobić z niej męczennicy.

Dolmancé. — Mniejsza z tym! Czyż nie mamy na wszystko zezwolenia na piśmie? (*Kładzie ją na brzuchu, chwytła za igłę i zaczyna jej zaszywać tylek.*)

Mistival, *krzycząc jak opętana.* — Aj! Aj! Aj!...

Dolmancé, *wbijając igłę głęboko w ciało.* — Stul pysk, dziwko, albo zrobię ci z dupy marmoladę... Eugenio, pobrandzluj mnie trochę!...

Eugenia. — Owszem, ale pod warunkiem, że będziesz kłuł jeszcze mocniej, bo przynasz, że za bardzo ją oszczędzasz. (*Brandzluje go.*)

Saint-Ange. — Popracuj nieco nad tymi grubymi pośladkami!

Dolmancé. — Trochę cierpliwości, naszpikuję ją wkrótce jak zraz wołowy; zapominaś o moich lekcjach, Eugenio, bo raz po raz nasuwasz mi skórkę na żołądz!

Eugenia. — To tylko dlatego, że bóle tej łajdaczki rozpalają moja wyobraźnię do tego stopnia, iż nie wiem już właściwie co robię.

Dolmancé. — Na świętojebliwego pana! Zaczynam tracić głowę! Saint-Ange, proszę cię, niech Augustyn wydupczy cię na moich oczach, podczas gdy twój brat weźmie cię po bożemu, czyli od przodu, a poza tym chciałbym napawać się bez przerwy widokiem dup; taki obraz pozwoli mi szybciej dojechać do celu. (*Nakuwa pośladki, podczas gdy żądane przezeń pozycje tworzą spójny układ.*) A masz, droga mamó, masz tutaj, i jeszcze w jedno miejsce!... (*Nakuwa ją w ponad dwudziestu miejscach.*)

Mistival. — Ach, przebac mi, panie, będę cię błagała o to po tysiąc razy. Inaczej wyzionę ducha!...

Dolmancé, *podniecony przyjemnością do oblędu*. — Chciałbym... Dawno już mi tak kuśka nie stanęła; to wprost nie do uwierzenia, zwłaszcza, że spuściłem się byłem więcej razy od królika.

Saint-Ange, *przyjmując wymaganą pozycję*. — Czy dobrze ustawiliśmy się, Dolmancé?

Dolmancé. — Niech Augustyn obróci się nieco w prawo; nie widzę dobrze zadka; niech się pochyli: chcę oglądać dziurkę.

Eugenia. — Ach, do diaska! Wreszcie ta sekutnica cała we krwi!

Dolmancé. — Nic się nie stało. Chodźmy. — Czy wszyscy gotowi? Co do mnie, za chwileczkę skropię balsamem życia rany, które zadałem.

Saint-Ange. — Tak, tak, serdenko, zlewam się... dojeżdżamy do mety równocześnie z tobą.

Dolmancé, *który dokonał operacji, mnoży teraz uktucia w pośladki ofiary, a w końcu się spuszcza*. — Ach, na wszystkich świętojebliwych! Moja sperma tryska... marnuje się do świętego pana! Eugenio, kieruj jej strumień na pośladki, którym zadaje męki... Ach, ach, do pioruna! Skończyłem i już mi odeszło! Dlaczego po tak gwałtownych żądzach człowiek flaczeje?

Saint-Ange. — Dmuchaaj mnie szybciej, bracie, bo zaczynam popuszczać!... (*Do Augustyna:*) Ruszaj się, pierdoło! Czy nie wiesz, że kiedy się spuszczam, musisz mi dalej wepchnąć w zadek? Ach, na imiona wszystkich świętojebców! Jakże słodko jest być ruchaną przez dwóch mężczyzn naraz! (*Grupa się rozsypuje.*)

Dolmancé. — Wykład skończony. (*Do pani de Mistival:*) Kurwo! Możesz się ubierać i odjechać teraz kiedy zechcesz. Dowiedz się jeno, że twój małżonek upoważnił nas do tego wszystkiego, cośmy uczynili. Mówiliśmy ci o tym, ale nie wierzyłaś. Oto masz więc dowód. (*Pokazuje jej list.*) Niech ów przykład służy ci za memento, że twoja córka weszła w wiek, w którym się robi co się chce; że lubi się ruchać, że urodziła się po to, aby ją ruchano, a jeśli nie chcesz, żeby cię jeszcze raz wyciupciano, to najprościej pozostawić jej całkowitą swobodę. Możesz wyjść. Kawaler cię odprowadzi. Pożegnaj, kurwo, całe towarzystwo! Klęknij na kolana przed córką i proś ją o przebaczenie za karygodne postępowanie w stosunku do niej... Ty, Eugenio, możesz zdzielić swoją matkę dwa razy po pysku, a kiedy znajdzie się na progu, daj jej porządnego kopa w dupę. (*Eugenia to wykonuje.*) Bywaj, Kawalerze, i nie próbuj wyciupiać pani po drodze. Pamiętaj, że jest zaszyta i że ma syfa. (*Po ich wyjściu:*) Jeśli o nas chodzi, zasiądźmy najpierw do stołu, a potem wszyscy czworo położymy się do jednego łóżka. Oto mi piękny dzień! Zawsze najlepiej mi się je i najspokojniej śpi, kiedy dostatecznie się splamię w ciągu dnia tym, co głupcy nazywają występkiem.

Indeks osób

Agryppina	62	Hegel G. W. F.	16
Alkibiades	105, 112	Heliogabal	68, 104
Apollinaire G.	16	Hieronim Perypatetyk (Hieronim z Rodos)	119
Arystoteles	125	Hipokrates	11
Aspazja	112	Hobbes Th.	9, 14
August, cesarz	104	Holbach P. Tiry d'	13
Barry J., zob. Du Barry		Horacy	119
Baudelaire Ch.	16	Hugo V.	16
Beauvoir, S. De	16	Hume D.	11
Benabou E.-M.	112	Iberty G.	13
Bienville J. D. T.	11, 12	Jezus	38, 100, 140
Boulanger N. A.	55	Justynian, cesarz	53, 69
Breton A.	16	Kant I.	16
Brinvilliers M. M.	69	Katon z Utyki	98
Brosses Ch. De	7	Klaudiusz, cesarz	44
Brutus	98	Konstantyn, cesarz	104
Buffon G. L.	13, 89	La Barre, J. F.	105
Camus A.	16	La Lande, J. De	13
Castilhon J. B.	61	Lamartine A.	16
Catullus, Caius Valerius	119	La Mettrie, J. Offray de	9, 10, 11, 13
Cezar J.	120	Leclerc M.	16
Chalier J.	99	Lely G.	15
Charron P.	108	Lepelletier M.	98
Chantal J. F., de	68	Lignac L. F. L. de	10, 11
Charolais	68, 126	Likurg	100, 111
Childebert	126	Ludwik XV	112, 126
Chlodwik	104	Ludwik XVI	45, 97
Condé (Kondeusz), Ludwik II	68	Lukian z Samosaty	120
Cook J.	83	Lukrecja, żona Tarkwinniusza Kollatinusa	44
Damilaville E. N.	11	Machiavelli N.	61
Diderot D.	11, 12, 13	Mahomet	100, 120
Diogenes	8	Maistre J. De	16
Dion Cassius	61	Marat J. P.	7
Dorat J.	9	Marcjalis	119
Du Barry J.	112	Maréchal P. S.	13
Du Halde J. B.	125	Maria, św.	38, 99
Dühren E.	5	(Maria) Antonina	45
Dumouriez Ch. F.	128	Mercier R.	117
Epikur	9	Messalina	44, 68, 69
Fénelon F.	24		
Freud S.	7		

Mojżesz	100	Sextus Empiricus	120
Montaigne M.	8	Siliusz (Caius)	44
Montesquieu (Monteskiusz) Ch.	11	Skrzypek M.	5–17, 7, 55, 86, 98, 111
Morus T.	117	Smith A.	11
Mucjusz Scewola	98	Sokrates	112
Neron	40, 62, 68, 104	Solon	111
Numa Pompiliusz	100, 104	Sykstus V, papież	120
Onan	10	Swetoniusz	61
Perrault Ch.	68	Tarkwiniusz Kollatinus	44
Piotr, św.	98	Tarkwiniusz Pyszny	44
Planque F.	9	Tibullus Albius	119
Plutarch	119	Tissot S. A.	7, 10, 11, 12, 13
Prokopiusz (Prokopios) z Cezarei	53	Titius (Tytus)	68, 97
Pitagoras	122	Tronchin Th.	144
Retz G. De	68	Tyberiusz, cesarz	60, 68
Robespierre M.	101, 108	Venette N.	7, 8, 9, 10, 11
Rousseau J. J.	45, 127	Voisin C.	69
Sanchez Th.	120	Voltaire F. Arouet de	39, 105
Safona	120	Weiss P.	7
Sartine, G. De	112	Zenon (stoik)	9
Sartre J. P.	16	Zingua, królowa Angoli	61, 69
Seneka	108	Zoe, cesarzowa Chin	69



Spis treści

Marian Skrzypek, <i>Libertyński podręcznik wychowania seksualnego w duchu absolutnego immoralizmu</i> (wstęp)	5
Do libertynów	18
D. A. F. de Sade, <i>Filozofia w buduarze</i>	19
<i>Dialog pierwszy</i>	20
<i>Dialog drugi</i>	26
<i>Dialog trzeci</i>	27
<i>Dialog czwarty</i>	71
<i>Dialog piąty</i>	76
<i>Dialog szósty</i>	135
<i>Dialog siódmy i ostatni</i>	137
Indeks osób	147

Filozofia w buduarze albo Libertyńscy nauczyciele. Dialogi przeznaczone do edukacji młodych dziewcząt D.A.F. de Sade'a w tłumaczeniu wybitnego znawcy filozofii oświecenia francuskiego, Mariana Skrzyplka, to pierwsze, kompletne tłumaczenie tego dzieła na język polski. Obok 120 dni Sodomy jest ona najlepszą i najpełniejszą prezentacją filozofii libertynizmu, której wyznawcą i głosicielem był de Sade. W warstwie etycznej książka stanowi prawdziwy libertyński podręcznik wychowania seksualnego w duchu absolutnego immoralizmu. Klasyczna forma dialogu filozoficznego - czyni ją atrakcyjną w odbiorze.

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

U.75372



39075372000000



517248

PLUS

24.00 zł